

PRZEKROCZYĆ GRANICĘ

A young man and woman are shown in a close embrace, kissing. The man is on the left, wearing a dark hoodie and jeans. The woman is on the right, with long, curly red hair, wearing a dark top. They are standing in a school hallway with lockers visible in the background. The lighting is dramatic, with a strong light source from the left, creating a silhouette effect and highlighting the couple's faces.

Katie McGarry

MIŁOŚĆ NIGDY NIE KŁAMIE...

Katie McGarry

**PRZEKROCZYĆ
GRANICE**

PRZEŁOŻYŁA
MONIKA WIŚNIEWSKA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE
MUZA SA

Spis treści

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

NOAH

Echo

Echo

NOAH

NOAH

PODZIĘKOWANIA

Playlista do Przekroczyć granice

KRÓTKI WYWIAD Z KATIE MCGARRY

Echo

– Ojciec uwielbia wszystkimi rządzić, macochy nie znoszę, brat nie żyje, a matka... cóż... ma pewne problemy. To jak, według pani, się mam?

Oto jak najchętniej odpowiedziałabym na pytanie zadane przez panią Collins, ale nie mogłam pozwolić sobie na szczerość, gdyż dla mojego ojca zbyt wielkie znaczenie miało zachowywanie pozorów. Zamiast tego zamrugałam trzy razy i odparłam:

– Dobrze.

Pani Collins, nowy kliniczny pracownik socjalny liceum Eastwick, zachowywała się tak, jakbym w ogóle się nie odezwała. Przesunęła stertę teczek na skraj i tak już zagraconego biurka, po czym zaczęła przerzucać jakieś dokumenty. Nucąc pod nosem, moja nowa terapeutka znalazła w końcu pękającą w szwach teczkę z dokumentacją poświęconą mnie, za co nagrodziła się łykiem kawy, pozostawiając na krawędzi kubka jaskrawoczerwony ślad szminki. W powietrzu unosił się niezbyt ładny zapach taniej kawy i świeżo zaostrzonych ołówków.

Na krześle po mojej prawej stronie siedział ojciec, zerkający właśnie na zegarek, na krześle po lewej wierciła się Zła Czarownica z Zachodu. Ja powinnam być teraz na pierwszej w tym semestrze lekcji rachunków, mój ojciec na jakimś superważnym zebraniu, a co powinna moja macocha rodem z Krainy Oz? Według mnie – skołować sobie choć odrobinę rozumu.

– Styczeń jest wspaniały, nie sądzą państwo? – zapytała pani Collins, otworzywszy moją teczkę. – Nowy rok, nowy miesiąc, nowy początek. – Nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: – Podobają się państwu zasłony? Sama uszyłam.

Mój ojciec, macocha i ja jednocześnie popatrzyliśmy na różowe zasłonki w groszki zdobiące okna, z których widać było parking. Jak na mój gust za bardzo nawiązywały do *Domku na prerii*. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem i przez chwilę panowała niezręczna cisza.

Zawibrował blackberry ojca. Teatralnym gestem wyjął telefon z kieszeni i zaczął przewijać ekran. Ashley bębniła palcami o swój balonowaty brzuch, a ja zajęłam się czytaniem wiszących na ścianie tabliczek z odręcznie wypisanymi hasłami, chcąc się skupić na czymkolwiek, byle nie na niej.

„Twój jedyny wróg to porażka”. „Gdy idziesz do góry, nigdy nie spoglądaj w dół”. „Odnosimy sukces, ponieważ w niego wierzymy”. „Trzy wszy w szwy się zaszywszy,

szły w szyku po trzy wszy”.

No dobra – ostatni tekst wcale nie wisiał na ścianie, choć ja uznałabym coś takiego za całkiem zabawne.

Pani Collins z tymi swoimi jasnymi włosami i przesadnie życzliwym nastawieniem przypominała mi przerośniętego labradora.

– Echo uzyskała doskonałe wyniki w ACT[1] i SAT[2]. Powinni być państwo bardzo dumni z córki. – Obdarzyła mnie szczerym uśmiechem, prezentując wszystkie zęby.

No to jedziemy. Nastąpiło oficjalne rozpoczęcie mojej sesji terapeutycznej. Blisko dwa lata temu, krótko po incydencie, Służby Ochrony Dziecka „zdecydowanie zaleciły” terapię – a tato szybko pojął, że lepiej wyrażać zgodę na wszystko, co jest „zdecydowanie zalecane”. Początkowo chodziłam na terapię jak normalni ludzie, do gabinetu mieszczącego się poza szkołą. Dzięki dopływowi funduszy ze stanu Kentucky i rozentuzjasmowanej pracownicy opieki społecznej stałam się częścią programu pilotażowego. Wyłącznym zajęciem pani Collins było zajmowanie się kilkorgiem dzieciaków z mojego liceum. Ależ mi się poszczęściło.

Mój ojciec jeszcze bardziej się wyprostował.

– Wyniki z matematyki są nieciekawe. Chcę, żeby ponownie napisała te testy.

– Jest tu gdzieś blisko łazienka? – wtrąciła Ashley. – Dzidziuś uwielbia siadać mi na pęcherzu.

To raczej Ashley uwielbiała, kiedy wszystko kręciło się wokół niej. Pani Collins posłała jej wymuszony uśmiech i pokazała drzwi.

– Gdy wyjdzie pani na korytarz, proszę skrócić w prawo.

Sądząc po sposobie, w jaki Ashley wygramoliła się z krzesła, można by sądzić, że zamiast maleńkiego dziecka ma w brzuchu ważącą pół tony piłkę. Pokręciłam zde gustowana głową, ojciec zgromił mnie lodowatym spojrzeniem.

– Panie Emerson – wróciła do tematu pani Collins, kiedy Ashley wyszła z gabinetu – Echo uzyskała wyniki znacznie powyżej krajowej średniej i z tego, co widzę w jej aktach, złożyła już podania na wybrane przez siebie uczelnie.

– Jest kilka uczelni biznesowych, które mają wydłużony termin przyjmowania podań. Chcę, aby tam ubiegała się o przyjęcie. Poza tym naszej rodziny nie zadowala „powyżej średniej”. Moja córka uzyska wyniki celujące. – Słowom ojca towarzyszyła aura boskiej wręcz pewności siebie. Równie dobrze mógł dodać na koniec: „niech więc tak się stanie”. Położyłam łokieć na oparciu i ukryłam twarz w dłoniach.

– Widzę, że ma to dla pana rzeczywiście duże znaczenie, panie Emerson. – Pani Collins wydawała się irytująco spokojna. – Ale z języka angielskiego Echo uzyskała

wyniki bliskie ideału...

I w tym właśnie momencie się wyłączyłam. Mój ojciec i poprzedni terapeuta stoczyli już o to walkę, kiedy w drugiej klasie pisałam wstępny test zdolności akademickich. I ponownie przed rokiem, kiedy po raz pierwszy przystąpiłam do SAT i ACT. W końcu terapeuta nauczył się, że mój ojciec zawsze wygrywa, i zaczął się poddawać po pierwszej rundzie.

Wyniki testów to najmniejsze z moich zmartwień. Aktualnie zadręczałam się tym, skąd wziąć kasę na naprawę samochodu Aresa. Od śmierci mojego brata ojciec upierał się, że powinniśmy go sprzedać.

– Echo, jesteś zadowolona ze swoich wyników? – zapytała pani Collins.

Zerknęłam na nią poprzez opadającą mi na twarz burzę rudych kręconych włosów. Poprzedni terapeuta pojmował hierarchię w naszej rodzinie i zwracał się do mojego ojca, nie do mnie.

– Słucham?

– Czy jesteś zadowolona ze swoich wyników w ACT i SAT? Chcesz napisać te testy jeszcze raz? – Splotła dłonie i położyła je na wierzchu moich akt. – Chcesz składać podania na większą liczbę uczelni?

Napotkałam zmęczone spojrzenie szarych oczu ojca. Pomyślmy. Ponowne pisanie testów oznaczałoby, że ojciec każdą chwilę kazałby mi poświęcać nauce, co by z kolei oznaczało, że w którąś z sobót zrywam się wcześniej z łóżka, cały ranek wysilam mózgownicę, a potem przez kilka tygodni czekam niecierpliwie na wyniki. A jeśli chodzi o składanie podań na kolejne uczelnie? To już wolałabym jeszcze raz pisać te testy.

– Nie bardzo.

Zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się, a usta zacisnęły z dezaprobatą. Szybko zmieniłam śpiewkę.

– Tato ma rację. Powinnam napisać je jeszcze raz.

Pani Collins nabazgrała coś w aktach. Poprzedni terapeuta miał pełną świadomość moich problemów z forsowaniem własnego zdania. Nie ma potrzeby po raz kolejny pisać tego, co już się w nich znajduje.

Ashley wróciła do gabinetu i opadła na krzesło.

– Co mnie ominęło?

Autentycznie zdążyłam zapomnieć o jej istnieniu. Och, gdyby tato też mógł tak zrobić.

– Nic – odparł ojciec.

Pani Collins w końcu oderwała długopis od kartki papieru.

– Zanim udasz się na lekcję, zapytaj panią Marcos o terminy kolejnych testów. A skoro jestem twoją terapeutką, chciałabym porozmawiać o planie zajęć na ten semestr. W ramach zajęć dodatkowych wybrałaś sporo przedmiotów ścisłych. Zastanawia mnie powód.

Odpowiedź zgodna z prawdą, „ponieważ ojciec mi kazał”, prawdopodobnie zirytowałaby wiele osób w tym pomieszczeniu, więc zaimprovizowałam:

– Pomogą mi przygotować się do studiów.

Wow. Wypowiedziałam te słowa z entuzjazmem sześciolatki czekającej na szczepienie przeciwko grypie. Niedobrze. Ojciec ponownie poprawił się na krześle i westchnął. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie udzielić innej odpowiedzi, ale uznałam, że to też by kiepsko wypadło.

Pani Collins czytała uważnie moje akta.

– Masz niezwykły talent, jeśli chodzi o sztukę, w szczególności malarstwo. Nie sugeruję, abyś zrezygnowała ze wszystkich kursów biznesowo-ekonomicznych, ale jeden mogłabyś sobie odpuścić i zamiast niego zapisać się na plastykę.

– Nie – warknął ojciec. Pochylił się w stronę biurka i złożył dłonie. – Echo nie zapisze się na żadne zajęcia plastyczne, czy to jasne?

Stanowił dziwne połączenie instruktora musztry z Białym Królikiem z *Alicji w Krainie Czarów*: zawsze miał coś ważnego do załatwienia i lubił wszystkimi dyrygować.

Trzeba oddać pani Collins, że ustąpiła bez mrugnięcia okiem.

– Jak słońce.

– No dobrze, to skoro już to ustaliliśmy... – Ashley i jej brzuch siedzieli na skraju krzesła, szykując się do wstania. – Omyłkowo umówiłam się dzisiaj także do ginekologa. Możliwe, że poznamy dziś płęć maleństwa.

– Pani Emerson, powodem tego spotkania nie są wyniki w nauce Echo, ale rozumiem, jeśli musi pani wyjść. – Moja terapeutka z górnej szuflady biurka wyjęła oficjalnie wyglądające pismo, a poczerwieniała na twarzy Ashley ponownie usadowiła się na krześle. Przez dwa ostatnie lata często miałam okazję widzieć ten papier firmowy. Służby Ochrony Dziecka ochoczo przyczyniały się do wyrębu lasów deszczowych.

Pani Collins czytała po cichu pismo, a ja w duchu marzyłam o tym, by samoistnie eksplodować. Zarówno mój ojciec, jak i ja siedzieliśmy przygarbieni. Ot, dziwaczne uroki terapii grupowej.

Czekając, aż skończy czytać, obok komputera wypatrzyłam zieloną pluszową żabę, zdjęcie przedstawiające panią Collins i jakiegoś faceta – pewnie męża – a na skraju biurka szeroką błękitną wstęgę. Taką fantazyjną, jaką się otrzymuje po wygraniu konkursu. Coś we mnie drgnęło. Hmm, dziwne.

Pani Collins przedziurkowała pismo i dołożyła do moich i tak już obszernych akt.

– No dobrze. Jestem oficjalnie twoją terapeutką.

Kiedy nie dodała nic więcej, przeniosłam spojrzenie ze wstęgi na nią. Przyglądała mi się.

– Ładna, prawda, Echo?

Mój ojciec odkasznął i spiorunował wzrokiem panią Collins. Okej, dziwna reakcja, no ale w sumie zirytowany był samą koniecznością przebywania w tym gabinecie. Moje spojrzenie na nowo pomknęło ku wstędze. Czemu wydawała mi się znajoma?

– Ładna.

Jej wzrok zatrzymał się na wiszących na mojej szyi żołnierskich nieśmiertelnikach, których nieświadomie dotykałam.

– Bardzo mi przykro z powodu państwa straty. Który oddział sił zbrojnych?

Super. Mojego ojca zaraz trafi szlag. Siedemdziesiąt pięć razy powtarzał mi, że nieśmiertelniki Aresa mają leżeć w pudełku pod moim łóżkiem, ale dziś ich potrzebowałam – nowa terapeutka, niedawna druga rocznica śmierci Aresa i pierwszy dzień ostatniego semestru w liceum. Poczulałam nieprzyjemne mdłości. Unikając rozczarowanego wzroku ojca, z ogromnym wysiłkiem zaczęłam szukać we włosach rozdwojonych końcówek.

– Piechota morska – odpowiedział zwięźle ojciec. – Proszę posłuchać, czeka mnie spotkanie z potencjalnymi klientami, obiecałam Ashley, że pójdę z nią do lekarza, a Echo traci właśnie lekcję. Kiedy kończymy?

– Wtedy kiedy powiem. Jeśli zamierza pan utrudniać te sesje, panie Emerson, nie zawaham się zadzwonić do opiekuna Echo z opieki społecznej.

Powstrzymałam uśmiech cisnący mi się na usta. Pani Collins doskonale wiedziała, jak to rozegrać. Mój ojciec odpuścił, ale moja macocha...

– Nie rozumiem. Echo niedługo kończy osiemnaście lat. Dlaczego państwo wciąż ma nad nią władzę?

– Ponieważ państwo, jej opiekun z opieki społecznej i ja uważamy, że to leży w jej najlepszym interesie. – Pani Collins zamknęła moje akta. – Terapia będzie kontynuowana aż do ukończenia przez Echo liceum. Wtedy stan Kentucky zwolni ją – i państwa także.

Poczekala, az Ashley skinie potakujaco glową, po czym zapytala:

– Jak się czujesz, Echo?

Doskonale. Fantastycznie. Beznadziejnie.

– Dobrze.

– Naprawdę? – Postukala palcem w podbródek. – Bo wydawalo mi się, ze rocznica smierci brata moze wyzwolic wiele bolesnych emocji.

Pani Collins obserwowala, jak odpowiadam jej spojrzeniem pozbawionym wyrazu. Ojciec i Ashley przygladali się tej krępujacej rozgrywce. Dręczylo mnie poczucie winy. Formalnie rzecz biorac, nie zadala mi pytania, wiec teoretycznie nie musialam udzielac odpowiedzi, lecz zawladneta mną potrzeba sprawienia jej przyjemności. Ale dlaczego? Była kolejną terapeutką w zyciowej poczekalni. Wszyscy zadawali te same pytania i obiecywali pomoc, ale pozostawiali mnie w niezmienionym stanie, to znaczy rozbitą i załamana.

– Ona płacze. – Ciszę przeciął wysoki głos Ashley. Zabrzmialo to tak, jakby dzielila się pikantnymi plotkami w klubie za miastem. – Bez przerwy. Naprawdę tęskni za Aresem.

Ojciec i ja zgodnie odwróciliśmy głowy i wbiliśmy spojrzenia w blondwlosą cizię. W duchu kazalam jej kontynuowac, gdy tymczasem ojciec, jestem tego pewna, pragnal, aby się przymknęła. Opatrzność choc raz wysluchala mnie.

– Wszyscy za nim tęsknimy – ciągnęła Ashley. – To takie smutne, ze dzidzius go nie pozna.

No i po raz kolejny witamy w show Ashley, sponsorowanym przez pieniadze Ashley i mojego ojca. Pani Collins szybko notowala, niewatpliwie umieszczajac w moich aktach kazde nieopatrnie wypowiedziane przez Ashley slowo. Ojciec jęknal.

– Echo, chcialabyś porozmawiac dzisiaj o Aresie? – zapytala pani Collins.

– Nie. – Mozliwe, ze to jedyna szczerza odpowiedz, jakiej udzielim.

– Nie szkodzi – rzekla. – Zostawimy go sobie na pozniej. A twoja matka? Masz z nia jakis kontakt?

Ashley i mój ojciec odpowiedzieli jednym głosem, ze nie, natomiast ja w tym samym momencie wyrzucilam z siebie:

– Tak jakby.

Kiedy oboje nachylili się ku mnie, poczulam się jak srodek kanapki z szynką. Nie bylam pewna, co mi kazalo powiedziec prawde.

– W ferie probowalam się do niej dodzwonic. – Kiedy nie odebrala, calymi dniami warowalam przy telefonie, majac nadzieje i modlac się, aby moja matka przejela się

tym, iż dwa lata temu zginął mój brat, a jej syn.

Ojciec przesunął dłonią po twarzy.

– Wiesz, że nie wolno ci kontaktować się z matką. – Po jego gniewnym głosie poznałam, że nie może uwierzyć, iż sama podrzuciłam terapeutce ten smaczny kąsek. Już widziałam, jak w jego głowie tańczą tabuny pracowników opieki społecznej. – Wydano zakaz sądowy. Powiedz, Echo, dzwoniłaś ze stacjonarnego czy z komórki?

– Ze stacjonarnego – wykrztusiłam. – Ale ani razu nie rozmawiałyśmy. Naprawdę.

Przesunął palcem po ekraniku blackberry’ego i pojawił się numer jego prawnika. Chwyciłam za nieśmiertelniki, a w dłoń wbiły mi się nazwisko i numer identyfikacyjny Aresa.

– Proszę, tato, nie dzwoń – szepnęłam.

Zawahał się, a mnie serce waliło jak młotem. Potem, Bogu niech będą dzięki, odłożył telefon na kolana.

– Będziemy musieli zmienić numer.

Kiwnęłam głową. Do bani było to, że mojej mamie nie uda się do mnie zadzwonić, ale przyjmę ten cios... dla niej. Więzienie to ostatnie, czego jej trzeba.

– Kontaktowałaś się z matką od tamtego czasu? – Życzliwość pani Collins gdzieś uleciała.

– Nie. – Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Wszystko mnie bolało. Jeszcze chwila, a nie dam rady zachowywać pozy w stylu „nic mi nie jest”. To przesłuchanie rozdrapywało dopiero co pokryte strupami rany mej duszy.

– Gwoli potwierdzenia, że jesteśmy po tej samej stronie, zdajesz sobie sprawę z tego, że kontakt między tobą a twoją matką w sytuacji, kiedy sąd wydał zakaz, nawet jeśli inicjowany przez ciebie, jest zabroniony?

– Tak. – Ponownie zaczerpnęłam powietrza. Gula w moim gardle blokowała dostęp cennego tlenu. Tęskniłam za Aresem i, o Boże, mamą, a Ashley spodziewała się dziecka, a tato ciągle na mnie wsiadał i... potrzebne mi było coś, cokolwiek.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi pozwoliłam, aby z mych ust wydostały się słowa:

– Chcę naprawić samochód Aresa. – Może, choćby może, odnowienie czegoś należącego do niego sprawi, że ból minie.

– Och, a ty znowu o tym – mruknął ojciec.

– Chwileczkę. Znowu o czym? Echo, o czym ty mówisz? – zapytała pani Collins.

Przyglądałam się okrywającym moje dłonie rękawiczkom.

– Ares wypatrzył na szrocie corvette z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego

roku. Cały wolny czas poświęcał na jej naprawę i przed wyjazdem do Afganistanu prawie skończył. Chcę naprawić ten samochód. Dla Aresa. – Dla siebie. Nie pozostawił po sobie niczego oprócz tej corvetty.

– Mnie się to wydaje całkiem sensownym sposobem na przeżycie żałoby. Jakie jest pańskie zdanie w tej kwestii, panie Emerson? – Pani Collins popatrzyła na tatę wzrokiem szczeniaka. Muszę się czegoś takiego nauczyć.

Ojciec ponownie przesunął palcem po ekranie telefonu, myślami będąc już w pracy.

– To kosztuje, poza tym nie widzę sensu w reperowaniu zepsutego auta, skoro ma samochód, który jest w pełni sprawny.

– To pozwól mi znaleźć pracę – warknęłam. – A kiedy naprawię samochód Aresa, mój możemy sprzedać.

Spojrzenia wszystkich obecnych spoczęły teraz na nim. A on wpatrywał się we mnie. Niechcący postawiłam go pod ścianą. Miał wielką ochotę odmówić, ale ściągnąłby tym na siebie gniew nowej terapeutki. Bądź co bądź, na terapii musieliśmy być perfekcyjni. Boże broń, abyśmy z niej skorzystali i rozłożyli jakieś kwestie problematyczne na czynniki pierwsze.

– Zgoda, ale sama musi zapłacić za naprawę, a Echo zna zasady. Musi znaleźć pracę na tyle elastyczną, aby nie kolidowała ze szkołą, zajęciami dodatkowymi i ocenami. No dobrze, skończyliśmy na dzisiaj?

Pani Collins zerknęła na zegarek.

– Jeszcze nie. Echo, twój opiekun z opieki społecznej wydłużył ci terapię do końca roku szkolnego z powodu opinii nauczycieli. Od początku trzeciej klasy wszyscy oni dostrzegają twoje wyraźne wycofanie się z udziału w życiu klasy i kontaktów z rówieśnikami. – Spojrzenie jej życzliwych oczu wwiercało się w moje. – Wszyscy pragną twojego szczęścia, Echo, a ja chciałabym, abyś pozwoliła mi sobie pomóc.

Uniosłam brew. Tak jakbym w kwestii terapii miała jakikolwiek wybór. A jeśli chodzi o moje szczęście – powodzenia.

– Jasne.

Zaskoczył mnie dziarski ton głosu Ashley.

– Echo ma partnera na bal walentynkowy.

Tym razem to mój ojciec i ja powiedzieliśmy jednocześnie:

– Mam?

– Naprawdę?

Spojrzenie Ashley przeskakiwało nerwowo między mną a moim ojcem.

– Tak, pamiętasz, Echo? Wczoraj wieczorem rozmawialiśmy o tym nowym

chłopaku, który ci się podoba, i powiedziałam, że nie powinnaś porzucać koleżanek ze szkoły na rzecz jakiegoś faceta.

Zastanawiałam się, co mnie bardziej niepokoi: wymaginowany chłopak czy jej przekonanie, że rzeczywiście odbyłyśmy podobną rozmowę. Kiedy próbowałam to rozstrzygnąć, ojciec wstał i włożył płaszcz.

– Widzi pani, Echo nic nie jest. Trochę się zadurzyła i tyle. Jakąkolwiek bym czerpał przyjemność z tych sesji, Ashley za dwadzieścia minut musi się znaleźć w gabinecie, no i nie chcę, żeby moja córka traciła kolejne lekcje.

– Echo, czy rzeczywiście jesteś zainteresowana zarobieniem na naprawę samochodu brata? – zapytała pani Collins, wstając, aby odprowadzić ojca i macochę.

Pociągnęłam za zakrywające moje dłonie rękawiczki.

– Bardziej, niż jest to pani w stanie sobie wyobrazić.

Uśmiechnęła się do mnie w drzwiach.

– No to mam dla ciebie robotę. Zaczekaj tutaj, a porozmawiamy o szczegółach.

We trójkę zatrzymali się na końcu sekretariatu, szepcząc do siebie. Ojciec objął w pasie Ashley, a ona wtuliła się w niego, gdy tak stali i kiwali głowami, słuchając pani Collins. Zżerały mnie znajome uczucia zazdrości i gniewu. Jak może ją kochać, skoro tak wiele zniszczyła?

NOAH

Czując woń świeżej farby i płyt gipsowych, pomyślałem o ojcu, nie o szkole. Kiedy wszedłem do niedawno odnowionego sekretariatu, ten zapach był dla mnie niczym policzek. Z podręcznikami w ręce niespiesznie podszedłem do kontuaru.

– Siema, pani Marcos.

– Noah, czemu znowu się spóźniłeś, *muchacho*? – zapytała, dziurkując jakieś dokumenty.

Wiszący na ścianie zegar wskazywał dziewiątą.

– Kurde, wcześniej jest.

Pani Marcos wstała zza nowego biurka z drewna wiśniowego i zbliżyła się do kontuaru. Ochrzaniała mnie, kiedy się spóźniałem, ale i tak ją lubiłem. Z długimi brązowymi włosami wyglądała jak hiszpańska wersja mojej matki.

– Nie przyszedłeś na spotkanie z panią Collins. Niezbyt udane rozpoczęcie drugiego semestru – powiedziała cicho, wypisując zaświadczenie o spóźnieniu. Pokazała głową na troje dorosłych, naradzających się w przeciwnym końcu pomieszczenia. Uznałem, że blondynka w średnim wieku szepcząca coś do nadzianej pary to nowa terapeutka.

Uniosłem lekko prawy kącik ust i wzruszyłem ramionami.

– Ups.

Pani Marcos podała mi zaświadczenie i obrzuciła mnie surowym spojrzeniem. Była w tej szkole jedyną osobą, która nie wierzyła, że ja i moja przyszłość to jeden wielki szajs.

Blondynka w średnim wieku zawołała:

– Panie Hutchins, cieszę się, że pamiętał pan o naszym spotkaniu, nawet jeśli się pan spóźnił. Jestem pewna, że zechce pan usiąść i poczekać, gdy tymczasem ja coś dokończę.

Uśmiechnęła się do mnie, jakbyśmy się znali od dawna, a ton głosu miała tak serdeczny, że mało brakowało, a odpowiedziałbym jej uśmiechem. Ostatecznie jednak kiwnąłem tylko głową i usiadłem na jednym ze stojących pod ścianą krzeseł.

Pani Marcos roześmiała się.

– No co?

– Twoja postawa u niej nie przejdzie. Może cię przekona, żebyś szkołę traktował poważnie.

Oparłem głowę o ścianę z pomalowanych cegieł i zamknąłem oczy, marząc o kilku dodatkowych godzinach snu. Z powodu nieobecności jednego pracownika w restauracji puścili mnie dopiero o północy, a potem Beth i Isaiah skutecznie nie dawali mi zasnąć.

– Pani Marcos? – odezwał się anielski głos. – Czy mogłabym się dowiedzieć, kiedy są najbliższe testy ACT i SAT?

Zadzwoił telefon.

– Chwileczkę – powiedziała pani Marcos i odebrała.

Zaszurało krzesło, a mnie napłynęła śliska do ust, kiedy poczułem zapach gorących drożdżówek z cynamonem. Zerknąłem w bok i dostrzegłem rude, jedwabiste kręcone włosy. Znałem tę dziewczynę. Echo Emerson.

I to ona, kurde, pachniała jak drożdżówka z cynamonem. Chodziliśmy na kilka tych samych przedmiotów obowiązkowych, a w zeszłym semestrze także na jedno z zajęć dodatkowych. Wiedziałem o niej tylko tyle, że jest zamknięta w sobie, inteligentna, ma rude włosy i duże cycki. Chodziła w szerokich koszulach z długim rękawem, a pod nie zakładała podkoszulki odsłaniające tyle, aby wyobraźnia mogła pracować.

Jak zawsze patrzyła prosto przed siebie, jakbym nie istniał. Kurde, w jej świadomości najpewniej rzeczywiście nie istniałem. Strasznie wkurzali mnie ludzie pokroju Echo Emerson.

– Masz popierdolone imię – mruknąłem. Sam nie wiem czemu miałem ochotę ją wnerwić. Miałem i już.

– Nie powinieneś się teraz upalać w kiblu?

A więc jednak mnie znała.

– Zainstalowano kamery. Teraz robimy to na parkingu.

– A to pech. – Machała nerwowo nogą.

No to udało mi się zatrząść tą idealną fasadą.

– Echo... echo... echo...

Jej noga znieruchomiała, a rude loki zakołysały się wściekle, gdy odwróciła się w moją stronę.

– Cóż za oryginalność. Pierwszy raz słyszę coś takiego.

Złapała swój plecak i wyszła. Oddalając się korytarzem, lekko kołysała zgrabnym tyłeczkiem. Nie okazało się to takie fajne, jak sądziłem. Właściwie to poczułem się jak palant.

– Noah? – Pani Collins wezwała mnie do gabinetu.

Poprzedni terapeuta cierpiał na zespół obsesyjno-kompulsywny. Wszystko w gabinecie miało swoje miejsce. Przekładałem mu drobiazgi, tak żeby się podroczyć. W przypadku pani Collins mogłem o tym zapomnieć. Na jej biurku panował straszny bajzel. Mógłbym tu ukryć zwłoki i nikt by ich nigdy nie znalazł.

Usiadłem na krześle naprzeciwko biurka i czekałem, aż zaczniesz suszyć mi głowę.

– Jak ci minęły ferie świąteczne? – Znowu wyglądała jak pełen entuzjazmu szczeniak.

– Dobrze. – To znaczy jeśli przyjąć, że wdanie się w pyskówkę z rodzicami zastępczymi i wrzucenie wszystkich prezentów do kominka to fajne święta. Od zawsze marzyłem o tym, aby spędzić Boże Narodzenie w ponurej suterenie w towarzystwie dwójki nawalonych najlepszych przyjaciół.

– To świetnie. A więc jakoś ci się układa w nowej rodzinie zastępczej. – Choć nie było to pytanie, tak jednak zabrzmiało.

– Aha. – W porównaniu z poprzednimi trzema rodzinami, w których mnie umieszczono, było jak w cholernej *Pełnej chacie*. Tym razem system sparował mnie z jeszcze jednym chłopakiem. Albo urzędnikom skończyły się domy, albo w końcu zaczęli wierzyć, że nie stanowią takiego zagrożenia, jak im się wcześniej wydawało. Bo takiej młodzieży nie wolno mieszkać z innymi nieletnimi.

– Proszę pani, mam już opiekunkę socjalną, która wystarczająco często wierci mi dziurę w brzuchu. Proszę przekazać przełożonym, że nie musicie marnować na mnie swojego czasu.

– Ja nie jestem pracownikiem socjalnym – odparła. – Jestem *klinicznym* pracownikiem socjalnym.

– Jedno i to samo.

– Wcale nie. Ja studiowałam znacznie dłużej.

– Brawo.

– I to znaczy, że mogę ci zapewnić inny rodzaj pomocy.

– Państwo panią opłaca? – zapytałem.

– Tak.

– To nie chcę pani pomocy.

Jej usta drgnęły i prawie się uśmiechnęła, a ja prawie poczułem respekt.

– Coś może sobie wyjaśnijmy, dobrze? W twoich aktach opisane są zachowania nacechowane przemocą.

Patrzyła na mnie. Ja patrzyłem na nią. W tych aktach pełno było bzdur, ale już dawno się przekonałem, że przeciwko słowu dorosłego słowo nastolatka nie znaczy nic.

– Te akta, Noah. – Zastukała w nie trzy razy. – Nie uważam, aby znajdowała się w nich cała prawda. Rozmawiałam z twoimi nauczycielami z Highland High. Obraz, jaki odmalowali, nie odzwierciedla tego młodego człowieka, którego widzę teraz przed sobą.

Zacisnąłem dłoń na metalowej spirali przy zeszytcie do rachunków, aż mnie zabolęło. Za kogo się ta paniusia uważa, że grzebie w mojej przeszłości?

– Przez ostatnie dwa i pół roku przetrucano cię z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Od śmierci rodziców to twoje czwarte liceum. Ciekawe jest jednak to, że dopiero półtora roku temu zniknąłeś z listy najlepszych uczniów i przestałeś uprawiać sport. Coś takiego rzadko chodzi w parze z przypadkami dyscyplinarnymi.

– Może musi pani pogrzebać jeszcze dokładniej. – Chciałem, aby ta kobieta zniknęła z mojego życia, a najlepszy sposób to ją przestraszyć. – Gdyby to pani zrobiła, dowiedziałyby się, że pobiłem pierwszego ojca zastępczego. – Prawda była taka, że dałem mu w twarz, kiedy go przyłapałem na biciu biologicznego syna. Co zabawne, po przyjeździe glin nikt z rodziny nie stanął po mojej stronie. Nawet dzieciak, którego broniłem.

Pani Collins milczała, jakby czekała, aż przedstawię jej swoją wersję wydarzeń. Niestety, czekało ją rozczarowanie. Po śmierci rodziców przekonałem się, że wszyscy w tym systemie mają to gdzieś. Raz się w nim znajdziesz i jesteś przeklęty na zawsze.

– Twoja terapeutka z Highland miała o tobie bardzo dobre zdanie. W pierwszej klasie zawodnik drużyny koszykarskiej, znajdujący się na liście najlepszych uczniów, cieszący się popularnością wśród rówieśników. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Chybabym polubiła tego chłopaka.

Ja też – ale życie było do dupy.

– Trochę za późno na zapisanie się do drużyny koszykarskiej, połowa sezonu i w ogóle. Myśli pani, że trenerowi nie będą przeszkadzać moje tatuaże?

– Nie mam żadnego interesu w tym, żebyś odtwarzał swoje dawne życie, ale myślę, że razem możemy zbudować coś nowego. Lepszą przyszłość niż ta, która cię czeka, jeśli nie zejdziesz z obranej przez siebie drogi.

Wydawała się tak cholernie szczerą. Chciałem jej uwierzyć, ale życie boleśnie mnie nauczyło, aby już nigdy nikomu nie zaufać. Milczałem, a na mojej twarzy nie malowały się żadne uczucia.

To ona przerwała kontakt wzrokowy i pokręciła głową.

– Postępowano z tobą surowo, ale masz mnóstwo możliwości. Fenomenalnie

wypadasz w testach zdolności, a nauczyciele dostrzegają w tobie potencjał. Średnią ocen przydałoby się podciągnąć, podobnie frekwencję na zajęciach. Według mnie jedno ma związek z drugim. No więc mam pewien plan. Oprócz cotygodniowych spotkań ze mną będziesz także chodził na zajęcia wyrównawcze, aż twoja średnia ocen dorówna wynikom testów.

Wstałem. Miałem już nieobecność na pierwszej lekcji. Przez to śmieszne spotkanie nie poszedłem na drugą. Ale skoro jakoś udało mi się zwlec dzisiaj z łóżka, zamierzałem iść na pozostałe.

– Nie mam na to czasu.

W jej głosie pojawiła się surowość, tak subtelna, że niemal ją przegapiłem.

– Mam się skontaktować z twoją opiekunką z opieki społecznej?

Ruszyłem ku drzwiom.

– Proszę bardzo. Co takiego zrobi? Zniszczy moją rodzinę? Umieści mnie w systemie opieki zastępczej? Proszę pogrzebać, a przekona się pani, że już za późno.

– Kiedy po raz ostatni widziałeś się z braćmi, Noah?

Moja dłoń na klamce znieruchomiła.

– A gdybym mogła ci zaproponować częstsze spotkania?

Puściłem klamkę i wróciłem na krzesło.

Echo

Gdybym mogła nosić rękawiczki przez cały dzień, czułabym się bezpieczniejsza, ale nie pozwalały na to beznadziejne wymogi dotyczące ubioru. I dlatego wszystkie moje ciuchy miały długie rękawy – im dłuższe, tym lepiej.

Uchwyciłam końce rękawów i naciągnęłam je na palce, przez co niebieska bawełniana koszula zsunęła mi się z prawego ramienia. W pierwszej klasie spanikowałabym, gdyby ktoś przyglądał się mojej bladej skórze i pomarańczowym piegom. Obecnie wołałam, kiedy gapiono się na moje nagie ramię, a nie wypatrywano blizn na rękach.

– Powiedziała ci, o kogo chodzi? Założę się, że to Jackson Coleman. Podobno zawałił matkę i jeśli nie poprawi ocen, przypadnie mu stypendium studenckie. Boże, mam nadzieję, że to on. To prawdziwe ciacho.

Moja najlepsza przyjaciółka Lila McCormick zaczerpnęła tchu po raz pierwszy, odkąd opowiedziałam jej w skrócie o dzisiejszej sesji i pracy korepetytorki, spontanicznie nagranej mi przez panią Collins. Z niezamykającą się buzią i obcisłymi ciuchami Lila stanowiła naszą szkolną wersję Glindy Dobrej Wróżki z Południa. Unosiła się w swojej ślicznej bańce, roznosząc szczęście i radość.

Gdy Lila przesunęła tacę bliżej jedzenia, poczułam zapach pizzy i frytek i ślinka napłynęła mi do ust, ale mdłości nie dawały za wygraną, więc ostatecznie nic nie kupiłam. Serce waliło mi jak młotem i przyciskałam szkielet do piersi. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę znajduję się na stołówce. Lila i ja przyjaźniłyśmy się od przedszkola i jedyne, o co mnie poprosiła pod choinkę, to abym dała sobie spokój z biblioteką i wróciła na swoje dawne miejsce przy naszym stoliku.

Spełnienie tej prośby mogło wydawać się proste, wcale jednak takie nie było. Ostatni raz jadłam lunch na stołówce na początku maja w drugiej klasie, dzień przed tym, jak rozpadł się cały mój świat. Wtedy nikt mi się nie przyglądał ani nie szeptał.

– Kto jest ciachem? – Natalie wcisnęła się do kolejki, stawiając tacę między Lilą a mną. Stojąca za nami grupka chłopaków zaprotestowała. Natalie jak zwykle ich zignorowała. Była drugą z dwóch osób, które mimo krążących w szkole na mój temat plotek nie traktowały mnie jak pariasa.

Lila związała proste jasne włosy w kucyk, po czym zapłaciła przy kasie.

– Jackson Coleman. Echo ma udzielać korepetycji jakiemuś szczęściarzowi i tak

sobie myślę, że to może być on. Kogo chciałabyś dodać do naszej listy chłopaków, którzy są przystojni, ale głupi?

Udałam się za nimi do stolika. Po drodze Natalie rozglądała się w poszukiwaniu odpowiednich kandydatów.

– Nicholas Green. Jest głupi jak but, ale mogłabym go schrupać. Jeśli to jego będziesz uczyć, mogłabyś mnie przedstawić?

– Przedstawić kogo komu? – zapytała Grace. Natalie i Lila zajęły swoje miejsca, a ja się zawahałam.

Kiedy Grace mnie dostrzegła, jej uśmiech zbladł. Była głównym powodem, dla którego nie miałam ochoty wracać na stołówkę. Przyjaźniłyśmy się przed incydentem i po w zasadzie też. Tamtego lata codziennie odwiedzała mnie w szpitalu, a potem w domu, kiedy jednak zaczęła się trzecia klasa i mój status społeczny gwałtownie się pogorszył, to samo stało się z naszą przyjaźnią... to znaczy na forum publicznym. Prywatnie twierdziła, że kocha mnie jak siostrę. Pozostali uczniowie traktowali mnie tak, jakbym nie istniała.

– Natalie Nicholasowi Greenowi. – Lila poklepała krzesło między sobą a Natalie. Próbując się ukryć, siadłam, przygarbiłam się i oparłam szkieletnik o krawędź stołu.

Pozostałe dziewczyny na mój widok zaczęły szeptać między sobą. Jedna zachichotała. Odkąd wróciłam do szkoły, w ogóle nie udzielałam się towarzysko. Krążyły plotki na temat mojej nieobecności przez ostatni miesiąc drugiej klasy, od ciąży, poprzez odwyk, aż do próby samobójczej. Oliwy do ognia dolewały moje rękawiczki i utrata pamięci. Tej jesieni, gdy wróciłam, fala plotek tylko się nasiliła.

– Echo będzie udzielać korepetycji jakiemuś tępemu przystojniakowi – wyjaśniała dalej Lila. – Próbujemy odgadnąć, kto to taki.

– No to nie trzymaj nas w niepewności, Lila. Kogo Echo ma uczyć? – Spojrzenie Grace przesunęło się na siedzące przy stole dziewczyny z jej paczki. Na początku trzeciej klasy Grace dowiedziała się, że przypadła jej w udziale rola głównej cheerleaderki – nie lada osiągnięcie, zważywszy że nie należała w tym środowisku do osób szczególnie popularnych. Uznałam, że skoro tak się stało, do naszych stosunków powróci normalność. Myliłam się.

– Zapytaj Echo. – Lila wgryzła się w jabłko, wbijając w Grace twarde spojrzenie. Przy stoliku zapanowała dziwna cisza, kiedy najładniejsza dziewczyna w szkole otwarcie się postawiła tej najpopularniejszej. Uczniowie uciszali się nawzajem, szykując się na decydujące starcie. Mogłabym przysiąc, że obok stolika przetoczył się suchy, gnany wiatrem krzak, a w głośnikach zabrzmiała ta dziwaczna gwizdana melodia.

Kopnęłam Lile pod stołem, błagając ją w myślach, aby odpowiedziała za mnie, zamiast zmuszać Grace do uznania przy świadkach mojej obecności. Mijały sekundy i żadna z nich nie chciała dać za wygraną.

Nie mogłam tego znieść.

– Nie wiem. Dowiem się po południu. Pani Collins nie chciała powiedzieć, kogo będę uczyć. Coś tam kręciła, że najpierw musi uzgodnić z nim kilka szczegółów.

Na stołówce znowu rozbrzmiały rozmowy. Grace wyraźnie się rozluźniła i odetchnęła z ulgą, po czym zerknęła na reakcję swoich publicznych przyjaciółek.

– No to się pobawimy w zgadywanie. – Po kryjomu puściła do mnie oko. Po raz miliardowy żałowałam, że moje życie nie może być znowu normalne.

Kiedy rzuciła pierwsze nazwisko, reszta grupy przyłączyła się do zgadywanki. Ja zajęłam się szkicowaniem Grace. Nowa krótka fryzura doskonale współgrała z rysami jej twarzy. Słuchałam przerzucania się nazwiskami i towarzyszących mu szkolnych plotek.

– Może Echo będzie uczyć Luke’a Manninga – powiedziała Lila, racząc mnie mało delikatnym kuksańcem. – Pasuje do kategorii „ładny, ale niezbyt bystry”.

Przewróciłam oczami i próbowałam coś zrobić z ciemną kreską, którą jej szturchnięcie pozostawiło na kartce. Lila łudziła się, że Luke, mój chłopak z dawnego życia, nadal darzy mnie uczuciem. Na poparcie swoich słów raczyła mnie zmyślonymi historyjkami o tym, jak mnie ukradkiem obserwuje.

– Luke i Deanna rozstali się w czasie ferii – oświadczyła Grace. – Deanna utrzymuje, że to ona z nim zerwała. Luke twierdzi, że było dokładnie na odwrót. Możliwe, że nigdy nie poznamy prawdy.

– Komu byś uwierzyła, Echo? – zapytała Natalie. Trzeba jej oddać, że chciała, abym wzięła udział w tej rozmowie, bez względu na to, czy miałam na to ochotę.

Skupiłam się na cieniowaniu włosów Grace. Ja i Luke poznaliśmy się w pierwszej klasie na angielskim i chodziliśmy ze sobą przez półtora roku. To czyniło ze mnie eksperta od Luke’a. Odkąd się rozstaliśmy, przy każdym stoliku siedziała przynajmniej jedna taka ekspertka.

– Trudno powiedzieć. To ja zerwałam z Lukiem i wcale nie twierdził, że było inaczej, ale od tamtej pory bardzo się zmienił.

– Noah Hutchins – rzuciła Natalie.

Zdezorientowana przerwałam szkicowanie, zastanawiając się, co Noah ma wspólnego z Lukiem.

– Nie rozumiem.

– Typowanie przystojniaka, zapomniałaś? Noah Hutchins jest zdecydowanie *hot*. Ja tam bym mu chętnie poudzielała korepetycji. – Lila wgapiła się w stolik ćpunów, niemalże się śliniąc. Jak mogła się tak zachwycać chłopakiem, który się ze mnie nabijał?

Grace przyglądała się jej z otwartymi ustami.

– Narażając się na towarzyskiego kopa? Zapomnij.

– Powiedziałam, że udzielałabym mu korepetycji, a nie zabrała na bal absolwentów. Poza tym podobno kilka dziewczyn jechało już tym pociągiem i bardzo to sobie chwaliło.

Grace zmierzyła Noaha wzrokiem.

– Masz rację. Jest *hot*, i chodzą plotki, że interesują go tylko przygody na jedną noc. Bella Monahan próbowała przekonać go do czegoś innego. Chodziła za nim jak żaloszny szczeniak. Poza figlowaniem na tylnym siedzeniu jego auta nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Lila uwielbiała takie pikantne historie.

– W niecały miesiąc straciła chłopaka, cnotę, reputację i szacunek dla samej siebie. Właśnie dlatego przeniosła się do innej szkoły.

Wkurzali mnie faceci pokroju Noaha Hutchinsa. Wykorzystywał dziewczyny, ćpał, a rano czułam się przez niego beznadziejnie. Nie żeby mnie to dziwiło. W zeszłym semestrze chodziliśmy na kilka tych samych zajęć. Wchodził do klasy z miną władcy świata i uśmiechał się pogardliwie, kiedy dziewczyny na jego widok potykały się o własne nogi.

– Co za palant.

Spojrzał na mnie, jakby usłyszał moje słowa. Na oczy opadała mu brązowa grzywka, ale wiedziałam, że na mnie patrzy. Gdy się uśmiechnął, poruszył się kilkudniowy zarost na jego twarzy. Noah był umięśniony, przystojny i prześladowały go kłopoty. Nie wiem czemu, ale jego džinsy i T-shirt wyglądały niebezpiecznie. Co nie znaczy, że podobali mi się wykorzystujący dziewczyny ćpuni. Mimo to zerknęłam na niego raz jeszcze.

– Ostre słowa, Echo. Nie masz na myśli mnie, prawda?

Zaszurało krzesło. Luke obrócił je tak, aby usiąść na nim okrakiem między Natalie a Grace. Ożeż to. Od naszego rozstania w drugiej klasie praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy. Czemu dziś wszyscy każą mi być towarzyską?

– Nie – odezwała się Lila. – O tobie rozmawialiśmy wcześniej. Echo nazwała palantem Noaha Hutchinsa.

Kopnęłam ją pod stołem. W odpowiedzi posłała mi groźne spojrzenie.

– Hutchinsa? – Luke Manning: metr osiemdziesiąt pięć, masywny niczym pociąg towarowy, czarne włosy, niebieskie oczy, kapitan drużyny koszykarskiej, przystojny i pewny siebie. Ku memu przerażeniu zmierzył wzrokiem Noaha. – Co zrobił ten ćpun, żeby zasłużyć na twój gniew?

– Nic. – Wróciłam do szkicowania. Zapłonęły mi policzki, kiedy jedna z publicznych przyjaciółek Grace mruknęła, że jestem dziwna. Czemu Lila, Natalie i Luke nie mogli mnie zostawić w spokoju? Plotki przybrały na sile dopiero wtedy, gdy wypełzłam ze swojej skorupy.

Niestety, Lila zignorowała moje rumieńce i dała mi ostrzegawczego kopniaka.

– Rano stroił sobie żarty z Echo, ale nie martw się, już ona go usadziła.

Tak mocno zaciskałam palce na ołówku, że aż się wygiął. Walczyłam z ochotą wyrwania Lili z głowy ślicznych włosów. Nauczyciele i pani Collins wcale nie mieli racji. Obcowanie z rówieśnikami jest beznadziejne.

Luke zmrużył oczy.

– Co ci powiedział?

Przydeptałam stopę Lili i popatrzyłam jej w oczy.

– Nic.

– Powiedział, że ma popieprzone imię, a potem udawał echo, jak kiedyś dzieciaki w podstawówce – wyjaśniła Lila.

O Boże, miałam ochotę zamordować najlepszą przyjaciółkę.

– Chcesz, żebym z nim pogadał? – Luke patrzył na mnie ze znajomym cieniem zaborczości. Grace i Natalie uśmiechały się jak Koty z Cheshire. Na bujającą się na krześle Lilę w ogóle nie spojrzałam. Teraz już nigdy nie skończą się fantazje na temat Luke'a, mnie i naszego powrotu do siebie.

– Nie. To durny koleś, który powiedział coś głupiego. Pewnie zdążył już o wszystkim zapomnieć.

Luke zachichotał.

– To prawda. Ten cały stół jest popieprzony. Wiedziałyście, że Hutchins jest w rodzinie zastępczej?

Dziewczynom aż dech zapałała ta nowa plotka. Ponownie zerknęłam na Noaha. Był pogrążony w rozmowie z jakąś brunetką.

– To prawda – ciągnął Luke. – Podśledzałem na korytarzu panią Rogers i pana Norrisa. – Rozbrzmiał dzwonek, kończąc wymianę zakazanych informacji na temat Noaha Hutchinsa.

Kiedy wyrzucałam resztki lunchu, podeszła do mnie ukradkiem Grace i szepnęła:

– To było niezłe, Echo. Jeśli Luke znowu się w tobie zakocha, życie się zmieni. To, z kim się rozmawia i spotyka, wpływa na opinie innych. Może wszystko wróci w końcu do normy.

Jedna z publicznych przyjaciółek zawołała ją, więc Grace oddaliła się, w ogóle na mnie nie patrząc. Westchnęłam, naciągając rękawy na dłonie. Oddałabym wszystko za normalność.

NOAH

Powiedziałem pani Collins prawdę. Nie miałem czasu na korepetycje ani sesje terapeutyczne. W czerwcu skończę osiemnaście lat i wypadnę spod skrzydeł opieki zastępczej. To znaczyło, że muszę znaleźć jakieś mieszkanie, a czynsz oznaczał pracę. Ale pani Collins podeszła mnie niczym uliczny hochsztapler. Nie wystarczyły okazjonalne spotkania z braćmi. Ona machała mi nimi przed twarzą jak igłą przed uzależnionym od heroiny.

Moja zmiana w Malt and Burger zaczynała się o piątej. Zerknąłem na zegar wiszący nad biurkiem bibliotekarki. Której części „spotkasz się z chłopakiem, któremu będziesz udzielać korepetycji od razu po szkole w bibliotece publicznej” nie zrozumiał ten mądrala? Niewykluczone, że pani Collins wspomniała, kto mnie będzie uczył, ale po kilku minutach przestałem jej słuchać. Ta kobieta mówiła stanowczo za dużo.

Skupiłem się na dwuskrzydłowych drzwiach. Jeszcze pięć minut i ochoczo uznam te korki za porażkę, o czym z przyjemnością poinformuję panią Collins.

Otworzyło się jedno skrzydło i do środka wdarło się chłodne powietrze, przyprawiając mnie o gęsią skórę. A niech to. Rozparłem się na krześle i skrzyżowałem ręce na piersi. Do biblioteki wsunęła się Echo Emerson.

Omiotła wzrokiem pomieszczenie. Odzianymi w rękawiczki dłońmi potarła ramiona. Tak jakby mogło być jej zimno w tym szpanerskim płaszczu z brązowej skóry. Uśmiechała się lekko. Wyglądało na to, że pani Collins zachowała się tajemniczo wobec nas obojga. Kiedy Echo mnie zobaczyła, uśmiech zniknął z jej twarzy, a w oczach pojawiły się błyskawice. Witaj w cholernym klubie.

Kopniakiem odsunąłem od stołu krzesło naprzeciwko siebie.

– Spóźniłaś się.

Położyła torbę z książkami na stole i usiadła, robiąc przy tym sporo hałasu.

– Musiałam iść do sekretariatu, żeby zapytać o daty egzaminów. Uzyskałabym te informacje już rano, ale przeszkodził mi pewien palant.

Jeden zero dla Echo, ale uśmiechnąłem się do niej tak, jakbym to ja miał przewagę.

– Mogłaś zostać. Nikt ci nie kazał wychodzić.

– I miałam pozwolić, abyś podręczył mnie jeszcze trochę? Dzięki, ale nie miałam na to ochoty. – Zdjęła płaszcz, rękawiczki zostały jednak na miejscu. Pachniała chłodem

i skórą. Niebieska bawełniana koszula odsłaniała beżowy podkoszulek ze sporym dekoltem. Dziewczyny jej pokroju lubiły prowokować facetów. A ja nie miałem nic przeciwko temu, żeby sobie popatrzeć.

Gdy mnie na tym przyłapała, poprawiła koszulę, zasłaniając dekolt. Szkoda, fajny był. Spiorunowała mnie wzrokiem, oczekując pewnie przeprosin. No to sobie długo na nie poczeka.

– Z jakiego przedmiotu masz tyły? Z każdego? – W jej zielonych oczach tańczyły iskierki. A więc Echo także potrafiła wbić szpilę.

W porządku, rano wyżyłem się na niej bez powodu. Zasłużyłem na kilka ciosów z jej strony.

– Z żadnego. To pani Collins dyktuje warunki.

Otworzyła plecak i wyjęła notatnik. Kiedy zsunęła rękawiczki i natychmiast naciągnęła na dłonie rękawy koszuli, przez jej twarz przebiegł cień.

– Od czego chcesz zacząć? Chodzimy razem na rachunki i fizykę, więc może od tego? Ale jeśli potrzebujesz pomocy z technologii dla biznesu, to musisz być prawdziwym kretynem. – Zawahała się. – Nie chodziliśmy przypadkiem w zeszłym semestrze razem na hiszpański?

Opuściłem głowę, tak że włosy opadły mi na oczy. Jak na dziewczynę, która nie wie o moim istnieniu, ma całkiem sporą wiedzę na mój temat.

– Aha.

W tym semestrze także. Weszła do klasy równo z dzwonkiem i zajęła pierwsze wolne miejsce, w ogóle na nikogo nie patrząc.

– *Qué tan bien hablas español?* – zapytała.

Jak dobrze mówię po hiszpańsku? Całkiem, kurde, przyzwoicie. Odsunąłem krzesło od stołu.

– Muszę lecieć.

– Co? – Zmarszczyła z niedowierzaniem czoło.

– W przeciwieństwie do ciebie nie mam rodziców, którzy za wszystko płacą. Ja pracuję, księżniczko, i jeśli teraz nie wyjdę, to się spóźnię. Narazka.

Zabrałem książki i kurtkę i wyszedłem szybko z biblioteki. Uderzyło mnie zimne styczniowe powietrze. Chodnik w wielu miejscach pokryty był lodem.

– Hej!

Obejrzałem się przez ramię. Za mną wybiegła Echo, ze skórzanym płaszczem w ręku i przerzuconym przez ramię plecakiem.

– Włóż ten cholerny płaszcz. Jest zimno. – Nie zatrzymałem się, ale zwolniłem kroku. Ciekawy byłem, czemu za mną wyszła.

Szybko mnie dogoniła.

– Co ty sobie wyobrażasz, dokąd idziesz?

– Mówiłem ci, do pracy. Myślałem, że jesteś bystra. – Fajnie się z niej nabijało.

– Okej. No to kiedy nadgonimy te zajęcia?

Cisnąłem książki na dach szmelcu, który nazywałem samochodem, przez co wokół zaczęły fruwać kawałki rdzy.

– Nie nadgonimy. Proponuję ci układ. Ty mówisz pani Collins, że spotykamy się tyle razy po szkole, ile tylko chcesz, gromadzisz sobie godziny, do czego tam ich potrzebujesz, a ja kryję ci tyłek. Ja nie będę musiał się z tobą spotykać, a ty nie będziesz musiała mnie oglądać. Ja sobie będę dalej wiódł swoje porabane życie, a ty wrócisz do domu i będziesz się bawić z przyjaciółkami w przebieranki. Umowa stoi?

Echo skrzywiła się i zrobiła krok w tył, jakbym uderzył ją w twarz. Jej but trafił na lód i straciła równowagę. Nim zdążyła się przewrócić, moja prawa ręka wystrzeliła i chwyciła ją za nadgarstek.

Trzymałem ją, kiedy opierając się o bagażnik mego auta, próbowała wrócić do pozycji pionowej. Blade policzki miała zarumienione z zażenowania albo z zimna. Tak czy inaczej, mnie to śmieszyło. Ale nim zdążyłem powiedzieć coś złośliwego, dostrzegłem, że wbija przerażony wzrok w trzymany przeze mnie nadgarstek.

Długi niebieski rękaw podwinął się aż do łokcia i ja także popatrzyłem na jej odsłoniętą skórę. Próbowła wyszarpnąć rękę, ale wzmocniłem uścisk i stłumiłem w sobie odrzę. W żadnym z domów rodem z horroru, w których dane mi było mieszkać, ani razu nie widziałem takiego okaleczenia. Jej ramię przecinały białe i jasnoczerwone blizny.

– Co to, kurwa, jest?

Oderwałem wzrok od blizn i przeniosłem na twarz Echo, szukając w niej odpowiedzi. Wzięła kilka płytkich oddechów, po czym szarpnęła po raz drugi i tym razem udało jej się uwolnić.

– Nic.

– To nie jest nic. – I to coś musiało swego czasu diabelnie boleć.

Obciągnęła rękaw aż po koniuszki palców. Wyglądała jak martwa. Z jej twarzy odpłynęła krew, a ciałem wstrząsały bezgłośnie dreszcze.

– Daj mi spokój.

Odwróciła się i potykając, pobiegła do biblioteki.

Echo

– Nic – oświadczyła Lila. – Ani słowa, nic, zupełnie nic. Natalie, Grace i ja zbadałyśmy nawet grunt w trzecich klasach, ale nie krążą na twój temat absolutnie żadne plotki. Cóż, a przynajmniej żadne mające związek z Noahem Hutchinsem.

Lila siedziała na fotelu pasażera, a ja za kierownicą corvetty Aresa. Przyszła do domu razem ze mną, aby odegrać rolę mojej ochrony w Rodzinny Piątek – czy też, jak ja to wolałam określać, podczas Kolacji dla Przeklętych.

W garażu rozbrzmiewało radio grające w moim zielonym dodge’u neonie rocznik dziewięćdziesiąty ósmy. W corvette zainstalowany był oryginalny sprzęt grający, czytaj: badziewie, ale reszta samochodu była pierwszorzędna. Krwistoczerwony, krzykliwy lakier z biegnącymi w poprzek czarnymi pasami – w tym momencie na ogół się wyłączałam, ale Ares i tak kontynuował, mimo mojego szklanego wzroku – trójfunkcyjny pionowy przód, ukośne szpary wentylacyjne po bokach przednich zderzaków, zakamuflowana osłona chłodnicy i różniące się listwy profilowe przy wahaczach.

Nie miałam pojęcia, co to wszystko znaczy, ale Ares powtarzał te określenia tyle razy, że nauczyłam się ich na pamięć. Samochód wyglądał odłotowo, tyle że nie jeździł. Dzięki Noahowi Hutchinsowi szanse na to, że kiedykolwiek się nim przejadę, stawały się coraz mniejsze. Zacisnęłam dłonie na kierownicy i pomyślałam o obietnicy Aresa. Kilka dni przed wyjazdem pochylał się nad otwartą maską, a ja siedziałam na stole warsztatowym.

– Będzie dobrze, Echo. – Zerknął na moją kołyszącą się stopę. – To tylko sześć miesięcy służby.

– Nic mi nie jest – odparłam, mrugając trzy razy. Nie chciałam, aby wyjeżdżał. Ares był jedynym człowiekiem na świecie, który rozumiał rządzące naszą rodziną szaleństwo, poza tym tylko on był w stanie pomóc utrzymać względny pokój między mną, Ashley a naszym ojcem. Nie należał do fanów Ashley, niezależnie jednak od własnych uczuć zawsze mi powtarzał, abym jej odpuściła.

Zaśmiał się.

– Następnym razem przynajmniej spróbuj powstrzymać ten swój niezawodny objaw kłamstwa. Tato też się w końcu skapnie.

– Będziesz pisał? – zapytałam, zmieniając temat. Przed wyjazdem dużo mówił

o naszym ojcu.

– I wysyłał e-maile, i dzwonił przez Skype’a. – Wytarł ręce w i tak już tłustą od smarów szmatę i wyprostował się. Miał metr osiemdziesiąt wzrostu. – Coś ci powiem. Kiedy wrócę do domu i skończę naprawiać samochód, pierwsza się nim przejedziesz. Zaraz po mnie, naturalnie.

Moja stopa przestała się ruszać i po raz pierwszy, odkąd Ares powiedział mi o wyjeździe, poczułam coś na kształt nadziei. Wróci do domu, bo czeka na niego samochód. Przekazał mi marzenie i po jego wyjeździe trzymałam się go z całych sił. Moje marzenia umarły razem z nim na odludnej drodze w Afganistanie.

– O czym tak rozmyślasz? – zapytała teraz Lila.

– O Noahu Hutchinsie – skłamałam. – Miał cały tydzień na to, aby powiedzieć w szkole o moich bliźnach. Na co czeka, jak myślisz?

– Może nie ma komu powiedzieć. To wiecznie upalony chłopak z rodziny zastępczej, któremu potrzebne są korki.

– Taa, może – odparłam. A może czekał na odpowiedni moment, żeby uczynić moje życie piekłem na ziemi.

Lila bawiła się pierścionkami, co świadczyło o tym, że jest zdenerwowana.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Powiedziałyśmy Luke’owi. – Wypowiedziała te słowa tak cicho, że ledwo je usłyszałam.

Napięły mi się wszystkie mięśnie w szyi. Puściłam kierownicę, bojąc się, że podrę plastikową osłonę na strzępy.

– Co zrobiłyście?

Odwróciła się do mnie, wykręcając leżące na kolanach dłonie.

– Chodzimy razem na angielski. Zamiast czytać sobie nawzajem wypracowania, Natalie, Grace i ja omawiałyśmy sytuację Noaha i twoje bliźny i... Luke’owi udało się część podsłuchać.

Serce dudniło mi w uszach. Przez niemal dwa lata ukrywałam tę potworną tajemnicę, a teraz w ciągu jednego tygodnia dwoje ludzi wkroczyło z buciorami w mój prywatny koszmar.

Milczałam, więc Lila kontynuowała:

– Te bliźny to nie twoja wina. Nie masz się zupełnie czego wstydzić. Twoja mama owszem, i tato pewnie też, ale ty? W żadnym razie. Luke wiedział przecież, że twoja mama to psycholka, i nikomu nie pisał ani słowa. To kretyn, ale nawet on wydedukował, że to mama zrobiła ci krzywdę.

Powinłam się wściekać? Czuć ulgę? Popadłam w odrętwienie.

– Ona nie jest psycholką – mruknęłam, wiedząc, że cokolwiek powiem na temat matki, trafi w próżnię. – Ma problemy.

Powoli i z rozmysłem Lila położyła dłoń na mojej, po czym ją uścisnęła. Przypominając tym samym, że będzie mnie kochać bez względu na wszystko.

– Uważamy, że powinnaś o tym mówić. No wiesz, postawa ofensywna zamiast defensywnej. A wtedy, jeśli Noah rzeczywiście wszystko rozgada, ludzie i tak będą już znali całą historię i w ich oczach będzie palantem, który się z ciebie nabija.

Wpatrywałam się w stół roboczy Aresa. Mój ojciec nie miał drygu do majsterkowania. Jeśli coś się psuło, dzwonił po fachowca. Ares z kolei to uwielbiał. Każdą wolną chwilę spędzał w garażu. Boże, tak bardzo mi go brakowało. Tak bardzo chciałam, aby powiedział mi, co robić.

– Powiedz coś, Echo. Proszę cię. – Głos Lili był przepełniony bólem.

– Czyj to był pomysł? – zapytałam, choć znałam odpowiedź. – Grace? – Ona od razu chciała, abym opowiedziała całej szkole o tym, co się wydarzyło.

– To nie fair. – Lila wypuściła powietrze. – Co nie znaczy, że Grace była fair wobec ciebie. Przysięga, że ta cała szopka z jej wizerunkiem publicznym skończy się po głosowaniu na główną cheerleaderkę, ale w jednym ma rację, Echo. Chce tego, co my – aby wszystko wróciło do normalności. Dopóki wszyscy będą sądzić, że się tniesz albo próbowałaś popełnić samobójstwo, pozostaniesz na uboczu. Może ta cała sprawa z Noahem to błogosławieństwo.

Spojrzałam na Lilę po raz pierwszy, odkąd się dowiedziałam, co zrobiły.

– Moja mama to temat zakazany.

– Będziemy cię wspierać. – Mówiła szybko, połykając słowa. – Luke powiedział, że opowie swoim znajomym o tych historiach z szaloną mamą, których był świadkiem, kiedy ze sobą chodziliście. No wiesz, aby poprzeć twoją wersję wydarzeń. A kiedy usłyszała o tym Grace, obiecała opowiedzieć wszystkim o tym, co ona, Natalie i ja widziałyśmy w szpitalu. Widziałyśmy policję. Słyszałyśmy, jak twój ojciec wydziera się na matkę. Grace tak bardzo tego pragnie, zresztą my wszystkie...

– Dlatego że posiadanie psychicznej mamy i amnezja związana z wieczorem, kiedy próbowała mnie zabić, są dużo lepsze niż wyobrażanie sobie przez innych, że się tnę albo że próbowałam popełnić samobójstwo.

– Ludziom będzie cię szkoda – powiedziała delikatnie Lila. – Bycie ofiarą... to wszystko zmienia. To właśnie Grace próbuje ci powiedzieć od samego początku.

Gniew wygrał z cierpliwością.

– Nie chcę ich współczucia i nie chcę, aby cała szkoła opowiadała sobie o najgorszej nocy w moim życiu. Jeśli powiem kiedyś o tym, co się stało, to chcę móc powiedzieć prawdę, a nie być żalosaną kretynką, która niczego nie pamięta. – Oparłam głowę o siedzenie i zapatrzyłam się w sufit samochodu. *Oddychaj głęboko, Echo. Oddychaj głęboko.*

Z tamtego wieczoru nie pamiętałam absolutnie niczego. Ojciec, Ashley i mama znali prawdę. Ale ja miałam zakaz rozmawiania z mamą, a tato i Ashley wierzyli w to, co mówią terapeuci. Że kiedy będę w stanie poradzić sobie z prawdą, to pamięć wróci.

Sraty pierdaty. To nie oni leżeli nocą w łóżku, próbując przypomnieć sobie, co się stało. To nie oni budzili się z krzykiem. To nie oni zastanawiali się, czy nie popadają w obłąd.

To nie oni czuli rozpacz.

– Echo... – Lila się zawahała, odetchnęła głęboko i wbiła wzrok przed siebie. Oj, niedobrze. Ona zawsze patrzy w oczy. – Przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że może częściowo sama jesteś sobie winna?

Wzdrygnęłam się i z całej siły starałam się zapanować nad targającym mną gniewem.

– Słucham?

– Wiem, że trudno było ci wrócić do szkoły po tym, co wydarzyło się między tobą a twoją mamą, ale czy myślałaś kiedyś o tym, że może gdybyś zjawiała się we wrześniu i zachowywała normalnie, ludzie w końcu by odpuścili? Chodzi mi o to, że w sumie stałaś się odludkiem.

Gniew ustąpił miejsca bólowi. Serce podeszło mi do gardła. Czy tak właśnie postrzega mnie najlepsza przyjaciółka? Jako tchórza? Nieudacznika?

– Owszem, myślałam. – Chwilę odczekałam, żeby nie drżał mi głos. – Ale im bardziej się odsłaniałam, tym więcej wszyscy gadali. Pamiętasz ubiegłoroczne próby zespołu tanecznego? Ludzie plotkują o tym, co widzą.

Lila zwiesiła głowę.

– Pamiętam.

– Dlaczego? – zapytałam. – Dlaczego mówisz teraz o tym wszystkim?

– Dlatego, że próbujesz, Echo. Poszłaś na stołówkę na lunch. Rozmawiasz z ludźmi. Po raz pierwszy od początku roku szkolnego widzę, że próbujesz, i strasznie się boję, że znowu się zamkniesz w swojej skorupie. – Odwróciła się do mnie. Ruchy miała dziwnie szybkie. – Nie daj się przestraszyć temu, co widział Noah. Chodź ze mną jutro na imprezę do Michaela Blaira.

Czy ta dziewczyna postradała zmysły?

– Nie ma mowy.

– Proszę – rzuciła błagalnie. – Jutro masz urodziny. Musimy je jakoś uczcić.

– Nie. – Pragnęłam zapomnieć, że ten dzień w ogóle istnieje. Mama i Ares z moich urodzin robili zawsze wielkie święto. Bez nich...

Lila złożyła dłonie.

– Proszę! Proszę, proszę! Proszę, proszę i jeszcze raz proszę! Spróbuj to zrobić po mojemu, a jeśli się nie uda, obiecuję, że już nigdy nie poruszę tego tematu. A czy wspominałam, że podsłuchałam, jak Ashley mówi twojemu tacie, że chciałaby cię zabrać na kolację? Do restauracji. Jakiejś eleganckiej. Kolację złożoną z pięciu dań. Jedno małe „tak” i cię przed tym uchronię.

Piątkowa Kolacja dla Przeklętych była wystarczająco beznadziejna. Kolacja dla Przeklętych w miejscu publicznym to coś wręcz nieludzkiego. Po raz kolejny głęboko odetchnęłam. Lila przeszła ze mną wszystko: niepoczytalność mojej matki, rozwód rodziców, śmierć Aresa, a teraz to. Może jeszcze o tym nie wiedziała, ale otrzyma swój prezent urodzinowy.

– Dobrze.

Zapisała i klasnęła w dłonie. W jednym długim, niekończącym się zdaniu opisała plany na jutrzejszy wieczór. Może Lila i Grace miały rację. Może znowu może być normalnie. Mogłabym ukrywać blizny, chodzić na imprezy i się po prostu nie wychylać. Noah nie powiedział nic nikomu i możliwe, że tego nie zrobi.

Poza tym do końca szkoły zostały tylko cztery miesiące, a potem już zawsze będę mogła nosić rękawiczki.

NOAH

Od mojej ostatniej bytności w tym ponuro urządzonym pomieszczeniu w budynku opieki społecznej minęło dwadzieścia osiem pełnych niepokoju dni. Wymalowane na ścianach słonie i klauni mieli przywoływać radosne skojarzenia, ale im dłużej się im przyglądałem, tym bardziej złowrogo wyglądali. Siedziałem na zimnym składanym krześle, koszmarnie zdenerwowany, z prezentami na kolanach. Niepotrzebne było mi to przypomnienie, jak popieprzona stała się moja rodzina. Moi mali bracia kiedyś snuli się za mną jak cień, czcząc ziemię, po której chodzę. Teraz nie miałem pewności, czy Tyler pamięta nasze nazwisko.

Czekałem niczym pajacyk na sprężynie, gotowy w każdej chwili wyskoczyć z pudełka. Jeśli nie przyprowadzą zaraz moich braci, chyba oszaleję. Z jakiegoś powodu przypomniła mi się kołysząca się stopa Echo. Ją zraniono chyba dwa razy mocniej niż mnie.

W mojej głowie rozbrzmiał głos matki: „Zawsze musisz się dobrze prezentować. Ważne jest, aby się pokazywać od najlepszej strony”.

Ogoliłem się, czego nie mam w zwyczaju robić codziennie. Rodzicom nie podobałaby się moja fryzura i choćby cień zarostu. Pamiętając o mamie, nie dopuszczałem, aby z boku włosy miały długość zakrywającą uszy, ale instynkt samozachowawczy kazał mi pozostawiać długą grzywkę, aby nie można było zaglądać mi w oczy.

Drzwi się otworzyły, a ja automatycznie wstałem, trzymając w rękach prezenty. Jacob puścił się biegiem i przywarł do mnie. Głową sięgał mi teraz do pasa. Rzuciłem prezenty na stół, przykucnąłem i mocno przytuliłem brata. Poczuję ściskanie w sercu. O rany, ale urósł.

W progu stanęła przypisana do mojej sprawy pracownica socjalna, przysadzista Murzynka po pięćdziesiątce.

– Pamiętaj, bez zadawania pytań o rodziców zastępczych. Będę po drugiej stronie lustra.

Spiorunowałem Keeszę wzrokiem. Nie pozostała mi dłużna, po czym zniknęła. Przynajmniej niechęć była obopólna. Po tym jak uderzyłem pierwszego ojca zastępczego, system przypiął mi łątkę niezrównoważonego emocjonalnie i straciłem prawo widywania braci. Jako że w kolejnych rodzinach zastępczych nie doszło do

podobnych incydentów i wykazałem „poprawę”, niedawno przywrócono mi możliwość comiesięcznych widzeń pod nadzorem.

– Tęskniłem za tobą, Noah. – Jacob wymruczał mi w ramię.

Odsunąłem się i przyjrzałem ośmioletniemu bratu. Miał jasne włosy taty, jego niebieskie oczy i nos.

– Ja za tobą też. Gdzie Tyler?

Wbił wzrok w podłogę.

– Już idzie. Mama... to znaczy... – zająknął się. – Carrie rozmawia z nim na korytarzu. Trochę się denerwuje. – Ponownie spojrział mi w oczy. W jego spojrzeniu malował się niepokój.

Uśmiechnąłem się nieszczercze i zmierzwiłem mu włosy.

– Nic się nie martw, bracie. Przyjdzie, jak będzie gotowy. Chcesz otworzyć prezent?

Obdarzył mnie uśmiechem, który tak bardzo przypominał mi mamę, i kiwnął głową. Podałem mu zawiniątko i przyglądałem się, jak otwiera pudełko z dwudziestoma nowymi opakowaniami kart z Pokemonami. Usiadł na podłodze i straciwszy zainteresowanie starszym bratem, rozrywał po kolei opakowania, co i rusz racząc mnie faktami na temat jakiejś karty, która mu się spodobała.

Zerknąłem na zegarek, a potem na drzwi. Miałem tak mało czasu dla braci, a jakaś suka przetrzymuje Tylera. Powiedziałem Jacobowi, że nic nie szkodzi, ale to nie była prawda. W chwili śmierci rodziców mój młodszy brat miał zaledwie dwa lata. Potrzebna mi była każda przydzielona minuta, aby mu pomóc o nich pamiętać. Kurde, kogo chciałem oszukać? Potrzebna mi była każda minuta, żeby pamiętać o mnie.

– Jak ci się żyje u Carrie i Joego? – Starąłem się, aby zabrzmiało to nonszalancko, ale byłem zdenerwowany. Na własnej skórze przekonałem się, jacy potrafią być rodzice zastępczy, i zabiłbym każdego, kto traktowałby moich braci tak, jak traktowano mnie.

Jacob podzielił karty na kilka kategorii.

– Dobrze. W święta nam powiedzieli, że jeśli chcemy, to możemy zacząć na nich mówić mamie i tato.

Sukinsyny. Zacisnąłem dłoń w pięść i przygryzłem policzek do krwi.

Jacob po raz pierwszy uniósł głowę znad kart.

– Dokąd idziesz, Noah?

– Po Tylera. – Zostało mi tylko czterdzieści pięć minut. Skoro mają ochotę grać nieczysto, mogę się do nich dostosować.

Kiedy tylko pojawiłem się na korytarzu, z pokoju obserwacyjnego wyszła Keesha,

zatrzasnąc za sobą drzwi.

– Wracaj tam i spędzaj czas z bratem. Ciągłe narzekasz, że zbyt rzadko ich widzisz. Wskazałem na nią palcem.

– Przyznano mi co najmniej dwie godziny miesięcznie z rodzeństwem. Co najmniej, a nie co najwyżej. Jeśli za trzydzieści sekund nie przyprowadzą tu Tylera, zadzwonię do prawnika i powiem mu, że z premedytacją nie dopuszczacie do mnie chłopców.

Keesha przez chwilę mi się przyglądała, po czym się roześmiała.

– Bystrzak z ciebie, Noah. Poznajesz system i uczysz się czerpać z niego korzyści. Wracaj do Jacoba. Tyler już idzie. – Odwróciłem się, ale zawołała za mną: – A jeśli jeszcze kiedyś pokażesz na mnie palcem, złamię ci go i wcisnę do ręki.

Kiedy wróciłem do pokoju, Jacob ponownie obdarzył mnie uśmiechem naszej mamy. Skupiłem się na wyrzuceniu z siebie gniewu. Z Jacobem było łatwo. On pamiętał. Tyler – Tyler to zupełnie inna sprawa.

Do pokoju weszła Carrie, perfekcyjna kobieta z perfekcyjnymi czarnymi włosami. Tyler wczepiał się w nią niczym mała małpka w matkę. Wyciągnąłem rękę.

– Proszę mi go dać.

Górowałem nad nią. Nie było to trudne, jako że sięgała mi zaledwie do ramienia. Zamiast podać mi brata, jeszcze mocniej go przytuliła.

– On się boi.

Poprawka. To ona się bała.

– To mój brat, a pani nie jest jego krewną. Nic mu się nie stanie.

Kiedy nie wykonała żadnego ruchu, kontynuowałem:

– Mam prawo do tego widzenia.

Oblizwała usta.

– Tyler, skarbie, pora spotkać się z Noahem i pobawić z Jacobem. Widzę, że Noah ma dla ciebie prezent.

Na te słowa chłopczyk uniósł głowę i spojrzał na mnie. Na widok twarzy młodszego z braci zrobiło mi się słabo. Nie dlatego, że był podobny do mnie i do mamy, ale dlatego, że całą prawą stronę twarzy miał posiniaczoną. Serce zabiło mi jak młotem, kiedy na jego głowie zobaczyłem wygolone miejsce i co najmniej pięć szwów.

Odwróciłem się w stronę lustra weneckiego, sygnalizując Keeshy, że jeśli zaraz się tutaj nie zjawi, zabiję tę kobietę.

Próbowałem uspokoić oddech. Tyler miał zaledwie cztery lata, a mój gniew tylko by go wystraszył. Wyciągnąłem rękę i wziąłem go od niej. Miała minę, jakbym jej

ukradł szczeniaka.

– To był wypadek – szepnęła.

– Hej, mały. Chciałbyś stworzyć prezent? – zapytał Tylera.

Kiwnął głową. Postawiłem go obok Jacoba i podałem mu pudełko. Weszła Keesha, a Carrie szybko czmychnęła. Keesha uniosła rękę.

– To był wypadek. Powinam ci była powiedzieć, zanim zobaczyłeś Tylera, ale zupełnie wyleciało mi to z głowy.

Popatrzyłem na nią zmrużonymi oczami.

– Później o tym porozmawiamy. – Wróciłem do braci i modliłem się, aby przed końcem spotkania Tyler odezwał się do mnie choć jednym słowem.

Raz jeszcze siedziałem na składanym krześle, jednak tym razem nie byłem zdenerwowany. Byłem cholernie wkurwiony.

Keesha zajęła miejsce naprzeciwko mnie.

– Carrie i Joe kupili Tylerowi pod choinkę rower i kilka dni temu pozwolili mu jeździć bez kasku. Kiedy się przewrócił, natychmiast zabrali go do szpitala i poinformowali mnie o wszystkim. Czują się okropnie.

– I słusznie – warknąłem. – Skąd pani wie, że go nie pobili?

Keesha wzięła do ręki niebieską wstążkę od prezentu Tylera.

– To dobrzy ludzie. Nie wierzę, aby celowo zrobili krzywdę twoim braciom.

Taa. Święci w aureolach.

– Skoro są tacy fantastyczni, to powinni skończyć z tym graniem na zwłokę i pozwolić mi na spotkania.

– Wzięli do siebie chłopców krótko po incydencie w twojej pierwszej rodzinie zastępczej, Noah. Dowiedzieli się, że jesteś niestabilny emocjonalnie. Już samo to dowodzi, jak bardzo im zależy na chłopcach. Carrie i Joe nie chcą dopuścić do tego, aby dzieciom stała się krzywda.

Dłoń zacisnąłem w pięść i trzymałem pod stołem, żeby nie walnąć nią w ścianę, na co miałem ogromną ochotę. Keesha chętnie by to wykorzystała jako kolejny dowód na moją niestabilność.

– Nigdy nie zrobiłbym im krzywdy.

– Wiem. Myślisz, że dlaczego zasugerowałam, aby pani Collins wzięła cię pod swoje skrzydła?

Powinienem być się domyślić.

– A więc to przez panią.

Nachyliła się i położyła dłonie na stole.

– Jesteś świetnym chłopcem, Noah. Gdybyś tylko dał sobie spokój z tą pozą, miałbyś naprawdę wielki potencjał.

Pokręciłem głową.

– Wydawało mi się, że już tego dowiodłem. Chryste, przecież umieściliście mnie w domu z innym nastolatkiem.

– Już ci mówiłam. Ten proces bywa powolny. Po prostu stawiaj się na wizyty, dobrze zachowuj i współpracuj z panią Collins. Jestem przekonana, że do czasu ukończenia szkoły uda nam się przeskoczyć na odwiedzin bez nadzoru.

Odwiedziny bez nadzoru? Drgnął mi mięsień w policzku. Gówna prawda.

– Kiedy skończę szkołę, będę miał już osiemnaście lat. Uzyskam wtedy prawo do opieki.

Na twarzy Keeshy pojawiło się rozbawienie, zaraz jednak spoważniała.

– Myślisz, że byłbyś w stanie opiekować się rodzeństwem, pracując jednocześnie w barze z fast foodem? Myślisz, że sędzia wybrałby ciebie zamiast Carrie i Joego?

Wybrać mnie zamiast Carrie i Joego? Świadomość, że sędzia miałby taki wybór, sprawiła, że zrobiło mi się niedobrze. Jacob mówił, że chcą, aby nazywali ich mamą i tatą.

– Ubiegają się o adopcję, prawda?

Poznałem odpowiedź w chwili, gdy uciekła wzrokiem. Nie było takiej możliwości, aby moich braci wychowywał ktoś inny niż ja.

– Ma pani rację. Dużo się nauczyłem przez te dwa i pół roku. Nauczyłem się, że w tym stanie najważniejsze są więzy krwi i że łąka osoby niestabilnej emocjonalnie musiała już zostać zdjęta, skoro umieszczono mnie w rodzinie razem z innym chłopakiem. Może i w tej chwili nie jestem w stanie zaopiekować się braćmi, ale za cztery miesiące będzie inaczej.

Szykując się do wyjścia, odsunąłem krzesło od stołu i wstałem. Keesha zmrużyła gniewnie oczy.

– Nie mąć w życiu tych chłopców z powodu wypadku.

Odwrociłem się na pięcie i podciągnąłem rękaw, pokazując okrągłą bliznę na bicepsie.

– Gerald nazwał to wypadkiem. Dona najlepiej da się opisać słowem „wypadek”. Jakiego rodzaju wypadkiem nazwałaby pani Faith i Charlesa Meeksów? Mam na nich swoje określenie, ale nie pozwala mi pani używać takiego języka. Moi bracia nigdy nie

będą wypadkami tego systemu.

Po tych słowach wyszedłem, trzaskając drzwiami..

Echo

Obserwowanie piwnego ping-ponga zazwyczaj mnie nudziło, ale nie wtedy, kiedy Lila była na dobrej drodze, aby skopać wszystkim tyłek. Tej dziewczyny nic nie było w stanie zatrzymać. A do tego za każdym razem, kiedy przeciwna drużyna trafiała do jej kubka, prosiła jakiegoś przypadkowego chłopaka, aby to wypił. Chłopcy zawsze ustawiali się do niej w kolejce.

– Zamierzasz zagrać? – zapytał Luke.

Zatopiona w myślach nie zauważyłam, że do mnie podszedł.

– Nie. To zabawa Lili. – Poza tym nie miałam ochoty na nic, czym mogłabym zwrócić na siebie uwagę.

– Dzisiejszy wieczór powinien należeć do ciebie. W końcu masz urodziny. – Zawahał się. – Wszystkiego najlepszego, Echo.

– Dzięki.

– Będziesz więc tak ją obserwować przez cały wieczór? – Luke przyglądał się zabawie, trzymając kciuki w kieszeniach. Gdybym go lepiej nie znała, mogłabym żywić podejrzenie, że coś kombinuje.

– Tryb przyjaciółkowy. Ja pilnuję Lili, a Lila pilnuje mnie. Natalie i Grace też gdzieś się kręcą. – Rozejrzałam się po kuchni, spodziewając się, że spontanicznie się tu zjawia.

– Inteligentna, lecz irytująca. – Luke położył rękę na ścianie obok mojej głowy, ale zachował bezpieczną odległość. Kiedy dawniej tak robił, napierał na mnie całym sobą, a w moim brzuchu tańczyły motyle. Następnie się nachylał i mnie całował. Te czasy dawno minęły – napieranie, motyle, a w szczególności całowanie. – Zamierzam poprosić cię do tańca.

Rozejrzałam się teatralnie.

– W jakiej dziewczynie chcesz wzbudzić zazdrość, Luke?

Zabrał rękę i zaśmiał się – naprawdę się zaśmiał. Nie w ten sztuczny sposób, jak zawsze na stołówce w towarzystwie aktualnej dziewczyny tygodnia.

– Odszukaj mnie, kiedy Lila skończy się bawić.

Moja przyjaciółka wyrzuciła ręce do góry i wydała głośny okrzyk, kiedy pokonała kolejną drużynę. Na tym etapie miałam pewność, że pozwalają jej wygrać, po to tylko,

aby grała dalej. Luke gdzieś zniknął.

Lila wzięła ze stołu jeden z pozostałych kubków z piwem i ku konsternacji chłopaków obserwujących każdy jej ruch podeszła do mnie. Wypiła połowę, po czym podała mi kubek.

– Proszę. Nat nadal nie ma, co?

– Nie ma. – Wzięłam od niej kubek i wypiałam resztę piwa. Nieszczególnie mi smakowało, ale skoro się weszło między wrony...

Fajne było to ciepłe uczucie rozmycia, jakie w końcu przyniosło ze sobą piwo. Moje życie nie wydawało się wtedy takie beznadziejne. Tydzień numer dwa drugiego semestru zaowocował pierwszą sesją terapeutyczną z panią Collins, brakiem pracy i strachem, że Noah Hutchins zmieni zdanie i opowie wszystkim o moich bliźnach. Powróciliśmy do ignorowania się nawzajem.

– Pani Collins zapytała mnie w tym tygodniu, czy piję. Naprawdę jestem zmęczona wciskaniem jej kłamstw.

Michael Blair, gospodarz imprezy, zjawił się z tacą pełną kubków z piwem, gotowych na kolejną rundę ping-ponga. Lila zwinęła dwa i jeden wręczyła mnie.

– Dorośli chcą, żebyśmy kłamali. Oczekują tego od nas. Chcą żyć w swoim idealnym małym świecie i udają, że jedyne, co robimy, to jemy ciastka i oglądamy reality shows.

Sącyłam powoli piwo.

– Ale my przecież jemy ciastka i oglądamy reality shows.

Lila zatoczyła się lekko, po czym popatrzyła na mnie zmrużonymi oczami.

– Właśnie. Robimy to, żeby uspić ich czujność.

To ciepłe uczucie rozmycia, które pomagało radzić sobie z życiem, spowalniało także procesy myślowe. Dwukrotnie przeanalizowałam jej słowa.

– Ale to nie ma sensu.

Zamachała ręką, jakby zamierzała udzielić wyjaśnień. Jej ręka się poruszała, ale usta pozostawały zamknięte. W końcu opuściła rękę i poczęstowała się kolejnym kubkiem.

– Nie mam pojęcia. Zatańczmy, jubilatko.

Wyrzuciłyśmy puste kubki do śmieci i precyzyjnie przeszłyśmy przez tłum w stronę źródła dudniącej muzyki. Muzyka... taniec... Luke mówił, że bym go poszukała. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć o tym Lili, ale ona zatrzymała się w pół kroku.

– Muszę siku. – Wykonała ostry skręt w lewo i zamknęła się w łazience.

Oparłam się prawym ramieniem o drzwi i nasłuchiwałam odgłosu wymiotów. Nie, to było zdecydowanie sikanie.

Poczułam ból w lewym ramieniu, kiedy ktoś mnie potrącił i nawet się nie obejrzał. Zerknęłam przez ramię.

– Uważaj!

Dziewczyna z długimi czarnymi włosami, cała w czerni i z kolczykiem w nosie, cofnęła się i stanęła na tyle blisko, że mogłam policzyć rzęsy nad jej przekrwionymi oczami.

– Zejdź mi z drogi, a nic się nie stanie.

Okej. Straszny był ze mnie cienias. Nigdy w życiu nie wdałam się w bójkę. Robiłam wszystko, byle tylko nikt na mnie nie krzychał. Nocami się zamartwiałam, że mogłam kogoś urazić. Kiedy więc ta wyglądająca na członkinię gangu motocyklowego laska stała przede mną z szeroko rozpostartymi ramionami, czekając na moją ciętą ripostę albo cios z liścia, zaczęło mi się zbierać na wymioty.

– Daj spokój, Beth – rozległ się za mną niski, chropawy głos. Kurde. Znałam ten głos.

Spojrzenie motocyklowej Beth zatrzymało się na kimś za moim ramieniem.

– Krzyknęła na mnie.

– To ty ją potrąciłaś. – Obok mnie stanął Noah Hutchins. Jego biceps stykał się z moim ramieniem.

Kąciki jej ust się uniosły.

– Nie mówiłeś mi, że bzykasz się z Echo Emerson.

– O Boże – jęknęłam. Znała mnie. Znała i uważała, że robię z nim „to”. Pokój zawirował i zniknęło to ciepłe niewyraźne uczucie, które tak lubiłam. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Daje mi korki.

Oparłam się o ścianę i marzyłam, aby świat przestał wirować.

– Nieważne. Spotkamy się na dworze, kiedy już przestaniecie się uczyć. – Motocyklowa Beth uniosła brwi, po czym odeszła.

Fantastycznie. Kolejne plotki i kolejny powód do zmartwień. Musiałam się od niego uwolnić. Noah Hutchins oznaczał kłopoty. Najpierw się ze mnie nabijał. Potem zobaczył blizny. Potem zniszczył moje nadzieje na naprawienie samochodu Aresa. Jeszcze potem sprawił, że inni myślą, że „to” robimy.

Nacisnęłam klamkę w nadziei dołączenia do Lili, ale drzwi były zamknięte. A to pozostawało w sprzeczności z naszym trybem przyjaciółkowym. Pieprzyć to.

Odepchnęłam się od ściany i chwiejnym krokiem ruszyłam w stronę wyjścia na taras. Powietrze. Potrzebne mi było mnóstwo powietrza.

Kiedy tylko znalazłam się na zewnątrz, zaczęłam głęboko oddychać. Zimne powietrze paliło mi płuca i natychmiast zaczęło szczytać w odsłoniętą skórę szyi i twarzy. W ciemnościach gdzieś poza tarasem usłyszałam śmiech i głosy. Pewnie ćpuni palący zioło.

– Czy ty masz jakiś problem z okryciami wierzchnimi?

W mordę jeża. Czemu nie mogę się go pozbyć? Odwróciłam się i prawie wpadłam na Noaha. Ocena odległości i picie piwa miały ze sobą ścisły związek.

– Postanowiłeś zrujnować mi życie? – *Zamknij się, Echo.* – No bo co, nie masz do roboty nic lepszego niż niszczenie mnie? – *Wystarczy. Możesz już przestać.* – Przeszedłeś na imprezę po to, aby opowiedzieć wszystkim o moich bliznach? – Oto oficjalnie stałam się bohaterką odcinka specjalnego poświęconego powodom, dla których nastolatki nie powinny pić alkoholu.

Patrzyłam mu w oczy i czekałam na odpowiedź. Żadne z nas się nie poruszyło. Dobry Boże, Lila i Natalie miały rację. Niezłe było z niego ciacho. Jak mogłam nie dostrzegać takiego ciała? Rozpięta kurtka odsłaniała T-shirt, tak obcisły, że widać było zarys jego mięśni. I te ciemnobrązowe oczy...

Noah wyprostował się i odparł chłodno:

– Nie.

Przez taras przemknął powiew zimnego wiatru, a ja zadrżałam. Zdjął czarną skórzaną kurtkę i zarzucił mi na ramiona.

– Jak zamierzasz dawać mi korki, gdy dopadnie cię cholerne zapalenie płuc?

Uniosłam brew. Cóż za dziwne połączenie romantycznego gestu i niewybrednego słownictwa. Przyciągnęłam do siebie poły kurtki, opierając się pokusie zamknięcia oczu, kiedy otulił mnie słodki piżmowy zapach. W mojej otumanionej głowie obrócił się jeden trybik.

– Już po raz drugi wspominasz o korkach.

Wcisnął ręce do kieszeni. Grzywka opadła mu na oczy, zasłaniając mój ulubiony widok.

– Dobrze wiedzieć, że zachowujesz przytomność umysłu, kiedy jesteś cholernie nawalona.

– Często używasz tego słowa. – Zachwiałam się. Może niepotrzebna mi była przestrzeń. Potrzebowałam ściany. Potykając się, podeszłam do niej i oparłam się o zimne cegły. Niewielka, buntownicza część mego umysłu skandowała raz za razem:

„tryb przyjaciółkowy”. *Spoko, uruchomię go. Za chwilę.*

Noah też podszedł do ściany i zatrzymał się niecałe trzy centymetry ode mnie. Tak blisko, że otulało mnie ciepło jego ciała.

– Jakiego słowa?

– Tego na „ch”. – O rany. Stał bliżej mnie niż wcześniej Luke. Na tyle blisko, że gdyby chciał, mógłby mnie pocałować.

Patrzył mi przez chwilę w oczy, po czym przesunął spojrzenie w dół, lustrując moje ciało. Powinam mu kazać przestać albo wygłosić jakąś sarkastyczną uwagę, albo przynajmniej poczuć się poniżona, nic takiego się jednak nie stało. Dopóki nie uniosły się kąciki jego ust.

– Mam twoją aprobatę? – zapytałam kąśliwie.

Zaśmiał się.

– Tak.

Podobał mi się ten niski śmiech. W środku czułam aż od niego łaskotanie.

– Jesteś na haju. – No bo nikt przy zdrowych zmysłach nie uznałby mnie za atrakcyjną. Zwłaszcza po zobaczeniu tych niechlubnych blizn.

– Jeszcze nie, ale taki mam zamiar. Idziesz z nami?

Wcale nie potrzebowałam w pełni sprawnego mózgu, aby mu odpowiedzieć.

– Nie. Lubię swoje neurony. Przydają się, kiedy... och, sama nie wiem... kiedy myślę.

Jego szelmowski uśmiech sprawił, że także się uśmiechnęłam. I był to szczery uśmiech.

– Zabawne. – W ekspresowym tempie położył obie ręce na ścianie, a ja znalazłam się w pułapce. Nachylił się ku mnie, a moje serce przełączyło się na tryb, o którego istnieniu nie miałam dotąd pojęcia. Jego ciepły oddech pieścił mi szyję, rozgrzewając zmarzniętą skórę. Przechyliłam głowę, czekając na gorąco jego ciała na moim. Ponownie widziałam jego oczy i dostrzegłam w nich głód. – Słyszałem plotki.

– To znaczy? – Poruszyłam się, aby się uwolnić.

– Masz dziś urodziny.

Bojąc się tego, że słowa sprawią, iż czar pryśnie, oblizałam suche nagle usta i kiwnęłam głową.

– Wszystkiego najlepszego. – Noah zbliżył usta do moich; ten słodki piżmowy zapach obezwładnił mi zmysły. Już prawie czułam smak jego ust, kiedy nieoczekiwanie zrobił krok do tyłu, głęboko wciągając powietrze. Zimne powietrze natychmiast mnie

otrzeźwiło.

Noah przejechał dłonią po twarzy, po czym ruszył w kierunku drzew.

– Do zobaczenia, Echo Emerson.

– Poczekaj. – Zaczęłam zdejmować kurtkę. – Zapomniałeś czegoś.

– Zostaw – rzucił, nie oglądając się. – Odbiorę ją od ciebie w poniedziałek. Kiedy porozmawiamy o korepetycjach.

Po tych słowach Noah Hutchins – wykorzystujący dziewczyny ćpun i pożyczający kurtki zbawca – rozplątał się w ciemnościach.

NOAH

– Kompletnie nie kumam, czemu jej dałeś kurtkę. – Głowa i włosy Beth zwisały z materaca. Zaciągnęła się jointem i podała go Isaiahowi.

– Bo było jej zimno. – Leżałem rozparty na kanapie, zrelaksowany do granic możliwości. Zachichotałem. Dobry był ten towar.

Po epizodzie z Echo kupiłem trochę zioła, z lasku za domem Michaela Blaira zgarnąłem Beth i Isaiaha i wróciliśmy razem do Shirley i Dale'a. Nie mogłem liczyć na to, że któreś z nich pozostanie na tyle trzeźwe, aby mnie zawieźć do domu, no i zamierzałem upalić się na całego.

W moich aktach w opiece społecznej znajdował się zapis, że ja i Isaiah, drugie przybrane dziecko, śpimy w pokojach na piętrze. W rzeczywistości nasza trójka mieszkała w tej lodowatej norze, która bardziej była betonową piwnicą niż suteroną. Na zmianę sypialiśmy na starym materacu i kanapie, które znaleźliśmy w outlecie z używanymi rzeczami. Pozwoliliśmy Beth spać na górze, kiedy jednak jej ciotka Shirley i wujek Dale się kłócili, czyli prawie zawsze, ona spała na materacu z Isaiahem, a ja na kanapie.

Nie licząc moich braci, Isaiah i Beth byli jedynymi ludźmi, których uważałem za rodzinę. Poznałem ich, kiedy dzień po skończeniu trzeciej klasy Keesha umieściła mnie w domu Shirley i Dale'a. Służby Ochrony Dziecka zakwaterowały tu Isaiaha, kiedy chodził do pierwszej klasy. To był bardziej internat niż dom.

Shirley i Dale rodziną zastępczą zostali dla pieniędzy. Ignorowali nas. My ignorowaliśmy ich. Wujostwo Beth było w porządku, choć nie bardzo potrafili kontrolować gniew. Na szczęście ten gniew zachowywali dla siebie nawzajem. Z kolei matka Beth i jej aktualny chłopak tygodnia lubili wyładowywać gniew na Beth, dlatego mieszkała tutaj. Keesha nic nie wiedziała o tym układzie.

Beth obróciła się, by mnie widzieć.

– Mówię serio. Posuwasz ją?

– Nie. – Ale po tym, kiedy stałem tak cholernie blisko niej, nie potrafiłem przestać myśleć o tym, jak by to było, gdyby jej ciepłe ciało leżało pod moim. Niestety, nie mogłem zrzucić winy na zioło. Kiedy staliśmy wtedy na tarasie, byłem równie czysty jak w dniu, kiedy poddawałem się zalecanemu przez sąd testowi na obecność narkotyków. Jedwabiste rude włosy błyszcząły w świetle księżyca, zielone oczy

wpatrywały się we mnie, jakbym stanowił swoistą odpowiedź, no i, niech to szlag, pachniała jak świeżo upieczone drożdżówki z cynamonem. Potarłem czoło i westchnąłem. Co się ze mną dzieje?

Od tamtego dnia w bibliotece nie potrafiłem wyrzucić Echo Emerson z myśli. Nawet podczas spotkania z braćmi myślałem o niej i jej poruszającej się stopie.

Prześladowała mnie z wielu powodów. Po pierwsze, choć nie chciałem tego przyznać, potrzebne mi były korepetycje. Jeśli zamierzałem odzyskać braci, musiałem terminowo ukończyć liceum i znaleźć pracę o niebo lepszą niż smażenie burgerów. Uzbierało mi się tyle nieobecności, że zaległości miałem spore, a ktoś, kto regularnie bywał na zajęciach, mógł mi pomóc w ich nadrobieniu.

– Masz. Niewiele zostało, ale spróbuj. – Isaiah siedział na podłodze między materacem a kanapą. Podał mi jointa.

Wziąłem ostatniego macha i wstrzymywałem dym, aż w nosie i płucach poczułem pieczenie. No i były jeszcze powody, przez które miałem mętlik w głowie. Wypuściłem dym.

– Powiedz mi coś o niej.

– O kim? – Beth wzrok miała wbity w podłogę.

– O Echo. – Co za czubek nadaje dziecku takie imię? Znałem ją, ale nic o niej nie wiedziałem. Uganiałem się tylko za tymi dziewczynami, które się mną interesowały.

Isaiah zamknął oczy i oparł głowę o kanapę. Włosy obcinał zawsze bardzo krótko. W uszach miał kilka kolczyków, a ramiona pokryte tatuażami.

– Nie masz u niej szans.

Beth zachichotała.

– Mówisz tak, dlatego że w pierwszej klasie dała ci kosza. – Isaiah uznał, że się dowartościuje i zaprosił na randkę drugoklasistkę. Nie wiedział jednak, że Panna Chodzący Ideał spotyka się już od roku z Królem Lukiem.

Usta Isaiaha drgnęły.

– Pamiętam, jak Luke kombinował za twoimi plecami, żeby w laboratorium siedzieć obok niej.

Beth zmrużyła oczy.

– Kutas.

– Skupcie się. Echo? Nie na waszym żalonym życiu. – Lubili sobie dogryzać jak stare dobre małżeństwo. Byli ode mnie rok młodszy, ale różnica wieku nigdy nie miała dla nas znaczenia.

Beth usiadła. Uwielbiała obgadywanie.

– No więc Echo chodzi do drugiej klasy, jest szkolną gwiazdą, no nie? Należy do zespołu tanecznego, chodzi na zajęcia dodatkowe, jej nazwisko widnieje na liście najlepszych uczniów, jest malarskim guru, królową popularności, a podczas przerw obmacuje ją Luke Manning. Miesiąc przed końcem roku szkolnego znika. – Otworzyła szeroko oczy i rozcapierzyła palce jak prezentujący sztuczkę magik.

Nie tego się spodziewałem. Isaiah obserwował moją reakcję. Kiwnął głową.

– Puf!

– Rozpłynęła się – dodała Beth.

– Ulotniła się – uzupełnił Isaiah.

– Wyparowała.

– Zaginęła.

– Zniknęła – powtórzyła Beth. Szklanym wzrokiem wpatrywała się w stopy.

– Beth. – Szturchnąłem ją.

Zamrugła.

– No co?

– Twoja opowieść. – Taki był minus zadawania się z ćpunami. – Echo. Mów dalej.

– A tak, no więc zniknęła.

– Puf – wtrącił Isaiah.

O nie.

– Załapałem. No i co dalej?

– Wraca w trzeciej klasie jako zupełnie inny człowiek, jakby ktoś ją podmienił. To nadal Echo, no nie? Ma rude kręcone włosy i zajebistą figurę.

Isaiah się zaśmiał.

– Właśnie nazwałaś jej figurę zajebistą.

Rzuciła w niego poduszką, po czym kontynuowała:

– Ale nie jest już Panną Towarzyską. Luke i ona to przeszłość. On znalazł sobie inną dziewczynę. Choć krążą plotki, że to Echo zerwała z nim jeszcze przed zniknięciem. Odchodzi z zespołu tanecznego, przestaje brać udział w konkursach plastycznych i prawie wcale się nie odzywa. Zresztą krążyło wokół niej tyle plotek, że ja na jej miejscu też bym z nikim nie rozmawiała.

– Brutalnych plotek, chłopie – wtrącił Isaiah. Cała nasza trójka doskonale wiedziała, co to plotki. Dzieci z rodzin zastępczych i rodzin patologicznych nie bez powodu się nie wychylały.

– Co gadali? – Dręczyło mnie poczucie, że znam kierunek, w którym zmierza ta rozmowa, i wcale mi się to nie podobało.

Beth objęła rękami kolana.

– Pierwszego dnia po powrocie zjawiła się w koszuli z długim rękawem i tak samo było nazajutrz i nazajutrz, i nazajutrz. Przez trzy pierwsze tygodnie roku szkolnego temperatura dochodziła do trzydziestu stopni. Co według ciebie gadali?

Isaiah zatoczył palcem koło.

– Przyjaciółki otoczyły ją kordonem i nikogo do niej nie dopuszczały.

– I zaczęła chodzić do szkolnego psychologa. – Beth zawahała się. – Szkoda mi jej. Oczywiście zaczęły mi się powoli zamykać, ale słysząc te słowa, od razu je otworzyłem.

– Co takiego? – Beth obce było współczucie.

Położyła się na materacu i zamrugła.

– To oczywiście, że przydarzyło jej się coś popierdolonego. Do tego dwa miesiące przed jej zniknięciem zginął jej brat. Byli ze sobą bardzo życzliwi. Był od niej tylko trzy lata starszy i kiedy przyjeżdżał do domu, to zabierał ją na imprezy i w ogóle. Nienawidziłam jej wtedy za to, że ma starszego brata, który się o nią troszczy. – Oczywiście miała zamknięte.

Isaiah wstał.

– Przekręć się.

Odwróciła się do ściany. Podniósł z podłogi koc i przykrył Beth. Nasza gawędziarka odpłynęła.

Isaiah usiadł obok mnie.

– Większość ludzi uważa, że Echo się tnie. Niektórzy twierdzą, że próbowała popełnić samobójstwo. – Pokręcił głową. – Pochrzanił to wszystko, stary.

Kusiło mnie, aby przyznać mu rację i opowiedzieć o tym, co miało miejsce w bibliotece, ugryzłem się jednak w język.

– Co się stało z jej bratem?

– Aresem? To był równy gość. Wszyscy go lubili. Zaraz po liceum zaciągnął się do piechoty morskiej i dał się wysadzić w Afganistanie.

Ares i Echo Emersonowie. Ależ matka musiała ich nienawidzić, skoro nadała im takie imiona. Teraz musiałem wykombinować, jak naprawić stosunki z tą dziewczyną. Była moją przepustką do odzyskania braci.

Echo

Z czarną skórzaną kurtką Noaha przerzuconą przez ramię ruszyłam w stronę swojej szafki. Strasznie mnie kusilo, żeby ją włożyć. Uwielbiałam jej zapach, to, jak dzięki niej było mi ciepło i że przypominała mi wspólne chwile za domem Michaela Blaira.

Weź się w garść, Echo. Nie jesteś idiotką. Znałam krążące na temat Noaha plotki. Na imprezy chodził tylko po to, aby się upalić, a w tłumie pijanych dziewczyn wyszukiwał partnerkę na jednonocną przygodę. Gdybym poszła z nim wtedy na jointa, sama stałabym się taką dziewczyną. Nie interesowały mnie jednorazowe numerki, ale fajnie się poczułam, że wziął mnie pod uwagę. Bądź co bądź od drugiej klasy żaden inny chłopak w szkole nie wykazywał mną choćby najmniejszego zainteresowania.

– Co ci jest? Wyglądasz jak czterolatka, która zgubiła balonik. – Lila dołączyła do mnie i razem ruszyliśmy korytarzem.

– Umrę jako dziewica. Jest mi to pisane. – Zaszokowały mnie te słowa. Rzeczywiście to ja je wypowiedziałam? Pogładziłam gładką skórę kurtki Noaha. Może powinnam jednak była skorzystać z jego zaproszenia. Nie żeby się upalić, ale... cóż... nie umrzeć jako dziewica.

Lila zaśmiała się tak głośno, że kilka mijanych osób zaczęło się na nas gapić. Opuściłam głowę, żeby włosy zakryły twarz, i modliłam się w duchu, aby nikt na mnie nie patrzył. Dotarliśmy do szafek i otworzyłam swoją.

– Mało prawdopodobne. Ale wydawało mi się, że bzykanie cię nie interesuje. – Lila szukała czegoś w swojej szafce, która sąsiadowała z moją.

– Bo to prawda. Nie zrobiłam tego z Lukiem, bo nie byłam gotowa. Nie przyszło mi do głowy, że nadejdzie taki dzień, kiedy nikt mnie nie zechce.

Popatrzyłam na odziane w rękawiczki dłonie i zrobiło mi się niedobrze. Kiedy rozlegnie się dzwonek, będę musiała je zdjąć. Wcale nie chodziło o seks.

– Żaden facet nie zbliży się nigdy na tyle, żeby mnie pokochać.

Lila zamknęła szafkę i przygryzła wargę.

– Twoja mama jest beznadziejna.

Odetchnęłam głęboko, żeby nie rozpaść się na kawałki.

– Tak. Wiem.

Zmrużyła oczy i przyjrzała się kurtce, którą nadal trzymałam.

– Co to?

– Kurtka Noaha Hutchinsa – odpowiedziała za mnie Natalie, pojawiając się nie wiadomo skąd. Wyszarpnęła mi ją z ręki. Jej długie brązowe włosy kołysały się z boku na bok. – Za mną! Już!

Gdy szłyśmy za Natalie do toalety, oczy Lili zrobiły się wielkie jak spodki.

– Skąd masz kurtkę Noaha Hutchinsa?

Otworzyłam usta, aby odpowiedzieć, ale Grace zamknęła za nami drzwi.

– Nie mamy czasu na pogaduszki. On tu idzie.

Natalie otwierała każdą kabinę po kolei, aby się upewnić, że jesteśmy same. Unosił się tu intensywny zapach środka dezynfekującego, a co kilka sekund kapała woda z kranu.

– Przestań – powiedziała Grace. – Już sprawdziłam.

Lila chwyciła Grace za rękę.

– Hola. Chcę odpowiedzi. Kto idzie? Dlaczego Echo ma kurtkę Noaha i gdzie kupiłaś ten sweter?

– Luke. Do Echo. Na imprezie tak się upiłaś, że tryb przyjaciółkowy wziął w łeb, a teraz Echo ma kurtkę Noaha. Nikt nie może jej z nią zobaczyć. – Wyszarpnęła ją z rąk Natalie. – Przywrócimy Echo jej dawne życie.

Odebrałam ją Grace. Moje przyjaciółki oficjalnie postradały zmysły.

– To kurtka, nie crack. Mamy razem pierwsze zajęcia. Od razu mu ją oddam. I kogo obchodzi, że Luke mnie szuka?

Grace pokazała na mnie czerwonym paznokciem.

– Wzięłaś go na wstrzymanie. Luke poprosił cię na imprezie do tańca, ale musiałyśmy zabrać Lilę do domu. Teraz on cię szuka, żeby się dowiedzieć, czemu go wystawiłaś. To odpowiedź na nasze modlitwy.

Przycisnęłam do siebie kurtkę.

– Słucham? To znaczy i co z tego? Luke i ja jesteśmy przyjaciółmi. – Chyba. Złożył mi życzenia urodzinowe. Tak robią przyjaciele.

Lila zaczęła to swoje irytujące podskakiwanie w miejscu.

– I co z tego? Zaproszenie cię do tańca świadczy o czymś więcej niż przyjaźń. To znaczy, że znowu mu się podobasz.

– Właśnie – poparła ją Grace. – Jeśli będziesz podobać się Luke'owi, to wszystkim innym także.

Lila zamachała rękami.

– Co ważniejsze, nie umrzesz jako dziewica. – Gwałtownie wciągnęła powietrze. – Luke nie może cię zobaczyć z kurtką innego faceta. Grace, zabierz ją do swojej szafki, a później coś wykombinujemy.

Grace uniosła brew.

– Nie ma mowy. Jestem pewna, że śmierdzi dragami. A jeśli wezwą do szkoły psy wyczuwające narkotyki?

– O mój Boże, nie ma z ciebie żadnego pożytku – zachnęła się Lila.

Grace przerzuciła mi loki przez ramię i poprawiła koszulę.

– Szybko, wychodź stąd, żeby cię spotkał przed pójściem do klasy.

Lila i Natalie wypchnęły mnie przez drzwi, a ja przycisnęłam do piersi kurtkę Noaha.

– Za dużo kombinujecie, mówię wam – powiedziałam, gdy Lila w ekspresowym tempie wystukała kod do mojej szafki.

– Idzie – zanuciła Natalie.

Lila wyrwała mi kurtkę z rąk, wrzuciła do szafki, odepchnęła mnie na bok i zatrzasnęła drzwiczki. Razem z Natalie oparły się o nie, zapewniając dodatkowe zabezpieczenie.

– Hej, Echo.

Odwrociłam się i stanęłam twarzą w twarz z Lukiem.

– Hej. – Tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich trzech minut, że moje myśli przypominały karuzelę.

Spojrzenie Luke'a przesunęło się po Natalie i Lili. Zmarszczył lekko brwi. Znałam ten wyraz twarzy: chciał mi coś powiedzieć bez świadków. Ale jeśli nie pamiętał na mój temat niczego innego, przypomni sobie, że dziewczyny znajdują się w pakiecie.

– Czekałem wtedy na ciebie – oświadczył.

– To moja wina – wyrzuciła z siebie Lila. – Nie zdążyła z tobą zatańczyć, bo chciałam wracać do domu. Za dużo wypiałam.

Ja i Luke popatrzyliśmy najpierw na nią, a potem na siebie. Ocean krępującego milczenia. Dwa oceany krępującego milczenia. Trzy oceany krępującego milczenia.

– Mogę cię odprowadzić do klasy, Echo? – zapytał w końcu.

– Jasne. – Gdy razem z Lukiem szłam korytarzem, obejrzałam się przez ramię na Lilę i Natalie. Obie uniosły kciuki. Odetchnęłam głęboko i uśmiechnęłam się, kiedy zobaczyłam, że Luke śmieje się do mnie. O rany – normalność. Może to naprawdę było możliwe.

To znaczy, jeśli normalność oznaczała ukrywanie kurtki Noaha Hutchinsa w mojej szafce... i udawanie, że w ogóle nie myślę o tym, jak niewiele dzieliło nas od pocałunku.

NOAH

– Przytrzymaj, proszę. – Pani Collins wcisnęła mi do ręki parujący kubek z kawą i wróciła do siłowania się z zamkniętymi drzwiami. W bladym świetle poranka niewiele było widać, przez co miała problem ze znalezieniem w grubym pęku właściwego klucza. Zastanawiałem się, czy nie wytknąć jej braku organizacji, darowałem sobie jednak. Sporo odwagi wymagało przebywanie sam na sam z takim śmieciem jak ja.

Gorący kubek przypomniiał mi o tym, jak zimno jest na dworze. Gołe ramiona pokryte miałem gęsią skórą. Byłem w posiadaniu tylko jednej koszuli z długim rękawem, którą wkładałem wyłącznie na spotkania z braćmi. Brak kurtki był do bani.

Spojrzenie pani Collins zatrzymało się na tatuażu na moim bicepsie i jej uśmiech jakby nieco zbladł.

– Gdzie masz kurtkę, Noah? Jest mróz.

– Dałem ją komuś.

Odetchnęła z ulgą, kiedy trzecim kluczem w końcu otworzyłem zamek. Pokazała ręką, bym wszedł. Ja jednak przytrzymałem drzwi, aby mogła wejść pierwsza. Z moim szczęściem zobaczyłby mnie strażnik, postrzelił, a dopiero potem zaczął zadawać pytania.

W pustym korytarzu rozbrzmiewało echo naszych kroków. Dzięki nowej polityce szkoły i czujnikom ruchu od razu włączało się światło. Lekko mnie to wytrącało z równowagi. Nie dość, że każdy mój ruch był śledzony przez system, to teraz także i przez ten budynek.

– Komu dałeś kurtkę? – Pani Collins weszła do sekretariatu i tym razem za pierwszym podejściem otworzyła drzwi do swojego gabinetu.

– Dziewczynie. – Dziewczynie, która ignorowała mnie cały poniedziałek i nie oddała jeszcze rzeczony kurtki.

– Dziewczynie czy koleżance?

– Ani jedno, ani drugie.

Pani Collins popatrzyła na mnie ze współczuciem, po czym zaczęła czegoś szukać w torbie.

– Potrzebujesz kurtki?

Nie znośiłem tego współczucia. Po śmierci rodziców wszyscy tak na mnie patrzyli. Okrągłe oczy. Kąciki ust lekko uniesione, a reszta wygięta w podkówkę. Przez cały czas starali się wyglądać normalnie, ale na ich twarzach widać było skrępowanie.

– Nie. Dziś ją odzyskam.

– To dobrze. – Otworzyła moje akta. – Jak tam korepetycje z Echo?

– Dzisiaj pierwsza lekcja. – Tyle że ona jeszcze o tym nie wie.

– Wspaniale. – Otworzyła usta, aby zadać kolejne durne pytanie, ale okazałem się szybszy.

– Co pani wie o moich braciach?

Wzięła długopis i postukała nim o biurko w równym tempie ze wskazówką sekundnika.

– Rozmawiałam z Keeshą o waszym weekendowym spotkaniu. To, co przytrafiło się Tylerowi, to był wypadek.

Co to ma być, u licha?

– Jest pani szkolną terapeutką. Dlaczego w ogóle rozmawia pani z moją opiekunką z opieki społecznej? I to w dodatku o Tylerze?

– Już ci mówiłam. Jestem klinicznym pracownikiem socjalnym i królikiem doświadczalnym w programie pilotażowym. Moim zadaniem nie jest zajmowanie się częścią twojego życia, tylko szeroko pojętą całością. To oznacza, że mam dostęp do twoich braci. Będę się komunikowała z ich rodzicami zastępczymi, a czasami rozmawiała z nimi samymi. A jeśli chodzi o to, jakie jest moje miejsce w Eastwick, pani Branch zajmuje się typowymi kwestiami doradczymi, a ja... – pokiwała głową – pomocą innego rodzaju. Szkoła wlewa w ucznia wiedzę, ale raczej ignoruje stan ducha. Moją rolą jest sprawdzenie, co się stanie, jeśli będziemy przykładać wagę do jednego i drugiego.

Hip, hip, hurra. Nie wystarczy, że miałem wrzód na tyłku w osobie Keeshy. Teraz wrzody były już dwa. Przejechałem dłonią po twarzy i poprawiłem się na krześle.

– Dowiedziałam się od Keeshy, że grozisz ubieganiem się o prawo do opieki nad braćmi, kiedy skończysz liceum – kontynuowała pani Collins. – Jeśli to prawda, Noah, musisz dokonać w swoim życiu kilku poważnych zmian. Jesteś skłonny to zrobić?

– Słucham? – Czy ona mi właśnie zakomunikowała, że aby odzyskać rodzinę, muszę się zebrać do kupy?

Odłożyła długopis i nachyliła się ku mnie.

– Czy jesteś skłonny dokonać zmian koniecznych do podjęcia po ukończeniu szkoły próby uzyskania opieki nad braćmi?

Kurwa, tak.

– Tak, proszę pani.

Ponownie wzięła do ręki długopis i coś zapisała w moich aktach.

– No to będziesz mi to musiał udowodnić. Wiem, że nie masz powodu, aby mi zaufać, ale jeśli dasz radę, cały proces przebiegnie szybciej i prościej. Teraz musisz się skupić na sobie, a w kwestii dobra twoich braci zaufać Keeshy i mnie. A więc sytuacja wygląda tak. Jeśli dalej będziesz męczył Keeshę o spotkania i dalej będziesz próbował wyciągać z Jacoba informacje dotyczące rodziców zastępczych, zwłaszcza ich nazwisko, będzie wyglądać to tak, jakbyś nie chciał przestrzegać zasad. Wasze obecne spotkania to przywilej, Noah. Przywilej, który chcę, abyś zachował. Rozumiemy się?

Moje krzesło zaszurało, gdy pokazałem na nią palcem.

– To moi bracia.

Brak informacji dotyczących tego, kto opiekuje się moimi braćmi – nazwisko rodziców zastępczych, ich adres, numer telefonu... fakt, że nie mogę widywać Jacoba i Tylera, kiedy tylko mam ochotę... Wszystkie te „przywileje” straciłem w dniu, w którym uderzyłem pierwszego ojca zastępczego. W gardle rosła mi gęła i czułem pieczenie pod powiekami. Wkurzyła mnie świadomość, że jestem bliski płaczu. Wstałem, nie mając pewności, co zrobić... ani kogo obwiniąć.

– Nie macie prawa. To ja jestem za nich odpowiedzialny.

Pani Collins przyglądała mi się z kamienną twarzą.

– Są bezpieczni. Musisz mi w tej kwestii uwierzyć. Rozumiem, że czujesz potrzebę, aby ich chronić, ale w tej akurat chwili to nie jest konieczne. Jeśli chcesz regularnych spotkań, musisz się nauczyć ze mną pracować, a wyjaśniłam ci już, jak to zrobić.

– A idźcie wszyscy do diabła. – Chwyciłem książki i opuściłem jej gabinet.

Echo

Tabliczki pani Collins przesunęły się o ułamek centymetra, odsłaniając czarne ślady na ścianie. Chyba po raz pierwszy żałowałam, że nie ma z nami Ashley. Ta niedoskonałość doprowadziłaby ją do szaleństwa.

Tak jak i przed tygodniem, na biurku pani Collins leżała niebieska wstęga i tak jak i przed tygodniem zmieniło się jej umiejscowienie – za każdym razem znajdowała się coraz bliżej mnie. Było tak, jakby ta wstęga wytwarzała przyciągające mnie pole. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć.

– Jak ci się układa z chłopakiem? – zapytała pani Collins. Kolejne wtorkowe popołudnie, kolejna sesja terapeutyczna.

Oderwałam wzrok od wstęgi. Dzięki Bogu Luke zaprosił mnie na sobotę na grupową randkę. Jedno kłamstwo mniej.

– Ashley opacznie mnie zrozumiała. Nie mam chłopaka, ale z kimś się spotykam. – Tak jakby. Powiedzmy. Jeśli jedno spotkanie można nazwać spotykaniem się.

Rozpromieniła się.

– Wspaniale. Czy to ten koszykarz, z którym widziałam cię na korytarzu?

– Tak. – Super. Terapeutka uprawiająca *stalking*. To jest w ogóle legalne?

– Opowiedz mi o nim.

Eee... nie.

– Nie chcę mówić o Luke'u.

– W porządku – odparła, zupełnie niezrażona. – Porozmawiajmy wobec tego o Noahu. Mówił mi, że dziś macie pierwsze korepetycje.

Zamrugałam kilka razy. Cholera. Naprawdę? Może powinnam porozmawiać jednak o Luke'u. Kurtka Noaha nadal znajdowała się w mojej szafce, gdyż dałam się przekonać Lili i Grace, że nie mogę ot tak oddać mu jej w szkole. Były w trakcie układania planu, jak mu ją zwrócić.

– Tak. Zgadza się.

– Chcesz ode mnie nieproszoną radę?

Jednocześnie ziewnęłam i wzruszyłam ramionami, szykując się na wykład pod tytułem „Nie zgadzaj się na narkotyki, seks czy alkohol”. Bądź co bądź, udzielałam

korków, przynajmniej teoretycznie, Noahowi Hutchinsowi.

– Pewnie.

– Noah to zdolny chłopak. Potrzebuje jedynie małej zachęty. Nie daj się nabrać, że jest inaczej. A ty, Echo, jesteś według mnie jedyną osobą w tej szkole, która pod względem intelektualnym może stanowić dla niego wyzwanie.

Jaaaasne. Strasznie dziwne te rady.

– Dobrze. – Ziewnęłam ponownie, zakrywając usta.

– Wyglądasz na zmęczoną. Dobrze sypiasz?

Doskonale. Zeszłej nocy spałam całe dwie godziny. Moja stopa zaczęła się poruszać.

– Echo, wszystko w porządku? Jesteś blada.

– W porządku. – Jeśli będę to powtarzać, może w końcu okaże się prawdą. I może pewnego dnia uda mi się przespać całą noc bez potwornych snów – dziwnych, przerażających, pełnych gwiazdozbiorów, ciemności, potłuczonego szkła, a bywało, że i krwi.

– Twój ojciec wspomniał, że nie przyjmujesz przepisanych ci tabletek nasennych, mimo że nadal dręczą cię koszmary.

Każdej nocy. Były na tyle przerażające, że w ogóle nie chciałam zasypiać. Tak straszne, że kiedy w końcu zmęczenie brało górę i zapadałam w niespokojny sen, budziłam się z krzykiem. Ojciec i Ashley trzymali tabletki u siebie w łazience, w zamykanej na klucz szafce, i dawali mi je tylko wtedy, gdy poprosiłam. Prędzej wsadziłabym sobie do oka igłę zanurzoną w wybielaczu, niż poprosiła o coś Ashley.

– Powiedziałam, że wszystko w porządku.

Przy słowach „w porządku” moje spojrzenie ponownie przyciągnęła wstęga. Czemu mnie tak do siebie przywołuje? Czułam się jak ćma lecąca w stronę elektrycznego urządzenia do zabijania owadów.

– Wydajesz się bardzo zainteresowana tą wstążką, Echo – powiedziała pani Collins.
– Możesz wziąć ją do ręki, jeśli tylko masz ochotę.

– Nie, dziękuję – odparłam. Ale moje leżące na kolanach palce zadrżały. Z jakiegoś szalonego powodu bardzo chciałam jej dotknąć. Pani Collins milczała, a mnie przez to jeszcze bardziej ścierpła skóra.

Serce mi na chwilę zamarło, gdy w końcu wzięłam wstęgę do ręki.

To nie była taka sobie zwyczajna, tandetna niebieska wstążka. Ta była porządna – szeroka i wykonana z jedwabiu. Ujęłam materiał między kciuk a palec wskazujący. Pierwsze Miejsce: Malarstwo – Puchar Gubernatora Stanu Kentucky.

Ktoś z mojej szkoły wygrał Puchar Gubernatora. Nieźle. Każdy licealny malarz marzył o wygraniu tego konkursu.

Może ktoś z młodszych klas był obdarzony niezwykłym talentem. Pieprzyć ojca – kiedy tylko pani Collins mnie puści, zajrzę do pracowni plastycznej i sama obejrzę sobie ten talent. Tylko geniusz może wygrać Puchar Gubernatora.

Gdy ponownie przesunęłam palcami po wstędze, w mojej głowie rozbrzmiały brawa. A przed oczami pojawił się nieruchomy obraz przedstawiający moją wyciągniętą rękę przyjmującą wstęgę.

Serce dudniło mi w piersi, gdy spojrzałam na panią Collins.

– To jest moje.

Dudnienie przemieściło się do głowy, a wokół klatki piersiowej zacisnęło się imadło, gdy pojawił się kolejny obraz. Oczami wyobraźni widziałam, jak otrzymuję nie tylko wstęgę, ale i dyplom. Nie widziałam wypisanego na nim nazwiska, ale dostrzegłam datę. To była *ta* data.

Poczułam się, jakby poraził mnie prąd. Przerazona rzuciłam wstęgę jak najdalej od siebie i zerwałam się z krzesła. Uderzyłam kolaniem w biurko i poczułam koszmarny ból w rzepce. Przewróciłam się na podłogę i zaczęłam się czołgać do tyłu, byle dalej od wstęgi, aż plecami oparłam się o drzwi.

Pani Collins wstała niespiesznie zza biurka, podniosła z ziemi wstążkę i przytrzymała ją w ręku.

– Tak, jest twoja, Echo. – Mówiła takim tonem, jakbyśmy jadły pizzę, a nie była świadkiem ataku paniki.

– To nie... To niemożliwe. Ja... nigdy nie wygrałam Pucharu Gubernatora. – Część moich myśli skąpana była we mgle, ale po chwili zastąpił je czerwony błysk. Zobaczyłam młodszą siebie, wypełniającą formularz zgłoszeniowy. – Ale wzięłam udział... w drugiej klasie. Wygrałam najpierw na poziomie hrabstwa, potem regionu i dostałam się do konkursu stanowego. A potem... potem... – Nic. Czarna dziura połknęła czerwień i szarość. Jedyne, co pozostało, to ciemność.

Pani Collins wygładziła czarną spódnicę, gdy usiadła przede mną. Może nikt jej tego nie powiedział, ale siedzenie na podłodze w trakcie sesji terapeutycznej nie było czymś normalnym. Włączył jej się tryb labradora i głos miała spokojny i uspokajający.

– Jesteś w bezpiecznym miejscu, Echo, i odzyskanie pamięci niczym ci nie grozi. – Dotknęła wstęgi. – Tamtego ranka byłaś bardzo szczęśliwa.

Przechyliłam głowę i zerknęłam na wstęgę.

– Ja... wygrałam?

Kiwnęła głową.

– Jestem wielkim fanem sztuki. Co prawda od malarstwa wolę rzeźbę, ale obrazy także kocham. Mogłabym codziennie chodzić do galerii sztuki zamiast na przykład do kina.

Ta kobieta uprawiała szarlatanerię. Nie było co do tego wątpliwości. A jednak pośród tych irytująco pogodnych tabliczek wisiały autentyczne dyplomy. Uniwersytet Louisville istniał naprawdę, tak samo Harvard, gdzie kontynuowała studia. Skupiłam się na oddychaniu.

– Nie pamiętam tego, że wygrałam.

Pani Collins położyła wstęgę na brzegu biurka.

– To dlatego, że wyparłaś cały dzień, nie tylko wieczór.

Popatrzyłam na leżące na biurku akta.

– Powie mi pani, co się ze mną stało?

Pokręciła głową.

– Obawiam się, że to by było oszustwo. Jeśli chcesz sobie przypomnieć, musisz zacząć się przykładać do tych sesji. To oznacza udzielanie na moje pytania szczerych odpowiedzi. Koniec kłamstw. Koniec półprawd. Nawet jeśli będą tu twoi rodzice. Właściwie to zwłaszcza wtedy.

Przyłożyłam dłoń do miejsca, gdzie spoczywałyby nieśmiertelniki Aresa, gdybym je założyła. Nie odrywałam wzroku od akt.

– Przeczytała pani w ogóle to wszystko?

Jednym palcem metodycznie pocierała brodę.

– Oczywiście.

Przygryzłam sobie wnętrze ust.

– No to pani wie. Raz sobie próbowałam przypomnieć i wie pani, że to niemożliwe.

– Mój mózg musiałby się wtedy podzielić na dwie części. Tego lata po incydencie pewien psycholog próbował otworzyć stalowe drzwi w moim mózgu i wydostały się z niego demony. Na dwa dni straciłam przytomność i obudziłam się w szpitalu. Nocne koszmary stały się jeszcze bardziej przerażające. – Chce pani poznać prawdę? – zapytałam. – Ma pani rację. Tak bardzo chcę wiedzieć, co się stało. Aby udowodnić, że nie jestem... wiedzieć... ponieważ czasami się zastanawiam... czy nie jestem tak samo szalona jak ona.

Słyszałam, jak ojciec krzyczy na mnie, abym zamknęła to w ciemnych zakamarkach mego umysłu, tama jednak puściła, uwalniając moje lęki.

– Bo jestem jak ona, wie pani? Jesteśmy podobne z wyglądu, obie malujemy i ludzie

zawsze mówią, że mam jej charakter. Jestem z tego dumna. Ponieważ to moja mama, ale nie chcę... – Być szalona.

Terapeutka położyła dłoń na sercu.

– Echo, nie masz dwubiegunówki.

Ale po co kusić przeznaczenie? Raz spróbowałam. Nie wystarczy? Pani Collins nie rozumiała. No bo i jak?

– Jeśli mi pani powie, to się przekonam. Myślę, że moja psychika pękła, gdyż tamten terapeuta próbował mnie zmusić do przeżycia wszystkiego na nowo. Może wspomnienia są zbyt straszne. Może jeśli mi pani powie same fakty, wtedy ta czarna dziura w mojej głowie przestanie istnieć, nocne koszmary się skończą, a ja przy tym nie postradam zmysłów. – Patrzyłam jej prosto w życzliwe oczy. – Proszę.

Kąciki jej ust opadły.

– Mogłabym ci przeczytać relację policji, twojego ojca, macochy, a nawet twojej matki, ale to nie sprawi, że koszmary znikną. Tylko ty możesz do tego doprowadzić, ale to oznacza, że musisz przestać uciekać przed problemem i stawić mu czoło. Rozmawiać ze mną o rodzinie, Aresie, szkole i owszem, o matce także.

Otworzyłam usta, aby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęłam. I znowu otworzyłam.

– Nie chcę postradać zmysłów.

– Tak się nie stanie, Echo. Nie będziemy się spieszyć. Ty zaczniesz biec, a ja ustalę tempo. Mogę ci pomóc, ale będziesz musiała mi zaufać i nastawić się na ciężką pracę.

Zaufać. Czemu nie poprosi mnie o coś prostszego, na przykład dowiedzenie istnienia Boga? Nawet Bóg się na mnie wypiął.

– Część zmysłów już postradałam. A to, co zostało, nie potrafi zaufać.

NOAH

Po szkole wypatrzyłem Echo, jak idzie przez zatłoczony korytarz. Jeszcze kilka sekund i udałoby mi się ją dogonić, ale weszła do sekretariatu. Wtorek był dla mnie jedynym wolnym dniem w tygodniu i na wieczór zaplanowałem grę w kosza z Isaiahem. Walnąłem pięścią w przypadkową szafkę. Teraz musiałem czekać, aż jakaś świruska skończy sesję z terapeutką.

Włóczyłem się bez celu po korytarzach, aż w końcu zakotwiczyłem się naprzeciwko szafki Echo. Nie miała ze sobą plecaka ani płaszcza, uznałem więc, że przed wyjściem ze szkoły musi się tu zjawić. Czterdzieści ogłupiających minut później kwestionowałem tę decyzję. Echo była na bakier z okryciami wierzchnimi. Lepiej było czekać przy jej samochodzie.

Jej nadejście zwiastowało stukanie butów o linoleum. Przy każdym kroku podskakiwały rude loki. Książki przyciskała do piersi, głowę miała spuszczoną. Kiedy mnie mijala, cały się spiąłem. Mogłem tolerować to, że ignoruje mnie w szkole, ale takie otwarcie pogardliwe traktowanie na pustym korytarzu to już zbyt wiele. Tyłem do mnie wstukała kod do szafki. Metalowe drzwiczki się otworzyły.

– Nie znam nikogo tak cholernie grubiańskiego jak ty. – Odkleiłem się od ściany. Pieprzyć ją, panią Collins i korki. Coś wykombinuję i sam sobie poradzę. – Oddawaj tę cholerną kurtkę.

Echo się odwróciła. Przez krótką chwilę na jej twarzy malował się czysty ból, zaraz jednak w oczach rozszalała się burza. Taka, kiedy konieczne są ostrzeżenia przed huraganem i ewakuacja ludności.

– Nic dziwnego, że potrzebujesz korepetycji. Używasz najokropniejszego języka ze wszystkich znanych mi osób. Przyszło ci kiedyś do głowy, żeby nauczyć się słów innych niż te zaczynające się na „ch” i „p”?

– Znam jeszcze jedno. Pierdol się. Zeszłaś się z chłopakiem i nie miałaś ochoty oddać mi przy wszystkich mojej rzeczy.

– Co ty możesz wiedzieć.

– Wiem, kiedy ktoś świrusuje. – Pożałowałem tych słów w chwili, gdy wydostały się z moich ust. Czasami jest tak, że widzisz granicę i wydaje ci się, że przekroczenie jej to dobry pomysł... dopóki tego nie zrobisz.

Po raz drugi od naszego poznania Echo wyglądała tak, jakbym uderzył ją w twarz.

W jej oczach wezbrały łzy, policzki poczerwieniały. Szybko zamrugła. Przez nią poczułem się jak palant... znowu.

Sięgnęła do szafki i rzuciła we mnie kurtkę.

– Ale z ciebie dupek! – Zatrzasnęła szafkę i odeszła.

Do diaska.

– Echo! – Pobiegłem za nią. – Echo, zaczekaj.

Nie zatrzymała się. Dogoniłem ją, chwyciłem za ramię i odwróciłem w swoją stronę. A niech to wszyscy diabli, po jej twarzy płynęły łzy. I co ja miałem teraz zrobić?

Pociągnęła nosem.

– Nie wiedziałam, że na mnie czekasz. Nie widziałam cię. – Wierzchem dłoni otarła łzy. – Powinnam ci była wczoraj oddać kurtkę, ale... – Jej szczupła blada szyja poruszyła się, kiedy Echo przełknęła ślinę. – Ale tak bardzo chciałam normalności i przez chwilę się udawało. Tak jak dwa lata temu... jak przed... – Urwała.

Gdybym ja miał choć minimalną szansę na powrót normalności, spaliłbym tę cholerną kurtkę. Byłem pewny, że równie mocno pragnie odzyskać Aresa, jak ja swoich braci. Mieć znowu dom i rodziców, i w ogóle. Normalność.

Odetchnąłem głęboko, przełykając dumę. Używając mądrych słów Isaiaha – puf. Moje mięśnie się rozluźniły, a gniew wyparował. Echo opuściła głowę, skrywając twarz za włosami. Nigdy nie pojmem, dlaczego dzięki tej dziewczynie obudziło się we mnie coś takiego jak sumienie.

– Przepraszam. Niepotrzebnie na ciebie nakrzyczałem.

Uniosła głowę i ponownie pociągnęła nosem. Do mokrego od łez policzka przykleił się jeden lok. Wyciągnąłem rękę, aby go odkleić, ale gdy od jej twarzy dzielił mnie ledwie milimetr, zawahałem się. Przysięgam, że przestała oddychać czy choćby mrugać, i na sekundę ja także. Spokojnym ruchem odgarnąłem lok.

Kiedy opuściłem rękę, wzięła drżący oddech i oblizała usta.

– Dzięki.

Nie wiedziałem, czy chodzi jej o przeprosiny, czy o włosy, ale nie zamierzałem pytać. Serce waliło mi w rytm thrash metalu. Jesienią czytaliśmy na angielskim o syrenach; takie tam bzdety z mitologii greckiej o kobietach tak pięknych, z głosami tak kuszącymi, że mężczyźni robili dla nich dosłownie wszystko. Wychodziło na to, że te mityczne bzdety są prawdziwe, bo traciłem głowę za każdym razem, gdy ją widziałem.

Normalność. Ona pragnęła normalności i ja także.

– Wiesz, co jest normalne?

– Co? – Wytarła to, co zostało po łzach.

– Rachunki.

Echo Emerson jak nic można było nazwać syreną. Posłała mi taki sam uśmiech jak w sobotę wieczorem. To właśnie tego rodzaju uśmiech kazał facetom pisać te cipowate piosenki, z których nabijaliśmy się razem z Isaiahem. Godzinami siedziałbym w gabinecie pani Collins i wcześniej zwlekał się z łóżka, żeby zdążyć na rachunki i znowu zobaczyć ten uśmiech. Ależ to było popierdalone.

– Dobrze – powiedziała. – Zróbmy coś normalnego.

I zrobiliśmy. Przez godzinę siedzieliśmy z plecami opartymi o szafki, a ona wytłumaczyła mi kilka tematów. Pomagała sobie rękami, co było cholernie zabawne, jako że przerabialiśmy matkę. Kiedy zadawałem pytania, jej zielone oczy błyszczały, a kiedy dobrze coś powiedziałem, obdarzała mnie tym swoim syrenim uśmiechem. Dla samego uśmiechu miałem ochotę więcej się uczyć.

Kiedy skończyła tłumaczyć pochodne, głęboko odetchnęła. Już pięć minut temu wszystko pojąłem, ale uwielbiałem dźwięk jej słodkiego głosu. Ni to muzyka, ni anielskie pienia.

– Sporo umiesz z matmy – powiedziałem. „Sporo umiesz z matmy”? Było to mniej więcej na tym samym poziomie co stwierdzenie: „Hej, masz rude i kręcone włosy”. Szczyt elokwencji.

– Mój brat Ares był domowym geniuszem matematycznym. Daję sobie radę tylko dlatego, że mnie poduczał. Nie wyrzucił swojego podręcznika do rachunków, bo wiedział, że przyda mi się każda możliwa pomoc. – Z taką samą nabożnością, z jaką moja mama trzymała w rękach rodzinną Biblię, Echo wyjęła z plecaka stary, zniszczony podręcznik i zaczęła go kartkować. Na marginesach widniało sporo obszernych notatek, sporządzonych niebieskim i czarnym długopisem. – To chyba trochę oszukiwanie, co?

– Nie, to znaczy, że miałaś troskliwego brata. – Czy zastępcza mama moich braci pomaga im w pracy domowej, czy jest jak żona Geralda? Zamykała się w sypialni i udawała, że powierzone jej opiece dzieci nie istnieją, a jej mąż nas nie bije.

Dotknęła jednej z odręcznych notatek.

– Tęsknię za nim. Zginął dwa lata temu w Afganistanie. – Echo uchwyciła podręcznik, jakby to była tratwa ratunkowa. – Mina pułapka.

– Przykro mi. – Te słowa wypowiedziałem dzisiaj do niej więcej razy niż przez ostatnie dwa i pół roku. – Z powodu brata.

– Dzięki – powiedziała martwym głosem.

– To nie mija – rzekłem. – Ból. Rany się zblizniają i nie zawsze masz wrażenie,

jakby haratał cię nóż. Ale kiedy najmniej się tego spodziewasz, pojawia się ból, który ci przypomina, że nic już nigdy nie będzie takie samo.

Nie wiem, czemu to powiedziałem. Może dlatego, że była pierwszą osobą od śmierci rodziców, która potrafiła mnie zrozumieć. Wpatrywałem się w pulsującą świetlówkę na suficie. Włączała się. Wyłączała. Włączała. Wyłączała. Żałowałem, że nie istnieje przycisk wyłączający mój ból.

Na ziemię przywołał mnie ciepły, zachwycający dotyk. Może dzięki niemu znalazłem się w niebie. Tak czy inaczej, wyciągnął mnie z piekła. Różowe paznokcie Echo gładziły wierzch mojej dłoni.

– Kogo straciłeś?

– Rodziców. – Na jej twarzy nie pojawiło się żalosne współczucie, lecz zrozumienie. – Myślisz, że pani Collins celowo spiknęła ze sobą dwóch największych smutasów? – Uśmiechnąłem się, aby szczerłość tego stwierdzenia nie strawiła resztki mego serca.

Echo cofnęła dłoń.

– Wow. Sądziłam, że jestem jedyną osobą w tej szkole, która udaje każdy ruch.

Spragniony jej dotyku przesunąłem się na podłodze tak, że ręką musnąłem jej ramię. Choć usta Echo pozostały zamknięte, moja syrena i tak śpiewała. Jej pieśń paliła mi skórę, a w nosie piekło mnie od zapachu cukru i cynamonu.

Zawibrowała tylna kieszeń jej spodni, ciskając mnie z powrotem do piekła... Sorki – do liceum. Nie paliłem, ale w tej chwili bardzo mi się chciało papierosa Beth.

Odczytała na iPhone wiadość. Pewnie ten jej szympanowaty chłopak, cholerny szczęściarz. Z jej twarzy zniknął wszelki ślad syreniego uśmiechu, nad którego pojawieniem się tak intensywnie pracowałem. Już samo to było pieprzoną tragedią.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

– Tak. Macocha nadzoruje mój każdy krok – powiedziała z wymuszoną lekkością.

Odetchnąłem z ulgą. Lepsza macocha niż ten kretyn.

– Przynajmniej masz kogoś, komu na tobie zależy. – Podejrzewałem, że Shirley i Dale w ogóle nie wiedzą, że mam komórkę. – Przepraszam, że wcześniej doprowadziłem cię do łez. Obiecuję, że będę miłszy.

– To znaczy, że jednak udzielam ci korepetycji?

– Na to wygląda.

Echo naciągnęła rękawy na dłonie.

– Nie przez ciebie płakałam.

Dłonie miała odsłonięte, kiedy mnie uczyła – kiedy mnie dotknęła. Cholera. Zupełnie zapomniałem o jej bliznach. A niech to, nawet ona o nich zapomniała – ale już sobie przypomniała. Pragnąłem, aby wróciła tamta chwila i abym znowu mógł widzieć jej uśmiech.

– W takim razie przez kogo? Dawno się z nikim nie biłem. Zrujnuję sobie reputację, jeśli zbyt długo będę grzeczny.

Wygrałem. Na krótką i oszałamiającą chwilę wrócił uśmiech.

– Wydalono by cię ze szkoły, gdybyś wdał się w bójkę z panią Collins. Więc dzięki za propozycję, ale nie skorzystam.

Uderzyłem tyłem głowy o szafkę.

– Mnie też dziś wydymała. To pewnie kwestia trzeciej randki. – Zachichotałem, kiedy Echo popatrzyła na mnie tak, jakbym zrobił sobie tatuaż na czole.

– To znaczy?

Czy ona mieszka w trumnie?

– Po trzeciej randce ludzie na ogół uprawiają seks. Dziś odbyła się moja trzecia sesja i pani Collins po królewsku mnie wydupczyła. I wygląda na to, że tobie wycięła ten sam numer.

Ściągnęła idealnie łukowate brwi, przetrawiając moje słowa. Strasznie mi się podobało, jak kąciki jej ust drgnęły wesoło, a policzki zabarwił rumieniec.

– Wiesz, co jest do bani? – zapytała.

– Pani Collins?

– Tak, ale nie o to mi chodziło. Wszystko, co muszę wiedzieć, znajduje się w tych jej cholernych aktach. To jest jak klucz do magicznych drzwi, przez które się wchodzi do magicznego królestwa. – Kopnęła plecak, aż przejechał przez korytarz. – Gdyby udało mi się dorwać tę głupią teczkę, w końcu odzyskałabym choć trochę prawdziwego spokoju.

Gdy mówiła, w mojej głowie szalało tornado. Pani Collins miała kontakt z rodzicami zastępczymi Tylera i Jacoba, a to znaczyło, że była w posiadaniu ich danych: nazwiska, numeru telefonu, adresu. Echo miała rację. Te akta to kopalnia złota. Gdybym dorwał swoje, mógłbym sprawdzić, co u chłopców. Mógłbym udowodnić, że spotyka ich agresja, i uzyskać prawo do opieki.

– Wiesz co, Echo? Jesteś genialna.

Echo

Etap pierwszy operacji Moje akta rozpoczął się od tego, że czekaliśmy we trójkę przed gabinetem pani Collins. Ojciec stał na uboczu i ostrym tonem rozmawiał z kimś przez telefon, a tymczasem ja i Ashley siedziałyśmy obok siebie na ustawionych przy ścianie krzesłach.

Ashley przyłożyła dłoń do brzucha.

– Och. Och, Echo, dzidzius kopnął.

– Zapraszam! – zawołała pani Collins.

Zerwałam się z krzesła.

– Dzięki Bogu.

Od kilku miesięcy Ashley zanudzała wszystkich niekończącymi się opowieściami o dzidziusiu. No dobrze, może nie wszystkich. Mój ojciec spijał z jej ust każde słowo, jakby była głoszącym zbawienie świętym Piotrem. Z moją matką nigdy się tak nie liczył. Gdyby było inaczej, nie uznawano by mnie w szkole za dziwadło.

Trzy tygodnie temu pani Collins rozpoczęła semestr od chodzenia w garsonkach, a w luźne piątki w dżinsach i koszuli. Z każdym tygodniem luźny piątek nastawał dzień wcześniej. Dzisiaj wtorek był nowym piątkiem. Posłała nam zza biurka szeroki uśmiech.

– Państwo Emerson, niezmiernie mnie cieszy państwa widok, ale grupową sesję mamy dopiero za tydzień.

Unosząc brwi, ojciec spojrzał pytająco na Ashley, która siedziała z otwartymi ustami, wyraźnie zaskoczona.

– Nie. W rodzinnym kalendarzu wyraźnie jest napisane...

– To ja im kazałam przyjść w tym tygodniu – przerwałam Ashley.

Pani Collins zrobiła coś naprawdę dziwnego: jej całe usta zdawały się przesunąć lekko w prawo.

– Wiem, że tydzień temu chwilami było mocno nieprzyjemnie, ale czy rzeczywiście uznałaś, że potrzebna ci ochrona?

– Echo? – zapytał natychmiast mój ojciec. – Co się stało tydzień temu?

Serce mi zamarło. Jego troska wydawała się szczerą. Wszystko bym dała, żeby to

była prawda. Wstałam i podeszłam do okna. Na parkingu kręciły się grupki uczniów zbierających się do domu. Ta sesja mogła się skończyć równie źle jak przed tygodniem.

– Coś dobrego.

– To fantastycznie. Tej rodzinie potrzeba dobrych wiadomości. – Dziarski głos Ashley drapał mi skórę jak papier ścierny. – Czytałam, że dzieci wyczuwają negatywność.

Z miejsca parkingowego wyjechał samochód, odsłaniając Noaha, siedzącego na masce swojego porzucanego grata. Towarzyszył mu jakiś chłopak z mnóstwem kolczyków i tatuaży i motocyklowa laska Beth. Jego przyjaciele obserwowali mnie, gdy tymczasem Noah posłał mi szelmowski uśmiech. Tamci przyprawiali mnie o gęsią skórę. Uśmiech Noaha obudził motyle w brzuchu.

Co nie znaczy, że tak być powinno. Spotykałam się z Lukiem, nie z nim – to znaczy, jeśli uznać za spotkanie się wieczorne rozmowy przez telefon, a właściwie monologi Luke'a, i jeden grupowy, pełen skrępowania wypad na pizzę.

Westchnęłam i wyrzuciłam Luke'a z myśli. Noah i ja zawarliśmy umowę i zamierzałam wywiązać się ze swojej części. Plan był prosty: musiałam zmienić godzinę mojej sesji na późniejszą, tak żeby on mógł przenieść swoją z rana na popołudnie, wskakując na moje miejsce. Kiedy nasze sesje będą ze sobą sąsiadować, jedno z nas odwróci uwagę pani Collins, a wtedy drugie zajrzy do akt.

– Echo? – powtórzył ojciec, a w jego głosie nadal słychać było niepokój. – Co dobrego się stało?

Odetchnęłam głęboko, aby uspokoić targające żołądkiem nerwy, po czym odwróciłam się do niego. Nienawidziłam konfrontacji, a jeszcze bardziej nienawidziłam konfrontacji z ojcem.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że wygrałam Puchar Gubernatora?

– Słucham?

Niepokój nie zniknął. Poczułam ukłucie bólu. Dlaczego, pomijając wszystko inne, malarstwo także mi odebrał?

– Tak bardzo chciałam wygrać. Chociaż tyle mogłeś mi powiedzieć.

Pani Collins obserwowała mnie bacznie, a dłonie trzymała splecione na kolanach. Spodziewałam się, że zacznie się bronić, ale ona zachowała irytujący spokój. Ashley położyła rękę na dłoni ojca.

– Owen? – Czy to wyrzuty sumienia pojawiły się w jej niebieskich oczach?

Jego twarz przybrała odcień szarości, czym strasznie mnie wystraszył.

– Pamiętasz? – Jego oczy stały się okrągłe, przez co wyglądał na zagubionego

i przeraźliwie smutnego.

Sądziłam, że chce, abym sobie przypomniała. Skonsternowana zmarszczyłam czoło. Czy nie o to chodziło w tej całej terapii?

Kiedy odwrócił się do pani Collins, szarość zdążyła ustąpić miejsca czerwieni.

– To niedopuszczalne. Konsultowaliśmy się z dwoma psychologami i uzyskaliśmy trzy niezależne ewaluacje. Opinie w kwestii dalszego postępowania się różniły, ale po jej załamaniu każdy powiedział nam, abyśmy zostawili tamten dzień w spokoju. Wiedziałem, że kiedy poprosiła pani o wstęgę, aby położyć ją w gabinecie, powinniśmy wycofać się z tego programu. Jak mogła ją pani zmusić do tego, aby sobie przypomniała?

– Do niczego jej nie zmuszałam, panie Emerson. Ja jedynie podczas naszych sesji kładłam wstęgę na biurku. To się nazywa odczulanie. Jej umysł uznał, że bezpiecznie będzie sobie przypomnieć, więc tak się stało.

Ojciec zerwał się z krzesła i przeczesał dłonią włosy.

– Mój Boże, Echo. Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś? Musisz zrozumieć...

– Panie Emerson, proszę przestać. – Pani Collins starała się mówić spokojnie, ale wyczułam w jej głosie lekki pośpiech. – Przypomniała sobie tylko otrzymanie wstęgi. Nic więcej.

Klatka piersiowa mojego ojca unosiła się i opadała. Przypomniała mi się papierowa torba, w którą się dmucha podczas ataku paniki. A potem, jakby udowadniając, że niemożliwe jest możliwe, przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Jednym ramieniem obejmował moje plecy. Drugą ręką tulił do siebie moją głowę. Stałam sztywno.

A jednak było mi ciepło. Czułam się bezpieczna. Chroniona. Jak wtedy, gdy byłam mała, a mama miała jeden ze swoich epizodów i strasznie się bałam. Moje myśli wypełniły wspomnienia, jak matka z błyskiem szaleństwa w oku krzyczy coś bez ładu i składu, a wokół jej twarzy powiewają niesforne rude włosy. W takich przypadkach biegłam do ojca, a on mnie przytulał – właśnie tak. Chronił mnie i dzięki niemu czułam się bezpieczna. Słuchałam teraz bicia jego serca i prawie oddałam uścisk. Kiedy Ashley się poruszyła, rozległo się stuknięcie szpilek o podłogę.

Moje serce dosięgnął niewiarygodny ból i odepchnęłam ojca.

– Wybrałaś ją.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Co takiego?

– Wybrałaś Ashley. Podstępem zakradła się do naszego domu i rozbiła rodzinę.

Wybrałeś ją zamiast nas.

– Echo, nie. To nie było tak. – Błagalny ton Ashley był żalony i sztuczny. – Kochałam ciebie, a potem zakochałam się w twoim tacie. Małżeństwo twoich rodziców rozpadło się dużo wcześniej.

Stopą uderzałam o podłogę. Kłamczucha. Ale z niej kłamczucha.

– Tak, z twojego powodu.

– Jedziemy do domu. To sprawa rodzinna. – Ojciec sięgnął po marynarke, a Ashley wstała. – Pani Collins, doceniam, że Echo trafiła do pani programu, ale według mnie najlepiej będzie, jeśli moja rodzina gdzieś indziej poszuka prywatnej terapii.

Dopadło mnie uczucie paniki. Noah czekał na parkingu na swoją kolej, aby wprowadzić w życie nasz plan. Jak na razie zawaliłam na całej linii. Ojciec musi zostać, dopóki nie osiągnę celu. Teoretycznie miałam tu jednego sojusznika.

– Proszę pani?

Pani Collins kiwnęła do mnie głową.

– Proszę państwa, z całym szacunkiem, ale dokładnie takie kwestie powinniśmy tutaj poruszać.

Ojciec przytrzymał Ashley płaszcz.

– Sam potrafię zdecydować, co jest odpowiednie dla mojej rodziny. Mój rozwód i późniejszy ślub z Ashley nie mają nic wspólnego z utratą pamięci przez Echo.

– Ośmielę się mieć inne zdanie. To kwestie problematyczne, z którymi pańska córka musi się uporać.

O Boże. Oni zaraz wyjdą i nigdy się nie dowiem, co mi się przytrafiło. Muszę powiedzieć coś, co ich tu zatrzyma.

– Lubię ją.

Cała trójka znieruchomiała.

– Dlatego was tu przyprowadziłam. – Skupiłam się na słowach, które ćwiczyłam od czasu, gdy razem z Noahem obmyśliliśmy ten plan. – Chciałam wam powiedzieć, że lubię pracę, którą znalazła mi pani Collins, i że przestałam ją okłamywać. Wcale nie czuję się dobrze, a w domu nie jestem szczęśliwa. Lubię ją i chcę tu nadal przychodzić.

I, co było dziwne, nawet przy tym nie mrugnęłam.

Pani Collins się uśmiechnęła. Na taką właśnie reakcję miałam nadzieję. Aby nasz plan się powiódł, musiała sądzić, że jej ufam. Gdybym tylko potrafiła zbudować maszynę czasu, cofnąć się o dwadzieścia minut i powstrzymać przed oświadczeniem ojcu, co naprawdę czuję, wszystko by szło zgodnie z planem. Fajnie było dopiec Ashley, ale tylko rozczarowałam tym ojca. Westchnęłam. Chcąc mu to wynagrodzić,

będę jedyną studentką pierwszego roku nadal próbującą uzyskać doskonałe wyniki w ACT.

– Przepraszam, tato. Poniosło mnie. – Fuj. Wolałabym zjeść karaluchy niż wypowiedzieć te słowa. – I ciebie też, Ashley. Moje uwagi były niegrzeczne. – Ale prawdziwe.

Ojciec kiwnął głową i pomógł Ashley włożyć płaszcz.

– Nie winię ciebie, Echo. – Popatrzył na panią Collins, pokazując, kogo obarcza winą za mój wybuch. – Skoro chcesz się nadal widywać z panią Collins, proszę bardzo. Ale na razie na próbę. To oznacza, że kilka kolejnych sesji odbędzie się pod nadzorem.

Ashley pogłaskała się po brzuchu.

– Cieszę się, że robisz postępy, Echo. To był wspaniały dzień, kiedy wręczono ci tamtą wstęgę. Po raz pierwszy poczułam wtedy, że we troje tworzymy prawdziwą rodzinę.

– Czemu nie było tam mamy? – Cisza. Dłoń Ashley znieruchomiała, a ojciec stał w bezruchu. – Powiedziałaś, że we troje – kontynuowałam. – Mama nigdy by wam nie pozwoliła odebrać sobie takiej chwili. Uwielbiała moje obrazy. Zachęcała mnie do malowania bardziej niż wy dwoje razem wzięci.

W mojej głowie pulsowała czarna dziura, która wycisnęła z siebie ulotne wspomnienie.

– Zaprosiłam ją na ceremonię, a ona zgodziła się przyjść.

Usłyszałam nadmiernie podekscytowany głos mamy: *Za nic na świecie bym tego nie przegapiła, moja królewno.*

– Zadajesz dobre pytania, Echo, i bardzo się cieszę, że chcesz ze mną dalej pracować. Ale myślę, że na dzisiaj wystarczy – powiedziała pani Collins, przywołując mnie do teraźniejszości. – Możemy kontynuować ten temat podczas następnej sesji.

A skoro mowa o następnej sesji... Znowu zbaczałam z kursu. Musiałam postępować zgodnie z planem.

– Tato, jest coś jeszcze.

Uszczypnął się w nos, jak nic modląc się o dzień, kiedy pójdę na studia i wyprowadzę się z domu. Wtedy będzie mógł w pełni się skupić na swojej nowej rodzinie.

– Tak?

– Jeśli pani Collins to odpowiada, chciałabym przesunąć sesję o godzinę. Myślę o tym, aby znowu tańczyć w zespole albo przynajmniej pomagać przy nowych układach.

Ashley uśmiechnęła się promiennie i aż mnie świerbiło, żeby odwołać swoje słowa, po to tylko, aby ją zirytować. Zmarszczki wokół oczu ojca stały się mniej widoczne, a na twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Oczywiście. Potrzebujesz pieniędzy na nowy strój albo kostium? – Wyciągnął portfel i podał mi banknoty.

Pokręciłam głową i lekko się uśmiechnęłam. Sprawiałam ojcu przyjemność. Część mnie skakała pod sam sufit.

– Nie, dzięki. Mam dużo ciuchów, w których mogę ćwiczyć, a co do kostiumów to jeszcze nie wiem. Może w ogóle nie będę chciała występować.

– Weź tak czy inaczej, może będą ci potrzebne. – Zdecydowanym gestem podał mi pieniądze.

Wzięłam je od niego, czując lekki wstyd i wyrzuty sumienia. Wcale nie miałam zamiaru ponownie tańczyć w zespole – to była wymówka, aby Noah mógł wskoczyć ze swoją sesją na moją godzinę. Teraz musiałam się zgodzić na propozycję Natalie. Jeśli powrót do zespołu sprawił, że ojciec przez kilka chwil uśmiechał się do mnie, a nie do Ashley, zrobię to.

– Echo, moglibyśmy z Ashley zostać sami z panią Collins? Jest kilka kwestii, które chciałbym omówić.

Eee, nie. Miałam nadzieję, że pani Collins powie mi, że może to zrobić w mojej obecności. Niestety, tak się nie stało.

– Zaczekasz w sekretariacie? Nim wyjdiesz, chciałbym umówić się z tobą na następne spotkanie.

Zamknęłam za sobą drzwi. Po godzinach pracy było tu dziwnie cicho.

– Wszystko idzie zgodnie z planem?

Zaskoczona przewróciłam stojący na kontuarze kubek z długopisami. W drzwiach stał Noah i śmiał się.

Zajęłam się zbieraniem długopisów.

– Chyba tak. Tata i Ashley zgodzili się na zmianę godziny, ale pani Collins jeszcze tego nie potwierdziła. Choć wygląda na to, że właśnie wróciłam do tańczenia w zespole. Co tu robisz?

– Na dworze jest zimno, a tutaj ciepło.

Nie było już nic, czym mogłabym zająć ręce, oparłam się więc o kontuar i starałam nie patrzeć na Noaha. Ale miałam na to ochotę. Zdążył zdjąć kurtkę, a czarny T-shirt opinał jego idealny tors. Dziś podczas lunchu Grace zmarszczyła nos, kiedy na jego prawym bicepsie wypatrzyła fragment tatuażu. Ja w duchu zgodziłam się z komentarzem

Lili – mniam.

Zrobiło mi się gorąco, kiedy uśmiechnął się szelmowsko i popatrzył na mnie tak, jakbym była naga. Luke swego czasu sprawiał, że w moim brzuchu harcowały motyle. Dzięki Noahowi wylęgały się w nim olbrzymie pterodaktyle.

Zamknęły się drzwi do gabinetu i wróciłam do rzeczywistości.

– A jeśli pani Collins cię zobaczy? Nie powinniśmy być widziani razem.

Zaśmiał się.

– Dajesz mi korki, zapomniałaś? Wręcz powinniśmy być widziani razem. Poza tym rano nie przyszedłem na sesję i przekazała mi karteczkę z informacją, że mam się u niej zjawić tak szybko, jak to możliwe. – Wyciągnął rękę. – No więc jestem.

– Kiedy dostałeś tę karteczkę?

– Na pierwszej lekcji.

Wciągnęłam powietrze.

– I przyszedłeś dopiero teraz? – W głowie mi się nie mieściło, że mogłabym nie pojawić się na sesji, nie mówiąc o niewypełnieniu polecenia osoby dorosłej.

– To wszystko jest częścią planu, Echo. Wyluzuj.

Stukając stopą w podłogę, zerknęłam na zamknięte drzwi.

– Myślisz, że wie, że coś kombinujemy?

Noah wszedł do środka. Kiedy jego ciało otarło się o moje, poczułam na karku piekielne gorąco. Ruchem nonszalanckim, sugerującym, że pozostaje obojętny na temperatury znane jedynie na Saharze, oparł się biodrem o kontuar. Wziął między palce jeden z moich loków.

– Popadasz w paranoję. Cieszę się, że nie upalasz się ze mną. Miałabyś depresję jak stąd do Ameryki. – Puścił włosy.

Skrzyżowałam ramiona na piersiach, podjęłam próbę zignorowania ciepła wypływającego mi na policzki i powiedziałam tak oschle, jak tylko potrafiłam:

– Dzięki. – Nic nie działało lepiej na pewność siebie jak zostanie obrażoną przez ćpuna.

Dopasowując rytm do ruchu stopy, moje palce bębniły o rękaw.

– Czym się tak denerwujesz?

– Mój tato, Ashley i pani Collins rozmawiają właśnie o mnie.

Noah sięgnął za kontuar po telefon.

– Chcesz posłuchać, o czym mówią? Mnóstwo razy widziałem, jak robi to pani Marcos. Telefon pani Collins jest zepsuty i już nie pika, więc pani Marcos musi

kombinować.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale zakrył je delikatnie dwoma palcami. Uniósł brew i posłał mi uśmiech pirata.

– Ćśś.

Zabrał palce, a mnie zrobiło się od razu zimno w usta. Wcisnął przycisk w urządzeniu głośnomówiącym. W moich żyłach krążyła adrenalina, a głowa wydawała się lekka jak piórko. Jeszcze nigdy w życiu nie robiłam czegoś tak niewłaściwego. Nachyliłam się, aby lepiej słyszeć.

Mówił ojciec:

– ...nie rozumiem. Jeśli Echo chce rozmawiać z panią o tym, co czuje w związku z rozwodem, to jedno. Dołożę wszelkich starań, aby pomóc jej naprawić relacje z Ashley. Ale resztę musi pani zostawić w spokoju. Widać, że wraca do normalności. Coraz lepiej sobie radzi. Aktywnie działa w kilku klubach i wraca do zespołu tanecznego.

– Owen ma rację – wtrąciła Ashley. – Pod względem towarzyskim robi ogromne postępy. Spotyka się z przyjaciółmi, rozmawia przez telefon i esemesuje. Znowu umawia się z Lukiem. Jest tak, jakby w końcu wróciła dawna Echo.

– Ashley i ja próbujemy powiedzieć – dodał ojciec – że Echo staje się znowu sobą. Świetnie, że po tym, co się stało, zaangażowały się Służby Ochrony Dziecka, ale teraz to już przesada. Jej matka przestała stanowić problem. Echo ma nową pracę i przyznaję, racja była po pani stronie. Praca w celu naprawienia samochodu to zdrowy sposób na odbycie żałoby po Aresie. Terapia była potrzebna, kiedy moja córka sobie nie radziła, ale teraz nie tylko sobie radzi, ale po prostu żyje.

– A utrata pamięci? – zapytała pani Collins. – Nocne koszmary? Bezsensowność? Fakt, że Echo w ogóle nie odsłania ramion?

Poczułam ściskanie w żołądku. Pragnęłam poznać odpowiedź ojca, ale ku memu zażenowaniu Noah Hutchins i tak już za dużo usłyszałam. Wyciągnęłam rękę, aby wyłączyć aparat, ale Noah pokręcił głową i uspokajającym gestem położył mi rękę na plecach.

Z nerwów zakręciło mi się w głowie i się zachwiałam. Noah zrobił krok w moją stronę i przyciągnął mnie do siebie, delikatnie dociskając dłoń do moich pleców. Nie powinnam go dotykać, ale chciałam usłyszeć odpowiedź, a musiałam się o kogoś oprzeć. Tylko ten jeden raz – tylko przez chwilę – przyjmę jego wsparcie. Odprężyłam się, kiedy przeczesał palcami moje loki.

– Chce pani mojej szczerzej opinii, pani Collins? – zapytał mój ojciec.

– Tak.

– Ma pani rację. Echo nie jest jeszcze sobą na sto procent, ale radzi sobie lepiej niż rok temu. Dajmy spokój przeszłości. Pozwólmy jej spróbować ruszyć do przodu z własnym życiem.

– Bez odzyskania pamięci? – zapytała z naciskiem terapeutka. – Bez rozprawienia się z drzemiącymi głęboko w niej emocjami?

– Według mnie najlepiej by było, gdyby Echo nigdy sobie nie przypomniała. Mnie samemu jest trudno pojąć, jak matka mogła jej wyrządzić taką krzywdę. Jak dziecko miałoby pojąć bezmiar tego szaleństwa? – Zawahał się. – Nocne koszmary to oczywiście nic dobrego. Echo nadal ma problemy, ale boję się, że prawda tylko by ją zraniła, a nie pomogła. W jej głowie coś pękło, kiedy pierwszy psycholog naciskał, aby sobie wszystko przypomniała. A co, jeśli sytuacja się powtórzy? Chce pani ryzykować zdrowie psychiczne mojego dziecka?

Zasłoniłam dłonią usta, aby powstrzymać zarówno słowa, jak i wymioty. Noah odłożył telefon za kontuar. Pomieszczenie kołysało się, a między piersiami czułam krople potu. Nawet mój tato uważał, że gdybym spróbowała sobie przypomnieć, postradałabym zmysły... znowu.

– Echo? – Buczał we mnie głęboki, chrapliwy głos Noaha. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

Zaciskając usta, pokręciłam głową i skryłam twarz za włosami.

– Nikomu nie powiem. Przyrzekam.

Pogłaskał mnie po głowie i zatknął włosy za ucho. Już tak dawno nikt mnie w taki sposób nie dotykał. Dlaczego to musiał być Noah Hutchins i dlaczego musiało mieć to miejsce właśnie teraz?

– Popatrz na mnie.

Spojrzałam w jego ciemne, brązowe oczy. Palce Noaha musnęły wierzch mojej dłoni. Ten dotyk był delikatny jak wiosenny wietrzyk, a mimo to odczułam go jak falę uderzającą o brzeg oceanu. Jego spojrzenie przesunęło się na moje zakryte ramiona.

– Ty tego nie zrobiłaś, prawda? Ktoś ci to zrobił?

Nikt nigdy nie zadał mi tego pytania. Każdy się tylko patrzył. Szeptał. Śmiał się. Ale nie zapytał. Mój cały świat zawałił się wokół mnie, gdy odpowiedziałam:

– Tak.

NOAH

Opierając się o swoją szafkę, przeczesywałem wzrokiem tłum zmierzających na stołówkę uczniów. Isaiah i Beth stali naprzeciwko mnie, przy bocznych drzwiach, czekając, aż na korytarzu zrobi się pusto. Jeśli Echo zatrzymała się przed lunchem przy swojej szafce, droga na stołówkę wiodła właśnie tędy. Musiałem się dowiedzieć, czy udało jej się zmienić godzinę swojej sesji. Tak sobie mówiłem. W przeciwnym razie nasz plan spaliłby na panewce.

Szczerze, to trochę mnie denerwowała. Podczas lekcji rachunków uciekała przede mną wzrokiem i wypadła z klasy razem z dzwonkiem. Po swoim wczorajszym wyznaniu opuściła sekretariat. W jednej chwili opierała się ciepłym ciałem o moje ciało, przyjmując ode mnie pocieszenie i siłę. Kilka sekund później już jej nie było.

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz, stary? – zapytał Isaiah. Minęły nas dwie obejmujące się blondynki. Na widok tatuaży Isaiaha jedna uśmiechnęła się drwiąco. On z kolei ostentacyjnie przyglądał się ich piersiom.

– No słucham. – Nie słuchałem. Gadał coś o samochodach i jego pracy w warsztacie samochodowym.

– Wcale nie – odezwała się Beth. – Tylko wypatrujesz Echo Emerson. – Uniosła brwi. Żałowałem, że wypytywałem ją o przeszłość Echo. – Już ją bzyknałeś?

– Nie. – Spojrzenie, jakie jej posłałem, mogło przestraszyć najgorszego zbirą. Ona jedynie wzruszyła ramionami i przewróciła oczami.

Strzepnęła trzymanego w ręce niezapalonego papierosa, niecierpliwie czekając, aż nauczyciele pójdą na stołówkę i będzie mogła uchylić boczne drzwi.

– O co chodzi z tą twoją obsesją na jej punkcie? Za każdym razem, kiedy się spotykacie, ty patrzysz na nią, jakbyś był Kojotem, a ona Strusiem Pędziwiatrem. Albo ją przeleć, albo sobie odpuść. Ty i ta popularna swego czasu laska nigdy nie przyjedziecie razem na zjazd absolwentów.

A moglibyśmy. Gdyby życie potoczyło się inaczej, gdyby moi rodzice nie zginęli, gdybym nie został połknięty przez system, gdyby... Dość tych cholernych „gdyby”.

– Daje mi korki i pomaga w pewnej sprawie. Zostaw ją w spokoju.

– Nie mów, że o tym nie myślisz, stary. Ona jest... Jak to ujęła Beth? Och, ona ma zajebistą figurę – oświadczył Isaiah.

Beth wsunęła lewą dłoń pod łokieć Isaiaha i pstryknęła zapalniczką. Odskokzył, gasząc płomyk liżący mu koszulę.

– Jesteś szalona.

– O tak – odparła.

Korytarz w końcu opustoszał. Beth otworzyła drzwi, wystawiła głowę i zapaliła papierosa. Zaciągnęła się głęboko, po czym wypuściła dym za drzwi.

– Może za długo już jesteś sam. Co się stało z tą całą Bellą?

– Bella to temat zamknięty. Pamiętasz, jaka się zrobiła zaborcza? – zapytał Isaiah.

Strząsnęła popiół.

– No tak, zapomniałam. Skreślamy Bellę. No a Roseanna? Praktycznie zrywała się do ucieczki za każdym razem, kiedy Isaiah i ja schodziliśmy na dół.

– To ja bzykałem się z Roseanną, nie Noah. On miał Rose.

Nasze wspomnienia przypominały cuchnący śmietnik.

– Nie czuję się samotny i nie potrzebuję dziewczyny. Odpuść temat, Beth.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś spiknął się z Echo. Proszę bardzo. Mogę iść nawet na noc do mamy, a Isaiaha wysłać na górę, jeśli będziesz potrzebował prywatności na całą noc. Ale prawda jest taka, Noah. Echo może i częściowo wypadła z gry, odkąd się tnie i w ogóle, ale to wciąż popularna laska. Ostatecznie wypnie się na ciebie i potraktuje cię jak śmieć. – Zaciągnęła się papierosem. – Ludziom takim jak my nie da się bez końca łamać serc. A ona jest taką łamaczką.

Napięły mi się mięśnie karku.

– Mówię po raz ostatni, nie bzykam się z nią ani z żadną inną. Ale jeszcze raz powiesz o niej, że się tnie, to spalę ci każdą paczkę fajek, którą kupisz.

Beth się zaśmiała.

– Jezu, Noah. Źle mnie zrozumiałeś. Nie mów, że cię nie ostrzegałam.

– Jeśli skończyliście, to ja idę coś zjeść. Rano w lodówce znalazłem tylko plaster mortadeli i musztardę – powiedział Isaiah.

Beth wyrzuciła niedopałek za drzwi i je zamknęła.

– Została tylko musztarda. Zjadłam mortadelę.

W ogóle nie przyszła na lunch. Przy jej stoliku siedziały wszystkie wybrakowane porcelanowe laleczki, ale nie Echo. Na początku się tym nie przejąłem. Cierpliwie czekałem, aż przyjdzie na fizykę i zajęcia z technologii dla biznesu. Nie przyszła. Jej wszystkie psiapsiółki traktowały mnie z ostentacyjnym lekceważeniem. Każda unosiła

swój mały porcelanowy nosek, kiedy patrzyła w moją stronę. Ja się jedynie uśmiechałem, mocno je tym wkurzając.

– Siema, stary – powiedział Rico Vega, dosiadając się do mnie na hiszpańskim.

– Siema – odparłem. – Jak to możliwe, że pozwalają ci chodzić na hiszpański, skoro używasz tego języka każdego cholernego dnia?

– Dlaczego pozwalają *gueros* chodzić na angielski? Wy, gringo, musicie być strasznie głupi, skoro nie nauczyliście się go przez osiemnaście lat.

Nim zdążyłem odgryźć się Rico, do klasy weszła Echo. Miała minę uwięzionego w klatce królika, ale tym razem przynajmniej nawiązała ze mną kontakt wzrokowy. Dopóki nie wparowała jej zadzierająca nosa przyjaciółka i nie zgarnęła jej do jednej z pierwszych ławek.

– Dlaczego Lila tak cię piorunuje wzrokiem, *hombre*? – zapytał Rico. – Choć osobiście nie miałbym nic przeciwko, gdyby taki fajny kawałek *culo* jak ona wiedział, że w ogóle istnieję. – Zrobił dzióbek i posłał w stronę Lili drwiącego całusa. Roześmiałem się, kiedy przerzuciła złote włosy przez ramię i wbiła spojrzenie w tablicę.

Do klasy wczłapała pani Bates, chodząca reklama prezerwatyw. Była wykończona opieką nad trojaczkami.

– *Hola*. Dziś poćwiczmy rozmówki po hiszpańsku.

W klasie rozległ się szmer podekscytowania. Rozmówki po hiszpańsku oznaczały wybranie sobie partnera i nierobienie niczego przez pozostałą część lekcji. Rico i ja przybiliśmy piątkę. Przyda mi się trochę snu.

– Tak, tak. Nie ekscytujcie się zbytnio. Tym razem ja wybrałam wam partnerów. I spodziewam się, że w całej klasie będzie rozbrzmiewać język hiszpański.

Opadła na krzesło, które aż zatrzeszczało pod jej ciężarem.

– Lila McCormick, będzie ci partnerował Rico Vega.

– Nie – jęknęła Lila.

Tymczasem Rico dwa razy uderzył się pięścią w serce, a potem uniósł palec ku niebu i rzekł:

– *Gracias a dios*.

Lila podeszła do biurka.

– Proszę, pani Bates. Zrobię, co tylko pani zechce. Proszę pozwolić, aby to Echo była moją partnerką.

– Panno McCormick, czy ja wyglądam, jakbym współczuła pani ciężkiej doli? Proszę zająć miejsce obok Rico. Noah Hutchins, ty usiądziesz z Echo Emerson.

Lila złapała się za głowę.

– Nie.

Nauczycielka odczytywała dalej nazwiska ze swojej listy, a tymczasem Lila klęczała obok jej biurka i błagała o zmianę decyzji.

Rico zachichotał.

– Idę zeskrobać moją partnerkę z podłogi. – A idąc ku Lili, zawołał: – *Casate conmigo, diosa*.

Echo zabrała podręczniki i udała się na tył klasy. Kosmos miał dziwne poczucie humoru. W zeszłym semestrze ledwie się zauważaliśmy. Teraz przyciągało nas do siebie na każdym kroku. Co nie znaczy, że mnie to przeszkadzało. Zajęła miejsce Rico i wbiła wzrok w blat wykonany z materiału imitującego drewno.

– Pierwsza wycieczka na tył klasy? – zapytałem. Wszyscy mieli już nowych partnerów i większość złączyła stoliki, żeby pozostali nie słyszeli, jak kaleczą hiszpański. Kiedy Echo nie odpowiedziała, kontynuowałem: – Jestem pod wrażeniem. Taka pilna uczennica, a sobie dzisiaj zawagarowała.

– Nie wagarowałam. Pani Collins zwolniła mnie, żebym się mogła przygotować do testów ACT w ten weekend. – Odetchnęła głęboko. Czoło miała zmarszczone. – Noah, jeśli chodzi o wczoraj...

Echo pozwoliła mi wczoraj zajrzeć do swojego świata. Winien jej byłem to samo. Mimo że na samą myśl o tym denerwowałem się jak diabli.

– *Mi primer padre adoptivo me pegaba*. Mój pierwszy ojciec zastępczy mnie bił.

Spojrzała mi w oczy.

– *Lo siento*. Przykro mi.

Stukałem ołówkiem w biurko i dalej mówiłem po hiszpańsku:

– Jesteśmy kwita. Ty wiesz coś nefajnego o mnie, a ja o tobie. Już nie musisz mnie unikać.

Przygryzła wargę, tłumacząc w myślach, po czym odpowiedziała:

– *Tú hablas bien el español*. Dobrze mówisz po hiszpańsku. – Echo posłała mi delikatny, nieśmiały uśmiech, który mi powiedział, że między nami wszystko w porządku.

– *Mi madre era una profesora de español*. Moja matka była nauczycielką hiszpańskiego. – Nigdy nikomu tego nie mówiłem. W mojej głowie pojawiły się obrazy przedstawiające mamę, śmiejącą się i mówiącą do mnie po hiszpańsku.

– *Mi madre era una artista. Muy brillante*. Moja matka była artystką. Bardzo

zdołną. – Stopa Echo zaczęła się kołysać pod biurkiem.

Siedzieliśmy w milczeniu. W klasie słychać było rozmowy prowadzone w języku angielskim i łamanym hiszpańskim. Nie minęło dużo czasu, a trzymanym w ręce długopisem zaczęła wybijać ten sam rytm co stopą. Rozumiałem to. To uczucie, jak wszystko w środku skręca się tak bardzo, że albo się znajdzie jakieś ujście, albo eksploduje. Tak bardzo pragnąłem zapewnić jej duszy spokój.

Przykryłem jej dłoń swoją. Kiedy pogładziłem kciukiem gładką skórę, serce mi na chwilę zamarło. Wypuściła długopis i zacisnęła palce na rękawie. Mechanizm obronny. Nie. Jeśli ma coś ścisnąć, to mnie. Mój kciuk wsunął się między jej palce a rękaw i uwolniłem materiał. Objąłem palcami szczupłą dłoń. Dotykając Echo, poczułem się tak, jakbym znalazł się w domu.

Jej palec serdeczny przesunął się po moim i miałem wrażenie, że poraził mnie prąd. Znowu nim poruszyła. Tyle że tym razem to był powolny, rozmyślny i najbardziej uwodzicielski dotyk na świecie. Wszystko we mnie aż krzyczało o więcej.

Beth myliła się, ale miała też trochę racji. Echo nie potrafiłaby nikogo skrzywdzić, zwłaszcza że sama wydawała się taka wrażliwa. Ale niedająca mi spokoju potrzeba, abym to ja uchronił ją przed całym światem, stanowiła tylko potwierdzenie teorii Beth. Zakochiwałem się w niej i miałem przerąbane.

Piknęło w zamontowanych w klasie głośnikach. Echo zabrała dłoń, kończąc być może najbardziej erotyczną chwilę w moim życiu. Poprawiłem się na krześle, starając się odzyskać zdrowy rozsądek.

– Pani Bates? – W głośnikach rozległ się głos pani Marcos. – Noah Hutchins ma się zgłosić do gabinetu pani Collins.

– Słyszał pan, panie Hutchins. Proszę iść.

Gotowy się byłem założyć, że psycholożka jest na mnie wkurzona. Wczoraj nie poczekałem, żeby się dowiedzieć, po co mnie wezwała. Kiedy Echo opuściła sekretariat, wyszedłem za nią. Częściowo po to, aby mieć pewność, że bezpiecznie dotrze do samochodu, a częściowo dlatego, że to, co usłyszałem, mocno mną wstrząsnęło. Podczas spotkań z panią Collins musiałem się skupiać na sto procent, a po tym, czego się dowiedziałem na temat Echo, nie dałbym rady choćby na pięćdziesiąt.

Wstałem, czując ulgę, ale i rozczarowanie. Wytworzyła się między nami więź, lecz nie do końca taka, jakiej chciałem. Echo dotknęła zakrytymi rękawem palcami mojego nadgarstka. Szyję i policzki miała czerwone.

– Zmieniłam godzinę sesji. Zamiast o wpół do trzeciej, będę się z nią teraz spotykać za piętnaście czwarta.

Chcąc choć na ułamek sekundy wrócić do chwili, która bezpowrotnie minęła,

przesunąłem kciukiem po jej dłoni.

– Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz.

Kiedy wszedłem do sekretariatu, pani Collins wychodziła akurat z gabinetu z torbą i płaszczem przewieszonym przez ramię.

– Świetne wycucie czasu. Cieszę się, że odzyskałeś kurtkę. Będzie ci potrzebna.

– Słucham?

Zamknęła drzwi na klucz.

– Jedziemy na wycieczkę. Chodź.

Terapeutka mnie wyminęła. W głowie miałem pustkę, kiedy patrzyłem, jak oddala się korytarzem. Po raz pierwszy zatęskniłem za zniszczonymi przez jointy neuronami.

– Chodź, Noah.

Dogoniłem ją, gdy wychodziła na parking przeznaczony dla nauczycieli.

– Dokąd jedziemy?

– Wczoraj rano nie przyszedłeś na nasze spotkanie, nie przyszedłeś też później, choć cię o to prosiłam. – Wyjęła kluczyk z pilotem i wcisnęła guzik. Mignęły światła w czarnym mercedesie. – To nieodpowiedzialne. Wsiadaj.

Otworzyłem drzwi i powitał mnie zapach skóry. Poczułem ściskanie w żołądku. Już to przerabiałem.

– Do końca szkoły zostały cztery miesiące, nie mogą mnie znowu przenieść. – A ja popełniłem błąd i przywiązałem się do Beth i Isaiaha. Moją klatkę piersiową zaatakowały igiełki gniewu i bólu. A Echo...

Pani Collins zamknęła drzwi i wychyliła się w moją stronę.

– Nikt cię nie przeniesie, chyba że sytuacja w obecnym domu zastępczym stanie się niebezpieczna. Wsiadaj, inaczej coś fajnego przejdzie ci koło nosa.

Coś fajnego? Usiadłem na fotelu pasażera. Pani Collins przekręciła kluczyk w stacyjce, następnie dodała gazu i samochód wyrwał do przodu. Ostro skręciła w prawo i rozległ się pisk opon, kiedy włączyła się do ruchu. Chwyciłem się podłokietnika.

– Kto, do cholery, dał pani prawo jazdy?

– Nie wyrażaj się, Noah. Stan Kentucky. Dlaczego wczoraj nie przyszedłeś?

Uwielbiałem szybką jazdę samochodem. Isaiah i ja całe zeszłe lato urządzaliśmy wyścigi. Ale nie podobały mi się wariatki w średnim wieku, które nie umiały nawet jechać po linii prostej.

– Chce się pani zatrzymać i dać mi prowadzić?

Terapeutka zaśmiała się, wyprzedziła traktor z naczepą i skręciła na autostradę.

– Jesteś przezabawny. Skup się, Noah. Spotkanie.

Ach tak. Echo przeszła przez piekło, żeby zmienić godzinę swojego. Ja mogłem przynajmniej przenieść swoje, nim stanę się częścią kuli ognia, kiedy uderzymy w tamtą cysterne.

– Większość wieczorów pracuję aż do zamknięcia. Ciężko mi potem wstać rano. Nie dałoby się przenieść naszej sesji na popołudnie, zaraz po lekcjach?

Przejechała trzy pasy i skręciła w kolejny zjazd.

– To twój szczęśliwy dzień. Tak się akurat składa, że mam okienko we wtorek o wpół do trzeciej. Ale oczekuję, że na pierwszą lekcję będziesz przychodził punktualnie.

– Żółte. Żółte. – I przejechała na czerwonym. – Jezu Chryste, pani nie umie prowadzić.

– Nie chcę, abyśmy się spóźnili. – Wjechała na zatłoczony parking i udało jej się znaleźć wolne miejsce. – Musimy pędzić.

Wyskoczyła z samochodu i pobiegła w stronę centrum konferencyjnego. Nie będąc sobie w stanie wyobrazić niczego, po co warto by biec, szedłem spokojnie. Wkroczyłem do budynku kilka sekund po niej i zobaczyłem, jak wchodzi do audytorium.

Chwyciłem drzwi, nim zdążyły się zamknąć, i zamrugałem, kiedy wokół rozbrzmiały brawa. Przed dużą drewnianą sceną stały rzędy krzeseł. Było strasznie tłoczno. Pani Collins zamachała na mnie i po chwili oboje staliśmy z boku, opierając się o ścianę.

– Ledwo zdążyliśmy – szepnęła.

Za pulpitem stał korpulentny mężczyzna w koszuli i krawacie.

– Mam zaszczyt przedstawić zwycięzcę konkursu dla młodych pisarzy w kategorii drugich klas, Jacoba Hutchinsa.

Myślałem, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Gorączkowo rozglądałem się za bratem. Oto i on, szedł szybko przejściem między rzędami w stronę sceny. Zrobiłem krok do przodu, aby udać się za nim, ale pani Collins położyła mi rękę na ramieniu i pokręciła głową.

– To jego moment.

Oderwałem wzrok od brata i poszukałem jego miejsca na widowni. Obok pustego krzesła zobaczyłem Carrie i Joego. Na kolanach Carrie siedział Tyler, opierając głowę na jej ramieniu. Zawładnęły mną jednocześnie ból i uczucie ulgi. Moi bracia.

Znajdowałem się w tym samym pomieszczeniu co moi bracia.

Spojrzenia moje i Tylera się spotkały i mały uśmiechnął się. Wciągnąłem gwałtownie powietrze, aby powstrzymać miliony targających mną uczuć. Mój brat mnie pamiętał.

– Dziękuję – rzekłem bez tchu, nie mając pewności, komu dziękuję ani za co: pani Collins za to, że mnie tu przywiozła, Tylerowi, że mnie pamięta, czy Bogu za jedno i drugie.

Pani Collins obserwowała moją reakcję, ale miałem to gdzieś. Pomachałem Tylerowi, a on, o cudzie, odmachnął.

Joe wyczuł jego ruch, obejrzał się i mnie zobaczył. Zbladł i pokręcił głową, pokazując na scenę. Mój brat się odwrócił.

– Pamiętał cię – odezwała się pani Collins.

– Gdyby miało być tak, jak chce ten fiut, toby mnie zapomniał. – Miałem ochotę wyrwać Tylera z ich łapsk.

Westchnęła.

– Język, Noah.

Jacob na scenie uśmiechał się od ucha do ucha, ściskając dłoń mężczyzny, z którego ręką chwilę później otrzymał nagrodę.

– Opowiedz wszystkim o swojej książce.

Mój mały brat pewnie zbliżył się do mikrofonu i uśmiechnął promiennie.

– Napisałem o kimś, kogo kocham najbardziej na świecie, o moim starszym bracie Noahu. Nie mieszkamy ze sobą, więc napisałem o tym, co mi się wydaje, że robi, gdy nie jesteśmy razem.

– A co takiego robi? – zapytał korpulentny pan.

– Jest superbohaterem, który ratuje ludzi w niebezpieczeństwie, bo dwa lata temu uratował z pożaru mnie i mojego brata. Noah jest lepszy niż Batman.

Publiczność się roześmiała.

– Ja ciebie też kocham, braciszku. – Nie mogłem się powstrzymać. Widząc, jak tam stoi, nadal wielbiąc mnie jak wtedy, gdy miał pięć lat... to było dla mnie zbyt wiele.

Do uśmiechu Jacoba wkradło się jeszcze większe podekscytowanie.

– Noah! – Pokazał na mnie. – To jest Noah. Mój brat, Noah! – Ignorując rodziców zastępczych, Jacob zbiegł ze sceny i ruszył w moją stronę.

Joe spuścił głowę, a Carrie otarła oczy. Jacob wpadł w moje ramiona, a na sali rozległy się głośnie brawa.

– Stęskniłem się za tobą, Noah. – Głos mu zadrżał, a do moich oczu napłynęły łzy. Nie mogłem się rozpłakać. Nie przy Jacobie i nie przy pani Collins. Musiałem być mężczyzną. Silnym mężczyzną.

– Ja za tobą też. Jestem z ciebie taki dumny.

Tuliłem do siebie brata i rozglądałem się za drugim. Trzymała go Carrie i ten widok przyćmił radość tej cudownej chwili. Jacob był mój, a im szybciej uda mi się odebrać Tylera i pomóc mu przypomnieć sobie swoją prawdziwą rodzinę, tym lepiej.

Echo

Stałam pod damską szatnią, dłonie mi się pociły, a stopa wybijała niekontrolowany rytm o podłogę. Czemu powiedziałam tacie, że wróciłam do zespołu tanecznego?

Moje akta. Chciałam się do nich dostać, nie, *musiałam* się do nich dostać, nie, miałam na ich punkcie obsesję. Dzisiaj, kiedy mijaliśmy się z Noahem na korytarzu, obdarzył mnie szelmowskim uśmiechem i mruknął:

– Załatwione.

Udało mu się przełożyć sesję na godzinę przede mną. Teraz musieliśmy dopracować nasz nie do końca przemyślany plan. On wierzył w to, że razem uda nam się odwrócić uwagę pani Collins. Z Noaha emanowała pewność siebie. A jeśli chodzi o mnie? Nie aż tak bardzo, ale z całą pewnością warto było spróbować.

Drzwi do szatni otworzyły się i wyszła Natalie w towarzystwie dwóch dziewczyn z czwartej klasy, które na mój widok przestały chichotać. Uśmiechnęły się z przymusem. Natalie z kolei wręcz promieniała.

– Bierz tyłek w troki, dziewczyno, i się przebieraj. Za pięć minut rozgrzewka.

– Właśnie miałam wejść. – Do powieści Stephena Kinga. Młoda dziewczyna, tragicznie poraniona, próbuje wrócić do normalnego życia, okazuje się jednak, że to normalne życie wcale nie chce jej powrotu. Weszłam do szatni, gdzie młodsze dziewczyny z zespołu śmiały się i plotkowały.

– Cześć – rozległ się cichy głos gdzieś z tyłu. Wszystkie dziewczyny znieruchomiały i wpatrywały się we mnie tak, jakby z moich oczu miały zaraz wystrzelić wiązki lasera albo, co gorsza, jakbym miała podwinąć rękawy i pokazać im demoniczne blizny.

– Hej – odparłam.

Wolałabym oglądać powtórki kiepskich seriali komediowych z lat siedemdziesiątych niż przejść teraz przez szatnię, ale stanie tu jak idiotka też nie wydawało się dobrym pomysłem. Dlaczego nie mogłam być tak pewna siebie jak Noah? On w ogóle nie przejmował się tym, co o nim myślą.

Może i brak mi było pewności siebie, ale mogłam przecież udawać. Powtarzając sobie w myślach: *Udawaj, że jesteś Noahem. Albo jeszcze lepiej motocyklową Beth*, uniosłam wysoko głowę i udałam się przez pełną dziewczyn szatnię do łazienki, gdzie zamierzałam się przebrać na osobności. Nawet pewność siebie motocyklowej Beth nie była w stanie sprawić, abym przebrała się przy wszystkich.

Strząsając z siebie napięcie, jakie towarzyszyło temu przemarszowi, zamknęłam drzwi od kabiny i się przebrałam. Jeśli wejście do szatni przypominało początek powieści Stephena Kinga, próba taneczna powinna być niczym udział w horrorze.

Na szczęście w szatni było już pusto, kiedy szłam spieszenie na rozgrzewkę. Na korytarzu obok fontanny chichotały dwie dziewczyny z trzeciej klasy.

– Możesz uwierzyć, że do zespołu wraca Echo Emerson? Co za koszmar.

– Tak jakby to, że Luke znowu za nią lata, dawało jej pretekst do udawania, że nie jest świruską.

Cofnęłam się do łazienki. Serce miałam w gardle, a po pewności siebie nie został nawet ślad.

Przebrana z powrotem w dzinsy, brązową bawełnianą koszulę i podkoszulek wałęsałam się po korytarzach. Aż do końca szkoły miałam wolną godzinę przez pięć dni w tygodniu. Może tylko cztery. Mogłabym przenieść korepetycje z Noahem na poniedziałek zaraz po lekcjach.

Skreśliłam za róg i część mej duszy wzięła głęboki oddech, kiedy na ścianach zobaczyłam różne prace plastyczne. Śladem obrazów i rysunków udałam się do sali, która swego czasu była moją ulubioną – pracowni plastycznej. O sztalugi stały wsparte płótna, czekające na powrót swoich mistrzów. Na stole pośrodku utworzonego przez sztalugi kręgu znajdowała się miska z plastikowymi owocami.

Przyglądałam się każdemu obrazowi po kolei. Na pierwszym podziwiałam cieniowanie. Drugi zwracał uwagę na detale. Trzeci?

– Jak dobrze cię widzieć, Echo.

Z przylegającej do pracowni ciemni wyszła Nancy, moja dawna nauczycielka plastyki, i przeciskała się między sztalugami a stolikami w moją stronę. Nalegała, aby uczniowie mówili jej po imieniu. Gardziła zasadami i formalnościami. Jej włosy, rozjaśniane blond z czarnymi pasemkami, stanowiły potwierdzenie tej postawy.

Pokazałam trzeci obraz.

– Abstrakcyjny ekspresjonizm?

W sali rozbrzmiał jej głośny śmiech. Poprawiła okulary w czarnych rogowych oprawkach.

– Leniwa uczennica, której się wydawało, że plastyka zapewni jej łatwą piątkę na świadectwie. Twierdzi, że jest impresjonistką.

– Cóż za zniewaga.

– Wiem. Zapytałam ją, czy wie, kto był impresjonistą, a kiedy pokręciła głową,

pokazałam jej twoje obrazy. – Nancy przyglądała się bałaganowi na płótnie, jakby próbowała w nim znaleźć coś wartościowego. – Brakowało mi ciebie.

Zawładnęły mną znajome wyrzuty sumienia.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj, mała. To nie twoja wina. Twój ojciec poinformował mnie, że nie wolno ci już chodzić na plastykę.

Podeszłam do czwartego obrazu.

– Dobra kreska.

– Nadal malujesz?

W nadziei, że wydam się niezwykle zainteresowana kolorem wybranym dla banana, przechyliłam głowę, ale kiepsko mi to wychodziło. Czarna dziura w mojej głowie stała się jeszcze większa, wypychając wszelkie myśli dotyczące malarstwa.

– Nie, ale robię szkice. Głównie ołówkiem. W domu zdarza się, że węglem.

– Bardzo bym chciała je zobaczyć.

Wyjęłam z plecaka szkicownik, a Nancy wyrwała go z moich rąk. Siadła na stole z martwą naturą i otworzyła.

– Och, Echo. Po prostu niezwykle.

Wzruszyłam ramionami, ale ona tego nie widziała, zbyt pochłonięta szkicownikiem.

– Wygrałyśmy.

Oderwała wzrok od rysunków i patrzyła na mnie w milczeniu. Wróciłam do oglądania prac innych uczniów. Po kilku sekundach Nancy wróciła do przyglądania się mojemu szkicowi przedstawiającemu Grace.

– Nie, ty wygrałaś. Ja byłam tylko na doczepkę. – Zawahała się. – Pamiętasz?

– Nie. – Nancy na pewno zrobi się mnie szkoda i wypełni choć część luk w mojej pamięci. – Byłaś tam?

– Mmm, dziewczyno, chcesz, żebym podpadła twojemu ojcu i pani Collins. Z nim jeszcze bym sobie poradziła, ale z panią Collins? – Wzdrygnęła się. – Tak między nami to ta kobieta mnie przeraża. Zawsze jest tak, że najgorsze okazują się te sympatyczne.

Zachichotałam. Brakowało mi szczerości Nancy.

– Chciałabym pamiętać. – Piąte płótno było zupełnie puste. Farby olejne i pędzle nieużywane. – Mogę?

Nancy podrapała się w zamyśleniu po brodzie.

– Twój ojciec powiedział, że nie wolno ci chodzić na zajęcia plastyczne, a nie że nie możesz malować.

Wzięłam płaski pędzel, zanurzyłam w czarnej farbie i namalowałam na płótnie okręgi.

– W mózgu mam taką wielką, czarną dziurę, która wysysa ze mnie życie. Kryją się tam odpowiedzi, więc siedzę całymi godzinami i się przyglądam. Bez względu na to, jak intensywnie i długo się wpatruję, widzę tylko ciemność.

Wybrałam pędzel wachlarzowy i zmieszałam czarną farbę z białą, tworząc różne odcienie szarości.

– Ta czerń ma nierówne krawędzie i raz na jakiś czas przez szarość przebija się błysk koloru. Ale nie jestem w stanie uchwycić się tych skrawków wspomnień, które się pojawiają.

Ściskając w dłoni pędzel, wpatrywałam się w płótno, które przedstawiało teraz mój mózg.

– Tak bym chciała, żeby ktoś w końcu powiedział mi prawdę i położył kres temu szaleństwu.

Ciepła dłoń dotknęła mojego ramienia, a ja wróciłam do rzeczywistości. O rany, już piąta. Tata mnie zabije, jeśli zaraz nie wrócę do domu. Nancy trzymała rękę na moim ramieniu, a wzrok miała wbity w płótno.

– Jeśli to jest szaleństwo, to jest znakomite. Dokończysz ten obraz?

Po raz pierwszy od dwóch lat czułam, że jestem w stanie oddychać.

– Mogłabym tu przychodzić po lekcjach?

W poniższej figurze kreślenie promienia AB rozpoczęto od promieni AC i AD . Przy użyciu cyrkla C i A zaznaczono w jednakowej odległości od A przy promieniach AC i AD . Następnie przy użyciu cyrkla zlokalizowano punkt Q , jednakowo odległy od C i D . Na podstawie powyższego wylicz wymiary BAC i BAD .

Gdyby Ares tu był, wiedziałby, co zrobić.

No bo, kurde, czy w tym zadaniu pojawiło się w ogóle pytanie? Jeśli tak, to w języku angielskim powinno się postawić znak zapytania. Czy ten trójkątny rysunek pod poleceniem ma jakoś pomóc? Potrzebuję cyrkla? I dlaczego w odpowiedziach pojawiają się liczby? W poleceniu nie było żadnych cholernych liczb.

– Oddychaj, Echo – powiedziała by Ares. – Sama się zadreczasz. Zrób sobie przerwę i później wróć do zadania.

I miał rację. Ares miał zawsze rację. Boże, tak bardzo mi go brakuje.

Cisnęłam o podłogę podręcznikiem do ACT i oparłam głowę o kanapę. Nie

znosiłam tego pokoju. Ściany pokrywały tandetne tapety w różowe kwiatki, dopasowane kolorystycznie do beznadziejnych zasłon i obić. Gdy tylko Ashley wykopała moją matkę z domu, zabrała się za zadreczanie wszystkich projektantów wnętrz na świecie. Może i zakleiła ścianę papierem, aby zetrzeć wpływ mojej matki, ale ja wiedziałam, co znajdowało się pod nim – namalowany przez mamę fresk przedstawiający Grecję.

Na ogół uczyłam się w samochodzie Aresa, ale Ashley tak długo wierciła mi dziurę w brzuchu, że zabrałam podręczniki z powrotem do domu. W poprzednim życiu musiałam zabić całe mnóstwo krów, skoro karma tak bardzo mnie nienawidziła. Może dwa lata temu umarłam i nie wiedząc o tym, trafiłam do piekła. Skazana na wieczne mieszkanie z ojcem i macochą i niekończące się pisanie testów ACT.

– Jak tam dzisiejsza próba? – zapytała Ashley. Zła Czarownica i mój ojciec weszli do salonu, trzymając się za ręce. Dobry Boże, ja rzeczywiście muszę być martwa, ponieważ to może być tylko piekło.

– Dobrze. – Zamrugałam kilka razy. Cholera, kłamiąc, zawsze mrugałam. Bojąc się, że mnie przejrzą, opuściłam głowę. Chwileczkę. Tato nie należał do osób zbyt spostrzegawczych, a Pani Ptasi Mózdzek nie zauważyłaby latającej małpy, nawet gdyby przeleciała tuż przy jej twarzy.

Ojciec zajął rozkładany fotel z podnóżkiem, a Ashley siadła mu na kolanach. *Dobry Boże, szczerze żałuję za to, co zrobiłam, ale, tak na serio, czy moje grzechy były aż tak straszne?* Tato ucałował jej dłoń. Przełykając żółć, utkwiałam wzrok w kominku.

– Jesteś gotowa na sobotni egzamin? – zapytał ojciec.

A kurczaki chętnie pakowały się do furgonetek z napisem KFC?

– Jasne.

– Skup się wyłącznie na matematyce. To z nią masz problemy.

Problemy? Moje wyniki z matmy były powyżej średniej, ale to oczywiście za mało.

– Czy pani Collins zwolniła cię z części lekcji, abyś mogła się uczyć? – kontynuował tata.

– Tak.

– Widziałam w sekretariacie informacje o balu walentynkowym. Ty i Luke się wybieracie? – Kiedy Ashley próbowała wyciągnąć ze mnie jakieś informacje, jej irytujący głos stawał się jeszcze bardziej piskliwy. Psy w Oklahomie wyły, gdy go słyszały.

– Dzisiaj mnie zaprosił. Nie martw się. Nic nie zagrozi cennej reputacji naszej rodziny. Pani Collins się nie dowie, że kłamałaś, byle pokazać się z lepszej strony.

– Echo.

Cholera. Wzdrygnęłam się, słysząc w głosie ojca rozczarowanie. Z moich ust wydostały się automatyczne przeprosiny.

– Przepraszam, Ashley. – Ale to przecież była prawda.

– W porządku. Kiedy wybierzemy się kupić sukienkę?

Że niby co? Oderwałam wzrok od kominka i wbiłam go w nią. Mój ojciec głaskał jej brzuch, a ona muskała jego szyję. Fuj.

– Nie potrzebuję nowej sukienki.

– Potrzebujesz. Te, które masz, są albo z cienkimi ramiączkami, albo w ogóle bez. Nie możesz iść na bal i pokazywać tych blizn.

– Ashley – szepnął ojciec. Dłoń na brzuchu zamarła.

Poczułam ucisk w szyi, jakby ktoś walnął w nią kijem, a żołądek zacisnął się, jakbym dostała kopniaka w brzuch. Wstałam i pokój zawirował. Kompletnie zdezorientowana obciągnęłam rękawy.

– Idę... idę... na górę.

Ashley zeszła ojcu z kolan.

– Echo, zaczekaj. Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Chcę jedynie, żebyś przeżyła wspaniały wieczór. Wieczór, do którego będziesz wracać myślami i wspominać, jak świetnie się bawiłaś.

Minęłam ją i zaczęłam wchodzić po schodach. Mój pokój. Tego mi właśnie było trzeba. Jedyne pomieszczenie, którego kiepski gust Ashley nie zepsuł tak do końca. Miejsce, gdzie wisiały kolorowe obrazy mamy, gdzie na biurku stały zdjęcia moje i Aresa, jedyne miejsce, gdzie było mi w miarę dobrze.

Bolało mnie serce. Pragnęłam czegoś więcej niż pokoju, ale to jedyne, co miałam. Tęskniłam za mamą. Może i była świruską, ale nigdy mnie nie zawiodła. Tęskniłam za Aresem. Tęskniłam za kimś, kto mnie kochał.

Ashley zawołała do mnie z dołu schodów:

– Proszę, pozwól mi wytłumaczyć!

Przy drzwiach się zatrzymałam. Gdyby nigdy nie wkroczyła do naszego życia, mama i Ares wciąż by tu byli, ja nie stałabym się potworem z bliznami, a w moich żyłach krążyłaby w tej chwili miłość, a nie nienawiść.

– Bardziej cię lubiłam, gdy byłaś moją opiekunką. Mam nadzieję, że kiedy skończę liceum, nie zmienię się w pierwszorzędną wiedźmę, tak jak ty. – Zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Po tej uroczej wymianie zdań z macochą resztę wieczoru ukrywałam się w swoim pokoju. Leżałam na łóżku i wpatrywałam się w jedyną część pokoju, której dosięgła ingerencja Ashley – sufit. Zasłoniła warstwą farby namalowane przez moją matkę gwiazdozbiory. Ta jędrza zrobiła to, kiedy byłam w szpitalu. Mama i ja godzinami leżałyśmy razem na łóżku i patrzyłyśmy na sufit, a ona opowiadała mi mity greckie. Jako że niewiele miałam związanych z mamą dobrych wspomnień, tym bardziej pogardzałam Ashley za ich kradzież.

O wpół do dwunastej zaskoczyło mnie pukanie do drzwi. Zgodnie z panującymi w tym domu zasadami powinnam przeprosić jako pierwsza. Ashley prawdopodobnie chciała mi pokazać, dlaczego moje sukienki nie nadają się na bal. Nie ma sensu odkładać tego, co nieuniknione.

– Proszę.

Siadłam wyprostowana w chwili, gdy do pokoju wszedł ojciec. On nigdy tu nie przychodził. Miał rozpięte dwa górne guziki przy koszuli i poluzowany krawat. Wokół zmęczonych oczu widać było zmarszczki. Wyglądał staro. Za staro, aby być mężem dwudziestokilkuletniej cizi, i za staro na kolejne dziecko.

– Ona przeprosza, Echo.

Oczywiście, że zjawił się tu w imieniu Ashley. Wszystko w tym domu obracało się wokół niej.

– Okej. Moje przeprosiny będą musiały poczekać do rana. Jestem zmordowana. – Oboje wiedzieliśmy, że to wykręt. Będzie dobrze, jeśli uda mi się zasnąć za godzinę.

Zaskakując mnie jeszcze bardziej, uczynił coś, czego nie robił od mojego powrotu ze szpitala – usiadł na łóżku.

– Zamierzam skontaktować się z twoją opiekunką z opieki społecznej. Ta nowa terapeutka chyba się nie sprawdza.

– Nie. – Powiedziałam to zbyt szybko i tata to usłyszał. – Już ci mówiłam, lubię ją. Dobrze się z nią rozmawia. Poza tym obiecałeś, że dasz jej jeszcze jedną szansę.

– Wiem, że odkąd się dowiedziałeś o naszym związku, między tobą a Ashley się nie układa, ale ostatnio atakujesz ją bardziej niż zazwyczaj. Jest w ciąży. Nie chcę, żeby się stresowała.

Duży palec u nogi zaczął się poruszać. Czy on naprawdę nie może mnie kochać? Czy to by go zabiło?

– Będę się bardziej starać. Ale pozwól mi chodzić do pani Collins. – Musiałam coś powiedzieć, żeby się odczepił. – To ona mnie przekonała, że powinnam się skupić na

przyjaciółkach i chodzić na randki. – Kłamstwo.

Część zmarszczek zniknęła.

– Nie sądzę, aby to była ona. To ty sama. Dam jej spokój, jeśli ty postarasz się być miłsza dla Ashley. Ona cię kocha. I ty też kiedyś za nią przepadałaś.

Owszem, kiedy w dniu swoich osiemnastych urodzin pozwoliła mi, sześciolatce, siedzieć do nocy i zajadać się popcornem albo kiedy pierwszego dnia w pierwszej klasie pozwoliła mi na makijaż. Potem wydarzyło się coś szalonego – przespała się z moim ojcem i cała moja rodzina zatonąła.

– Jeśli naprawdę chcesz mi pokazać, że się starasz, wybierzcie się razem kupić tę suknię. Wszystko już zaplanowała i jest zdruzgotana tym, że cię zdenerwowała. Pozwól jej spędzić miło czas, a ja zapomnę o ponownym przystępowaniu do SAT.

Uniosłam brew. Mój ojciec nie miał w zwyczaju negocjować.

– Poważnie?

– Następny egzamin i tak jest za późno, żebyś zdążyła ze złożeniem podań na studia. Będzie musiało wystarczyć to, co już masz. Dzięki twoim wynikom powinni cię raczej przyjąć do kilku najlepszych uczelni biznesowych w tym stanie.

Na ogół używał określenia „ekonomicznych”, ale najwyraźniej dostrzegł, że krzywię się za każdym razem, gdy wypowiada to słowo.

– Cieszy mnie, że zesłaś się z Lukiem, a jeszcze bardziej fakt, że się wybierasz na bal walentynkowy. Dawniej uwielbiałaś stroić się i tańczyć. Myślałam, że może ta część ciebie umarła. – Popatrzył na moje zakryte rękawami ręce. – Muszę powiedzieć, że naprawdę jestem z ciebie dumny.

A to dopiero. W szkole mam same piątki, robię, co mi każe, a jest ze mnie dumny, bo idę na imprezę. Zastanówmy się, skoro przyszedł do mojego pokoju z powodu balu walentynkowego, to może przed balem absolwentów zrobi coś szalonego, na przykład powie, że mnie kocha. Ojciec poklepał mnie po kolanie i wstał z łóżka.

– Tatusiu?

– Tak?

– Sprawdzasz w ogóle, co u mamy?

Zmarszczki wróciły.

– Nie jestem już za nią odpowiedzialny.

– A ja? Jestem jej jedyną żyjącą krewną.

Drgnął mięsień w jego brodzie.

– Twoja opiekunka z opieki społecznej nigdy by na to nie pozwoliła, ja zresztą

także. – Jego spojrzenie złagodniało. – Boisz się, że zrobi ci krzywdę? Nigdy więcej nie skrzywdzi ciebie ani nikogo innego. Nie przejmuj się nią.

Ale się przejmowałam. Moja matka może i była szalona i próbowała mnie zabić, ale przecież była moją mamą. Ktoś powinien się o nią troszczyć, no nie?

NOAH

Widziałem się z braćmi. Kto mógł przypuszczać, że cuda się zdarzają? I zobaczę ich znowu w drugą sobotę lutego. To trzeba było uczcić. Miałem nadzieję, że Isaiah skołował trochę zioła, bo planowałem zrolować największego cholernego jointa, jakiego mieliśmy okazję widzieć.

Wróciłem do domu jako ostatni, zaparkowałem więc swojego grata na ulicy. Dale pracował w systemie zmianowym w miejscowej fabryce samochodów ciężarowych. Nigdy nie wiedzieliśmy, o której danego dnia wróci. Raz popełniłem błąd i zaparkowałem na podjeździe. Zamiast przestawić samochód, Dale urwał mi lusterko od strony kierowcy.

W całym domu paliło się światło – nie wróżyło to niczego dobrego. Wszedłem do maleńkiego salonu i zobaczyłem zakrwawione ręczniki.

– Co tu się, kurwa, stało?

Od razu zjawił się przy mnie Isaiah.

– Ten gnój stłukł ją na kwaśne jabłko.

– Nic mi nie jest. – Głos Beth drżał. Siedziała w kuchni, jej ręce leżały na stole. Shirley oczyszczała rany cięte i przypalenia od papierosa.

Całe ciało Beth trzęsło się, jakby miała jakiś atak. Prawa część jej twarzy była posiniaczona, obtarta i spuchnięta, oka prawie nie było widać. W jej ulubiony podkoszulek wsiąkała krew. Zbliżyła do ust papierosa i mocno się zaciągnęła.

– Nowy fagas mamy nosi sygnet. Musiał go komuś ukraść.

– Sukinsyn. Czemu w ogóle tam poszłaś, Beth? Wiesz, że ten dupek to nic dobrego. – Trzy kroki i kucnąłem obok niej.

Znowu się zaciągnęła, a z jej lewego oka popłynęła łza.

– Mama miała urodziny, a ten głupi palant nie chciał się nią dzielić, więc... – Wzruszyła ramionami.

W moim ciele pulsował czysty gniew, naprężając wszystkie mięśnie, szykując mnie do walki.

– Kiedy przyjedzie policja?

– Nie przyjedzie – odezwała się Shirley. Przyłożyła gazę do oparzenia i okleiła ją plastrem.

Bardzo się starałem nie stracić panowania nad sobą.

– A to czemu?

– Ma szesnaście lat i jej mama przy tym była. Zamkną moją siostrę razem z tym jej beznadziejnym chłopakiem. Nie podoba mi się to, jak żyje, ale nie pošlę siostry do więzienia i Beth także tego nie chce.

Czekałem, aż Beth potwierdzi te słowa. Zgasła papierosa w popielniczce, włożyła do ust kolejnego i zaczęła walczyć z zapalniczką. Bez powodzenia próbowała ją zapalić. Wyjąłem ją z jej ręki i jednym ruchem odpaliłem papierosa.

– Dzięki – powiedziała słabo.

Telefon zadzwonił raz, drugi, trzeci. Przestał dzwonić, a komórka Beth zaczęła wygrywać *Lovesong* The Cure – dzwonek przypisany numerowi jej mamy. Dłoń Beth drżała, gdy strząsała popiół do popielniczki.

– Ciągłe dzwoni. Chce, żebym wróciła do domu.

– Po co? – warknąłem.

– Zmęczyło go bicie mnie i zasnął, odpłynął, nieważne. Pewnie się obudził i zatęsknił za workiem treningowym.

Starałem się zachować kontrolę nad gniewem.

– Zadzwoń na policję, Beth.

– I myślisz, że co się stanie z tobą i Isaiahem, jeśli to zrobi? – Do kuchni wszedł Dale. Niedawno brał prysznic, bo ciemne włosy miał zaczesane gładko do tyłu. – Twoja opiekunka z opieki społecznej zrobiła się ostatnio bardzo wścibska, Noah. Zadzwonimy na policję, a domyślą się, że Beth tutaj mieszka. Możemy pożegnać się z tobą i Isaiahem.

– Nie mogę was stracić – Beth łamał się głos. Oto siedziała tutaj, krwawiąc, ponieważ kochała mnie i Isaiaha. Po raz milionowy żałowałem, że system nie jest człowiekiem. Człowiekiem, którego imię bym znał i który ponosiłby odpowiedzialność za spieprzenie życia każdemu z nas. Na dziś będzie musiał wystarczyć nowy chłopak mamy Beth.

Wstałem i pocałowałem ją w czubek głowy.

– Jesteś gotowy, bracie?

– Czekałem, aż się wszystkiego dowiesz, stary. – Isaiah otworzył drzwi. Spojrzenie miał zimne i śmiertelnie poważne.

Zdrowe oko Beth zrobiło się okrągłe.

– Nie – szepnęła.

– Nie wpłacę za was kaucji, chłopaki – rzucił ostrzegawczo Dale.

– Nikt cię o to nie prosi – odparowałem i ruszyłem w stronę drzwi.

Zza zakrętu gwałtownie wyjechał jakiś samochód i zatrzymał się na trawie przed domem. Drzwi od strony pasażera otworzyły się i z auta wyskoczyła matka Beth. Jasne włosy miała w nieładzie, oczy przekrwione, pod prawym tworzył się siniak.

– Chcę do mojej córeczki. Muszę ją przeprosić.

– Idź do diabła – warknął Isaiah. – To nie twoja lalka, którą się możesz bawić.

Reflektory beemki pozostały włączone. Od strony kierowcy wytoczył się potężny mężczyzna.

– Zamknij jadaczkę. Sky chce się widzieć z tą swoją zdirowatą córką. Każ jej wyjść, inaczej sam po nią pójde.

Isaiah i staliśmy obok siebie, złączeni milczącym porozumieniem, że prędzej go zabijemy, niż wpuścimy do domu. Przed moimi oczami pojawili się Jacob i Tyler. Choć pragnąłem chronić Beth, musiałem myśleć także o nich.

– Jak nie odejdiesz, to wezwę policję.

A niech to, facet musiał mieć co najmniej metr dziewięćdziesiąt pięć i wyglądał znajomo. Stał przede mną i Isaiahem. Cuchnął alkoholem. Jego gałki oczne poruszały się nerwowo, a ciałem wstrząsały drgawki.

– On jest na głodzie, stary – rzucił do mnie Isaiah.

Cudownie. Ten wieczór w ekspresowym tempie z fantastycznego zrobił się fatalny, aż w końcu zaczął przypominać *Piłę*. Mężczyzna obrócił sygnet na palcu. To nie był zwykły sygnet – ale cholerny sygnet Super Bowl.

– Śmiało, wezwij policję. Wszyscy mnie kochają. Nie pójde do pierdla.

– Czy to nie ty jesteś tym dupkiem, którego wypieprzyli z tamtej drużyny, gdy przegrała? – zapytałem, starając się odciągnąć jego uwagę od domu.

Zamrugnął kilka razy, jakby do jego popierdolonego umysłu na trzy sekundy dotarło, że ważący sto dwadzieścia kilo zawodnik drugiej linii nie powinien wdawać się w bójkę z szesnastolatką i jej dwójką upalonych kolegów.

– Dość mam tego pieprzenia, stary – szepnął mi Isaiah, a kilka sekund później wzięł zamach i walnął drania w szczękę. Mnie by tym ciosem powalił na ziemię, ale ten facet tylko odwrócił głowę. Do wszystkich diabłów... Nic nie szło tak, jak powinno.

Sukinsyn uniósł pięść, aby oddać cios, ale padł na ziemię, kiedy natarłem na jego kolana. Przez moją głowę przemknęła myśl, że powinienem podziękować nauczycielowi wuefu, panu Gravesowi, za trzy tygodnie nauki gry w futbol amerykański.

Odsunąłem się szybko od niego, nim zdążył się zamachnąć. Isaiah podszedł zbyt blisko i dupek podciął mu nogi, a potem zaczął okładać pięściami. Strasznie mnie wkurwiał krzyk matki Beth.

Sukinsyn wstał, ja także, i walnąłem go w nerkę, zanim zdążył kopnąć Isaiaha, który leżał bez sił na ziemi. Olbrzym odwrócił się i zamachnął, ale zrobiłem unik i poczęstowałem go ciosem w brzuch. Jęknął i zachwiał się, ale nie przewrócił.

Musiałem znowu go powalić. Ponownie spróbowałem szarżować, ale tym razem zbyt wysoko. Zapiekło mnie w boku, kiedy zafundował mi dwa mocne ciosy w żebra. Razem wpadliśmy na jego samochód. Isaiah w tym czasie podniósł się i uderzył palanta pięścią w plecy.

Noc przeszył huk wystrzału. Ja i Isaiah zamarliśmy. Modliłem się, żeby z mojego ciała nie wydostawało się nic ciepłego czy mokrego, i wcale nie miałem na myśli moczu.

– Sky, zabieraj się razem z tym śmieciem z mojej posesji – rozległ się zaskakująco spokojny głos Dale’a. Stał na werandzie, trzymając strzelbę. – Jak tam, chłopaki?

– Super – odparł Isaiah przez zaciśnięte zęby.

– Doskonale. – Cholera, ale bolały mnie knykcie.

– Chodźcie do środka, nim Beth wpadnie w histerię – powiedział Dale.

Odepchnąłem się od beemki i starałem się iść prosto. Obok mnie szedł Isaiah.

– W sumie mogła nam powiedzieć, że będziemy się bić z NFL[3].

– To by cię powstrzymało?

– Nie.

– Mnie też nie. – W nocnym powietrzu rozbrzmiał nasz głośny śmiech.

Zapłakana Beth w końcu zasnęła – w ramionach Isaiaha.

Leżałem na kanapie, oglądając w telewizji jakiś film z lat osiemdziesiątych. Dźwięk był tak ściszony, że od godziny nie miałem pojęcia, co kto mówi. Bolały mnie żebra, knykcie pulsowały, ale cholera, czułem się dobrze. Dale i Shirley kazali Sky nigdy nie wracać, a Shirley jutro pojedzie do niej po rzeczy Beth. Dale i Shirley mieli swoje za uszami, ale w gruncie rzeczy to byli dobrzy ludzie.

Beth zajęczała, poruszywszy się przez sen. Isaiah uspokajał ją, mówiąc do niej cicho i głaszcząc po włosach. Ciaśniej objęła jego klatkę piersiową i praktycznie się na nim położyła. Isaiah dalej ją gładził po plecach.

– Od jak dawna się w niej kochasz? – zapytałem Isaiaha.

Oparł głowę o ścianę.

– Już jakiś czas. Boję się jej powiedzieć, ale teraz... Nie mogę pozwolić, aby spotykała się z facetami, którzy ją wykorzystują, czy przyglądać się, jak chodzi do mamy, kiedy chce się poczuć kochana. Co ja mam zrobić, stary?

– Zadajesz to pytanie niewłaściwej osobie. – Cóż ja wiedziałem o miłości? Wiedziałem jedynie tyle, że nie potrafię wyrzucić Echo Emerson ze swoich myśli. Z całą pewnością jej pożałowałem. Nie mogłem się pozbyć wizji, jak jej ciało owija się z rozkoszą wokół mojego. A ten syreni głos szepcze moje imię. Ale nie tylko jej ciało mnie pociągało. Uwielbiałem jej uśmiech i błysk w oku, kiedy się śmiała. – Jak się dowiesz, to daj mi znać.

Echo

– Przepraszam – powtórzyłam po raz trzeci. – Nie wiedziałam, że tak się spieszysz.

Luke trzymał mnie za rękę i ciągnął za sobą przez zatłoczone centrum handlowe w stronę kina. Kiedy tłum się przerzedził, przyciągnął mnie do siebie.

– Tym razem zgadzam się z twoim tatą. To tylko samochód. Znaczący się, jest prawdziwą bestią i w ogóle, ale to tylko samochód. Lepiej by było, gdybyś go sprzedała za całkiem niezłą sumkę, zamiast marnować na niego czas i pieniądze.

Film zaczynał się o ósmej, a nie za piętnaście dziewięta, jak mi najpierw powiedział. Na szóstą umówiłam się z mechanikiem, który zgodził się przyjechać i obejrzeć auto Aresa. Rano przystąpiłam ponownie do egzaminu ACT, wróciłam do domu, niechcący zasnęłam (miałam koszmar dzienny – jeśli tak można nazwać senny koszmar, który śni się w ciągu dnia) i obudziłam się niecałe dwadzieścia minut przed przyjazdem mechanika. Luke czekał cierpliwie całe dziesięć minut, a potem powiedział mechanikowi, że musi już sobie iść, ponieważ mamy plany na wieczór. Mężczyzna poszedł, obiecując przesłać e-mailem kosztorys naprawy.

– Tylko to mi zostało po Aresie. – Dotarliśmy do wyłożonej wykładziną części kinowej. Wyszarpnęłam dłoń. – Sądziłam, że to rozumiesz.

Umawianie się z Lukiem okazało się dokładnie takie, jak zapamiętałam – a przynajmniej dwa ostatnie miesiące naszego związku, jeśli nie liczyć obmacywania. Podczas naszej zeszytygodniowej grupowej randki poprosiłam go, abyśmy się nie spieszyli, a on się zgodził – tymczasowo. Miałam przeczucie, że dziś przestanie obowiązywać obietnica trzymania rąk przy sobie. Na razie chodzenie z nim po raz drugi było do bani.

– Dobrze, że Stephen i Lila przyjechali na czas i kupili bilety, bo teraz są już wyprzedane.

Skoncentrowany na sobie, egoistyczny palant...

– To się nie uda – powiedziałam.

Zacisnął dłoń w pięść, po czym nie bez wysiłku ją rozluźnił.

– Chcę, żeby się udało. Jesteś po prostu zła, że w kwestii tego głupiego samochodu stanąłem po stronie twojego taty. Lila spotyka się ze Stephenem. Grace jest z Chadem. Nasz związek naprawdę ma sens. – Poglądził mnie po policzku. Kiedyś przy czymś takim się rozpływałam. Teraz czułam jedynie szorstkie palce. – Wiem, że powrót do

siebie nie jest łatwy. Według mnie problem tkwi w tym, że wszystko dzieje się zbyt wolno. Zaslługuję na nagrodę za to, że trzymałem ręce przy sobie.

Luke zrobił krok w moją stronę, objął mnie i przycisnął do siebie. Cała się spięłam. To w ogóle nie wydawało się naturalne.

– Chodźmy na film, a potem możemy jechać do mnie. Myślę, że poczujesz się lepiej, kiedy pomogę ci przypomnieć sobie, w czym byliśmy naprawdę dobrzy. – Twarz owiał mi jego oddech. Czemu ja to znowu robię?

– Echo! W końcu jesteście. Sala jest już pełna. – Obok mnie podskakiwała Lila. Ależ się ucieszyłam na jej widok. Odsunęłam się od Luke'a.

Stephen i Luke wymienili ten dziwny męski uścisk dłoni. Stephen wskazał salę numer trzy.

– Chodźcie. Zaczyna się. Nie udało nam się kupić sześciu miejsc obok siebie, ale za to dla was mamy ostatni rząd. – Przybili piątkę. Oj, Luke będzie rozczarowany, kiedy się przekona, że w ostatnim rządzie do niczego nie dojdzie.

Poszli pierwsi, a ja z Lilą za nimi.

– Wszystko dobrze? – zapytała.

– Według mnie to się nie uda. Luke w ogóle się nie zmienił. – Dlaczego, tak jak i wszystko inne, to musiało być takie skomplikowane? Dlaczego nic nie mogło być proste, tak jak w pierwszej klasie?

Lila odetchnęła głęboko i zacisnęła usta.

– Później pogadamy. Skupmy się teraz na filmie, dobrze?

Dogoniła Stephena, a mnie za rękę wziął Luke.

– Musisz się po prostu skupić na tym, aby być taka jak kiedyś. No wiesz... normalna – oświadczył.

Lila posłała mi błagalne spojrzenie. Zajęłam miejsce obok Luke'a i pozwoliłam mu się objąć. Wszyscy modliliśmy się o normalność. Ale na razie normalność oznaczała jedynie jeszcze więcej bólu.

W pięciu pierwszych minutach filmu poznaliśmy nastolatka, który po ukończeniu liceum zaciągnął się do piechoty morskiej. Po dziesięciu minutach oglądaliśmy, jak kończy obóz szkoleniowy. Po dwudziestu minutach targały mną mdłości.

Żółć podchodziła mi do gardła, język sprawiał wrażenie dziesięć razy większego i nie mogłam oddychać. Nieważne, ile powietrza próbowałam wciągnąć, nic nie przedostawało się do płuc. Zerwałam się z miejsca i zbiegłam po ciemnych schodach, słuchając, jak mężczyźni w agonii wzywają Boga i swoje matki.

Pobiegłam do toalety, wpadłam do środka i przywarłam do zimnej umywalki. W lustrze zobaczyłam prawdziwy koszmar. Rude loki przyklejone do mokrego od potu czoła. Moje całe ciało drżało jak galareta.

W mojej głowie rozbłysła scena, jak przyjaciel głównego bohatera trafia na minę pułapkę. Żółć znowu podeszła mi do gardła. O Boże – Ares. Czy to właśnie przytrafiło się jemu? Krzyczał w agonii? Wiedział, że umiera? Zakrwawiona twarz aktora mieszała się z twarzą Aresa. Nachyliłam się nad umywalką i zaczęłam kaszleć. Moim ciałem wstrząsały torsje.

On nie żyje i zginął przerażony, doświadczając niewyobrażalnego bólu.

Otworzyły się drzwi do kabiny. Drobną staruszką przyjrzała mi się współczująco.

– Kłopoty z chłopakiem?

Chwyciłam papierowy ręcznik, aby wytrzeć oczy i zasłonić twarz. Walcząc o oddech, powiedziałam sobie w myślach, że przyszłam tu dla normalności, a nie żeby robić z siebie widowisko.

– Tak.

Podczas mycia rąk starsza pani uśmiechnęła się do mnie w lustrze.

– Taka ładna dziewczyna szybko znajdzie kogoś nowego. Tak na marginesie, śliczne masz rękawiczki. W dzisiejszych czasach rzadko się je widuje u młodej osoby. – I wyszła.

Zawibrował telefon w tylnej kieszeni dzinsów. Luke przysłał esemesa:

„Gdzie jesteś?”

W toalecie, tracę rozum. Nie mogłam wrócić na salę. „Dla mnie za brutalne. Idę na zakupy. Do zobacz. po filmie”.

Odczekałam kilka sekund i telefon znowu zawibrował. „Okej, no to na razie”.

Ósma trzydzieści. Miałam dużo czasu do zabicia – dwie i pół godziny do końca filmu. Stawało się to w moim życiu normą.

Zaraz obok kina znajdowała się część gastronomiczna. Musiałam się czegoś napić. Ale jak idiotka nie wzięłam ze sobą pieniędzy czy choćby torebki. Luke nalegał. Bla, bla, bla... nasze pierwsze wspólne wyjście do kina... bla, bla, bla... on za wszystko zapłaci... bla, bla, bla... zabrał mnie na najgorszy możliwy film.

Pracownicy sprząтали i szykowali się do zamknięcia lokali. Ale niektóre były otwarte dłużej, żeby karmić nocne marki. Zdecydowałam się na jeden z nich, serwujący hamburgery, gdzie obok kontuaru stały wysokie stołki.

Usiadłam i przyglądałam się, jak wysoki facet przewraca burgery. Ależ by się Lili spodobał jego tyłek.

– Przepraszam?

Kucharz odwrócił się, a ja ześlizgnęłam się ze stołka.

– Noah?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Siema, Echo. Stęskniłaś się?

Ponownie usiadłam.

– Nie. – Tak jakby.

Zdjął kotlety z grilla, ułożył na bułkach i wykrzyknął numer. Podeszła jakaś pani i zabrała hamburgery. Zbliżył się do kontuaru.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Włosy, które zazwyczaj opadały mu na oczy, tym razem podtrzymywała czerwona bandana. Uwielbiałam te oczy. Czekoladowobrazowe, z figlarnym błyskiem gotowym podpalić świat.

– Mogłabym dostać szklankę wody? – I, proszę, niech będzie gratisowa.

– Tylko tyle?

Zaburczało mi w brzuchu, na tyle głośno, że Noah usłyszał.

– Tak, tylko tyle.

Nalał wody do szklanki.

– Jesteś pewna, że nie chcesz hamburgera? Gruby, soczysty kotlet w chrupiącej bułce i z dodatkowymi frytkami?

Pociągnęłam przez słomkę lodowatą wodę. Woda nie zapewniała mi tego ciepłego, rozmytego uczucia, które miałabym dzięki hamburgerowi i frytkom.

– Nie trzeba, dziękuję.

– Jak chcesz. Widzisz ten sympatyczny kawałek mięsa? – Pokazał na smażący się kotlet. Jego zapach sprawił, że do ust napłynęła mi ślina. – Jest mój. Kiedy będzie gotowy, to znak, że koniec pracy na dziś.

Wrócił do grilla, przeniósł solidnego burgera na podpieczoną bułkę i obłożył go warzywami. Następnie wrzucił na talerz sporą porcję frytek.

– Hej, Frank, ja się zmywam.

– Dzięki, Noah! – zawołał ktoś z zaplecza.

Noah zdjął bandanę i fartuch i cisnął je do pojemnika na pranie. Postawił talerz obok mnie, nalał sobie coli, po czym obszedł kontuar i usiadł na sąsiednim stołku.

– Nie powinnaś mieć teraz randki z tym swoim szympanсовatym chłopakiem?

Wgryzł się w hamburgera. Obserwowałam każdy przepyszny kęs.

– Miałam. To znaczy mam. Luke został w kinie. Ale on nie jest moim chłopakiem. Nie teraz. Był, dawno temu, ale teraz nie jest. My tylko, no wiesz, spotykamy się. Czy coś w tym rodzaju. – Prawda? I dlaczego się tak płaczę?

Noah gryzł bułkę, mrużąc przy tym oczy.

– Skoro jesteście na randce, to czemu nie oglądasz z nim teraz filmu?

Wpatrywałam się w złote frytki. Wydawały się takie chrupiące.

– Masz pieniądze? – zapytał.

– Słucham?

Potał palce.

– Kasę? Gotówkę? Masz coś przy sobie?

Nie mając pewności, dokąd to zmierza, pokręciłam głową. Noah sięgnął na drugą stronę kontuaru i wziął do ręki nóż. Przeciął hamburgera na pół i przesunął talerz bliżej mnie.

– Proszę. Tylko bez oszukiwania z frytkami.

– Mówisz poważnie?

Ugryzł kolejny kawałek ze swojej połowy.

– Aha. Nie chcę, żeby moja korepetytorka umarła z głodu.

Oblizalam usta jak postać z kreskówki i wgryzłam się w soczystego hamburgera. Kiedy mięso dotknęło języka, zamknęłam oczy i jęknęłam.

– Myślałem, że dziewczyny mają taką minę tylko w czasie orgazmu.

Zakrztusiłam się. Noah zdusił śmiech i podsunął mi wodę. Szkoda, że nie była w stanie zmyć z moich policzków tego denerwującego rumieńca.

– Chyba nie dosłyszałem twojej odpowiedzi na poprzednie pytanie. Skoro masz randkę, to dlaczego siedzisz tutaj i jesz ze mną kolację, a Luke sam się teraz brandzluje?

Odkasznęłam.

– Czy zawsze musisz być taki prostacki?

– Nie. Opanuję się, jeśli odpowiesz na pytanie.

– Byliśmy spóźnieni i dopiero po rozpoczęciu filmu przekonałam się, na co przyszliśmy. *Wojenni wrogowie* okazali się dla mnie nieco zbyt brutalni. – Mieszałam w wodzie słomką, skupiając się na tym, aby moje słowa brzmiały nonszalancko, gdy tymczasem oczami wyobraźni widziałam koszmarne wojenne sceny.

Noah zgniótł serwetkę. Po żartobliwym nastroju nie został nawet ślad.

– Dlaczego więc nie jest tu teraz z tobą?

Dobre pytanie.

– Powiedziałam mu, żeby został i obejrzał film. Nie mógł się go doczekać.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego. – Przesunął talerz jeszcze bliżej mnie. Zjadł swoją część hamburgera, ale wszystkie frytki zostały.

Na przykład na faceta, który podzielił się ze mną kolacją i oddał wszystkie frytki? Faceta, który złamał przepisy, abym mogła posłuchać rozmowy ojca z terapeutką? Faceta, który oddał mi swoją kurtkę, gdy było zimno? Faceta, który rozpałał mnie najdelikatniejszym dotykiem? Ale Noah na pewno nie chciałby dziewczyny takiej jak ja.

Dokończyłam hamburgera i odsunęłam od siebie talerz.

– Dzięki. Chyba powinnam pozwolić ci jechać do domu.

– A ty co będziesz robić?

Przy stoliku pośrodku opustoszałej części gastronomicznej siedziało kilkoro nastolatków. Sprzątaczką postawiła tabliczkę ostrzegającą przed mokrą podłogą. Jakiś bezdomny ciągnął za sobą wózek na zakupy i przyglądał się mnie i Noahowi. *Och, nie wiem. Powłóczę się tu sama i pewnie skończy się to tak, że wyląduję martwa na dnie wózka tego faceta.*

– Może przejdę się do salonu gier z nadzieją, że ktoś zostawił na stole kilka ćwierćdolarówek, i pogram sobie w bilard.

Noah uniósł brew.

– Umiesz grać?

– Ares mnie nauczył.

Zeskoczył z taboretu i wziął mnie za rękę. Byłam zaskoczona i na chwilę zamarło mi serce. Przyciągnął mnie do siebie.

– Chodź, przekonamy się, czy Ares nauczył cię gry w bilard tak dobrze jak matmy.

Gdy szliśmy w stronę salonu gier, nie puszczał mojej dłoni. Serce waliło mi jak młotem. To był Noah Hutchins. Noah Hutchins, który odrzucał stałe związki czy choćby randki. Noah Hutchins, któremu zależało tylko na przygodach na jedną noc. Amator jointów. Przeciwnieństwo mnie. I w tej akurat chwili chłopak, którego pragnęłam.

NOAH

W chwili, gdy splotły się nasze dłonie, Echo ukryła twarz za włosami. Od ponad tygodnia nie wypaliłem ani jednego jointa, a mimo to unosiłem się nad ziemią, krew szybciej krążyła mi w żyłach i czułem się jak na haju – nie, nie jak na haju... czułem się niezwykcieżony.

– Mogę cię o coś zapytać? I wcale cię nie chcę obrazić tym pytaniem – odezwałem się.

Jej dłoń stała się bezwładna, ale mocno ją trzymałem, nie pozwalając uciec.

– Chyba tak.

– Czy za twoim imieniem coś się kryje?

Dotarliśmy do salonu gier. Kilkoro gimnazjalistów tłoczyło się wokół gry z atrapą karabinu maszynowego. Słysząc było gwizd kul i krzyki. Siedzący za szklanym kontuarem chłopak wyglądający na studenta kartkował jakiś komiks. Ścisnąłem mocniej dłoń Echo i udaliśmy się na koniec pomieszczenia, gdzie stały puste stoły do bilarda.

Niechętnie puściłem jej rękę i do automatu rozmieniającego pieniądze wrzuciłem dwa dolary.

– Moja mama miała obsesję na punkcie mitów greckich. Nadała mi imię na cześć górskiej nimfy, Echo.

No to wiedziałem już także, skąd wzięło się imię jej brata. Do otworu w stole wrzuciłem dwie ćwierćdolarówki i wytoczyły się bile. Echo od razu ułożyła je na stole.

– Osiem czy dziewięć?

– Osiem. – Przy dziewięciu gra stawiała się bardziej skomplikowana. Umyśliłem sobie, że będę grał na sześćdziesiąt procent swoich możliwości, mając nadzieję, że Echo spędzi miły wieczór.

– Co to za mit?

Ułożyła bile w trójkącie, po czym go zabrała.

– Tak naprawdę to jest ich kilka. Ty zaczynaj.

Miałem okazję poznać wiele dziewczyn takich jak ona; bały się zacząć, gdyż nie były w stanie trafić w więcej niż kilka bil. Lepiej, żeby to ona zaczęła i wbiła jedną do luzu niż w ogóle żadnej.

– Panie przodem. – Nie mogłem się doczekać końca tej gry, kiedy będę mógł ją nauczyć porządnie podkręcać. Gdy sobie wyobraziłem, jak jej pochylone nad stołem ciało styka się z moim, w dzinsach zrobiło mi się ciasno.

– Sam tego chciałeś – zanuciła, a ja się uśmiechnąłem, widząc tę oznakę pewności siebie. Obracała kij jak szykujący się do bitwy wojownik, nie odrywając wzroku od białej bili. Nachyliła się nad stołem. Skupiłem się na jej zgrabnym tyłeczku. Moja syrena z każdym swoim ruchem zjadała mnie żywcem. Gdy wycelowwała, nie przypominała już delikatnej dziewczyny ze szkoły, lecz snajpera.

Zaskoczyło mnie pewne i głośne rozbicie bil. Tak szybko wpadały do łuz, że straciłem rachubę. Echo obeszała stół, po raz kolejny obracając kij, a pozostałe bile obserwowała wzrokiem studiującego mapę czterogwiazdkowego generała.

A niech to – ta dziewczyna umiała grać.

– Paski – zawołała. Ponownie nachyliła się nad stołem. Miałem świetny widok na jej śliczne piersi, ale ja chciałem więcej niż na nie patrzeć, pragnąłem...

– Powinieneś schować język. Jak ci wyschnie, to będziesz wyglądał jak wąż. – Za jednym uderzeniem wbiła dwie bile z paskiem.

– Co poradzę na to, że jesteś superlaska? – Mogłem bez końca patrzeć, jak celuje. – Mit?

Po dwóch kolejnych uderzeniach w końcu chybiła. Kolej na mnie. Sześćdziesiąt procent moich możliwości to za mało. Kurde, nawet sto może się okazać niewystarczające.

Echo usadowiła się na stołku.

– Zeus chętnie wikłał się w romanse z ziemskimi nimfami, co nie bardzo podobało się Herze, jego żonie. Wysłał więc Echo, śliczną nimfę leśną, aby odwracała uwagę Hery i zapewniała jej rozrywkę, gdy tymczasem on oddawał się swoim uciechom. Hera w końcu domyśliła się prawdy i ukarała Echo, odbierając jej głos i rzucając klątwę, że będzie mogła jedynie powtarzać to, co mówią inni. Po tym wszystkim Echo zakochała się w dupku, który nie odwzajemnił jej uczucia. Zrozpaczona nimfa błąkała się po lasach, płacząc, aż w końcu nie zostało z niej nic oprócz głosu, który prześladowuje ziemię po dziś dzień.

Niektórym z nas nadawano imiona biblijne, innym imię wybrane na chybił trafił z kalendarza. Echo została nazwana na cześć psychotycznego greckiego mitu. Wbiłem dwie bile do właściwej łuzy.

– Nie podobały jej się imiona z normalnych bajek?

Roześmiała się.

– To były moje bajki. W dzieciństwie poznałam historię kryjącą się za każdym

gwiazdozbiorem. Wiedziałam, którzy greccy bogowie nie przepadali za sobą. Miłość, pożądanie, gniew, zemsta. Długo sypiałam przy zapalonym świetle.

Nie trafiłem i zdusiłem przekleństwo. Echo podeszła tanecznym krokiem do stołu, szelmowsko się uśmiechając. Niczego nie pragnąłem bardziej, jak scałować jej z twarzy ten uśmiezek. Zamiast tego pociągnąłem za jedwabisty rudy lok. Jej śmiech łaskotał mi skórę.

– Twoja kolej, żeby odpowiedzieć na pytanie – oświadczyła.

– Dawaj.

– Dlaczego chcesz zobaczyć swoje akta? – Wycelowała w bilę numer osiem, ale spudłowała.

Od dawna nikt z wyjątkiem Keeshy i pani Collins nie zadał mi tak osobistego pytania. Włożyłem do stołu dwie kolejne ćwierćdolarówki.

– A ty mi powiesz, dlaczego chcesz zobaczyć swoje?

Ponownie ułożyła bile.

– Większość i tak już wiesz. Tym razem ty rozbijasz.

Lekko się zachwiałem i wsparłem o kij.

– Mam dwóch młodszych braci. Ośmioletniego Jacoba i czteroletniego Tylera. Rozdzielono nas po śmierci rodziców. Umieszczono ich w beznadziejnym domu. Chcę to udowodnić i mam nadzieję, że po skończeniu liceum uda mi się uzyskać prawo do opieki nad nimi. W aktach jest ich adres. Jeśli przyłapię tych sukinsynów na robieniu krzywdy moim braciom, wtedy uda mi się ich stamtąd wyrwać i znowu stworzyć rodzinę.

Uderzyłem w bilę z większą siłą, niż zamierzałem. Wciąż przed oczami miałem posiniaczoną twarz Tylera. Moi bracia nie staną się ofiarami jak Beth ani nie staną się twardzielami jak ja. Biała bila podskoczyła kilka razy, nim uderzyła w pozostałe.

– Pełne. Twoja kolej na odpowiedź.

– Mama zrobiła mi krzywdę, a ja tego nie pamiętam.

W jej głosie słychać było obojętność, wiedziałem jednak, że pragnie wglądu w swoje akta równie mocno jak ja w swoje. Opowiedziałem jej swoją historię, teraz chciałem poznać jej.

– Powiedz mi, co wiesz.

Echo obróciła w dłoniach kij.

– Za słabo cię znam.

Jak mam ją, u licha, przekonać, żeby mi zaufała? Częściowo to zrobiła. Ale nie

w takim stopniu, jak chciałem. Związana z dziewczynami reputacja wyprzedzała mnie niczym cheerleaderki maszerujący zespół. Cholera, a jeśli mi rzeczywiście zaufa? Co z tym zrobię?

Oparłem się biodrem o stół.

– A jeśli trafi nam się tylko jedna okazja z tymi aktami? Nie mówię ci o swoich osobistych sprawach dlatego, że to terapia grupowa, mówię dlatego, że jeśli będziesz mieć szansę do nich zajrzeć, musisz znaleźć w nich informacje dotyczące rodziców zastępczych moich braci. Ich nazwisko, adres i numer telefonu. Jeśli mnie uda się otworzyć twoje, czego mam szukać?

Normalnie przemieniła się w wampira. Z jej ślicznej twarzy odpłynęła cała krew.

– Przyrzeknij, że nikomu nie powiesz.

Co mogło być gorszego od tego, że ludzie w szkole uważają, że Echo się tnie?

– Cokolwiek by to było...

– Przyrzeknij – syknęła. Przechylona głowa i to, jak jej zielone oczy błysnęły i zwężyły się niczym u dzikiego zwierzęcia, powiedziały mi, że lepiej w tym przypadku nie żartować.

– Przyrzekam.

Oparła kij o ścianę i podeszła do stołu. Wyglądało na to, że z bilardem koniec na dziś. Wzięła do ręki białą bilę.

– Moja mama cierpi na chorobę afektywną dwubiegunową. No wiesz, ma psychozę maniakalno-depresyjną. Są dwa rodzaje dwubiegunówki i moja mama ma jedynekę. Wcale nie znaczy, że to jest mało, jak w pięciostopniowej skali huraganów czy dziesięciostopniowej skali opisującej trzęsienia ziemi. Przez wiele lat nieprawidłowo ją diagnozowano, a potem, kiedy miałam sześć lat... – Rzuciła bilę na stół, a ta z kolei uderzyła kolejne. – Miała złamanie i wtedy w końcu otrzymała pomoc. Kiedy przyjmowała leki, była naprawdę super. – Objęła się ramionami i wbiła wzrok w stół. Stopą uderzała o podłogę. – Wiem tylko tyle, co powiedzieli mi tato i przyjaciółki. Przestała brać lekarstwa, miała epizod maniakalny, poszłam do jej mieszkania, a ona próbowała mnie zabić.

Przerażenie nie pozwalało mi się ruszyć, oddychać, istnieć. W telewizji nastolatki przedstawiani byli jako szczęśliwi i beztroscy. Echo i ja nigdy nie zaznamy takiego życia. Moi rodzice nie żyli. Mnie wydymał system, który powinien zapewniać ochronę. Echo... Echo zdradziła osoba, która powinna być gotowa oddać za nią życie.

Przyłożyła dłoń do czoła.

– Wiesz, jak to jest, kiedy czegoś nie pamiętasz? Mama mnie kochała. Nie zrobiłaby

mi krzywdy. Wiesz, jak to jest, kiedy każdej nocy dręczą cię przerażające sny? Jednego wieczoru kładę się spać, moje życie jest idealne, a dwa dni później budzę się obolała w szpitalu, a mój cały świat zdążył się rozpaść na kawałki. Muszę się dowiedzieć. Może jeśli wróci mi pamięć, to znowu poczuję się, jakbym stanowiła jedną całość. Może...

Przypominała mi rzeźbę jakiejś świętej, którą moja matka ustawiła kiedyś w ogrodzie. Uniesione ramiona, szukające odpowiedzi u Boga, który oboje nas nienawidził.

– Może znowu będzie normalnie.

– Opowiedz mi o Aresie. – Chwyciłem się koła ratunkowego.

Czystym przypadkiem udało mi się wyrwać ją tym ze stanu udręki. Zamrugła, wracając do hałaśliwego salonu gier.

– Kochał samochody. Uratował ze złomowiska corvette rocznik sześćdziesiąty piąty i przez kilka lat ją naprawiał. Dlatego właśnie udzielam ci korepetycji. Potrzebuję pieniędzy, aby dokończyć naprawę.

A więc nie była kujonką gromadzącą dodatkowe punkty czy godziny prac społecznych. Pragnęła oddać cześć swemu bratu – swojej rodzinie. Echo i ja mieliśmy więcej wspólnego, niż dotąd sądziłem.

– Co w nim nie działa?

Wzięła do ręki kij i odłożyła na stojak.

– Nie mam pojęcia. Możliwe, że wystarczy dwadzieścia dolarów na paliwo i nowe świece zapłonowe. Równie dobrze może się okazać, że to coś dużego i kosztownego. Dzisiaj rzucił na nią okiem mechanik, ale mam przeczucie, że zamierza puścić mnie z torbami.

– Znam kogoś, kto jest samochodowym geniuszem. Byłby szczęśliwy, mogąc choćby dotknąć corvette rocznik sześćdziesiąty piąty. Chcesz, żeby ją obejrzał?

Na jej twarzy pojawił się syreni uśmiech, a oczy były w stanie rozjaśnić całe pomieszczenie.

– Tak. Jasne. Tak.

Kiedy pozna Isaiaha, prawdopodobnie uleci z niej część podekscytowania.

– Jest trochę nieokrzesany, ale to porządny facet. Nie chcę, abyś przeżyła szok, kiedy zjawi się ktoś taki jak ja.

Jej śmiech brzmiał niczym muzyka.

– To znaczy, że w wolnym czasie nie chodzisz na spotkania z misjonarzami? Kiedy wszyscy wracają do domu i przebierają się w T-shirty i spodnie dresowe, ty wkładasz

koszulkę polo i spodnie khaki.

Nikt oprócz Isaiaha i Beth nie przekomarzał się ze mną. Ludzie ode mnie uciekali. A ta oto mała nimfa dobrze się teraz bawiła.

– Śmiało, Echo. Dla mnie to dopiero gra wstępna.

Tak głośno się roześmiała, że aż przyłożyła rękę do ust.

– Straszny z ciebie zarozumialec. Myślisz, że skoro dziewczyny ślinią się na twój widok i na pierwszej randce ściągają majtki, to ja się okazaę taka sama. Na twoim miejscu mocno bym się nad tym zastanowiła. Poza tym teraz już wiem, jaki z ciebie numer. Za każdym razem, kiedy będziesz próbował wyglądać mrocznie i niebezpiecznie, wyobrażę sobie ciebie w różowej polówce w prążki, z uniesionym kołnierzykiem, i w spodniach khaki z kantem.

O nie. Podeszedłem do Echo, czując się jak polujący tygrys. Cofnęła się i wpadła na ścianę, ale ja się nie zatrzymałem. Naparłem na nią, czując każdą jej zmysłową krągłość. Pragnąłem dotknąć każdego centymetra jej ciała. Odurzał mnie jej słodki zapach.

Jej oczy jeszcze się śmiały, kiedy zagryzła dolną wargę. Cholera, czy ona ma w ogóle pojęcie, co wyprawia? Ta dziewczyna, zdeterminowana trzymać mnie na dystans, robiła wszystko, aby mnie podniecić.

– Co takiego mówiłaś? – Opuściłem głowę i przesuwając nosem po jej szyi, wdychałem ciepły zapach cynamonu.

Oddychała coraz szybciej. Moja dłoń spoczywała na łagodnym wzniesieniu jej brzucha, zaledwie kilka centymetrów od biodra. Kręciło mi się w głowie, kiedy próbowałem zdecydować, czy przesunąć rękę w górę, czy w dół.

– Noah – wydyszała, nieświadomie realizując jedną z moich związanych z nią fantazji. Jeśli dobrze to rozegram, być może zrealizuje ich jeszcze kilka. Gdy kierowałem się ku wargom Echo, musnąłem ustami jej policzek. Jej paznokcie łaskotały mi tors, doprowadzając do szaleństwa. Pocałowanie jej stało się w tej chwili moim życiowym celem.

Położyła ręce na moim torsie i odwróciła głowę.

– Nie mogę.

Odepchnęła mnie.

– Nie... nie... mogę. – W jej oczach nie pozostał nawet cień uśmiechu. – Mam teraz randkę z Lukiem, a to... – wskazała siebie i mnie – nie może się wydarzyć. Jesteś Noah Hutchinson, a ja nie jestem dziewczyną, która robi „to” z... z...

Zamknąłem oczy, aby odzyskać nad swym ciałem choć odrobinę kontroli.

Dokończyłem za nią:

– Ze mną.

– Tak... nie... nie wiem. Chcę normalności, Noah. Możesz mi to dać? – Zabawne, mówiła o normalności, skubiąc jednocześnie rękawiczki.

– Kiedy w końcu do ciebie dotrze, że dla ludzi takich jak my normalność nie istnieje? – Nie wiem, kogo chciałem zranić bardziej, siebie czy ją. Mogła udawać, ale już nigdy nie będzie tą dziewczyną pozbawioną blizn. Może powiedziałem to po to, aby przypomnieć sobie, że facet mojego pokroju nigdy nie zdobędzie Echo.

Obróciła się błyskawicznie, a emanował z niej taki sam gniew jak tamtego pierwszego dnia pod gabinetem pani Collins.

– Co powinnam zrobić, Noah? Poddać się, tak jak ty? Jarać jointy, wagarować? Mieć na wszystko wyjebane?

– Już lepiej tak niż udawać, że jest się kimś, kim się nie jest. Czemu takie znaczenie ma bycie z facetem, który woli oglądać film niż ci towarzyszyć?

Obiema dłońmi potarła twarz. Jej gniew wyraźnie osłabł.

– Ty mnie zabierzesz na bal walentynkowy? Stanę się kimś więcej niż kolejną dziewczyną na tylnej kanapie twojego samochodu czy też razem z przyjaciółmi będziesz sobie robił ze mnie jaja?

Nie wiem. Prawda uwięzła mi w gardle. Pragnąłem jej powiedzieć, że byłaby kimś więcej, ale nie mogłem. Nie wikłałem się w związki, a tej oto niezwyklej dziewczynie właśnie na coś takim zależało.

Przeczesała palcami włosy.

– W porządku. Nie musisz się ciąć z tego powodu. Ja ci udzielam korepetycji, a ty... ty potrzebujesz pomocy. Razem spróbujemy dobrać się do naszych akt, a potem ty wrócisz do swojego życia, a ja do swojego. Muszę lecieć. Dzięki za jedzenie i bilard.

Echo przemknęła obok, przywracając mnie do życia.

– Poczekaj.

Obejrzała się przez ramię. Pod oczami miała czarne koła i się garbiła. Jak to możliwe, że wcześniej nie zauważałem jej wyczerpania? Mówiła o nocnych koszmarach. Kiedy ostatnio spała? Nie moje zmartwienie – moje milczenie było swoistym potwierdzeniem. Kiedy nie odezwałem się ani słowem, najlepsze, co przydarzyło mi się od trzech lat, odeszło. Cholera, ależ byłem idiotą.

Echo

Dwa tysiące dolarów. Tyle zaśpiewał sobie mechanik za przywrócenie samochodu Aresa do stanu używalności. Dostawałam dziesięć dolarów za godzinę i jeśli miałam szczęście, uczyłam Noaha dwa razy w tygodniu. Po odjęciu podatków federalnych, stanowych i lokalnych oraz kwoty na ubezpieczenie społeczne, samochód Aresa uda mi się naprawić za... nigdy.

Przez szpary w żaluzjach sączyło się światło. Idealnie oświetlało stojące na toalecie zdjęcie przedstawiające mnie, Aresa i mamę.

– Hej, piękna. – Do pokoju wszedł Luke i zamknął za sobą drzwi.

Błyskawicznie siadłam na łóżku, chwyciłam bluzę i naciągnęłam ją na głowę i, co ważniejsze, na rękę.

– Co ty tu robisz?

– Mówiłem ci, że może zajrzę. – Przeszedł przez pokój i położył się na brzuchu na fioletowej narzucie.

– Nie. Co robisz tutaj, w moim pokoju? – Na moim łóżku?

– Twój tata i Ashley powiedzieli, że mogę wejść.

Uniosłam brew.

– Mój tata? Powiedział, że... możesz... wejść?

– Aha. Myślę, że źle go osądzasz. Teraz jest spoko. Zupełnie inny, niż kiedy poprzednio ze sobą chodziliśmy.

– Poprzednio. Poprzednio byliśmy w stałym związku. Teraz... teraz się tylko spotykamy. – „Chodzenie ze sobą” sugerowało poważne uczucia, a jedyne, co w tej chwili czułam, to pewność że nie chcę go w moim pokoju, a już na pewno nie w moim łóżku. Ze mną. – Co się stało z koszykówką ze Stephenem i chłopakami? – Sobotni poranek Luke spędzał tak samo, odkąd skończył osiem lat.

– Spotykamy się za pół godziny. Wiem, że wybierasz się dzisiaj na zakupy, i wcześniej chciałem z tobą porozmawiać. – Położył dłoń na mojej i pogładził ją kciukiem. – Słuchaj, powiem to jeszcze raz, bo kiedy wczoraj to zrobiłem, ty w ogóle nie zareagowałaś. Przepraszam. Naprawdę, Echo, przepraszam. Przysięgam, że dopiero po filmie skojarzyłem sobie, że może ci przypomnieć o Aresie.

– W porządku. – Poważnie, jesteśmy kwita. Ty mnie zabrałaś na beznadziejny film.

Ja wyszłam i prawie pocałowałam innego faceta. Faceta, w którego towarzystwie mam gęsią skórkę i który podzielił się ze mną jedzeniem. Faceta, na którego punkcie powinnam przestać mieć obsesję, gdyż Bóg jeden wie, że on o mnie w ogóle nie myśli.

Luke oderwał wzrok od malowidła na ścianie przedstawiającego morze.

– Nie mogę uwierzyć, że zostawiłaś to gównno. Po tym, co mama ci zrobiła.

Skręciło mnie w żołądku i położyłam rękę na brzuchu.

– To nadal moja mama.

Serce mi zamarło, kiedy posłał mi spojrzenie mówiące: „Zwariowałaś?”. Ludzie często tak kiedyś patrzyli na moją mamę. Fatalnie było stać się po raz pierwszy odbiorcą takiego spojrzenia.

– To wszystko?

– Nie. Wiesz, że uważam cię za superlaskę. – Luke wyglądał na głodnego i nie wydaje mi się, żeby to na resztę leżącego na stoliku przy łóżku bajgla miał ochotę. – A te sukienki, które kiedyś wkładałaś na imprezy, były odjazdowe. – Zamknął oczy i oblizał usta. Gotowa się byłam założyć, że myśli teraz o imprezie drużyny futbolowej w drugiej klasie. Krótka sukienka z niebieskiej satyny i tylna kanapa lincolna jego ojca. Nawet ja mile wspominałam tamten wieczór.

Otworzył oczy i po głodzie nie było już śladu.

– Ale zastanawiałem się, jaką teraz włożysz sukienkę. No wiesz, żebyś nie czuła się zakłopotana.

Wow. Może powinien pójść na ten bal razem z Ashley.

– Pytasz, czy zamierzam odsłonić blizny?

– Tak. Nie. Tak. – Przysunął się do mnie i zaczął gładzić po udzie. Walczyłam z pokusą, aby się odsunąć. – Pragnę cię, Echo. Wiesz o tym. To ty blokujesz fizyczną stronę naszego związku, nie ja. I jeśli mam być szczery, zaczyna mnie to cholernie męczyć. Jest mnóstwo dziewczyn, które by się ze mną przespały.

W przeciwieństwie do mnie Luke lubił monologi. Przerwałam mu więc.

– W takim razie prześpij się z nimi. Nie namówisz mnie na seks, wpędzając w poczucie winy.

Dzięki Bogu zabrał rękę z mojej nogi.

– Nie tak to sobie zaplanowałam.

– No to powiedz mi jak. Sądziłeś, że powiesz mi, jak bardzo krępuje cię to, że mogę odsłonić blizny, a potem ja rzucę ci się w ramiona i będziemy się bzykać?

Przechylił głowę. A niech mnie. On tak rzeczywiście sądził.

– Wynoś się.

– Daj spokój, Echo. – Zdążyłam zapomnieć, jaki potrafi być szybki. Przesunął się na łóżku i objął ciężkim ramieniem w pasie, żebym mu nie uciekła. – Nadal cię kocham.

Dziwne, jak skierowane do mnie słowo „kocham” potrafiło rozprawić się z moją wściekłością. Mięśnie brzucha rozluźniły się, podobnie reszta ciała. Wyczuwając to, Luke objął mnie i przyciągnął do siebie.

Kiedyś uwielbiałam leżeć w jego objęciach, zwłaszcza kiedy mówił, że mnie kocha. Dawno temu mój świat kręcił się wokół niego. Tęskniłam za tamtymi czasami. Tęskniłam za świadomością, że ktoś mnie kocha, a leżąc teraz, uświadomiłam sobie, że tęsknię za tym, że ja także kocham tego kogoś.

– Nigdy nie przestałem cię kochać. Cierpiałem, kiedy ze mną zerwałaś. – Głaskał mnie po plecach. Jego dotyk wydawał mi się znajomy, a teraz akurat czegoś takiego mi było trzeba.

– No to czemu tak bardzo naciskałeś na seks? Dlaczego nie mogłeś poczekać, aż będę gotowa? – Ja także czułam ból, kiedy się rozstaliśmy, ale dość miałam nieustannej walki. Przez cały czas na mnie naciskał, prosił, nalegał na więcej.

– Nie wiem. Chciałem się przekonać, jak to jest uprawiać seks. Myślałem, że jeśli dam ci czas, to po paru tygodniach do siebie wrócimy, ale potem... – Dzięki moim przyjaciółkom wiedział, co się wtedy wydarzyło. – Mogę ci zadać pytanie?

Nie mając pewności, czy jestem gotowa na kolejne „pytania” Luke’a, głośno westchnęłam.

– Jasne. – Czemu nie?

– Czy nadal mnie kochasz?

Wsparałam się na łokciu i zmusiłam do tego, aby spojrzeć na Luke’a. Naprawdę na niego spojrzeć: niebieskie oczy, czarne włosy i twarz, którą kiedyś uwielbiałam pieścić i całować.

– Zawsze będę cię kochać, ale nie jestem w tobie zakochana... jeszcze nie. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że będziesz mnie jeszcze chciał po tym, jak stałam się świruską.

Musnął palcem mój policzek.

– Nigdy nie byłaś świruską, Echo. Nie dla mnie. Przez ostatnie półtora roku czekałem, aż uporasz się z tym, z czym musisz. Mój cały świat wrócił na swoje miejsce w dniu, kiedy ty wróciłaś na stołówkę.

Zrobiłam wielkie oczy. Wow. Po prostu wow.

– Chcę, żebyś znowu się we mnie zakochała i myślę, że najlepiej będzie, jeśli

skoczysz od razu na głęboką wodę. Myślę, że powinniśmy zacząć od miejsca, w którym skończyliśmy. Myślę, że powinniśmy uprawiać seks.

Głośno wciągnęłam powietrze.

– Słucham?

– Nie teraz, ale niedługo. Założę się, że jeśli to zrobimy, znowu się we mnie zakochasz.

Wiedziałam, że otwierając i zamykając usta, wyglądam jak złota rybka w szklanym akwarium. To dziwne, spełniło się moje życzenie – mogłam uprawiać seks z kimś, kto mnie kocha – ale wcześniej zapomniałam dodać, że też bym chciała odwzajemnić to uczucie.

– Nie wiem.

Luke się jedynie uśmiechnął.

– Prześpij się z tym.

Prześpij się. Och, jakie to zabawne.

– A niech mnie, Echo. Hibernujesz się na półtora roku, a potem budzisz z wielkim hukiem. – Lila skończyła przebierać się z ciuchów kościelnych w obcisły różowy sweter i niebieskie dzinsy. – Luke mówi, że nadal cię kocha, a tak na marginesie, przecież ci mówiłam. A Noah pierdzielony Hutchins próbuje cię pocałować. A ty się skarżyłaś, że umrzesz jako dziewica.

Szkicowałam, leżąc na łóżku, które Luke opuścił dosłownie chwilę przed pojawieniem się Lili.

– Ja bym nie była tego wcale taka pewna.

– Ha. – Związała złote włosy w elegancki kucyk. – Luke cię o to błaga, a Noah... cóż, z tego, co słyszałam, seks Noahowi wychodzi najlepiej.

– Słyszałaś od kogo? – zapytałam stanowczo zbyt szybko i ze zbyt dużym entuzjazmem. Wbiłam wzrok w szkicownik i zmusiłam rękę do pracy. Może nie zwróciła uwagi na mój nagły i bardzo głośny wybuch.

Podskoczyła na łóżku.

– Och, moja mała Echo zadurzyła się w chłoptasiu. Ależ bym go chętnie zobaczyła bez koszuli. Założę się, że ma boskie mięśnie brzucha. Emma z zespołu schrupała latem Noaha jako przekąskę między facetami. A raczej on schrupał ją. Twierdziła, że ścięło ją z nóg.

Końcówka ołówka złamała się. *Palant, palant, palant, palant. Niesamowicie*

seksowny, niezwykle słodki palant.

– No więc jak będzie? Chłopak, który cię kocha, czy chłopak, którego pożadasz?

Jak takie pytanie mogło wyjść z ust osoby, która wygląda tak eterycznie? Dobra Wróżka Glinda miała sprośne myśli. Nie było sensu ukrywać się dłużej za szkiecownikiem. Cisnęłam go razem ze złamanym ołówkiem na stolik nocny.

– Luke może i mnie kocha, ale trudno go nazwać troskliwym.

Lila usiadła na łóżku i wzięła mnie za rękę.

– Prawda. Jest skoncentrowany na sobie i tylko jedno mu w głowie: to, co sprawia mu przyjemność. Ale ty coś do niego czujesz.

– Ale nie jestem w nim zakochana. – Co nie znaczy, abym w Noahu była. Westchnęłam w duchu. Czy ja naprawdę nie potrafię nie myśleć o nim choćby przez trzy sekundy?

– Noah to niezłe ciacho, ale wiesz, że to nie ma przyszłości. Dopiero co odzyskałaś swoje życie. Spotkanie się z nim byłoby dla ciebie towarzyskim koszmarem. Poza tym nic do niego nie czujesz.

Podzielił się ze mną hamburgerem i mnie rozśmieszył. I nie był to grzeczny śmiech. Ani udawany. Śmiałam się tak głośno, że ludzie się na mnie patrzyli. I opowiedziałam mu o mamie, a jemu udało się poprawić mi nastrój.

– Echo – oświadczyła Lila surowo. – Proszę, powiedz mi, że nic do tego chłopaka nie czujesz.

– To nie ma znaczenia – bąknęłam. – On się nie wybiera na bal walentynkowy.

– Aha. To dopiero dziwaczna odpowiedź, ale niech ci będzie. No więc zmiana tematu. Musisz zacząć brać pigułki.

Już po raz drugi tego dnia solidaryzowałam się ze złotą rybką.

– Wcale nie muszę.

– A właśnie że musisz. Założę się o swoją torbę z Buddą, że przed końcem roku szkolnego dołączysz do naszego grona i zrobisz to, co należy. Z kim? Tego nie wiem. – Szepnęła „z Lukiem”, po czym wróciła do normalnego tonu. – Ale z całą pewnością musisz brać pigułki.

Pigułki? Pigułki oznaczały mówienie o seksie, a na razie na szczęście udawało mi się tego unikać.

– Mój tato zacznie świrować.

Wstała z łóżka, wzięła mnie za rękę i pociągnęła.

– O nie, siostró, nie pójdziemy z tym do tatusia. A teraz chodźmy na zakupy.

Pięć pełnych udręki godzin później Ashley i Lila w końcu doszły do porozumienia w kwestii mojej sukienki. O ile nie miałam w planach wyglądać jak matka panny młodej, nie mogłam wybrać sukni z długim rękawem. Zdecydowałyśmy się na czarną satynową sukienkę bez ramiączek, długość do połowy uda, a do tego rękawiczki z czarnej satyny, sięgające prawie do pach.

Lila i ja sączyłyśmy latte przy stoliku w części gastronomicznej, a Ashley płaciła właśnie przy kasie.

– Teraz – szepnęła Lila.

– Teraz co?

Bolały mnie nogi i głowa.

– Macocha jest upojona babskim wyjściem. Trzymaj się scenariusza, a wszystko będzie dobrze.

Otworzyłam szeroko oczy. O cholera. To teraz miałyśmy przekonać Ashley, że powinnam brać pigułki.

Dosiadła się do nas.

– Tak dobrze się z wami bawiłam, dziewczęta. Pamiętacie, jak kiedyś co weekend chodziliśmy razem na zakupy?

Taa. Zanim zadałaś mojej mamie cios w plecy, idąc do łóżka z ojcem.

– Mam bolesne miesiączki.

Lila kopnęła mnie w nogę. Ashley zamrugała, wyraźnie zaskoczona.

– Słucham?

Moja przyjaciółka odkaszlnęła.

– Echo chciała chyba powiedzieć, że świetnie, że możemy spędzić z tobą trochę czasu, ponieważ musi obgadać pewną ważną kwestię. Babską. No wiesz, taką w stylu „faceci nic nie rozumieją”. Bo widzisz, w ciągu ostatniego roku jej miesiączki stały się bardzo obfite i ma silne skurcze. Prawda, Echo?

– Ała – powiedziałam, starając się jednocześnie nie mrugać za bardzo. Kłamanie niezbyt dobrze mi wychodziło. Lila znowu mnie kopnęła. – To znaczy tak. Mnóstwo krwi i skurcze. Rany. Naprawdę bolesne skurcze. Skurcze rodem z Hadesu. Naprawdę nie znoszę skurczy. Skurcze, skurcze, skurcze.

Tym razem przydeptała mi stopę.

– Jako najlepsza przyjaciółka Echo powiedziałam jej, że powinna pójść z tym do ciebie. Kiedy moje miesiączki stały się bolesne, mama zdecydowała, że będę łykać pigułki.

Ashley zrzędała na chwilę mina. Zerknęła to na mnie, to na Lilę. Która wygra? Żona, która wiedziała, że mój ojciec cisnąłby blackberrym o ścianę, gdyby się dowiedział, że jego jedyna córka bierze pigułki, czy kobieta desperacko pragnąca poprawić sobie samopoczucie, bo zrujnowała mi życie?

– Tak. Tak, Lila. Miałaś rację, każąc Echo porozmawiać ze mną. – Uśmiechnęła się lekko, ale w jej oczach nadal widniał niepokój. – Jak długo to trwa?

W ogóle.

– Ponad rok.

– Czemu wcześniej z tym do mnie nie przyszedłaś, skarbie?

Wzruszyłam ramionami.

Ashley upiła spory łyk latte.

– Jak tam sprawy między tobą a Lukiem?

Cholera.

– Ashley, możemy się skupić na moich miesiączkach?

Rozpromieniła się. Poczucie winy wygrało.

– W poniedziałek wybieram się do ginekologa. Może pójdziesz ze mną? Zbada cię i wypisze receptę. Ja będę miała usg. Twój tata tym razem nie może iść ze mną, a tak było mi przykro, kiedy ostatnim razem nie poznaliśmy płci. To wspaniale, że będziesz mogła zobaczyć młodszą siostrę albo brata, prawda?

Przez chwilę sądziłam, że Ashley zaraz zacznie śpiewać. Tym razem zamiast mnie kopnąć, Lila ujęła moją dłoń i ścisnęła. Wyszczrzyłam w uśmiechu zęby i odparłam:

– Tak, to wspaniale.

NOAH

– No przestań już się dąsać. Gdybyś ją bzyknął, kiedy się poznaliście, tak jak ci mówiłam, nie chodziłbyś teraz skrzywiony jak po cytrynie. – Beth głośno postawiła na stole tacę z lunchem.

Odsunąłem od siebie pizzę i oparłem się o krzesło. Dzisiaj na razie Echo tylko na mnie przelotnie spojrzała. Było tak, jak powiedziała: że ona wróci do swojego życia, a ja, teoretycznie, do swojego. Problem? Nie podobało mi się moje życie bez niej.

Isaiah postawił tacę po mojej drugiej stronie.

– Daj mu spokój, Beth. Przecież czasami nic nie jesteś w stanie poradzić na to, w kim się zakochujesz. – Święte słowa z ust faceta, który ignorował własne uczucia.

Zmarszczyła brwi, wbijając widelec w kotlet drobiowy. Włosy zaczesła na twarz, żeby ukryć sińce, których nie dało się zatuszować makijażem.

– Co cię gryzie? Wydajesz się pogrążony w myślach niemal tak samo jak Noah. Błagam, tylko mi nie mów, że ty też zadurzyłeś się w jakiejś nieosiągalnej głupiej lasce?

Isaiah natychmiast zmienił temat.

– No więc, Beth, słyszałem, że pani Collins wezwała cię do siebie.

– Po co? – zapytałem. Wystarczyło, że ta kobieta zatruwała życie jednemu z nas.

– Zakładam, że wydał mnie któryś z nauczycieli, kiedy zobaczył siniaki. Powiedziałam jej, że spadłam ze schodów w domu taty. – Puściła oko do Isaiaha i roześmieli się z tego wspólnego żartu. Żadne z nich nie miało pojęcia, kto jest ich ojcem.

Serce zaczęło mi bić szybciej, kiedy kątem oka dostrzegłem coś rudego w drzwiach. Echo zawahała się i szybko przeczesła wzrokiem stołówkę. Przyciskała książki do piersi, a dłonie miała ukryte w rękawach. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Zielone oczy rozjaśniły się i posłała mi śliczny syreni uśmiech. Moje usta drgnęły i gestem przywołałem ją do naszego stolika. Co ja, u licha, robię?

Beth najwyraźniej posiadała umiejętność czytania w myślach.

– Co ty, u licha, robisz?

Patrząc, jak oczy Echo stają się wielkie jak spodki, szybko rzuciłem do Isaiaha:

– Chciałbyś popracować z corvetta rocznik sześćdziesiąty piąty?

– Czy chcę milion dolców? No jasne.

– Masz plany na po szkole? – zapytałem. Echo zerknęła na swój stolik, a potem znowu na mnie. *No chodź, moja syrenko. Chodź do mnie.*

– Dość dawno nie zwialiśmy z lekcji – powiedział Isaiah.

– Ja też się na to piszę – dodała Beth. – I niepotrzebna mi wymówka w postaci samochodu.

– Żadnego urywania się z lekcji. – Nie spuszczałem wzroku z Echo. Przystąpiła z nogi na nogę. Potrzebowała jakiegoś powodu, żeby podejść. Wziąłem do ręki podręcznik do rachunków i pokazałem jej okładkę. Odetchnęła tak głęboko, że poruszyło się kilka jej loków. W końcu moja nimfa podeszła.

– Hej. – Powiedziała to tak cicho, że musiałem wysilić słuch, żeby ją usłyszeć. Jej spojrzenie przeskakiwało ode mnie do Beth i Isaiaha i z powrotem do mnie.

– Chcesz usiąść? – zapytałem, znając odpowiedź. Stojąc obok mojego stolika, łamała sto towarzyskich zasad tych swoich zadzierających nosa przyjaciółek.

– Nie, czekają na mnie *przyjaciele*. – Podkreśliła to słowo, po czym obejrzała się na siedzące przy jej stole dziewczyny, nie spuszczające z nas wzroku. Punkt dla ciebie, Echo. W sobotni wieczór tak dałem ciała, że już nas nie uważała za przyjaciół. Beth uśmiechnęła się i drwiąco pomachała psiapsiółkom Echo. Echo się wzdrygnęła. Ja też, tyle że w duchu.

– Czego chcesz, Noah? – Patrzyła na Beth, gdy zadawała to pytanie, a dopiero potem przeniosła spojrzenie na mnie.

– To jest Isaiah.

Uniosła brwi.

– Okej.

– Po szkole zerknie na samochód Aresa. Kiedy będzie sprawdzał, co wymaga naprawy, my możemy pouczyć się u ciebie w domu.

Rozpromieniła się.

– Naprawdę?

– Co naprawdę? – zapytał znajomy głos. Do diaska, to ten przerośnięty kretyn. Właśnie kiedy zaczynałem zaganiać Echo na powrót do swojego narożnika, wkroczył jej szympansowaty chłopak i ją objął.

Na twarzy Echo nadal widniał uśmiech od ucha do ucha.

– Isaiah zerknie na samochód Aresa.

Kąciki moich ust uniosły się, a Luke'a w tym samym czasie opadły.

– Kiedy? – zapytał.

– Dzisiaj. Po szkole – odpowiedział Isaiah. Poprawił się na krześle, tak żeby Luke mógł mu się dokładnie przyjrzeć: kolczykom, tatuażom i całej punkowej okazałości.

– Echo! – zawołała jedna z jej przyjaciółek.

Echo obejrzała się, po czym zaczęła szukać czegoś w plecaku.

– Po lunchu muszę wyjść i już nie wrócę, ale spotkanie po szkole jak najbardziej mi pasuje.

Pochyliła się i napisała na serwetce swój numer telefonu. Koszula się lekko rozchyliła, odsłaniając nieco dekoltu. Groźnym spojrzeniem zniechęciłem Isaiaha do patrzenia, a kiedy Echo podała mi serwetkę, uśmiechnąłem się do jej kretyńskiego chłopaka, a on zacisnął dłoń w pięść.

– Telefon będę mieć wyłączony. Ale prześlij mi w esemesie swój numer, a ja ci napiszę, jak do mnie trafić. Do zobaczenia po szkole. – Zrobiła krok, ale Luke za nią nie poszedł. – Idziesz?

– Najpierw wezmę coś do jedzenia.

Echo zagryzła dolną wargę i spojrzała ukradkiem na mnie, po czym odeszła. Więc jednak wszystkiego tak do końca nie spieprzyłem. Miałem u niej przynajmniej jeszcze jedną szansę.

O podłogę zaszurało krzesło i do naszego stolika przysiadł się Luke.

– O co wam, tym popularnym, dzisiaj chodzi? Nie możecie zostawić nieudaczników w spokoju? – mruknęła Beth.

Luke ją zignorował.

– W pierwszej klasie graliśmy w koszykówkę w przeciwnych drużynach.

Beth i Isaiah odwrócili natychmiast głowy w moją stronę. Nigdy nie opowiadałem o swoim życiu sprzed pożaru. Skrzyżowałem ręce na piersi.

– Owszem. Graliśmy.

– Ja cię kryłem, a ty skopałeś mi tyłek. Twoja drużyna wygrała.

Mówił o tym takim tonem, jakby ten mecz odbył się wczoraj. Dla mnie to było lata świetlne temu. Te wspomnienia należały do chłopaka, który zginął w pożarze razem z rodzicami.

Kiedy nie odpowiedziałem, kontynuował:

– Wtedy wygrałeś, ale teraz nie. Ona jest moja. Nie twoja. Mamy jasność, *amigo*? Zachichotałem.

– Jeśli nie jesteś na tyle męski, żeby ją zaspokoić, cóż... – Uniosłem rękę,

pokazując w ten sposób, że moja reputacja mówi sama za siebie.

Luke zerwał się z krzesła. Policzki mu płonęły.

– Tylko się do niej zbliżysz, a masz wpierdol.

Król zjazdu absolwentów prawdopodobnie jeszcze nigdy się nie bił. Cały się trząsał. Nie wstałem z miejsca, wiedząc, że mój spokój jeszcze bardziej go przestraszy.

– Śmiało. Skopię ci tyłek jak na meczu. Tyle że tym razem nie uratuje cię żaden sędzia.

Luke przystawił głośno krzesło do stołu i odszedł. Beth i Isaiah wybuchnęli śmiechem. Przyłączyłem się do nich, ale wtedy dostrzegłem przerażenie na twarzy Echo. Nim zdążyłem cokolwiek zrobić, wybiegła ze stołówki. Jasny gwint.

Mieszkała w całkiem przyjemnej okolicy. Nie bogatej i luksusowej, ale takiej, gdzie przed domami rosły wysokie drzewa, ogrody zaprojektowano po amatorsku, ale ładnie, piętrowe domy miały fronty z cegły, a na werandach stały huśtawki. Kiedyś mieszkałem w takim właśnie sąsiedztwie – kiedyś. Założę się, że wiosną jest tu naprawdę ładnie. Pewnie pachną żonkile i róże – tak jak kiedyś przed moim domem. Teraz czułem jedynie brud i zimno. Luty był beznadziejnym miesiącem.

Kiedy wysiedliśmy z samochodu, otworzyły się drzwi podwójnego garażu. Echo zaparkowała swojego dodge'a neona na wąskim pasie betonu obok domu, cały garaż oddając corvette. Od strony kierowcy wystawała jedna odziana w dzinsy noga.

– Staje mi od samego patrzenia na nią, stary – rzucił Isaiah, kiedy szliśmy przez podjazd.

– Zzera cię zazdrość – odparłem, mając nadzieję, że chodzi mu o samochód, a nie Echo. Bardzo bym nie chciał przyłożyć komuś, kogo uważałem za rodzinę.

Beth wcisnęła się między nas.

– Prędzej głupota.

– Jedno i drugie. Jezu, czy to oryginalne zderzaki? – Isaiah przesunął dłonią po masce samochodu.

Wszedłem do garażu i natychmiast otoczyło mnie ciepło. Na krokwiach zawieszony był grzejnik, a obok niego kilka jarzeniówek. Kiedy cała nasza trójka znalazła się w środku, drzwi garażu się zamknęły. Z tyłu i po lewej stronie stały drewniane stoły do majsterkowania. Na kołkach wisiały narzędzia. Do szafek poprzyczepianych było mnóstwo zdjęć samochodów.

– Może udałoby ci się utrzymać przy sobie dziewczynę, gdybyś jej tak dotykał. – Beth oparła się o stół.

Isaiah uśmiechnął się drwiąco, oglądając uważnie *pinstriping*[4].

– Jeśli poznam dziewczynę, która będzie potrafiła mruczeć jak ta kicia, mogę ją pieścić przez całą noc.

– Jesteście na haju? – Z samochodu dobiegł głos Echo. Lekka chrypka sprawiła, że poczułem piknięcie w sercu.

Beth rzuciła mi spojrzenie spode łba.

– Niestety nie. Twoja świętoszkowata postawa udziela się i jemu. – Od paru dni na to utyskiwała. Ale ona, Isaiah i ja byliśmy kimś więcej niż jarającymi jointy nieudacznikami i chciałem to udowodnić.

Nadal siedziała na fotelu kierowcy, nie pokazując twarzy. Skupiłem się na samochodzie, udając, że choć w części rozumiem, o czym mamrocze Isaiah. Jedna szansa. Oto, co udało mi się dzisiaj załatwić. Jeśli dam dzisiaj ciała, będę patrzył, jak ten kretyn prowadzi się z Echo. Wszystko się we mnie zacisnęło. Cholera. Denerwowałem się z powodu dziewczyny.

Isaiah przesunął dłoń po samochodzie, przybliżając się do maski, mrucząc coś bez ładu i składu. Rzucił hasłami takimi jak zderzaki, chrom, nadwozie i skosy.

– Mogę ją zabrać do drugiej bazy? – Jego spojrzenie pomknęło do wnętrza samochodu, a potem natychmiast do mnie. Przechylił głowę i spojrzał na Echo, po czym wsunął dłoń pod maskę, czekając, aż ją otworzy.

Kurde. Nie wygrałby żadnej nagrody w konkursie na spostrzegawczość. Moje starcie z Lukiem musiało ją mocno wkurzyć. Podszedłem do drzwi od strony kierowcy, aby przetłumaczyć słowa przygłupiego przyjaciela.

– Chce, żebyś otworzyła maskę.

Echo trzymała na kolanach album ze zdjęciami. Znowu wyglądała na zagubioną. Jak w zeszłym semestrze, kiedy weszła do klasy kilka sekund przed dzwonkiem, udając, że w klasie nie ma nikogo. Tyle że teraz dotarło do mnie, że ona nie udaje. W tej akurat chwili była w swoim własnym małym świecie.

Mówiła, że ma dziś jakieś spotkanie, ale nie dodała niczego więcej. Coś poszło nie tak? Przykucnąłem obok niej, ścisząc głos, tak że tylko ona mogła słyszeć mój niepokój.

– Echo?

Wróciwszy ze świata swoich marzeń, odetchnęła głęboko.

– Tak. Maski.

Wsunęła dłoń pod konsolę i pociągnęła za dźwignię. Oczy Isaiaha rozblęły, kiedy zapadka się zwolniła i otworzyły się drzwi do jego magicznego świata.

– Beth, musisz to zobaczyć.

– Twoja obsesja na punkcie samochodów jest nienaturalna. – Zachowywała się, jakby jej to nie obchodziło, ale podeszła. – Jak, u licha, udaje ci się namówić laski na bzykanie?

– Daj spokój, gdy tylko słyszysz „silnik big block V8”, robi ci się mokro w majtkach.

– Och, skarbie – rzuciła cierpko Beth. – Natychmiast mnie posiądz.

Echo spojrzała mi w oczy.

– Naprawdę nie jesteście na haju?

Do głowy przyszło mi kilka sarkastycznych uwag, ale przypomniałem sobie – jedna szansa.

– To twój dom i przyście tutaj po dragach byłoby brakiem szacunku.

Prawy kącik jej ust się uniósł.

– Dzięki. – Zamknęła album. – Gotowy stawić czoło światu fizyki?

Rozejrzałem się po garażu.

– Gdzie?

– Ja zazwyczaj uczę się tutaj.

– Żartujesz. – Poważny wyraz zielonych oczu powiedział mi, że nie, tak samo jak leżący na fotelu pasażera plecak. – No wiesz, większość ludzi używa stołów i krzeseł.

Wzruszyła ramionami. Z plecaka wyjęła podręcznik do fizyki, po czym odłożyła go na podłogę obok mnie. Zniżyła głos.

– Większość ludzi nie ma blizn na rękach ani nie chodzi raz w tygodniu na terapię „zdecydowanie zalecaną” przez Służby Ochrony Dziecka. Uczymy się czy nie?

Otworzyłem drzwi od strony pasażera i wsiadłem do samochodu. Do deski rozdzielczej przyklejone było zdjęcie, na którym obejmowała wyższego od siebie szatyna. Wyglądało na to, że opowieść Beth o przeszłości Echo nie okazała się kompletna. Tylko sobie wyobraźcie – ćpunka, która o czymś zapomniała.

– Kto to?

Uśmiechnęła się lekko, ale jej oczy pozostały poważne. W tych oczach było tyle bólu, że miałem wrażenie, jakby ktoś wbił mi nóż w brzuch.

– To mój brat, Ares. Nasze ostatnie wspólne zdjęcie. – Jej dłoń odruchowo pogładziła leżący na kolanach album.

Isaiah i Beth przekomarzali się na całego, dzięki czemu mieliśmy odrobinę prywatności.

– Masz szczęście. Wszystko, co było dla mnie ważne, spłonęło w pożarze. Wszystko oprócz moich braci. Nie mam ani jednego zdjęcia rodziców. Czasami ogarnia mnie przerażenie, że zapomnę, jak wyglądali. – I ich głosy. Niski śmiech ojca i chichot mamy. Zapach perfum mamy, kiedy się szykowała do pracy. Zapach wody po goleniu taty. Ich radosne okrzyki, kiedy zdobyłem na boisku punkt. Boże, jak bardzo mi ich brakowało.

Nie miałem pojęcia, że zawędrowałem do swojego własnego świata, dopóki zimne palce Echo nie ścisnęły moich.

– Chcesz trochę normalności?

I serce ścisnęło mi się jednocześnie z bólu i radości. Tęskniłem za rodzicami tak bardzo, że nie byłem tego w stanie opisać, a ta śliczna nimfa mnie rozumiała.

– Jak najbardziej. – Otworzyłem podręcznik do fizyki.

Trzask zamykanej maski sprawił, że oboje z Echo aż podskoczyliśmy. Dwie godziny uczyliśmy się do testu z fizyki. Nie było takiej możliwości, żebym go jutro nie zdał.

Na twarzy Isaiaha malował się taki uśmiech, że można by sądzić, iż właśnie wrócił z najfajniejszej podróży w życiu.

– Wiem, jak ją naprawić.

Echo rozjaśniła się niczym supernowa.

– Naprawdę? – Porzuciła podręcznik do fizyki i wyskoczyła z auta.

Kiedy tak podskakiwała z radością przed Isaiahem, stłumiłem w sobie pragnienie stanięcia za nią i jej przytulenia. Przez chwilę wydawało się, że mój przyjaciel przyłączy się do jej radosnego tańca.

– Potrzeba kilku części, niczego wielkiego. Poszukam ich na szrocie. Trochę to potrwa i pewnie będzie kosztować ze dwie stówki.

Oczy Echo zrobiły się wielkie, a mnie zamarło serce. Nie miała tych pieniędzy. Ile mogła zarabiać, ucząc taką ofiarę losu jak ja? Ja miałem. Odkładałem każdy grosz na czynsz na mieszkanie, które wynajmę po ukończeniu liceum. Mógłbym jej pożyczyć i zwiększylibyśmy liczbę korepetycji, żeby zarobiła tyle, aby mi mogła oddać.

– Echo...

Rzuciła się Isaiahowi na szyję.

– Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję. Dać ci pieniądze teraz czy później? Mam gotówkę, jeśli ci to pasuje.

Isaiah zbladł i patrzył na mnie, ręce trzymając wzdłuż ciała.

– Przysięgam na Boga, ja jej nie dotykam, stary.

– Taa, ale ona dotyka ciebie. – Cienie w oczach Beth zmusiły mnie do działania.

Nieświadoma stojącego za nią czarnowłosego zagrożenia Echo puściła Isaiaha, promieniejąc tak, jakby zjawiał się Jezus i przemienił wodę w wino. Poczulem ukłucie zazdrości. Aby powstrzymać Beth przed rozerwaniem Echo na kawałki, stanąłem między nimi.

– Mówiłem ci, że mogę pomóc. – Szczeniackie to było z mojej strony, że chciałem sobie przypisać zasługi, ale nie mogłem się powstrzymać. Pragnąłem być jej bohaterem.

Policzki miała zaróżowione, a oczy pełne iskier.

– Noah – rzekła bez tchu. – Udało się. Naprawimy jego samochód. O Boże, Noah...

– Rzuciła mi się na szyję i przycisnęła głowę do mojego ramienia.

Wszystko we mnie znieruchomiało. Przytuliłem do siebie jej ciepło i miękkość, zamykając oczy, aby rozkoszować się poczuciem spokoju, jaki zapewniała mi obecność tej dziewczyny. Gdybym tak się właśnie czuł przez cały czas, życie byłoby niemal znośne. Musnąłem brodą jej czoło, posyłając Isaiahowi spojrzenie pełne wdzięczności. Kiwnął głową i przestąpił z nogi na nogę, po czym dostrzegł Beth.

Trzymała dłoń na szyi, a niedowierzanie sprawiło, że z jej twarzy odpłynęła cała krew.

– Isaiah, ja... – Zrobiła dwa kroki do tyłu, po czym odwróciła się i uciekła.

– Beth! – Pobiegł za nią. Drzwi do garażu zamknęły się za nim z trzaskiem.

Echo oderwała głowę od mojego ramienia, ale nie pozwoliłem jej wyslizgnąć się z moich objęć.

– Co się stało? – zapytała.

Moi porąbani przyjaciele psują tak ważną dla mnie chwilę.

– Isaiah kocha się w Beth i nie chce się do tego przyznać, a Beth nie chce się w nikim kochać. A już na pewno nie w facecie, którego uważa za najlepszego przyjaciela. Ale to, że go przytuliłaś, mocno ją wkurzyło.

– Och. – Przestała obejmować mnie za szyję i próbowała się ode mnie odsunąć, ale ja nie byłem gotowy, aby ją puścić. Jeszcze nie. – Noah?

– Tak?

– Ja już przestałam się do ciebie przytulać.

Niechętnie ją puściłem. Jedna szansa. Jedna cholerna szansa. *Co ja mam teraz, u licha, zrobić? Czego ja, u licha, chcę?* Echo. Czuć jej ciało splecione z moim, czuć jej odurzający zapach, pozwolić jej zabrać się w miejsce, gdzie zapomniałbym

o wszystkim oprócz niej.

Włożyła książki do plecaka i zapytała, jakby czytała mi w myślach:

– Co się dzieje między nami?

Nie wiem. Przejechałem dłonią po twarzy, po czym zerknąłem na Echo. Spod koszuli był widoczny kawałek dekoltu. Cholera, seksowna jak diabli. Pragnąłem jej, i to bardzo. Czy jedna noc, nawet gdyby mi się oddała, by wystarczyła? Echo i tak była już dla mnie jak twardy narkotyk. Taki, których z premedytacją unikałem – crack, heroina, metamfetamina. Taki, który mieszał ci w głowie, wślizgiwał się do krwiobiegu i pozostawiał bez sił, bezradnego. Gdyby oddała mi swoje ciało, byłbym w stanie pozwolić jej odejść czy też wciągnęłoby mnie w ten czarny welon, wbiło haczyki w skórę i skazało na śmierć z powodu uczucia, które zarezerwowałem dla moich braci – miłości?

– Pragnę cię.

Zapięła plecak i rzuciła go pod drzwi, które łączyły garaż z domem.

– Naprawdę? Bo te blizny są naprawdę seksowne.

Jak ona postrzegała samą siebie?

– Gówno mnie obchodzą twoje blizny.

Podeszła do mnie, kołysząc biodrami, a w jej oczach płonął gniew. Napała na mnie ciałem i przysięgam, że idealnie wpasowywało się w moje. Zakląłem pod nosem, starając się zachować nad sobą kontrolę.

– Jak zareagujesz, kiedy będziemy tak blisko i zdejmiesz mi koszulę? Nadal będziesz mnie pragnął, kiedy zobaczysz czerwone i białe kreski? Będziesz się wzdrygał za każdym razem, kiedy przypadkowo dotkniesz moich ramion i poczujesz nierówności? A co będzie, kiedy ja dotknę ciebie?

Odsunęła się ode mnie, a ja od razu poczułem chłód.

– A może mi tego zabronisz? Będziesz mi mówił, jak mam się ubierać i co mi wolno zdejmować?

Jej gniew działał na mnie jak płachta na byka.

– Po raz ostatni ci mówię, że gówno mnie obchodzą twoje blizny.

– Kłamiesz – prychnęła. – Ponieważ dobrze ze mną będzie tylko temu, kto mnie pokocha. Pokocha na tyle mocno, aby się nie przejmować, że jestem wybrakowana. Ty nie kochasz. Ty uprawiasz seks. Jak więc mógłbyś chcieć ze mną być?

Doskonale mnie podsumowała. Ja nie kochałem nikogo – tylko braci. Ona zasługiwała na więcej. Na kogoś lepszego niż ja. *Jedna szansa. Wykorzystaj ją albo wracaj do domu.* Pocałuj ją i zaryzykuj albo zostaw ją i patrz, jak jakiś inny facet

cieszy się tym, co mogło być twoje.

Echo

Planowałam, że kiedy skończę liceum, namaluję dla pani Collins tabliczkę z napisem „Terapia jest do bani”. Różowo-białą w groszki, żeby pasowała do wiszących w oknie zasłonek.

– Przepraszam, że musiałam przełożyć twoją sesję i zwolnić cię z lekcji. Ta konferencja w Cincinnati okazała się fantastyczna! Jesteś gotowa na jutrzejszy bal walentynkowy? Kiedy ja byłam nastolatką, imprezy odbywały się w piątki, a nie w soboty, jak obecnie. – Pani Collins przeczesywała coraz wyższe stosy dokumentów i teczek na biurku w poszukiwaniu moich akt. Jak mogła je zawieruszyć? Dzięki jej obszernym notatkom te akta stały się jeszcze grubsze.

Odłożyła na bok jakąś teczkę i moje spojrzenie przyciągnęło nazwisko – Noah Hutchins. Nie rozmawialiśmy od półtora tygodnia. No dobrze, to nie do końca była prawda. W zeszłym tygodniu przez trzydzieści sekund przed rachunkami prezentował mi swój najnowszy plan działania. Zamierzał przerwać moją sesję, aby poprosić panią Collins o jakiś formularz. Miał nadzieję, że ona wyjdzie z gabinetu, a ja w tym czasie zajrzę do naszych akt. Tak się jednak nie stało. Dziesięć minut przed końcem swojej sesji wypadł z gabinetu jak burza i już nie wrócił.

Chciałam porozmawiać z nim w poniedziałek, kiedy on, Beth i Isaiah zjawili się na kolejną godzinę korepetycji / naprawy samochodu, ale on ograniczał naszą rozmowę wyłącznie do rachunków. Kiedy skończyliśmy się uczyć, dołączył do Beth i Isaiaha, celowo nie dopuszczając mnie do ich kręgu.

Co nie znaczy, abym miała do niego pretensje o to, że mnie unika. Wtedy w garażu wypowiedziałam wiele okropnych słów. I nie miałam pojęcia, jak je cofnąć. Poza tym jak mogłam mu w ogóle wytłumaczyć, dlaczego tamtego dnia byłam w takim podłym nastroju?

Kilka godzin wcześniej dowiedziałam się, że Ashley urodzi chłopca. Leżała na kozetce, wpatrywała się w czarno-biały monitor i zawołała:

– Och, Echo! Znowu będziesz mieć brata.

Znowu. Jakbym straciła szczeniaczka, a ona kupiła mi nowego. Zastępstwo mnie nie interesowało.

Tamtego popołudnia Noah zjawił się u mnie razem z Isaiahem, który mnie uszczęśliwił swoją wiedzą na temat samochodów. Wcale nie musiał go przyprowadzać

ani opowiadać mi o swojej rodzinie. Po raz kolejny udowodnił, jakim jest niesamowitym facetem, a ja co zrobiłam? Rzuciłam mu w twarz, że chodzi do łóżka z każdą dziewczyną, która oferuje mu swoje wdzięki. Wykrzyczałam mu, że nie potrafi kochać, ponieważ nie mógł powiedzieć mi tego, co tak bardzo pragnęłam usłyszeć. Że pragnie czegoś więcej niż mego ciała – że pragnie mnie.

– Tak. Jestem gotowa – odparłam pani Collins, wracając do rzeczywistości.

– To świetnie. Ach, tu jest. – Otworzyła moją teczkę i nagrodziła się łykiem swojej nowej ulubienicy, dietetycznej coli. – Dzisiaj chciałabym porozmawiać z tobą o matce.

– Słucham? – Nikt nie rozmawiał o mojej matce.

– Twoja mama. Chciałabym o niej porozmawiać. Prawdę powiedziawszy, chciałabym wypróbować na tobie pewne ćwiczenie. Możesz ją opisać w maksymalnie pięciu słowach?

Dwubiegunówka. Piękna. Nieobliczalna. Utalentowana. Niesolidna. Zdecydowałam się na bezpieczną odpowiedź:

– Kochała grecką mitologię.

Pani Collins rozparła się na krześle. Miała na sobie dzinsy i niebieską koszulę.

– Kiedy ja myślę o mojej mamie, do głowy przychodzą mi czekoladowe ciasteczka.

– Na pewno pani wie, że moja mama nie należy do tych piekących. – Ani matczynych.

Zaśmiała się. To wcale nie miało być śmieszne.

– Opowiadała ci mity?

– Tak, ale skupiała się na gwiazdozbiorach.

– Uśmiechasz się. Rzadko mam okazję widzieć twój uśmiech.

Moja mama. Moja szalona, szalona mama.

– Kiedy była w ciąży, to była w ciąży. Rozumie pani?

– Nie. Wyjaśnij.

Moja stopa zaczęła się kołysać.

– Ona... eee... nie wiem.

– Co masz na myśli mówiąc, że twoja mama była w ciąży?

W ustach czułam taką suchość, jakbym od kilku dni niczego nie piła. Naprawdę nie chciałam o niej rozmawiać.

– Teraz dociera do mnie, że najlepsze chwile z mamą przeżyłam podczas jej epizodów maniakalnych. A to do bani, ponieważ teraz jedyne dobre wspomnienia są skażone. Kiedy się uśmiechała, czułam się taka ważna. Fluorescencyjną farbą

namalowała gwiazdozbiory na suficie w moim pokoju. Leżałyśmy na łóżku i opowiadała mi te same historie, raz za razem. Czasami potrząsała mną, żebym nie zasnęła.

Pani Collins postukała się długopisem w brodę.

– Gwiazdozbiory, tak? Nadal byś potrafiła je rozróżnić?

Wzruszyłam ramionami. Moja stopa uderzała miarowo o podłogę. Ile stopni było w tym pomieszczeniu? Trzydzieści?

– Pewnie tak. Już dawno nie patrzyłam w gwiazdy.

– Dlaczego? – Nie zachowywała się już jak przyjacielski labrador. Teraz była rzeczowa i konkretna.

Po karku spływał mi pot. Zwinęłam włosy w koczek i przytrzymałam je w górze.

– Eee... nie wiem. Chmury? Rzadko wychodzę wieczorem z domu?

– Naprawdę? – zapytała cierpko.

Zawładnął mną gniew. Żałowałam, że z moich oczu nie mogą wystrzelić wiązki lasera.

– Przestałam się tym interesować, tak mi się wydaje.

– Chcę ci pokazać kilka obrazków, które mogą pobudzić twoją pamięć. Oczywiście tylko wtedy, jeśli się na to zgadzasz.

Eee... nie bardzo, ale jak mogłam odmówić? Kiwnęłam głową.

– Twoja nauczycielka plastyki dała mi te małe obrazki, które namalowałaś w drugiej klasie. Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że to gwiazdozbiory.

Pokazała mi pierwszy z nich. Nawet pierwszoklasista wiedziałby, co to takiego.

– Mała Niedźwiedzica, ale w greckiej mitologii to Mały Wóz.

Wiedziałam, co przedstawia następny obrazek, ale inni już niekoniecznie.

– Wodnik.

Trzeci na chwilę mnie przystopował. Moje myśli prześlizgiwały się po tym szarym, mglistym obszarze, którego nie znosiłam. Wyrwałam z niego odpowiedź, nim zdążyła ją połknąć czarna dziura. Byłam oszołomiona i zdezorientowana.

– Andromeda – szepnęłam.

Serce waliło mi jak młotem i uniosłam włosy, aby wytrzeć gromadzące się na czole krople potu. Moim żołądkiem targały mdłości, przesuwane się w górę aż do gardła. Dobry Boże, zaraz zwymiotuję.

– Echo, oddychaj przez nos i spróbuj pochylić głowę.

Tak głośno dzwoniło mi w uszach, że ledwie słyszałam panią Collins. Czarna dziura stawała się coraz większa, grożąc pochłonięciem mnie. Nie mogłam na to pozwolić.

– Nie.

Ona nie mogła rosnąć. Czarna dziura i tak już była za duża. Raz już tak było. Wtedy o mało nie postradałam zmysłów.

– Co „nie”, Echo? – Dlaczego jej głos wydawał się taki odległy?

Zacisnęłam dłonie na głowie, jakbym w ten sposób mogła fizycznie się powstrzymać przed wpadnięciem w tę czarną przepaść. Przez czerń przedarło się jaskrawe światło i przez kilka krótkich sekund widziałam mamę. Leżała obok mnie na podłodze w swoim salonie. Rude loki wysypujące się ze złotej spinki. Jej oczy otwarte szeroko – zbyt szeroko. Serce biło mi jeszcze szybciej. Wyciągnęła do mnie rękę, szepcząc słowa: „I Perseusz uratował Andromedę od śmierci. Ares był naszym Perseuszem. Niedługo do niego dołączymy”.

Czysty strach – odbierający zdolność myślenia, strach rodem z horrorów – pompował do mego ciała adrenalinę.

– Nie! – zawołałam, unosząc przed siebie ręce, żeby nie mogła mnie dotknąć.

– Echo! Otwórz oczy! – zawołała pani Collins, a na twarzy poczułam jej ciepły oddech.

Każdy centymetr mego ciała drżał. Wyciągnęłam ręce, żeby się czegoś złapać. Pani Collins. Zamrugałam szybko i potrząsnęłam głową. To nie mogło się dziać po raz kolejny. W ogóle nie pamiętałam, żebym wstała. Stosy akt, które wcześniej znajdowały się na brzegu biurka, teraz leżały rozrzucone na podłodze. Szybko przełykałam ślinę, żeby ulżyć wysuszonym ustom i nieco się uspokoić.

– Przepraszam.

Pani Collins odgarnęła mi włosy z twarzy, a w jej oczach malowała się zarówno radość, jak i współczucie. Gdyby miała ogon, na pewno by nim teraz machała.

– Nie, nie przepraszaj. Coś ci się przypomniało, prawda?

Nie wiem. Przypomniało? Trzymałam się rąk pani Collins.

– Opowiadała mi historię Andromedy i Perseusza.

Odetchnęła głęboko, kiwnęła głową i pomogła mi usiąść na podłodze, obok porzucanych akt.

– Tak. Tak właśnie było.

Przytłaczające gorąco zostało zastąpione uczuciem zimna, gęsią skórką i dreszczami. Pani Collins podała mi butelkę dietetycznej coli, po czym siadła za biurkiem.

– Wypij. Kofeina dobrze ci zrobi. Myślę, że na dziś już wystarczy. Właściwie to

uważam, że powinnaś jechać teraz do domu. Oczywiście to twoja decyzja.

Wpatrywałam się w butelkę, niepewna, czy mam na tyle siły, by ją otworzyć.

– Dlaczego opowiadała mi tę historię? I dlaczego powiedziała, że niedługo dołączymy do Aresa? Zapomniała, że on nie żyje?

Pani Collins przykucnęła przede mną.

– Przestań. To był duży przełom i musisz dać umysłowi i uczuciom odpocząć. Echo?
– Zaczekała, aż na nią spojrzałam. – Nie postradałaś zmysłów.

Wciągnęłam głośno powietrze. Rzeczywiście. Coś sobie przypomniałam i nie postradałam przy tym zmysłów. Wezbrała we mnie nadzieja. Możliwe, że tak się da. Możliwe, że wróci mi pamięć, a ja nie rozpadnę się na kawałki.

– To teraz mi powiedz, dom czy szkoła?

Butelka z colą zadrżała w moich rękach.

– Chyba nie dam rady zostać w szkole.

Uśmiechnęła się do mnie łagodnie.

– W porządku. Mogę zadzwonić do twego ojca i Ashley, opowiedzieć o tym, co się stało, i przekazać, że wracasz do domu?

– Jasne.

– A tak na marginesie – rzekła – jestem z ciebie dumna.

Pani Collins zamknęła za sobą drzwi. Dzięki Bogu. Ostatnie, czego mi trzeba, to żeby ktoś z sekretariatu zobaczył, jak trzęsę się na podłodze niczym liść, siedząc pośród rozrzuconych akt. Akta. Akta!

Przeczesałam spojrzeniem podłogę i nie minęło kilka sekund, a wypatrzyłam akta Noaha, ale moje leżały na biurku – otwarte. Wszystko tam było – wszystkie chwile, wszystkie tajemnice, wszystkie odpowiedzi. Najpierw Noah. Ale moje spojrzenie uciekało w stronę biurka. Napierała na mnie potrzeba wypełnienia tej czarnej dziury. Ale Noahowi potrzebne były drobiazgi: nazwisko, adres, numer telefonu, a... a ja nakrzyczałam na niego. Jego akta najpierw, potem moje.

Zbliżyłam się do nich na czworakach i szybko zaczęłam przerzucać kartki, szukając wzmianki o Jacobie i Tylerze. Strona pierwsza – nic. Strona druga – nic. Trzecia, czwarta, piąta. Zerknęłam na moje akta. Boże, miałam tak mało czasu. Strona szósta, siódma, ósma. Dziewiąta – Tyler i Jacob Hutchinsowie. Po śmierci rodziców umieszczeni przez stan Kentucky w rodzinie zastępczej. Obecnie przebywający pod opieką Carrie i Joego...

Drzwi się otworzyły, a ja rzuciłam akta na podłogę.

– Echo, wszystko w porządku?

Przysiadłam na piętach.

– Próbowałam wstać, ale trochę zakreśliło mi się w głowie. – Zamrugałam trzy razy.

Podeszła szybko do mnie, wyraźnie zaniepokojona.

– Strasznie cię przepraszam. Jestem najgorszą terapeutką na świecie. Zostawiłam cię samą, słabą jak kocię. Twój ojciec jak nic pozbawiłby mnie licencji. – Pani Collins pomogła mi wstać. – Zaprowadzę cię do gabinetu pielęgniarki i będziesz tam mogła trochę poleżeć. Kozetka na pewno jest wygodniejsza od podłogi.

– Noah! – Zignorował mnie, gdy pierwszy raz zawołałam jego imię. Kiedy pielęgniarka w końcu mnie wypuściła, zostało już tylko dziesięć minut przerwy na lunch. Kiedy weszłam na stołówkę, on, Isaiah i Beth wyrzucali resztki do kosza. A potem wyszli.

Możliwe, że na stołówce mnie nie usłyszał, ale byłam pewna, że na korytarzu owszem. Nie miałam siły, aby za nim biec, gdy we trójkę szli do szafek piętro niżej. Schodziłam po schodach, trzymając się kurczowo poręczy.

– Noah, proszę.

Nie zatrzymali się, ale obejrzał się szybko przez ramię. I znieruchomiał. Upuścił podręczniki i ruszył biegiem w moją stronę. Złapał mnie, kiedy potknęłam się na ostatnim stopniu.

– Co się stało? Wyglądasz koszmarnie.

Słabe kocię? Już bardziej nieprzytomna meduza. Nogi się pode mną ugięły i Noah pomógł mi usiąść na podłodze. Siadł obok mnie i pogładził po policzku.

– Cholernie mnie wystraszyłaś.

– Petersonowie. Rodzice zastępczy Tylera i Jacoba to Carrie i Joe Petersonowie. Przepraszam. Pani Collins wróciła, nim zdążyłam znaleźć więcej informacji. – Oparłam rozgrzany policzek o chłodną ścianę. Och, to było miłe.

– Nie przepraszaj. Mógłbym cię w tej chwili wycalować. – Sądząc po wyrazie czekoladowobrazowych oczu, mówił poważnie.

– Lepiej nie. Chyba zaraz puszcze pawia. – Uwielbiałam patrzeć, jak kąciki jego ust unoszą się w szelmowskim uśmiechu, kryjącym jednak w sobie także tajemnicę.

– Noah! – zawołał Isaiah. Czekali razem z Beth na końcu korytarza.

Dłoń Noaha odsunęła się od mojej twarzy i odetchnęłam głęboko. Nie byliśmy już przyjaciółmi. Dlaczego tak bardzo bolało mnie serce?

– Idź. Dam sobie radę.

– Zaraz. – Nie odrywał ode mnie wzroku. – Rozumiem, że udało ci się zajrzeć do swoich akt?

– Nawet na nie nie spojrzałam. Najpierw zajęłam się twoimi.

Noah przejechał ręką po swojej twarzy.

– Dlaczego? Dlaczego najpierw przeczytałaś moje?

– Blżej leżały. – Dlatego, że musiałam to zrobić – dla niego. – Poza tym miałam przebłysk z tamtego wieczoru. Niewielki, ale wystarczyło, żeby śmiertelnie mnie wystraszyć. – I się przyczynić do jeszcze gorszych nocnych koszmarów przez kolejne tygodnie. Komu trzeba było więcej niż trzech godzin snu na dobę? Nie mnie.

Rozległ się kończący przerwę dzwonek. Noah wstał i pomógł mi się podnieść.

– Chodź, odprowadzę cię do klasy.

Trzymałam się jego ciepłej dłoni dlatego, że po prostu miałam na to ochotę.

– Jadę do domu. Trochę przegrzało mi głowę. Pani Collins zadzwoniła do Ashley i powiedziała, że wracam, więc moja macocha zacznie pewnie świrować, jeśli zaraz nie znajdę się w domu. Nie wiedziałam, że będę musiała cię taki kawał gonić.

Ścisnął mi dłoń.

– Tak. Sorki. Zachowałem się jak palant.

Przynajmniej to przyznał. Puściłam jego dłoń i otworzyłam boczne drzwi.

– W porządku. W poniedziałek mi powiesz, co straciłam na zajęciach.

NOAH

– Tylko pamiętaj, żeby im o mnie opowiadać. Chcę, żeby twoi bracia wiedzieli, kim jestem, kiedy w końcu z tobą zamieszkają. – Beth zniknęła w chmurze syczącej, wilgotnej pary. Metodycznie przesuwiała żelazkiem po rękawach mojej białej koszuli.

– Tak jest. – Ja z kolei pastowałem czarne wojskowe buty, które wypatrzyłem w outlecie Goodwill. Rozmiarowo pasowały idealnie, ale strasznie były porysowane.

Po schodach zbiegł Isaiah, wziął do ręki drugi but i szmatkę i usiadł obok mnie na kanapie.

– Czemu to robisz, stary? To twoi bracia. Nie robi im żadnej różnicy, jeśli się zjawisz w podartych dżinsach i starym T-shircie.

– Nie chodzi o nich. Robię to dla opiekunki z opieki społecznej i tej nadętej pary. Oni oceniają wszystko, co robię i mówię. Muszą we mnie zobaczyć porządnego obywatela. – Aby mi zaufać i powierzyć mojej opiece dwie najważniejsze osoby w moim życiu.

– No więc... – Isaiah wymienił spojrzenia z Beth. – Co się dzieje z tobą i Echo?

W żelazku zabulgotało, kiedy Beth odstawiła je na deskę. Obejrzała koszulę, czy przypadkiem nie przegapiła jakichś zagnieceń, po czym mi ją podała.

– Co się stało z „tylko biznes”? No wiesz, ręce i uczucia precz od Echo?

Włożyłem koszulę. Jej ciepło podziałało kojąco na moje spięte mięśnie karku.

– Nadal taki mam plan.

Beth klapnęła obok Isaiaha i oparła głowę o jego ramię.

– No to co, do cholery, działa się wczoraj?

Ostro mi się oberwało od króla i królowej wyparcia. Żyli w dziwnym świecie, gdzie o uczuciach się nie mówiło, a jednak wspólnie grawitowali, jakby tworzyli parę. Coś mi mówiło, że całkiem niedługo nakryję ich nagich w łóżku.

– Echo udało się zajrzeć do moich akt i znalazła nazwisko przybranych rodziców Tylera i Jacoba. Może i nie jestem w stanie stworzyć z nią związku, ale nie mogę odrzucić przyjaźni. Tylko prawdziwy przyjaciel tak by się narażał.

– Albo dziewczyna, która się w tobie zadurzyła – mruknęła Beth.

Włożyłem buty i zasznurowałem. Czy miałem więcej niż jedną szansę? Moja

przeszłość mówiła, że nie, ale odkąd Echo wkroczyła do mego życia, co i rusz wydarzał się cud.

– Co byście zrobili, gdybym ją tu rzeczywiście przyprowadził?

– Kupili klej, żeby cię potem posklejać – warknęła Beth. – Tyle zrobiłeś dla tej dziewczyny, a ona gdzie się dzisiaj wybiera? Na bal z Królem Lukiem, nie z tobą.

Kiedy wyobraziłem sobie, jak ten szympanś ją obejmuje, krew się we mnie zagotowała. Odsunąłem od siebie emocje. Najważniejsi byli dla mnie bracia i jeśli zaraz się nie zbiorę, to się spóźnię.

– Nara.

– Przekaż im buziaki od cioci Beth!

Minąłem kuchnię, w której Dale i Shirley jedli lunch. Żadne z nich nie odezwało się do mnie ani słowem. Kiedy Tyler i Jacob zamieszkają ze mną, nasze życie będzie wyglądać zupełnie inaczej. Przez cały cholerny czas będziemy ze sobą rozmawiać. Będę wiedział o wszystkim, co się u nich dzieje. Gdy wyszedłem z domu, letowe powietrze zaczęło szczypać moją świeżo ogoloną twarz.

– Hej! – zawołał Isaiah i wyszedł za mną na dwór. Pociągnął się za koleczek. – Słuchaj, stary, ja to rozumiem. My się nie przywiązujemy. Bo jak się przywiążemy do czegoś lub kogoś, to system nam to odbiera. Ale Echo to nie system, stary. To dziewczyna, która wczoraj wyglądała jak siedem nieszczęść, a jednak goniła cię, kiedy my postanowiliśmy, że będziesz się zachowywał jak fiut zamiast być jej przyjacielem.

Przeczesałem palcami włosy, a potem znowu pozwoliłem im opaść na oczy.

– Beth ma rację.

– W tym przypadku nie jest obiektywna. Jeśli się jej wygadasz, że ci to powiedziałem, to skopię ci tyłek. Luke wydymał ją tamtego lata przed drugą klasą. Ona naprawdę uwierzyła, że ten dupek ją kocha. Była dziewicą, stary. A on ani razu nie zadzwonił, nie napisał, nic. Ja i ty też mamy swoje za uszami, ale przynajmniej jesteśmy szczerzy. Żadna dziewczyna nie oczekuje od nas przytulania czy telefonów.

Kolejny powód, aby skopać Luke'owi tyłek. Beth była moją siostrą, bez względu na więzy krwi.

– Co to ma wspólnego z Echo?

– Ci popularni fagasi to dla Beth odpowiednik systemu. Nam piekło z życia robią pracownicy opieki społecznej i sędziowie. Luke i Grace – to jej piekło. Kiedy chodziliśmy do pierwszej klasy, Echo i Luke byli normalnie legendą. Beth naprawdę wierzy w to, że Echo jest taka sama jak on.

– Ale nie jest – powiedziałem, wsiadając do samochodu. Zawładnęła mną potrzeba

bronienia Echo przed wszelkimi atakami.

Mina Isaiaha powiedziała mi, że on już próbował przekonać Beth i dał za wygraną. Odwrócił się w stronę domu.

– Wiesz, wyglądasz, jakbyś się wybierał na tańce, stary.

Wycofałem samochód z podjazdu.

Ku memu zdziwieniu przy stole w pokoju odwiedzin siedziała pani Collins. Miała na sobie długą do kolan czarną suknię z cekinami. Nie znośmę przebywać na tym samym kontynencie co ta kobieta, ale dzisiaj? W ogóle mnie to nie ruszało. Za pięć minut spotkam się z braćmi.

– Siema, pani Collins.

Zaśmiała się głośno.

– Czuję się zaszczycona. Nie sądziłam, że przyjdzie taki dzień, kiedy zaserwujesz mi swoje firmowe powitanie.

– Możliwe, że nie brała pani nigdy udziału w tego typu spotkaniach, ale one nie są wcale aż tak formalne. Proszę spojrzeć. – Otworzyłem torbę i wyjąłem pudełko. – Jako dziecko uwielbiałem tę grę. Mnie i tacie w ogóle się nie nudziła. – Zawsze wybierałem kolor czarny, a on pozwalał, żebym jako pierwszy wrzucił okrągły klocek do otworu. Wygrywał ten, kto wrzucił cztery z rzędu. Wygrywałem częściej niż tato.

– Dzięki za dobrą radę. Potem jadę na bal. Wybierasz się tam także z jakąś młodą damą? – Pani Collins sprawiała wrażenie nieszkodliwej jak szczenię, a jednocześnie zadawała pytanie, które mogło mnie niezłe ugryźć w tyłek, jeśli udzielę niewłaściwej odpowiedzi.

– Sorry. Tańce są nie dla mnie.

– Hmm, szkoda. – Bębniła palcami w stół. – Co się stało z dziewczyną, której w zeszłym miesiącu pożyczyłeś kurtkę?

Cholera, sam się zapędziłem w kozi róg. Wpatrywałem się w drzwi, modląc się, aby wparowali tu chłopcy i mnie uratowali.

– Ma randkę.

– Jej strata.

Wsunąłem dłonie między kolana. Krępująca cisza osiągnęła zupełnie nowy rodzaj piekła. Stopa Echo zdążyłaby już wygrzebać dziurę do Chin. Echo, dziewczyna wdrukowana w moje myśli.

Odmierzająca minuty wskazówka w wiszącym nad drzwiami zegarze tykała głośno.

Gdzie są chłopcy?

– Po co tu pani przyszła?

Uniosła brwi i się uśmiechnęła.

– Rozmawialiśmy już o tym. Jako kliniczny pracownik socjalny jestem zaangażowana w każdy aspekt twojego życia. Także w kontakty z braćmi.

– Noah! – Serce przeszło mi dobiegający gdzieś z korytarza krzyk Jacoba. Zerwałem się z krzesła, aby do niego biec, ale pani Collins zagroziła mi drogę.

– Nie. – Położyła wypielęgnowaną dłoń na moim torsie. – Zaufaj mi, nic mu nie jest.

Dobre trzydzieści centymetrów wyższy, celowo spojrzałem na nią z góry.

– Na wypadek, gdyby się pani jeszcze tego nie domyśliła, informuję, że pani nie ufam. A teraz proszę zejść mi z drogi, nim będę musiał użyć siły.

Zaszokowało mnie to, że nadal trzyma dłoń na moim torsie.

– Rano był na turnieju koszykówki i w drodze tutaj zasnął. Joe położył go na kanapie w sąsiednim pomieszczeniu, żeby mógł jeszcze trochę pospać. Jacob kiepsko sypia i Carrie i Joe nie mieli serca go budzić. Obiecuję, że będziesz miał swoje dwie godziny.

Spojrzałem na drzwi, a potem z powrotem na panią Collins.

– Ma pani trzydzieści sekund na wyjaśnienia, nim staranuję panią i drzwi. – Odetchnęła głęboko, marnując mój czas. – Jeden...

– Jak według ciebie sypia dziecko, które doświadczyło czegoś traumatycznego?

Jej słowa przystopowały mnie i od razu pomyślałem o Echo.

– Twierdzi pani, że w nocy dręczą go koszmary?

– Tego nie twierdzą, ale znam dziecko, które dręczą, i to dziecko od trzech lat nie przespało całej nocy.

Zamknąłem oczy. Tak wiele mi się w tym wszystkim nie podobało.

– Dlaczego nikt mi o tym nigdy nie powiedział?

– Dlatego, że to informacje prywatne. Poza tym Jacob chce, żebyś postrzegał go tak jak on ciebie – jako silnego i bohaterskiego.

Ostatnie zdanie mnie powaliło, ale nie mogłem się na tym skupiać, nie wtedy, gdy Jacob mnie potrzebował.

– Prywatne? – Otworzyłem oczy i jedynym kolorem, jaki widziałem, był czerwony.

– Jestem jego bratem.

Jej spojrzenie wwiercało się w moje.

– Zgadza się. Jesteś starszym bratem Jacoba, a nie jego opiekunem. Wiesz, że nie masz dostępu do informacji prywatnych. – To prawda. Wszelkie prawa do braci straciłem w chwili, gdy moja pięść dosięgła twarzy pierwszego ojca zastępczego.

– Noah! – W pomieszczeniu odbił się echem mrozący krew w żyłach krzyk. Pieprzyć to.

– Proszę, pozwól Carrie i Joemu się tym zająć – błagała pani Collins, ale ją minąłem i wypadłem na korytarz. Stała tam Keesha i trzymała na rękach Tylera. A jego dlaczego do mnie nie przyprowadzili? Później każę im to wyjaśnić.

– Wracaj na miejsce, chłopcze. Carrie i Joe są przy nim – odezwała się Keesha.

Zignorowałem jej słowa i kiedy ją mijałem, położyłem na chwilę dłoń na głowie Tylera. Z pokoju sąsiadującego z moim dobiegał zduszony płacz. Pchnąłem drzwi i zobaczyłem Carrie i Joego, siedzących na wykładzinie obok Jacoba, który rzucał się w sposób niekontrolowany.

Kiedy wszedłem do pokoju, oczy Joego się rozszerzyły.

– Co ty tutaj robisz?

Po buzi Jacoba płynęły łzy i wsiąkały w bluzę dresową. Policzki miał czerwone, ręce przyciskał do piersi i mamrotał coś niewyraźnie. Przykucnąłem obok Carrie, zaledwie kilka centymetrów od brata. Gdy wyciągnąłem rękę, aby go dotknąć, złapała mnie za nadgarstek.

– Dotykanie tylko pogarsza sprawę.

Wyrwałem jej rękę i położyłem na głowie Jacoba, naśladowując sposób, w jaki mama kiedyś mnie głaskała.

– Smoku, to ja, Noah. Możesz się dla mnie obudzić, chłopie?

Zadrżał i jęknął:

– Noah.

– Ty nie rozumiesz, on się wcale nie obudził. On nie wie, że tu jesteś. – Kobieta otarła oczy. – My wiemy, co zrobić. To my się nim opiekujemy. Nie ty.

– I świetnie wam to wychodzi. Nie zabiliście ostatnio żadnej złotej rybki? – Podniosłem brata i siadłem na kanapie, tuląc go do siebie. Śpiewałem mu do ucha ulubioną piosenkę mamy.

I nuciłem ją cichutko, aż łzy i konwulsje Jacoba ustały. W końcu otworzył oczy.

– Noah?

– Hej, braciszku.

Podczas naszego spotkania Tyler rysował mi obrazki. Mnóstwo obrazków. Przed wyjściem uśmiechnął się i przytulił, ale nadal nie odezwał się ani słowem. Jacob siedział mi na kolanach i co najmniej sto razy graliśmy w przywiezioną przeze mnie grę. Kiedy Keesha powiedziała, że czas się skończył, poczułem się jak ktoś, komu wyrwano serce, pocięto na kawałki i oblano alkoholem. Jacob tak mocno mnie obejmował za szyję, że aż nie mogłem oddychać.

– Boję się, Noah – szepnął.

– Skarbie, już pora... – zaczęła Carrie.

Pani Collins uciszyła ją gestem i jednocześnie pokazała mi, abym kontynuował. Przytuliłem go mocniej. Cholera. Jakiego rodzaju pytania zadaje mi pani Collins?

– Czego się boisz?

– A jeśli znowu wybuchnie pożar? Ciebie nie będzie, żeby mnie uratować.

– Zawsze cię uratuję. – Ponieważ tak właśnie było. Poruszyłbym niebo i ziemię. Z własnej woli poszedłbym do piekła i tam zostałem. Wyrzekłbym się dla niego wszystkiego.

Pociągnął nosem i jego ciało zaczęło drżeć. Pogłaskałem go po plecach.

– Już dobrze, braciszku.

– Ale jeśli znowu wybuchnie pożar...

Terapeutka pokazała na Jacoba, a potem na Carrie i jej żalostnego męża; przekaz był jasny. Wolałbym wrócić do którejś z poprzednich rodzin zastępczych niż mu powiedzieć, aby zaufał tym idiotom.

– Nie wybuchnie.

Pani Collins uniosła z irytacją brwi i pokręciła głową.

– Skąd wiesz? – szepnął mi do ucha.

Pocałowałem go w policzek i odszepnąłem:

– Wiem.

A potem, tak cicho, że ledwo go usłyszałem, Jacob szepnął:

– Proszę, nie mów nikomu.

– Nigdy.

– Nie mów nikomu czego, Noah? – Pani Collins przeglądała się w lustrze weneckim i poprawiała fryzurę.

– Słucham? – Włożyłem kurtkę i pozbierałem rysunki Tylera.

– Jacob szepnął, żebyś nikomu nie mówił, a ty się zgodziłeś. – Odwróciła się i uśmiechnęła. – Umiem czytać z ruchu warg.

No a jakżeby inaczej. Czy ta kobieta czegoś nie umiała? Ach tak, prowadzić samochodu.

– Musiała pani coś źle zrozumieć.

– Wcale nie. – Obciągnęła sukienkę. – Co myślisz o tej kiecce, zbyt elegancka? Pierwszy raz będę grać na szkolnej imprezie rolę przyzwoitki. Zresztą to nie ma znaczenia, i tak nie zdążę się przebrać. Posiadanie tajemnic wcale twojemu bratu nie pomaga.

Że niby co? Czy ona nie jest w stanie skupić się na jednym temacie? Suknie, rola przyzwoitki, moi bracia? Pieprzyć dobre wrażenie. Wkraczała na terytorium, na którym nie chciałem jej widzieć.

– Nic pani nie wie o mnie i moich braciach, sugeruję więc, aby się pani odczepiła.

– Trudno jest żyć w taki sposób. Nikomu nie ufając – powiedziała tym irytującym tonem mówiącym „jestem od ciebie starsza i mądrzejsza”. – Nie ma czegoś takiego jak ty i twoi bracia przeciwko światu. Nie zmęczyło cię bycie nieszczęśliwym? Nie chcesz wiedzieć, jak to jest znowu być szczęśliwym?

Tak, ale świat nie działa w taki sposób – nie w moim przypadku.

Wzięła do ręki rysunek, który Tyler narysował dla niej.

– Nie odnajdziesz szczęścia, dopóki nie nauczysz się ufać. Jeśli miałbyś od kogoś zacząć, to czemu nie ode mnie?

Istniał milion powodów, dla których nie – nie od niej.

Echo

Po raz milionowy chyba pociągnęłam za rękawiczki. Kiedy Luke wpadł na pomysł, abyśmy dołączyli do Lili, Grace, Natalie i kilku innych dziewczyn wraz z osobami towarzyszącymi, które wynajęły limuzynę, aż podskoczyłam z radości. Popęłniłam błąd, sądząc, że to powstrzyma niecierpliwe ręce Luke'a od dotykania mego ciała.

Limuzyna podjeżdżała pod wejście na salę gimnastyczną. Dłoń Luke'a musnęła moją pierś.

– Jesteś taka seksowna – szepnął mi do ucha.

Odsunęłam się od niego i jego piwnego oddechu i rozejrzałam ukradkiem, czy ktoś widział to nieodpowiednie zachowanie.

– Przestań – odszepnęłam. – Ludzie patrzą.

Dopił piwo i znowu na mnie naparł.

– Powiedz, że to się stanie dzisiaj. Moi rodzice nie zjawią się w domu wcześniej niż jutro po południu, a twój tata mi powiedział, że możesz wrócić, o której chcesz. Co to będzie za noc. – Jego ręka przeniosła się na mój tyłek.

Super, najwyraźniej tata chciał, żebym się dała przelecieć. Strzepnęłam rękę Luke'a.

– Mówiłeś, że dasz mi czas do namysłu.

– Miałaś go całe mnóstwo. No przestań, wyglądasz tak pięknie. – Wspaniale, jemu już się plątał język, a jeszcze ani razu nie zatańczyliśmy.

Limuzyna zatrzymała się i Stephen otworzył drzwi.

– Panie przodem.

Pokazał gestem Lili, aby wysiadła, ale ja wyskoczyłam pierwsza, tak szybko, jakby paliło się na mnie ubranie.

Za mną wysiadła Lila. W jej oddechu także czuć było piwo.

– Wszystko dobrze?

– Tak – skłamałam. Przez kilka ostatnich tygodni Luke znaczył swoje terytorium w sposób stanowiący licealny odpowiednik psa obsikującego hydrant (trzymał mnie za rękę, obejmował, siedział obok mnie na stołówce), dzięki czemu znowu mnie akceptowano. Dla Lili, Grace i Natalie życie w końcu wróciło do normalności.

Ja w tej „normalności” czułam się jeszcze gorzej. Owszem, ludzie teraz ze mną

rozmawiali, ale umawianie się z Lukiem i powrót publicznej przyjaźni z Grace nie powstrzymało wcale spojrzeń ani szeptów. Ta wielka ziejąca rana wewnątrz mnie nie zabiła się, tak jak się tego spodziewałam. Prawdę powiedziawszy, stała się jeszcze szersza i głębsza.

– Wcale nie. – Lila urwała, kiedy Grace objęła nas obie.

– Jest super! – Pocałowała w policzek najpierw mnie, potem Lilę. – Znowu razem.

Luke podał mi rękę. Ujęłam ją i razem weszliśmy na salę. Ekipa dekorująca podjęła próbę przekształcenia sali gimnastycznej w rajska wyspę. Trzy błyszczące palmy i przeznaczone dla fotografa tło przedstawiające ocean nie ukryło koszy do gry w koszykówkę ani trybun, a z męskiej szatni i tak czuć było brudnymi skarpetkami.

Luke tańczył tylko przy wolnych piosenkach, szybsze pozostawiając mnie, Lili, Grace i Natalie. Gdy tańczyłam z dziewczynami, on co i rusz znikał razem z kolegami w męskiej szatni. Niestety z każdym kolejnym powrotem na salę był coraz bardziej pijany.

– Podobno po balu wszyscy wybierają się do Luke’a – powiedziała Grace, gdy we dwie zrobiłyśmy sobie małą przerwę przy stoliku. Oparła głowę o moje ramię i zrobiło mi się lżej na duszy. Tak się cieszyłam, że znowu jestem publiczną przyjaciółką Grace.

– Coś o tym wspominał. – Także o tym, że powinnam wymknąć się razem z nim do szatni i napić się, żeby trochę wyluzować. Obserwowałam, jak Lila i Stephen ocierają się o siebie, przepraszam, tańczą. Szkolne imprezy taneczne stanowiły lukę w zasadach regulujących publiczne okazywanie uczuć.

– Gotowa? – zapytała Grace.

– Oczekajmy jeszcze jedną piosenkę. Te szpilki strasznie mnie cisną.

Kiedy je zsunęłam, do obolałych stóp w końcu wróciło krążenie. Rozejrzałam się po pogrążonej w półmroku sali i dostrzegłam Luke’a. Stał i śmiał się z czegoś razem z chłopakami z drużyny.

– Chyba powinnam zatańczyć z Lukiem.

Grace się zaśmiała.

– Nie, głupia. Czy jesteś gotowa na dzisiejszą noc? Podśluchałam, jak Luke cię przekonuje.

Pobladałam i moje ciało opuściła cała energia. Ciemne cienie pod oczami, które tak mozolnie ukryłam pod makijażem, dawały o sobie znać. Potarłam oczy, mając nadzieję, że wróci mi choć część energii. Nie. Nie byłam gotowa.

– Hej, piękna.

Luke obdarzył mnie krzywym uśmiechem. Pojawiał się na jego twarzy tylko wtedy,

gdy był pijany. Grace poklepała mnie po kolanie i oddaliła się chyłkiem, zostawiając nas samych. Nie tylko nie byłam gotowa, ale jeszcze musiałam go o tym poinformować. Dzisiejszy wieczór był do dupy. Uśmiechnęłam się z przymusem i wstałam.

– Możemy pogadać?

Jego dłoń, wilgotna od lichy wie czego, dotknęła mojego policzka.

– Jasne. Chwilunia. Idę się jeszcze napić. – Oczy błyszcząły mu tak, jakby odkrył lekarstwo na raka. – Chcesz też iść? Przemyciliśmy Lilę i Natalie.

– Nie. – Zaczęła się trzecia wolna piosenka tego wieczoru. Grace machnęła do mnie, a w jej oczach widniała desperacja. Przypominała mi, żebym tego nie spieprzyła. – Zatańcz ze mną, Luke. Potem się razem przejdziemy i pogadamy, okej? – To będzie rozmowa, podczas której opowiada się sobie o tym, co się naprawdę czuje. Tego typu niesamowita rozmowa, podczas której dowiadujesz się o drugiej osobie czegoś tak surowego i prawdziwego, że wbrew sobie się zakochujesz.

Mogłabym mu powiedzieć, że nie jestem gotowa na seks, a Luke mi by odpowiedział, że w porządku. Że kocha mnie tak bardzo, że zaczeka całą wieczność, a potem powiedziałby mi coś, czego jeszcze nikomu nie mówił. Ja bym mu mogła powiedzieć, jak bardzo przeraża mnie myśl, że nigdy się nie dowiem, co mi się przytrafiło, i że jeszcze bardziej się boję poznać prawdę. On by powiedział, że nie obchodzą go moje blizny i że mogłabym je pokazywać całemu światu, a on i tak stałby przy moim boku. A ja? Zakochałabym się w nim i nagle nie miałabym już nic przeciwko zrobieniu „tego”.

Tak jak w przypadku Noaha. Tamte drzwi zamknęłam na głucho.

Dotknęłam jego twarzy. Przesunęłam odzianymi w rękawiczkę palcami po jego brodzie, wiedziałam, że to uwielbia. Uśmiechnął się.

– Widzisz, piękna, mówiłem ci, że znowu może nam być dobrze.

I mogłoby być – może.

– Aha.

Wziął mnie za rękę i zaczął ciągnąć w stronę parkietu. No i proszę. Normalność. Chłopak, który mnie kocha i akceptuje. To akurat na pewno wypełni ziejącą dziurę. Obejrzałam się na przyjaciółki i posłałam Grace, Natalie i Lili szczery uśmiech. Serce mi śpiewało, kiedy wszystkie trzy się rozpromieniły, po raz pierwszy od wieków widząc mnie szczęśliwą.

Szczęście – było tak blisko, że już czułam jego smak. Wtedy się zatrzymałam. Moje stopy, moje serce, moje szczęście, cała ja – wszystko się zatrzymało. Obeszliśmy parkiet i teraz staliśmy na korytarzu.

– Dokąd idziesz?

– Mówiłem ci, do szatni – odparł Luke.

Wyszarpnęłam rękę.

– A co z tańcem i późniejszą rozmową?

– Taa, jasne, jak chcesz. Później. Zaczynają nam się kończyć zapasy. Jeśli teraz nie pójdę, stracę okazję.

W zakresie większym, niż mógł to sobie wyobrazić.

– Owszem, stracisz.

Oczywiście pojął to opacznie i pocałował mnie w policzek.

– Wiedziałem, że zrozumiesz. – I odszedł.

Oparłam się o framugę. Połowa mnie znajdowała się na otulonej półmrokiem sali gimnastycznej. Druga połowa w rzęsiście oświetlonym korytarzu.

Idiotka. Ależ ze mnie idiotka. Zamrugałam kilka razy, żeby powstrzymać łzy. Powinno mnie boleć serce, tak jednak nie było. Dlatego, że tak naprawdę nie zaangażowałam się w stu procentach w tę drugą szansę z Lukiem. Wiązałam z nią sporo nadziei, ale nie postawiłam wszystkiego na jedną kartę. Dręczyło mnie uczucie rozczarowania. Spróbowałam normalności i mi nie wyszło. Ja... po prostu nieudacznik.

W przeciwieństwie do ACT, tej części życia nie mogłam powtórzyć i wymazać niefortunnego wyniku. Moje życie nie było czystym płótnem, na którym można zacząć malować coś nowego. Mama mnie zawiodła, a teraz moje ręce gwarantowały, że za każdym razem doznam porażki.

– Mówiłem ci, że zasługujesz na kogoś lepszego.

Od razu poprawił mi się nastrój, gdy usłyszałam ten niski głos.

– Noah?

Niczym złodziej wynurzył się z cienia, ubrany w białą koszulę, niebieskie dżinsy i czarne wojskowe buty. Ciemnobrązowe włosy opadały mu nonszalancko na oczy.

– Echo, wyglądasz... – Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu. Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. – Apetycznie.

Roześmiałam się głośno, przyciągając zaciekawione spojrzenia kilkorga przechodzących obok nas uczniów z młodszych klas. Po raz pierwszy od naprawdę dawna w ogóle się tym nie przejęłam.

– Apetycznie jak skrzydełko kurczaka czy apetycznie jak soczysty hamburger?

Jego śmiech mnie łaskotał. Noah podszedł bliżej, z całą pewnością naruszając moją osobistą przestrzeń.

- Apetycznie i już. A ten twój chłopak to debil, że tak cię zostawił.
- To nie jest mój chłopak. – I nigdy nie będzie.
- To dobrze. Bo zamierzam poprosić cię do tańca.

Jak na zawołanie rozpoczęła się kolejna wolna piosenka. Noah nie podał mi ręki, aby mnie zaprowadzić na parkiet. Zamiast tego, dokładnie w przejściu między salą gimnastyczną a szatnią, objął mnie w talii i przytulił. Boże, ależ to było przyjemne. Zaplotłam ręce na jego szyi, pozwalając, aby odziane w rękawiczki palce muskały jego skórę.

- Myślałam, że nie chodzisz na takie imprezy.

Byliśmy tak blisko siebie, że mogłam zajrzeć w jego czekoladowobrązowe oczy.

– Nie chodzę. I dziś po południu wcale nie miałem zamiaru się tutaj zjawić. – Przełknął ślinę. – Ten bal wydawał się dla ciebie taki cholernie ważny. A ty... jesteś ważna dla mnie. – Przystał się kołysać i odwrócił wzrok. Serce waliło mi tak głośno, że musiał je słyszeć, a może nawet i czuć. – Echo, nie potrafię ci powiedzieć, co będzie, bo nie wiem. Nie chodzę za rękę po korytarzu ani nie siedzę przy czyimś stoliku na stołówce. Ale przysięgam... na moich braci, że zawsze cię będę traktować poważnie i będziesz dla mnie kimś znacznie więcej niż dziewczyną z tylnej kanapy samochodu.

Bliskość jego ciała uniemożliwiła mi opowiedzenie o targających mną uczuciach. Złapałam go za włosy i przyciągnęłam jego głowę do swojej. Nie potrafiłam mu powiedzieć, ale mogłam pokazać.

- Ręce precz od mojej dziewczyny, Hutchins.

Poruszając się szybko jak lew, Noah wyprowadził nas na korytarz i zasłonił mnie sobą. Stał między mną a Lukiem.

- Ona nie jest twoja.

Twarz Luke'a poczerwieniała i zacisnął dłonie w pięści. Z szatni wyszli chwiejnie Stephen, Chad i kilku innych chłopaków. Ich śmiech ucichł, kiedy dostrzegli Luke'a, Noaha, a potem mnie. O cholera.

Mój były chłopak patrzył się na mnie.

- Chodź tu, Echo.

– Powinniśmy pogadać. Na sali. – I spadać stąd. Wrócić tam, gdzie sporo nauczycieli czuwało, aby nie dopuścić do tego typu scen. Zrobiłam krok w stronę sali, ale ani Noah, ani Luke nie ruszyli się z miejsca.

Obok Luke'a stanął Stephen.

- Przystawianie się do czyjejś dziewczyny nie jest cool.

Halo? Czy ktoś mnie słyszał? Podsumowując – musiałam porozmawiać z Lukiem i wszyscy pójdziemy teraz na salę, gdzie dorośli będą mieć nad nami nadzór. Wzięłam Noaha za rękę i lekko pociągnęłam.

– Noah.

Uścisnął moją dłoń, po czym ją puścił.

– Idź tam, dobrze? Zaraz do ciebie przyjdę.

– Nie. Sama nie pójdę.

Luke zrobił chwiejny krok w stronę Noaha.

– Taa, idź, Echo.

To się nie mogło dziać naprawdę. Luke nie poprzestał na jednym kroku. Wręcz przyspieszył i sekundę później zderzył się z Noahem. Razem wpadli na ścianę.

– Nie!

Zadał Noahowi cios w szczękę. Z wargi Noaha kapłała krew, kiedy uderzył pięścią w brzuch Luke'a.

– Daj spokój, stary – powiedział Noah, ocierając krew. – Wcale tego nie chcesz.

– Ostrzegalem cię, żebyś trzymał się od niej z daleka! – wrzasnął Luke i po raz drugi przystąpił do ataku.

Jednak tym razem Noah był przygotowany: walnął Luke'a w brzuch i powalił na ziemię.

– I tak zostań, Manning – syknął.

Luke wstał chwiejnie i mierzył wzrokiem przeciwnika. Podbiegłam do nich. To się musiało skończyć. Tyle że nieco się spóźniłam. Luke rzucił się na Noaha w tej samej sekundzie, kiedy ja weszłam między nich. W mój brzuch trafił worek cementu. Nie byłam w stanie oddychać i zaatakował mnie piekący ból.

– Echo! – rozległo się wiele głosów z różnych części korytarza.

Brzuch bolał mnie zbyt mocno, żebym mogła się poruszyć, otworzyć oczy czy odezwać. O Boże. Powietrze w ogóle nie miało dostępu do mego ciała. Zmusiłam się do otworzenia ust i walczyłam o tlen. Nic z tego. Jeszcze raz... tak. Niewiele, zaledwie odrobina, ale udało się... choć bolało koszmarnie. Zimna podłoga dotknęła jednego policzka, a drugiego włosy. Cholera. Godzinę mi zajęło układanie tego koka. Dobry Boże, chyba coś uszkodziłam, możliwe, że wątrobę.

– Jezu... Jezu... uderzyłem ją – wymamrotał Luke gdzieś z bliska.

– Odsuń się od niej, dupku – warknął Noah. Ciepłe palce dotknęły mojej twarzy, odgarniając włosy. Zniżył głos. – Echo? Nic ci nie jest?

Te ciepłe palce przeniosły się z mojej twarzy na dłoń. Skupiłam się ze wszystkich sił, aby choć lekko je uścisnąć. On zrobił to samo.

– Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

– Co tu się dzieje?

Jęknęłam, nie z bólu, ale rozpoznawszy głos osoby, która pojawiła się na korytarzu: pani Collins.

– Echo? Echo! – Rozległ się stukot obcasów, coraz głośniejszy. Kolejna dłoń, chłodniejsza i bardziej delikatna, dotknęła mojej twarzy. Zmusiłam się do otworzenia oczu.

– Wszystko dobrze?

Nie.

– Tak. – Nie zważając na krzyk wszystkich mięśni w moim ciele, uniosłam głowę. Noah podłożył mi ręce pod plecy i pomógł usiąść. Dzieliły nas zaledwie centymetry.

Spojrzenie pani Collins złagodniało.

– Co się stało? – Rozejrzała się po korytarzu, dokonując oceny sytuacji. Zabawne, ale koledzy Luke zdążyli zniknąć. – Noah, leci ci krew.

Otarł usta.

– Tak, proszę pani.

– Ty jesteś Luke, prawda?

Luke przysiadł obok moich nóg. Oczy miał szeroko otwarte.

– Tak.

Pani Collins westchnęła ciężko i pokręciła głową.

– W ogóle mi się to nie spodoba, prawda?

– Prawda – odparł Noah.

– Potknęłam się – pisnęłam.

Zacisnęła usta w cienką linię.

– A warga Noaha?

– Ja też.

Spojrzała na Luke'a.

– A skąd się wziął ten interesujący siniak na twojej twarzy?

Z roztargnieniem dotknął brody, ale wzrok nadal utkwiony miał we mnie.

– Biłem się wcześniej.

– Ale nie tutaj, tak?

– Nie, nie tutaj.

Pani Collins zamknęła oczy i raz jeszcze westchnęła. Cała nasza trójka wstrzymała oddech, czekając na werdykt. W końcu je otworzyła.

– Luke, idź na salę, dobrze? Chciałabym porozmawiać z Echo i Noahem.

Dalej się we mnie wpatrywał, jakby fizycznie nie był w stanie oderwać ode mnie wzroku. Mój oszołomiony umysł zaczynał powoli funkcjonować. On nie patrzył się na moją twarz, lecz na ręce. Prawa rękawiczka nie chroniła już przed światem moich blizn. Zwisała mi bezwładnie z palców. Jednak nagle wróciła na miejsce. Poprawiając rękawiczkę, Noah mruknął kilka niecenzuralnych słów, których adresatem był Luke.

– Echo – odezwał się Luke. Zmusiłam się do tego, aby na niego spojrzeć. – Będę czekał. – Jego spojrzenie pomknęło jeszcze raz ku moim ramionom. Wyraźnie było w nich widać odrazę. Poszedł w końcu na salę, jakimś cudem się przy tym nie potykając.

Pani Collins usiadła na podłodze obok mnie i zdjęła szpilki.

– Pewnie będę musiała zanieść tę kieckę do pralni chemicznej. Miałam nadzieję, że tego uniknę. Niestety, często zapominam odebrać rzeczy z pralni. – Z małej torebki wyjęła chusteczkę. – Proszę, Noah. Doprowadź się do porządku.

Oparł się o ścianę i przyciągnął mnie do siebie, tak że siedziałam między jego nogami. Wziął chusteczkę od pani Collins. Jednym ramieniem przez cały czas mnie obejmował. Zbyt zmęczona, aby przejmować się tym, co sobie pomyśli moja terapeutka, oparłam o niego głowę.

– No więc, Noah, ta dziewczyna od kurtki to Echo. – Miałam ksywkę?

Zachichotał.

– Tak.

– Echo, czy twój ojciec wie o waszym związku?

– Uwierzy mi pani, jeśli powiem, że ja o nim nie wiedziałam?

Jej oczy się śmiały.

– Tak. – Przyglądała nam się tak, jakbyśmy byli szczurami w labiryncie. – Powinnam się była domyślić. A więc to by było tyle w kwestii mojej intuicji. Tak czy inaczej, chodźcie oboje do gabinetu pielęgniarki. Na wszelki wypadek ma dzisiaj dyżur.

– Nie – odpowiedzieliśmy jednocześnie. Zaskoczył mnie tym.

– Nic mi nie jest – dodał.

– Mnie też nie – uzupełniłam.

– Skoro jesteście pewni. – Włożyła buty i wstała. – Oczekuję, że jeśli chodzi o wasze sesje terapeutyczne, to oboje zachowacie profesjonalizm. Jestem niezwykle zadowolona z twoich postępów w nauce i frekwencji na zajęciach, Noah. Wystarczy, że zobaczę zmianę na gorsze, a wkroczę między was, nim zdążycie powiedzieć „terapia grupowa”. Czy to jest jasne?

Oboje coś tam mruknęliśmy i patrzyliśmy, jak znika w spowitej półmrokiem sali gimnastycznej.

Noah zanurzył nos w moich włosach. Gdy poczułam jego ciepły oddech, wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz.

– Mów prawdę, Echo. Dobrze się czujesz?

– Tak, w porządku – szepnęłam, rozkoszując się dotykiem jego ust prześlizgujących się po moim karku. – Noah?

– Tak? – Ten chrapliwy głos rozniecał we mnie ogień.

Strasznie nie chciałam psuć nastroju, ale...

– Muszę porozmawiać z Lukiem.

Cały się spiął, po czym pomógł mi wstać.

– Propozycja jednorazowa, Echo. Ty i ja, ale musisz rzucić tego szympansa. Zaczekam na dworze. Masz dwadzieścia minut.

I wyszedł. Połowa włosów wyslizgnęła mi się z koka spiętego klamrą mojej matki i stałam tam, czując nagłe osamotnienie. Odpięłam ją, reszta włosów opadła mi na ramiona.

Gdy weszłam na salę, widziałam same nogi. Jedyne źródło światła stanowiła obracająca się kula dyskotekowa. Na szczęście znalazły mnie przyjaciółki.

– O mój Boże, Echo. Wiemy od Stephena, co się stało. Nic ci nie jest? – Lila mnie dopadła. W ręce trzymała moje szpilki. Po obu stronach miała Grace i Natalie.

W gardle urosła mi gęsia skóra. Czy stanie po mojej stronie? Moja najlepsza przyjaciółka od czasów przedszkola? Już tyle pomogła mi przejść. Jeśli wybiorę chłopaka nieodpowiedniego według niej, to czy zniszczę tę jedną relację, która jest mi tak bardzo potrzebna?

Grace odgarnęła mi loki z twarzy. Ją stracę. To było pewne, ale czy rzeczywiście łączyła nas przyjaźń?

– Echo? – zapytała niepewnie Natalie. Ona zrobi to, co Lila. Zawsze tak było.

– Muszę porozmawiać z Lilą – powiedziałam. Kiedy w oczach dziewczyn dostrzegłam urazę, szybko dodałam: – Chodzi o moją mamę.

Uśmiechnęły się do mnie krzepiąco, po czym odwróciły. Wszystkie rozmowy dotyczące mojej mamy pozostawiały Lili.

Lila położyła ręce na biodrach.

– Nie nabiorę się na gadkę o mamie. Zrywasz z Lukiem i chcesz mojego przyzwolenia.

– Nie jestem w nim zakochana i nie będę. Poradzę sobie z utratą Luke’a. Poradzę sobie z tym, że znowu stanę się towarzyskim odludkiem, ale nie poradzę sobie z utratą ciebie.

– Zakochałaś się w Noahu Hutchinsie? – Dobra Wróżka Glinda wydawała się nagle... poważna.

Przepełniały mnie radość i przerażenie. Jeśli wybiorę Noaha, możliwe, że zniszczę jedyną prawdziwą przyjaźń w swoim życiu. Ale na samą myśl o nim mocniej biło mi serce. Miałam ochotę się uśmiechać.

– Tak.

Uściskała mnie.

– Oczekuję dokładnego opisu jego klaty. Prawdziwego opisu, a nie bzdur rodem z harlequina.

– Co z Grace i Natalie?

Westchnęła ciężko i odsunęła się.

– Wiesz, że Nat nie musisz się przejmować. Zajmę się Grace, ale za to akurat spodziewam się zdjęcia jego klaty. Zresztą do końca roku szkolnego zostały tylko trzy miesiące.

– Echo? – Za mną rozległ się głos Luke’a.

Lila pocałowała mnie w policzek, wcisnęła buty w rękę i oddaliła się do Natalie i Grace.

– Luke. – Skubałam rękawiczki.

Nie miał już na sobie marynarki, a rękawy koszuli podwinął aż do łokci.

– Przepraszam, że cię staranowałem. Zobaczyłem cię, ale już nie mogłem się zatrzymać.

– W porządku. – Przystąpiłam z nogi na nogę, uświadamiając sobie, że mam coraz mniej czasu. – Luke...

– On cię dotknął. Noah. Zobaczył twoje blizny, nie wzdrygnął się, a potem ich dotknął. – Luke potarł tył głowy. – Pewnie wydam ci się teraz prawdziwym palantem, ale ja nie byłbym w stanie tego zrobić. Dotykać ich albo udawać, że nie istnieją.

Myślałem, że byłbym, ale...

Potarłam ramiona. Niezależnie od tego, co zamierzałam mu powiedzieć, prawda bolała.

– Luke, w porządku, bo prawda jest taka, że... – To było naprawdę do bani. – Nie jestem w tobie zakochana i nigdy nie będę. Część mnie naprawdę chciała, żeby nam się udało, ale tym właśnie stał się nasz związek – pracą. Za pierwszym razem było zupełnie inaczej.

Luke pokiwał głową, po czym ją spuścił. Przygarbił się i przez chwilę stał ze wzrokiem wbitym w podłogę, po czym wytarł nos. Następnie uniósł głowę i wyprostował się. Uśmiechnął się z przymusem, ale w jego oczach nie było radości.

– Deanna przyszła bez osoby towarzyszącej i miała nadzieję, że znajdzie się dla niej miejsce w limuzynie w drodze powrotnej do mnie...

– Może zająć moje. – Nie musiałam kopać leżącego i mówić, że i tak chcę wyjść stąd razem z Noahem.

Zrobił krok w moją stronę i szepnął mi do ucha:

– Naprawdę cię kochałem. – Nie wypowiedział jednego słowa: „kiedyś”.

– Ja ciebie też. – „Kiedyś”.

NOAH

Powiniem był przetrzucić ją sobie przez ramię i wynieść. Zamiast tego, jak idiota, dałem jej wybór. Mogła wyrwać mi serce z piersi i oddać z powrotem. Dlaczego zamiast Beth posłuchałem Isaiaha? Ona miała w tej kwestii doświadczenie, a Isaiah udzielił mi rady, której sam wcale nie stosowałem. Musiałem wybrać się do lekarza i dać sobie zbadać głowę.

Piętnaście minut. Kurwa. Ona nie przyjdzie, a ja nie będę stał na tym mrozie jak kretyn. Czekala na mnie impreza. Impreza, na której będzie mnóstwo chętnych dziewczyn i mnóstwo zioła do palenia, i wystarczająco dużo alkoholu, żebym zapomniał.

Oderwałem się od ściany i sięgnąłem do kieszeni dzinsów po kluczyki. Drzwi otworzyły się, niemal uderzając mnie w głowę. Otworzyłem usta, żeby ochrzanić tego dupka, ale znieruchomiałem w chwili, gdy stanąłem twarzą w twarz z moją osobistą syreną, moją nimfą – Echo. Tym razem nie pozwolę jej odejść.

Objąłem ją i popchnąłem lekko na ścianę.

– Powiedz, że wybrałaś mnie, Echo.

Oblizala usta. Zielone oczy płonęły, przywoływały do siebie.

– Wybrałam ciebie.

Po raz pierwszy od trzech lat poczułem, że opada ze mnie napięcie.

– Nigdy tego nie pożałujesz. Obiecuję. – Przesunąłem dłońmi po jej talii i wtuliłem się w jej ciepłe ciało.

Pragnąłem jej. Pragnąłem jej całej, ale Echo zasługiwała na więcej niż krótką chwilę ekscytacji i na kogoś lepszego niż facet taki jak ja. Wszystko musi się dziać powoli i w sposób przemyślany. Pragnąłem zwalać ją z nóg każdym dotykiem i każdym pocałunkiem, tak żeby każda jej myśl kierowała ją do mnie. Już nigdy nikogo nie dotknę, nie myśląc przy tym o niej.

Obiecałem sobie, że ta dziewczyna będzie dla mnie kimś więcej, i musiałem dotrzymać tej obietnicy. Oderwałem się od niej, ująłem delikatną dłoń i pociągnąłem lekko w stronę swojego samochodu.

– Chodź.

– Dokąd jedziemy?

Otworzyłem drzwi od strony pasażera i odwróciłem się do Echo. W jej niewinnych oczach malowała się konsternacja. Nie powinna być ze mną. Oboje przeszliśmy piekło, ale ona zasługiwała na kogoś lepszego. No ale przecież nie byłem tak do końca zły. Kiedyś byłem dobry, tak jak ona. Musiała się tego dowiedzieć.

– W pewne szczególne miejsce.

– Zamierzam kupić ci płaszczy. – I mówiłem poważnie. Otworzyłem drzwi samochodu i narzuciłem jej na ramiona moją skórzaną kurtkę. – Jest luty. Czemu ty nigdy nie nosisz kurtki?

Echo wsunęła ręce w rękawy i zamknąwszy oczy, wdychała zapach kurtki. Kiedy je w końcu otworzyła, zatrzepotała rzęsami i posłała mi uwodzicielskie spojrzenie.

– Może lubię chodzić w twojej.

Przełknąłem ślinę. Miałem plan, a jego częścią nie było całowanie się z nią przy samochodzie. Cholera, ta dziewczyna mnie wykończy.

– Gratuluję, jest twoja.

Jej śmiech rozgrzał mnie tak, jak kurtka nie byłaby w stanie.

– Czy teraz zrobi się z ciebie łatwy przeciwnik?

Na to wyglądało. Spletliśmy ze sobą nasze dłonie i pustą ulicą udaliśmy się w stronę fontanny. Z jej trzech poziomów spływała woda, podświetlona na czerwono i różowo.

– Jest piękna. – Echo wpatrywała się w fontannę, zafascynowana wyrytymi w metalu różnymi odmianami kwiatów. Nie, to ona była piękna.

– Pomogłem to zbudować.

– Słucham?

Wskazałem na otaczające fontannę domy.

– Te domy. Pomogłem zbudować te domy. Moi rodzice aktywnie działali w Habitat for Humanity. Tak się właśnie poznali. Zamiast imprezować podczas przerwy semestralnej w Cancun, pojechali do wschodniej części Kentucky i budowali domy. Pobrali się i dalej to robili.

Echo puściła moją dłoń i przyglądała się niedużym domom z werandami i huśtawkami. Mój tato dbał o to, żeby każdy dom miał swoją huśtawkę. Kiedy odwróciła się z powrotem ku fontannie, na jej boku wypatrzyła tabliczkę: *Pamięci Davida i Sarah Hutchinsów*.

– Twoi rodzice?

Poczułem ściskanie w gardle i nie byłem w stanie odpowiedzieć. Kiwnąłem głową.

– Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że cię rozgryzłam, ty mnie zaskakujesz.

Dlatego właśnie ją tu przywiozłem.

– Nie dokończyliśmy tamtego tańca.

Zerknęła niespokojnie na okna pobliskich domów. Wszystkie miały opuszczone żaluzje. W niektórych paliło się światło, ale nikt nas nie obserwował.

– Tutaj?

– Czemu nie?

Obcas Echo stuknął o chodnik, co niezawodnie świadczyło o jej zdenerwowaniu. Nim zdążyła się odsunąć, zdecydowanym krokiem podszedłem do niej i objąłem ją w talii. Moja syrena już zbyt długo śpiewała, obejmując w posiadanie me serce, kusząc swoim ciałem, doprowadzając powoli do szaleństwa. Teraz powinna za to zapłacić.

– Słyszysz to? – zapytałem.

Uniosła brew, a jedyne, co usłyszała, to odgłos wody w fontannie.

– Słyszę co?

Przesunąłem prawą ręką wzdłuż jej ramienia, przytuliłem jej dłoń do swojej piersi i zacząłem się miarowo kołysać.

– Muzykę.

W jej oczach tańczyły chochliki.

– Może mógłbyś mi powiedzieć, co powinnam słyszeć.

– Powolne dźwięki perkusji. – Jednym palcem wystukiwałem rytm na jej plecach. – Gitarę akustyczną. – Nachyliłem się i zanuciłem do ucha moją ulubioną piosenkę. Odurzał mnie jej słodki, cynamonowy zapach.

Rozluźniła się, idealnie wpasowując w moje ciało. W zimny lutowy wieczór kołysaliśmy się razem, poruszając w rytm naszej własnej, prywatnej muzyki. Na chwilę uciekliśmy z piekła. Żadnych nauczycieli, żadnej terapeutki, żadnych przyjaciół z dobrymi chęciami, żadnych nocnych koszmarów – tylko my dwoje i nasz taniec.

Moja piosenka skończyła się, palec przestał wystukiwać rytm, a my przestaliśmy się kołysać. Echo stała w całkowitym bezruchu, z głową opartą o moje ramię. Muskałem nosem jedwabiste loki, mocniej ją do siebie przytulając. Ta dziewczyna stawiała się dla mnie niezbędną, jak powietrze.

Dotknąłem palcem jej brody i uniosłem głowę. Pieściłem kciukiem ciepły, gładki policzek. Serce biło mi szybciej. Cień syreniego uśmiechu błąkał się na jej ustach, kiedy przechyliła głowę bliżej mojej – śliczna bogini przywołująca do siebie

zaginionego na morzu rybaka.

Pocałowałem jej usta. Miękkie, pełne, ciepłe – było tak jak w moich fantazjach, a nawet lepiej. Dużo, dużo lepiej. Echo z wahaniem oddała pocałunek, udzielając tym samym odpowiedzi na moje pytanie. Rozchyliłem usta i przygryzłem delikatnie jej dolną wargę, błagając, modląc się o pozwolenie. Splotła ręce na mojej szyi i przyciągnęła głowę jeszcze bliżej siebie.

Otworzyła usta, a jej język uwodzicielsko dotykał mojego, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Moje ciało lizały płomienie. Jej dłonie pieściły mi szyję i głowę, potęgując tylko trawiący mnie pożar.

Zapominając o wszystkich zasadach, jakie przyszykowałem na taką właśnie chwilę, moje ręce przesunęły się w górę jej pleców, palce wplotły we włosy, przyciągając ją bliżej mnie. Pragnąłem Echo. Potrzebowałem Echo.

Trzasnęły drzwiczki samochodu i przestraszyła się. Szybko się ode mnie odsunęła i odwróciła głowę w stronę, z której dobiegał dźwięk silnika. Patrzyliśmy, jak czerwień tylnych świateł rozświetla ciemność, a potem się oddala.

Spojrzała mi znowu w oczy.

– Więc co to dla nas oznacza?

Oparłem się czołem o jej czoło.

– To oznacza, że jesteś moja.

Echo

Poniedziałkowy ranek przyniósł ze sobą nowy etap w moim życiu – publiczne spotkanie się z Noahem Hutchinsem.

Kiedy zaszedł mnie od tyłu i pocałował w szyję, rozdarta byłam między pragnieniem wtulenia się w niego a chęcią ucieczki. Każda komórka w moim ciele krzyczała, żebym się przytuliła. Rozum kazał uciekać. Z westchnieniem posłuchałam się rozumu.

– Łamiesz tyle szkolnych zasad dotyczących publicznego okazywania uczuć.

Noah zaśmiał się, a ja zamknęłam szafkę.

– No i?

No i?

– Nie chcę, żeby mnie zatrzymano po lekcjach.

– Strasznie jesteś spięta. Chyba wiem, co ci pomoże się rozluźnić.

Pożerał mnie wzrokiem i to był sygnał, że nie powinnam połykać haczyka, ale i tak to zrobiłam.

– Co takiego?

Przycisnął swoje ciało do mojego, popychając na szafki.

– Całowanie.

Trzymałam książki przy piersi, walcząc z chęcią upuszczenia ich i przyciągnięcia Noaha do siebie. Ale to by go tylko rozochociło i jeszcze by zaczął mnie rzeczywiście całować. Fantastycznie całować. Fantastycznie czy nie, publiczne całowanie się z całą pewnością oznaczałoby zatrzymanie po lekcjach i uwagę.

Zanurkowałam pod jego ramię i chwilę później odetchnęłam świeżym powietrzem, wdzięczna za każdy zapach, który mi o nim nie przypominał. Noah oczywiście mnie dogonił.

– Wiesz, może nie zauważyłaś, ale chodzimy razem na rachunki – rzucił. – Mogłaś na mnie poczekać.

– Żebyś miał okazję zaciągnąć mnie do schowka na szczotki? Nie, dziękuję.

W jednej ręce miał książki, a drugą wsadził do kieszeni dzinsów. Zgodnie z obietnicą nie trzymał mnie za rękę ani nie obejmował, ale poświęcał mi więcej uwagi

niż ciągnącemu się przed nim korytarzowi czy innym uczniom.

Weszliśmy do klasy i przysięgam, wszyscy jak jeden mąż znieruchomieli i obserwowali, jak Noah zatrzymał się przy mojej ławce.

– Później wpadnę do ciebie razem z Isaiahem i Beth.

– Dobrze. – Korepetycje, naprawa samochodu i, mam nadzieję, pocałunki.

Uśmiechnął się do mnie szelmowsko i ściszył głos.

– Pani Frost zawsze się spóźnia. Mógłbym cię teraz pocałować i dać widzieć to, na co czekają.

Ależ to byłby odlotowy sposób na rozpoczęcie lekcji. Obliziałam usta i szepnęłam:

– Przez ciebie będę mieć same kłopoty.

– Święta prawda. – Dotknął mojego policzka, po czym udał się do swojej ławki z tyłu klasy.

Przez całą godzinę próbowałam się skupić na rachunkach, a nie na całowaniu z Noahem Hutchinsem.

Kiedy szłam na stołówkę, Lila odkleiła się od ściany i przyłączyła do mnie.

– Dużo zajęło ci to czasu. A tak w ogóle, to gdzie byłaś?

– Musiałam coś zanieść do szafki. – Wcale nie musiałam, to był tylko pretekst, żebym mogła przejść obok szafki Noaha i skraść kilka sekund – no dobra, kilka pocałunków. W końcu pojęłam, dlaczego on i jego przyjaciele wolą ten rzadko uczęszczany korytarz niż stołówkę.

– Yhy. No więc czy wysoki, ciemnowłosy i tajemniczy pan nie zamierza siedzieć z nami podczas lunchu?

– Nie. – Starłam się, aby w moim głosie słychać było optymizm, choć wcale go nie czułam. Zresztą tak naprawdę nie miałam wyboru. Pewnie mogłabym siedzieć z Noahem przy jego stoliku, gdybym naprawdę chciała. Zbyt długo już zwlekałam.

– No więc jaki jest werdykt w kwestii mojego statusu towarzyskiego?

– Wszystko zależy od tego lunchu.

Cudownie. Mogła mnie ostrzec, zanim weszliśmy na stołówkę. Dlaczego Dobra Wróżka Glinda nie mogła machnąć swoją magiczną różdżką i sprawić, że Munczkinowie mnie pokochają?

Tak jak pierwszego dnia w trzeciej klasie, teraz także wszyscy na mnie patrzyli i szeptali między sobą. Przynajmniej tym razem przyglądali się nie moim ręką, ale mnie samej, Luke'owi i pustemu stolikowi Noaha.

– Bierz tacę, idziemy po jedzenie – mruknęła Lila, gdy przemknęłyśmy obok naszego stolika. Natalie posłała mi blady uśmiech, a Grace pochłonięta była otwieraniem jogurtu.

Serce mi zamarło. Opinie pozostałych uczniów tak naprawdę nie miały dla mnie znaczenia. Ale dezaprobata Grace łamała mi serce. Przesuwałam tacę za tacą Lili, niczego na nią nie nakładając.

To dziwne, ale Lila zdecydowała się na frytki i dwa kawałki karmelowego brownie.

– Szkoła jest podzielona. Deanna powiedziała swoim przyjaciółkom, że Luke wykorzystał cię po to, żeby wzbudzić w niej zazdrość, co posyła cię z powrotem do świata wyrzutków. Dzięki bójce podczas balu i waszej wspólnej scenie przed pierwszą lekcją niektórzy uważają, że rzuciłaś Luke’a dla Noaha, oficjalnie wkraczając na drogę prowadzącą do krainy dziwolągów.

Wspaniale. Może mogłabym być królową tej krainy, władczynią emocjonalnie poranionych. Trochę jak przyrodnia siostra Dobrej Wróżki.

– A reszta szkoły uważa, że ty i Luke wzajemnie się wykorzystaliście, że on należy do Deanny i że to super, że jesteś z Noahem. – Lila uśmiechnęła się przebiegle i puściła do mnie oko, podając kasjerce pieniądze.

Zobaczyłam, jak Luke nachyla się nad Deanną i szczerzy się do niej jak głupek. Rzeczywiście rzuciłam go dla Noaha, ale Luke także mnie rzucił. Jeśli mam być szczerą, to wykorzystałam go, żeby posmakować normalności. A on wykorzystał mnie, aby zdobyć Deannę?

Wyczuła, że się jej przyglądam. Zmrużyła oczy. Luke uśmiechnął się do mnie blado i wziął ją za rękę. Może i mnie wykorzystał, ale nie czułam się źle z tą świadomością. W tym przypadku minus i minus dały plus.

– Niech zgadnę, ostatnią grupę tworzysz ty i Natalie.

– Jesteśmy jedyną grupą, która się liczy, no nie?

Podeszłam z Lilą do stanowiska z przyprawami i dodatkami.

– Jeśli większość szkoły wsadziła mnie do autobusu dla dziwolągów, to czemu ten lunch jest taki ważny?

Poląła frytki musztardą miodową.

– Grace. – Siedząc obok Natalie i jeszcze jednej z publicznych przyjaciółek, Grace mieszała jogurt, mieszała i mieszała.

– Dziwię się, że nie podjęła jeszcze decyzji. Reputacja kontra przyjaźń. Reputacja zawsze wygrywa, no nie?

– Ona się stara. Musi minąć trochę czasu, nim plotki ucichną, a wtedy da się

przekonać.

Taa, może. Odstawiłam tacę na stół z przyprawami.

– Powiedz Natalie „cześć” ode mnie, dobrze?

– Dokąd idziesz?

– Malować.

NOAH

– Siema, pani Collins. – Wparowałem prosto do jej gabinetu i klapnąłem na krzesło naprzeciwko biurka. Została mi godzina do rozpoczęcia piątkowej zmiany. Ze stojącego na brzegu biurka kubka unosiła się para i zapach taniej kawy.

Podniosła głowę znad jakichś akt i uśmiechnęła się blado.

– Jestem pod wrażeniem. Odpowiedziałeś na wezwanie tego samego dnia. Sądziłam, że zjawisz się dopiero w przyszłym tygodniu.

– Napisała pani dwa magiczne słowa: Jacob i Tyler.

– Hmm. – Spojrzenie pani Collins powróciło do akt. Wokół jej oczu widać było siateczkę zmarszczek i nie wyczuwało się w niej dzisiaj entuzjazmu małego psiaka.

– Czy z moimi braćmi wszystko w porządku?

Potarła czoło i nagle wydała się wykończona. Przysiadłem na skraju krzesła. Jeśli te sukinsyny zrobiły krzywdę chłopcom...

– Pani Collins, nic im nie jest?

– Nie. Z twoimi braćmi wszystko w porządku. Przepraszam. – Machnęła ręką nad aktami, po czym je zamknęła. – Trochę jestem rozkojarzona i zmęczona. TGIF[5], no nie? Chyba że młodzież już tak nie mówi?

Na znużonej twarzy pani Collins pojawił się blady uśmiech. Położyła rękę na aktach grubych na niemal dziesięć centymetrów. I wtedy zwróciłem uwagę na ich oznakowanie. To były akta Echo. Ścisnęło mnie w żołądku. Coś tu nie grało.

– Jak wiesz, wielkimi krokami zbliżają się piąte urodziny Tylera. Rozmawiałam z Carrie i Joem, aby ci pozwolili na dodatkowe spotkanie.

– Pieprzy pani.

Gdy się zaśmiała, wyraźnie zeszło z niej nieco napięcia.

– Nie pieprzę, ale wolałabym, abyś nie używał więcej tego określenia, ani tutaj, ani przy chłopcach. – Wzięła do ręki leżącą na brzegu biurka małą białą kopertę i mi podała. – Zaproszenie na urodziny. Jacob i Tyler mocno się przejęli. To ekskluzywne przyjęcie w centrum odwiedzin, a ty będziesz jedynym gościem. Och, i jeszcze ja. Może kupiłbyś jakieś balony do udekorowania pokoju? Ja przyniosę serpentyny.

Jacob napisał na kopercie moje imię. Jak kura pazurem. Nie sądziłem, że nadejdzie dzień, kiedy będę mógł świętować jakąś ważną okazję razem z chłopcami.

– Jak to się pani udało?

– Mówiłam ci, że jeśli ty się skoncentrujesz na pracy nad sobą, ja się zajmę twoimi braćmi. Kiedy coś komuś obiecuję, to staram się dotrzymać słowa. – Położyła dłoń na aktach Echo i ponownie na nie spojrzała. O co jej chodziło? Złożyła Echo obietnicę, której nie mogła dotrzymać?

Postanowiłem wybadać sytuację.

– Echo chce przypomnieć sobie to, co jej się przydarzyło. Będzie jej pani w stanie pomóc?

– Nie mogę rozmawiać z tobą o Echo, tak samo jak z nią o tobie.

W porządku. Próba numer dwa.

– Powiedziała mi o tym, co się stało z jej mamą. Właściwie to powiedziała mi, co inni powiedzieli jej o tym, co się stało z jej mamą. Szczerze? Świrowanie świrowaniem, ale nie potrafię sobie wyobrazić, żeby jakakolwiek porządna matka zrobiła krzywdę swojemu dziecku.

Pani Collins rozsiadła się wygodniej w fotelu. Nadal wydawała się wyczerpana, ale w jej oczach pojawił się błysk.

– Oczywiście, że nie potrafisz. Ciebie z matką łączyła bardzo bliska więź.

Nagle miałem ochotę walić głową w ścianę. A przecież sam zacząłem ten temat.

– To prawda. – Kurde, jak miałem teraz wrócić do Echo?

Pani Collins wrócił entuzjazm.

– Jacob uwielbia pisać, ale to akurat już wiesz. Carrie i Joe pozwolili mi przeczytać ujmujące opowiadanie o tym, jak twoja mama ustanowiła pierwszy piątek każdego miesiąca dniem rodzinnego biwaku. Zachwyciłam się. To fakt czy fikcja?

Chciała ode mnie zaufania. Dam psu kość, a co.

– Fakt. Rodzice zapoczątkowali tę tradycję, kiedy z powodu choroby nie mogłem jechać na swój pierwszy harcerski biwak. W ten sposób mama chciała poprawić mi humor. – Dzięki niej zawsze wszystko było lepsze.

– Pozostała część historii to też prawda? Opowieści o duchach, pieczone pianki z czekoladą i krakersami, wspólne spanie w rozstawionym w salonie namiocie? – Pani Collins się zaśmiała. – Musiałeś być fajnym starszym bratem.

Zacisnąłem dłoń na zaproszeniu.

– Nadal jestem, ale biwaki to akurat nie moja zasługa. To rodzice je organizowali.

– W takim razie dlaczego tej nocy, gdy wybuchł pożar, spali na piętrze zamiast w namiocie z chłopcami? – Wzrok miała świdrujący. – Myślę, że wiesz, dlaczego

Jacob ma nocne koszmary.

Wstałem.

– Muszę jechać do pracy.

– Noah, opowiedz mi o tamtej nocy. Pozwól mi pomóc twojemu bratu.

– Tak jak pomaga pani Echo?

Zamrugła. I dobrze, po raz pierwszy to ja jej przygadałem.

– Tak właśnie myślałem.

Gdy wszedłem do pracowni, odgłos wody lejącej się do zlewu mieszał się z metalicznym stukotem. Nauczycielka plastyki zajęta była myciem misek, z kolei Echo stała na taborecie i trzymała w ręce mokry pędzel. Na policzku miała kilka intensywnie niebieskich kropek i doszło kilka nowych, kiedy z roztargnieniem postukała palcem wskazującym w brodę.

– Pomóc ci w czymś? – Woda przestała lecieć.

– Przyszedłem do Echo. – Praca będzie musiała poczekać. Jeśli moja dziewczyna ma jakieś problemy, chcę o tym wiedzieć.

Echo nadal stuknęła palcem w brodę i wpatrywała się w płótno. Zaszokowała mnie intensywność jej spojrzenia.

Nauczycielka poustawiała miski i podeszła do drzwi.

– Jest w transie. Jeśli chcesz zwrócić na siebie jej uwagę, to życzę powodzenia. Mam prośbę. Jeśli skończy się to tak, że pomaluje sobie całą twarz, weź z mojego biurka aparat i zrób zdjęcie. Dodam je do kolekcji. – Popatrzyła na Echo i uśmiechnęła się. – Zatykuję je *Smerf*. Tak na marginesie, fajne tatuaże.

– Jestem skupiona, ale nie głucha – mruknęła Echo po wyjściu nauczycielki. Odłożyła pędzel i zaczęła wycierać szmatką twarz.

Błękit tylko podkreślał rudość jej włosów.

– Rozmazujesz wszystko.

– Taki już mam głupi nawyk. – Poddała się, zostawiając niebieską farbę na policzku. Zeskoczyła z taboretu i przeciągnęła się. – Co tutaj robisz?

Na płótnie rozciągało się nocne niebo. Krzywizna ziemi płonęła odcieniami żółci, czerwieni i pomarańcza. Błękit szybko zniknął w ciemności, a na niebie połyskiwały gwiazdy. Wszyscy mówili, że to artystka, ale ja tak naprawdę nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Echo, to jest...

– Badziew. – Zmarszczyła nos.

– Nie, naprawdę...

– Nieważne – powiedziała, przewracając oczami. – Czego chcesz?

– Ciebie.

Jej twarz rozpromieniła się i to było cudowne. Stała na palcach i dała mi szybkiego całusa.

– Tylko tyle, inaczej pobrudzę cię farbą.

Wszystko, co ta dziewczyna robiła czy mówiła, miało dla mnie kontekst seksualny i naprawdę musiałem się mocno starać, żeby wyrzucić z myśli wizję jej nagiej i pokrytej farbą.

– Pani Collins załatwiła mi zaproszenie na przyjęcie urodzinowe Tylera.

– Naprawdę? To fantastycznie!

– Aha. – Ale nie dlatego tu przyszedłem. – Czytała akurat twoje akta i wydawała się... zmartwiona. – Echo już się nie uśmiechała. W tym tygodniu z każdym kolejnym dniem jej nastrój stawał się coraz gorszy, ale nie drażyłem tematu, gdyż przy mnie wracał jej dobry humor. Koniec tego. Chciałem odpowiedzi. – Nie przychodzisz w tym tygodniu na lunch na stołówkę. Co się dzieje, skarbie?

Wzruszyła ramionami.

– Nic.

Wsunąłem palec za szlufkę jej dzinsów i przyciągnąłem ją do siebie.

– Noah, farba.

– Pieprzyć to. Mogę się przebrać. – Uniosłem palcem jej brodę, aby na mnie spojrzała. – Niewiele wiem na temat chodzenia ze sobą, ale interesuje mnie nie tylko całowanie się z tobą.

– Wiem, i to naprawdę wiele dla mnie znaczy. Chodzi o to, że... Daję Grace czas. – Próbowała się uśmiechnąć, ale jej to nie wyszło.

Kiedy kilka dni temu opowiedziała mi o tej swojej lipnej przyjaciółeczce, moja reakcja doprowadziła ją do płaczu. Na szczęście szybko się uczę, więc tym razem ugryzłem się w język.

– Dlaczego pani Collins jest taka przybita?

– Nie wiem.

Odetchnąłem głęboko, aby nie dać się ponieść gniewowi.

– Echo, jeśli nie potrafisz mi zaufać...

– Nie wiem! – krzyknęła. – Pani Collins nagle bardzo spoważniała, zadaje więcej

pytań dotyczących mamy i tego, co sędzę o zakazie sądowym, a tata i Ashley stali się irytujący do sześcianu. Dziś rano zabrali mi samochód i oświadczyli, że to oni będą mnie wozić do i ze szkoły. Wymyślili kiepską wymówkę, że niby chcą go dla mnie ozdobić. Kto ozdabia dodge'a neona? Powiem ci: nikt. Ashley może i ma ptasi mózdzek, ale nawet ona to wie! Do tego Ashley odbiera wszystkie telefony w domu, a moja komórka przestała działać. Tata twierdzi, że postara się to wyjaśnić, ale mu nie wierzę.

Pani Collins pytała o zakaz sądowy? Ojciec pozbawił ją środka transportu i narzędzia komunikacji? Na niebie powiewały czerwone flagi. Matka Echo oznaczała niebezpieczeństwo.

– Mama kontaktowała się z tobą?

Zirytowana podniosła wzrok do sufitu.

– Nie mów, że ty także.

Mając świadomość, że to nie jest odpowiedź, poczułem, jak w moim wnętrzu zaciska się złowieszczy zwój. Nikt nie będzie zadzierał z moją dziewczyną.

– Echo?

– Nie. – Wtuliła się w mnie, wzdychając. – Wiem, jak obłąkańczo to zabrzmiało, ale czasem za nią tęsknię.

Rzeczywiście tak to brzmiało, ale jednocześnie było czymś najzupełniej normalnym. Pocałowałem ją w czubek głowy i pogłaskałem po plecach. Albo nie odczytywała sygnałów, albo nie chciała ich przyjąć do wiadomości: rodzina i pani Collins martwili się tym, że matka może ponownie pojawić się w jej życiu. Byłem rozdarty pomiędzy chęcią podzielenia się z Echo moją teorią a pozostawieniem jej w błogiej nieświadomości.

No ale przecież mogli się niepokoić z zupełnie innych powodów.

– Chodzi o mnie? Dają ci popalić, dlatego że jesteś ze mną?

Zasygnalizowała, abym ją puścił. Roztarłem kark, żeby się pozbyć nieznośnego napięcia.

– Możesz mi powiedzieć.

– Ashley i mój ojciec nawet o tobie nie wiedzą. Miałam zamiar przedstawić cię w ten weekend, kiedy będziemy wychodzić, ale teraz nie jestem już tego taka pewna.

Sporo informacji w jednym zdaniu.

– W weekend poznam twoich rodziców i mamy jakieś plany?

Na jej twarz wypełzł rumieniec.

– Sorki. Ja, eee, założyłam, że, no wiesz, skoro powiedziałeś, że jestem twoja, że

my trochę, tak myślę... – Kurde, była urocza nawet, kiedy się jąkała.

– Jutro wieczorem chciałem cię zabrać na imprezę, ale jeśli masz inne plany, mogę się dostosować. Chętnie poznam twój tatę. Nie mogę jednak obiecać, że on chętnie pozna mnie.

Rumieniec nie opuścił jej policzków, lecz mimo to się uśmiechnęła.

– Nie, impreza może być. – Zmarszczyła brwi. – Choć nic o żadnej nie słyszałam. O tatę się nie martw. Tylko nie przeklinaj, dobrze? Dasz radę, co?

– Byłem harcerzem.

Zachichotała, po czym odwróciła się do płótna z nocnym niebem. Spoważniała.

– To naprawdę piękny obraz – rzekłem.

– Mama bez przerwy malowała gwiazdozbiory. A teraz ja robię to samo. – Zawahała się. – Podczas tych rzadkich okazji, kiedy mama postanawiała być mamą, opowiadała mi przed snem historię Andromedy i Perseusza. Dlaczego opowiedziała mi ją tego dnia, kiedy zrobiła mi krzywdę? Jestem tak bliska prawdy.

Bolało mnie serce, gdy widziałem jej cierpienie, i na jedną chwilę odciąłem się od wszystkich uczuć. Pewnego dnia ona zrozumie, że jest za dobra dla takiego nieudacznika jak ja, a kiedy odejdzie, nie wiem, jak poradzę sobie z bólem. Echo znowu ubrudziła policzek farbą z pędzla. A niech to, ta dziewczyna była tego warta. Ponownie wziąłem ją w ramiona i pocałowałem w szyję.

– A teraz sprawy poważne. We wtorek dobierzemy się do twoich akt.

Echo

– Siedzą jak na szpilkach. – Wyjrzałam przez okno swojego pokoju, aby sprawdzić, czy przyjechał już Noah. Jednocześnie przyciskałam do ucha bezprzewodowy telefon. Od dwudziestu czterech godzin nie miałam dostępu do komórki. Życie w latach osiemdziesiątych i wcześniej musiało być beznadziejne.

– Dlatego, że Noah to spełnienie marzeń każdego ojca – rzekła Lila z ironią w głosie. – I popytałam. Nikt nie organizuje dziś żadnej imprezy. Założę się, że jego impreza to dragi, zaparkowany samochód i zaproszenie na tylną kanapę.

– Powiedziałaś, że będziesz mnie wspierać.

– Powiedziałam, że zawsze będziesz moją najlepszą przyjaciółką. Zresztą sądziłam, że trochę się z nim poobściskujesz, a potem go zostawisz. A nie że zacznie się robić poważnie. – Westchnęła. – Chodź ze mną i Stephenem do kina. Zabierz Noaha, skoro musisz.

Oczami wyobraźni zobaczyłam, jak Noah stoi ze stoickim spokojem obok wkurzonego Stephena. Noah zgodził się być ze mną, a nie bratać się z moimi przyjaciółmi.

– Może za tydzień. – Albo nigdy. Ryk silnika, początkowo odległy, stawał się coraz głośniejszy. – Muszę kończyć. Przyjechał.

Zbiegłam ze schodów, mając nadzieję, że zdążę przed Ashley albo ojcem.

– Echo. – Za późno. Na korytarzu pojawił się ptasi mózdzek. – Znasz zasady ojca. On otwiera drzwi, a ty czekasz w salonie. Wypada, abyśmy poznali twojego kolegę.

„Oni”, czyli Ashley, wprowadzili tę zasadę, kiedy się dowiedzieli, że rzuciłam Luke’a.

W salonie skrzyknął fotel i chwilę później na korytarz wyszedł ojciec. Wydawało się, że ma jeszcze więcej zmarszczek niż zazwyczaj, a pod oczami malowały się ciemne cienie. Widoczna w jego spojrzeniu irytacja powiedziała mi, że „jego” zasada cieszy go równie mocno jak mnie.

Ashley poprawiła przed lustrem fryzurę. Pewnie powinnam mieć na nią oko, jako że ma słabość do zajętych facetów. Na razie udawało mi się ją trzymać z dala od Noaha, ponieważ w czasie, gdy się uczyliśmy, ona oglądała swój ulubiony talk show.

Ojciec oparł się o ścianę, czekając na dzwonek. Zamknął oczy i odchylił głowę.

Zawsze widać było po nim zmartwienie i stres, ale dzisiaj jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Przypomniały mi się czasy sprzed rozvodu albo mojego powrotu do szkoły po incydencie.

– Dobrze się czujesz, tato?

Otworzył oczy.

– Tak. Dużo mam ostatnio pracy.

Przez chwilę przyglądaliśmy się sobie, szukając tematu do rozmowy albo chociaż jakiegoś składnego zdania. Co Noah tam tak długo robił? Silnik zardzewiał i wypadł, tak że musiał dopchać samochód przed dom?

Ojciec odkasznął.

– Dziwne rzeczy działy się z kartą twojego telefonu i w poniedziałek dostaniesz nowy numer. Jeśli możesz, podaj go tylko osobom, którym naprawdę musisz. – Ponieważ moja popularność była tak samo duża jak rachunki za komórkę.

– A samochód? – Po tym całym dekorowaniu powinien wyglądać jak porsche.

Rozległ się dzwonek, ratując tatę przed koniecznością udzielenia odpowiedzi. Położył dłoń na klamce i posłał mi spojrzenie w stylu „zawsze możesz zmienić zdanie”.

– Naprawdę lubiłem Luke’a. Powinnaś dać mu jeszcze jedną szansę.

Włożyłam ręce do kieszeni, notując sobie w myślach, aby przed wyjściem zabrać rękawiczki.

– Lubię Noaha, tato. Możesz więc spróbować nie być... – władczy, kontrolujący, nieprzyjemny – ...sobą?

Mój ojciec uśmiechnął się, w dodatku szczerze. Ale nim otworzył drzwi, uśmiech zdążył zniknąć z jego twarzy. On i Noah wymienili niewyraźne słowa powitania. Chwilę później Noah cholerny Hutchins stał w moim korytarzu, seksowny jak zawsze i zupełnie tym niewzruszony. Kiedy ojciec odwrócił się, żeby zamknąć drzwi, Noah uśmiechnął się do mnie jak pirat i puścił oko.

Spowaźniał, gdy ojciec wszedł do salonu i gestem pokazał, abyśmy poszli za nim. Szepnął do mnie:

– On żartuje.

– Chciałabym.

Przez osiemnaście lat miałam tylko dwóch chłopaków, Luke’a, a teraz Noaha. Choć do tego drugiego jakoś nie pasowało określenie „chłopak”. Lubiłam myśleć, że po prostu jesteśmy razem. Kiedy byłam w pierwszej klasie, moja pierwsza randka wyglądała tak, że mama Luke’a przywiozła go do mnie do domu, żebyśmy mogli obejrzeć film na DVD. Mój ojciec nie miał wtedy takich niemądrych zasad. Kiedy Luke

zrobił prawko, otworzyły się przed nami zupełnie nowe możliwości, ale do tego czasu mój ojciec miał prawie rok na to, żeby się do niego przyzwyczaić. Noah pojawił się właściwie znikąd.

Usiadłam na kanapie i pisnęłam zaskoczona, kiedy Noah zajął miejsce obok i położył mi rękę na kolanie – co oczywiście nie umknęło czujnemu spojrzeniu ojca.

Moja ciężarna macocha usiadła na kosztującej trzysta dolarów huśtawce kupionej z myślą o dziecku, a ojciec na ulubionym fotelu.

– No więc, Noah, jak poznaliście się z Echo?

O rany, strasznie się tu zrobiło gorąco. Zerknęłam na Noaha, spodziewając się zobaczyć w jego oczach panikę. Zamiast tego ujrzałam swobodny uśmiech.

– Chodzimy razem na zajęcia.

Ashley rozpromieniła się i położyła rękę na brzuchu.

– Naprawdę? A które?

– Rachunki.

– Fizykę – dodałam. – I technologię dla biznesu.

– *Español*. – Czy on specjalnie modulował głos, że brzmiał tak nisko i seksownie? Jego dłoń przesunęła się centymetr wyżej i ścisnęła mi delikatnie udo. Odgarnęłam włosy z szyi, żeby uwolnić choć część gorąca. Noah albo zakrztusił się śliną, albo zdusił śmiech.

Na szczęście ojcu umknęło to przedstawienie.

– Czym zajmują się twoi rodzice?

O kurczę. Powinnam była wtajemniczyć Ashley i ojca w sytuację rodzinną Noaha. No dobra, zastanawiałam się nad tym, ale miałam nadzieję, że temat nie wypłynie. Otworzyłam usta, ale Noah mnie ubiegł.

– Shirley nie pracuje, a Dale jest zatrudniony w fabryce samochodów.

Ojciec i Ashley wymienili długie, zatroskane spojrzenie. Ashley położyła obie dłonie na balonie, który miał mi zastąpić brata.

– Mówisz rodzicom po imieniu?

– To moi rodzice zastępczy.

Przysięgam na Boga, że usłyszałam, jak mrugam. Możliwe, że usłyszałabym, jak mrugają Ashley i mój ojciec, ale żadne z nich tego nie uczyniło. Noah zabrał dłoń z mego uda i potarł sobie kark.

– Gdy kończyłem pierwszą klasę liceum, moi rodzice zginęli w pożarze domu.

Ojciec splótł dłonie i nachylił się ku Noahowi, przeszywając go wzrokiem zdolnym

wypalić dziurę. Ashley przyłożyła rękę do ust.

– O rety, strasznie mi przykro.

Przesunęłam się bliżej brzegu kanapy, mając ochotę uciec stąd, nim go zasypią kolejnymi pytaniami.

– Chyba musimy już iść. – Choć nie miałam pojęcia, dokąd właściwie się wybieramy.

– Dokąd zabierasz moją córkę? – Mój ojciec mówił do Noaha z niechęcią. Myślałam, że rezerwował ją tylko dla mojej matki. Najwyraźniej przestał słuchać po słowach „rodzice zastępczy”.

Temperatura podskoczyła o kolejnych trzydzieści stopni. Dlaczego nikt z moich bliskich nie widzi, jak wspaniały jest Noah? Podwinęłam rękawy, wdzięczna za chłodne powietrze na mojej skórze.

– Echo, stój! – Ashley podniosła się z huśtawki.

Zamarłam, a potem przypomniałam sobie, że moja macocha jest upośledzona. Wybierałam się na randkę, a nie do Vegas, aby wziąć z Noahem potajemny ślub.

Silna dłoń Noaha przesunęła się po moim nadgarstku, a potem nasze palce się splotyły. Uczucie towarzyszące dotykowi ciepłej skóry w miejscu, którego nikomu nie pozwoliłam oglądać, nie mówiąc o dotykaniu, sprawiło, że zadrżałam. Otworzyłam szeroko oczy, kiedy zdałam sobie sprawę ze swojej pomyłki. To właśnie przez to Ashley spanikowała. Co mnie opętało? Nigdy nie podciągałam rękawów. Przez cały czas je obciągałam. Kiedy poczułam się... swobodnie?

Noah potarł kciukiem o moją dłoń.

– Chcę zabrać ją do mnie do domu, żeby poznała moich przyjaciół.

Mógł im równie dobrze powiedzieć, że zabiera mnie do getta i kupi nam crack, a oni i tak by go nie usłyszeli. Ashley stała w bezruchu i wpatrywała się w moje blizny, gdy tymczasem spojrzenie ojca wbite było w nasze splecione dłonie. Uniosłam rękę, aby opuścić rękaw, ale Noah swobodnie położył dłoń na moim przedramieniu, powstrzymując mnie przed tym. Moje płuca wycisnęły z siebie cały tlen. Noah Hutchins, w końcu przecież człowiek, otwarcie i z premedytacją dotykał moich blizn.

Nie tylko ja przestałam oddychać, Ashley także.

– O której Echo musi być w domu? – zapytał Noah takim tonem, jakby nie wydarzyło się nic wstrząsającego.

Zamrugałam, wracając do rzeczywistości, i odpowiedziałam za nich:

– O jedenastej.

– O północy. – Ojciec wstał i wyciągnął rękę. – Chyba nie miałem okazji się

przedstawić. Jestem Owen Emerson.

NOAH

W drodze do mnie Echo milczała. Raz za razem rękawiczki podciągała do góry, a rękawy w dół, rozciągając materiał. Widać, że trzeba jej było trochę czasu na dojście do siebie po tamtym interesującym spotkaniu. W radiu grała moja ulubiona grupa punkowa i bębniłem palcami o kierownicę. Nadal trudno było uwierzyć mi w to, że Echo Emerson siedzi w moim samochodzie i z rozmysłem wybiera się ze mną na imprezę. Mamie od razu by się spodobała.

Wzdłuż ulicy stało całkiem sporo zdezelowanych samochodów. Od tak dawna pracowałem w Malt and Burger na drugą zmianę, że zapomniałem, jak to jest spotykać się z przyjaciółmi. Jasne, byli w domu, kiedy wracałem, ale do tego czasu zdążyli się już zawsze tak upalić, że wcale nie było fajnie.

Zaparkowałem za kupą złomu należącą do Rico. Echo popatrzyła na nieduży kwadratowy dom.

– Gdzie jesteśmy?

– To dom moich rodziców zastępczych. Dale i Shirley są teraz nad jeziorem w swojej przyczepie kempingowej.

Stukała butem o podłogę, lustrując jednocześnie dom. Siding powinno się albo wymienić, albo odmalować. Razem z Isaiahem wyczyściliśmy raz jedną deskę z tyłu domu i okazało się, że elewacja była kiedyś żółta, a nie szara. Dom Shirley i Dale'a nie wyróżniał się niczym na tym osiedlu badziewnych domów jednorodzinnych – żadnych krzewów ani ogrodu. Na werandzie przy wejściu trzy duże cienie paliły papierosy i zanosili się głośnym śmiechem.

Wysiadłem z auta i szybko przeszedłem na drugą stronę, aby otworzyć jej drzwi. Echo wysiadła, nie odrywając wzroku od domu.

– Ilu tam jest ludzi?

– Około dziesięciu.

Koniec lutego przyniósł nieco cieplejsze dni, dzięki czemu wieczory nie były już tak mroźne. Echo schowała jednak ręce do kieszeni kurtki, jakby była przemarznięta na kość. Przynajmniej choć raz miała na sobie kurtkę. Chciałem, żeby czuła się swobodnie, ale chciałem także spędzić fajnie czas i z przyjaciółmi, i z moją dziewczyną. Przyparłem ją do samochodu.

– Będą tam Isaiah i Beth.

Uniosła brwi.

– Beth mnie nienawidzi.

Zachichotałem. Uwielbiałem Echo za to, że nazywała rzeczy po imieniu. Ująłem jej twarz w dłonie, moje palce rozkoszowały się dotykiem jej aksamitnej skóry.

– Dla mnie jesteś całym światem, więc można powiedzieć, że to wszystko równoważę.

Otworzyła szeroko oczy i pobladła. Co ją wytrąciło z równowagi? Odtworzyłem w myślach każdą chwilę i zamarłem, przewinałem, jeszcze raz przesłuchałem i ponownie zamarłem, zdumiony wypowiedzianymi przez siebie słowami.

Od naprawdę dawna nie pozwalałem sobie obdarzyć nikogo uczuciem. Wpatrywałem się w jej śliczne zielone oczy i widziałem, że jej strach maleje. Uśmiechnęła się nieśmiało. Pieprzyć mnie i resztę świata – zakochałem się.

Echo uniosła odziane w rękawiczki ręce i przyciągnęła moją głowę do swojej. Pławiłem się w jej ciepłe. Uwielbiałem smak jej języka i sposób, w jaki delikatne usta ocierały się o moje. Bez problemu mogłem się w niej zatracić... na zawsze.

– Czy żadna z tych twoich porąbanych mamusiek zastępczych nie nauczyła cię dobrych manier? Zaprosź dziewczynę do środka i poczęstuj piwem, a dopiero potem weź się za obmacywanie – zawołał Rico z werandy.

Pocałowałem lekko usta Echo; palce mi płonęły od jej gorących policzków. Zastanawiałem się, jak najlepiej odpłacić Rico za wprawienie jej w zakłopotanie.

– Vega, powiem ci, że masz tupet, dręcząc tak moją dziewczynę.

Światło na tarasie zapaliło się i Rico zaklął pod nosem, kiedy weszliśmy po schodkach.

– Sorki, *vato*, nie wiedziałem, że to Echo z tobą przyjechała.

– Z iloma dziewczynami całujesz się przy samochodzie? – zapytała cierpko.

Otworzyłem usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Na widok mojej miny Rico i jego dwaj kuzyni głośno zarechotali. Zamknąłem je, kiedy Echo puściła do mnie oko. A niech to, uwielbiałem, kiedy mi się odgryzała.

– Echo Emerson, tylko mi nie mów, że rzeczywiście zadajesz się z tą ofiarą losu. – Kuzyn Rica, Antonio, uśmiechał się od ucha do ucha.

Wyciągnąłem rękę, aby ją przytulić, ale ona niespodziewanie skoczyła ku niemu i zarzuciła mu ręce na szyję.

– O. Mój. Boże. Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

Zazdrość ścisnęła mi żołądek, kiedy Antonio uniosł ją i zaczął się z nią obracać.

– Jesteś piękna jak zawsze.

Nigdy nie rozgryzę tej dziewczyny. Antonio był niemal członkiem gangu. Przez cały pierwszy semestr Echo nie zwróciła na mnie najmniejszej uwagi, a tutaj rzuca się temu dupkowi w ramiona.

W końcu ją postawił. Podskakiwała z podekscytowaniem.

– No więc jak tam jest?

Podrapał się po brodzie.

– Niewiarygodnie. Nauczyciele, uczniowie, klasy, wszystko jest... – Uciekł wzrokiem w bok. – Strasznie szkoda, że cię tam nie ma.

Ekscytacja Echo przygasła. Uśmiechnęła się blado.

– Przynajmniej jedno z nas chodzi do Hoffmana. Mogli przecież zlikwidować to miejsce, kiedy mój ojciec im podziękował.

Trybiki w mojej głowie obracały się tak głośno, że aż się zdziwiłem, że nikt tego nie słyszy. Antonio uczęszczał do jedynej w hrabstwie szkoły sztuk kreatywnych i scenicznych, wyłącznie dla trzecio- i czwartoklasistów. O przyjęciu decydował talent i rywalizacja była naprawdę ogromna. Nadal zżerała mnie zazdrość. Zanim zniszczę przyjaźń, musiałem potwierdzić swoją teorię.

– Chodziłeś do Eastwick?

– Przez całą pierwszą i drugą klasę uczęszczaliśmy z Echo na te same zajęcia plastyczne. Zaoferowano mi jej miejsce w Hoffmanie, kiedy nie była w stanie z niego skorzystać. – Antonio wyciągnął do mnie rękę. – Beth gnębi Marię. Nie mógłbyś powiedzieć siostrze, żeby jej odpuściła?

Uścisnąłem mu dłoń, ciesząc się, że przyprowadził swoją dziewczynę.

– Beth nikogo nie lubi, a każąc jej dać twojej lasce spokój, tylko pogorszę sprawę.

– No tak, masz rację. No więc, jak ci się udało przekonać dziewczynę z klasą, żeby prowadziła się z takim draniem jak ty? – Nim Antonio puścił moją dłoń, mocniej ją ścisnął. Może i nie był zainteresowany Echo, ale zależało mu na niej na tyle, żeby nie podobał mu się fakt, iż jesteśmy razem. Co wiele mówiło na temat ich znajomości. Aż do dziś miał gdzieś, ile i jakie dziewczyny przyprowadzam do domu.

Nie mając pewności, co czuję w związku z Echo i Antoniem, wziąłem ją za rękę. Zaskoczony Antonio uniósł brew. *Dobrze widzisz, stary. Właśnie zaznaczyłem swoje terytorium.* Rico szturchnął kuzyna w ramię.

– Noah ma poważne zamiary. Poszedł nawet na tańce.

Antonio się rozluźnił.

– Pierdzielisz. To co następne, bal absolwentów? Chętnie bym zapłacił, żeby zobaczyć cię przebranego za pingwina.

– Bardzo śmieszne. – Przepisnąłem się obok Rico i jego hienowatych kuzynów i weszliśmy z Echo do środka.

Dzięki sporej grupie nastolatków, zajmujących wszystkie możliwe miejsca do siedzenia, a nawet podłogę, ten i tak mały salon wydawał się jeszcze mniejszy. Beth siedziała na stole w części kuchennej, w jednej ręce trzymała piwo, a w drugiej papierosa. Obok niej stał Isaiah i robił głupie miny. Cieszył się jak dziecko, kiedy Beth zanosila się śmiechem. Wyglądało na to, że tych dwoje dobrało się już do działki, którą kupiliśmy dziś rano.

Z telewizora dobiegł dźwięk hamującego samochodu. Kilka osób zaraz po przywitaniu się kazało mi się odsunąć i nie zasłaniać ekranu.

– Siema, stary. – Isaiah przywitał mnie niedźwiedzim uściskiem. Szcherzył się jak idiota. – Echo.

Przysunęła się bliżej mnie, a ja skorzystałem z okazji i objąłem ją w tali. Pachniała tak słodko, że niemal zacząłem się ślinić.

– Cześć, Isaiah. Co słyhać, Beth? – zapytała.

Beth zaciągnęła się papierosem i spiorunowała ją wzrokiem. Echo nie pozostała jej dłużna; udawała, że wściekłość Beth nie robi na niej wrażenia. Poczulem dumę. Pierwsza złamała się Beth. Wydmuchnęła dym.

– Byłam dziś w sklepie, Noah, i kupiłam klej. Taki dla świrusów.

Echo wzdrygnęła się i nie tylko ja to dostrzegłem. Isaiah syknął coś do ucha Beth, a ona pociągnęła spory łyk piwa. W jej przekrwionych oczach widać było potępienie.

– Chodź, oprowadzę cię po domu. – Tak jakby mogło to uratować sytuację. Położyłem dłoń na plecach Echo i popchnąłem ją lekko w stronę korytarza.

– Przyjemnego zwiedzania, księżniczko! – zawołała Beth.

Kiedy Echo się odsunęła, syknąłem do Beth:

– Daj już spokój.

Wzruszyła ramionami i pociągnęła kolejny łyk piwa.

Niestety, nie mieliśmy wiele do zwiedzania. Cztery kroki dalej staliśmy pośrodku korytarza, przy drzwiach wyłożonej różowymi i zielonymi płytkami łazienki. Echo przyglądała się popękanej białej farbie na suficie, najpewniej zastanawiając się, jak stąd uciec.

– Za nami jest pokój Beth, a obok niego sypialnia Shirley i Dale’a – rzekłem.

Skubała rękawiczki. Musiałem jej powiedzieć, że akurat tym razem to mnie Beth

chciała zgnoić.

– Wiesz, to, co mówiła Beth... Atakowała mnie, nie ciebie. Ona uważa, że po tym, jak wyrwiesz mi serce i mnie zdepczesz, będzie musiała sklejać mnie do kupy.

Z salonu dobiegł śmiech. Rico zaklął. Dwa razy jednego wieczoru wyjawiałem jej swoje uczucia, a ona milczała. W końcu zapytała:

– Dobry jesteś w Xboksie?

To nie mogło być takie proste. Za każdym razem, kiedy Beth dowalała dziewczynie, którą tu przyprowadziłem, dłużej zajmowało mi przekonanie jej, żeby odpuściła, niż dobranie się do jej majtek. Miałem ochotę pograć, ale chciałem także, aby Echo dobrze się bawiła.

– Aha.

– To udowodnij. – Pociągnęła mnie za rękę i zaprowadziła z powrotem do salonu. Czy to był jakiś test? Miałem protestować, powiedzieć jej, że powinniśmy wyjść, gdyż przez Beth czuje się niezręcznie? Tego właśnie chciały inne dziewczyny.

Ale ona mówiła chyba serio, bo kiedy weszliśmy do salonu, pokazała mi, żebym przyłączył się do gry. Niedługo przekonam się, czy to rzeczywiście jest test. Znalazłem sobie miejsce na kanapie i pociągnąłem Echo, żeby usiadła mi na kolanach.

– Hej, Rico, podaj mi konsolę.

– Taa, Rico, daj ją komuś, kto potrafi grać – powiedział Isaiah, na co towarzystwo zareagowało śmiechem i przekomarzankami.

– Grałbyś lepiej, gdybym ci zeszła z kolan – szepnęła.

Dodałem siebie do gry i przygotowałem się na skopanie komuś tyłka. Przygryzłem lekko ucho Echo. Uwielbiałem, jak zamykała oczy i wtulała się we mnie.

– Ale wtedy nie mógłbym robić tego.

Pół godziny później Antonio wywabił ją do kuchni, rzucając określeniami takimi jak „technika” i „cieniowanie”. Kiedy gra się skończyła, chciałem dołączyć do niej, zmieniłem jednak zdanie, gdy zobaczyłem, że szkicuje coś ołówkiem i prowadzi z Antoniem ożywioną rozmowę. Zanim tu przyszliśmy, chciałem, żeby się czuła swobodnie, i chciałem spędzić trochę czasu z przyjaciółmi. Jakimś cudem oba życzenia się spełniły.

Półtorej godziny później Antonio siedział naprzeciwko Echo i obściskował się ze swoją dziewczyną. Co jakiś czas rzucał jakąś uwagę w stronę Echo, która szkicowała, popijając piwo.

Z sutereny przyszła Beth. Przyniosła bibułki i woreczek trawki. Rzuciłem konsolę na kanapę.

– Na dziś wystarczy.

Rozległy się jęki, kiedy Rico dorwał konsolę. Isaiah rzucił we mnie pustą puszką po piwie.

– Daj spokój, stary, Rico jest beznadziejny. Nie wierzę, że mnie z nim zostawiasz.

Zignorowałem ich komentarze na temat mojej męskości, którymi próbowali wciągnąć mnie z powrotem do gry. Ręka Echo fruwała nad kartką papieru. Przeczesalem palcami jej włosy i delikatnie pociągnąłem za loki.

Była genialna. Narysowała Antonia i Marię, splecionych w uścisku. Na rysunku wyglądali jak żywi. Jak to możliwe, że coś takiego stworzyła w tak krótkim czasie?

Beth usiadła przy stole i zaczęła skręcać jointa. Musiałem zabrać stąd Echo, natychmiast.

– Nie pokazałem ci jeszcze, gdzie mieszkamy razem z Isaiahem.

– Zaczekaj chwilę. Chcę to dobrze wycieniować. – Przebywała we własnym świecie i nie zwracała na mnie większej uwagi. Cholera, Beth jeszcze nigdy tak szybko nie skręciła jointa. Wsadziła go do ust i zapaliła. Znajomy zapach zawędrował do pokoju, przyciągając uwagę wszystkich obecnych, łącznie z Echo.

Patrzyła, jak Beth się zaciąga i wstrzymuje oddech. Nigdy, odkąd tu mieszkam, nie odmówiłem sztachnięcia się, ale nie było takiej możliwości, żebym to zrobił w obecności Echo. Beth wypuściła dym. Wygięła usta, podając jointa Echo.

– Chcesz?

Wszyscy patrzyli i cierpliwie czekali na swoją kolej, przez co Echo została przyparta do muru. Stukała nogą o podłogę. Położyła szkicownik na stole i pchnęła go w stronę Antonia.

– Nie, dzięki. – Spojrzała na mnie ostro. – Ale ty się nie krępuj.

Super, dokładnie czegoś takiego chciałem uniknąć. Wyciągnąłem do niej rękę.

– Chodź.

Echo

Ujęłam dłoń Noaha i kiedy wychodziliśmy, puściłam oko do Beth. Bycie miłą dla niej donikąd mnie nie zaprowadziło i choć raz fajnie się poczułam, zachowując się inaczej. Jej grymas niezadowolenia wart był kosmicznego rewanzu, który z pewnością mnie dosięgnie.

Noah otworzył drzwi do piwnicy i pokazał, abym szła pierwsza. Gdy tylko postawiłam nogę na betonowej podłodze, temperatura spadła o co najmniej o dziesięć stopni. W rogu pod ścianą leżał duży materac. Naprzeciwko niego stała stara kraciasta kanapa, a na półce na ścianie między nimi miał swoje miejsce telewizor. W dwóch koszach na pranie leżały poskładane dzinsy i T-shirty.

Drzwi się zamknęły i drewniane stopnie zaskrzypiały, gdy schodził po nich Noah. Włożyłam ręce do kieszeni i zerknęłam na sufit. Wzdrygnęłam się na widok setek maleńkich pajaków, czekających tylko, żeby przypuścić na mnie atak.

– No i jak? – zapytał.

– Eee... przytulnie. – Jestem pewna, że pająkom się tu podoba. Także tym dziwnym robakom, które zwijały się w kulkę, kiedy się ich dotknęło.

Noah przerzucił mi włosy przez jedno ramię i pocałował rozkosznie w szyję.

– Kłamczucha – szepnął mi do ucha.

I teraz dylemat moralny: kanapa czy materac, kanapa czy materac? Chwilę później nie miałam już tego problemu, jako że Noah wsunął palec w szlufkę moich dzinsów i pociągnął mnie w stronę materaca. Objął mnie w talii i razem na niego opadliśmy.

Wsparł się na łokciu i uśmiechnął szelmowsko.

– Masz pojęcie, od jak dawna pragnęłam zobaczyć cię na tym łóżku?

– Nie. – Sweter mi się podciągnął, odsłaniając pępek. Noah zataczał palcami kółka na moim brzuchu, aż do granicy nisko wyciętych dzinsów. A ja czułam jednocześnie łaskotanie i dreszcze. Tętno mi przyspieszyło, a utrzymanie miarowego oddechu okazało się nie lada problemem.

Wszystkie plotki, które krążyły na jego temat, okazały się prawdziwe. Pocałunki zwały z nóg, a dotyk pozbawiał tchu. Strach mieszał się we mnie z rozkoszą.

– Noah?

– Tak? – Spojrzenie jego ciemnych oczu podążało za wędrującymi wokół pępka

palcami.

– Kiedy zacząłeś palić trawkę?

Położył dłoń na moim brzuchu.

– Widzę, że będę się musiał napracować.

Kiwnęłam głową, bojąc się, że z moich ust wydobędzie się pisk. Wszystko działo się tak szybko, zdecydowanie za szybko, jak na tak powolną dziewczynę jak ja.

Noah zrzucił buty i podciągnął się w stronę poduszek.

– Chodź.

Ręka mi drżała, kiedy rozpinałam czarne kozaki i ustawiałam je równo na podłodze obok jego przewróconych butów. Czemu się tak denerwuję? To Noah – Noah, z którym się uczyłam, rozmawiałam, śmiałam i spiskowałam.

Gdy siadłam obok niego, w moim brzuchu trzepotały gigantyczne motyle. Dobry Boże, on jest tak cholernie przystojny, a teraz wylądowaliśmy razem w łóżku. Oparłam się plecami o ścianę i przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej. On leżał. Ja siedziałam. Nie, wcale nie było to krępujące.

Jego uśmiech zbladł.

– Nie rób tego, Echo.

Przeczesałam trzęsącą się dłonią włosy i zapytałam, z całych sił starając się zapanować nad głosem:

– Ale czego?

Ujął moją dłoń i delikatnie pogłaskał.

– Nie bój się mnie.

Wsparł się o poduszki, a ja zsunęłam się na tyle, że oparłam głowę o jego ramię. Potrafiłam pójść na kompromis.

– Nie boję się ciebie.

Może tego, co robisz z moim ciałem, ale nie ciebie.

– Czego się boisz?

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie.

Objął mnie i oparł głowę o moją, a ja się poczułam, jakbyśmy znajdowali się w środku małej, ciepłej bańki.

– W pierwszej klasie byłem podobny do Luke’a: gwiazda koszykówki, umawiająca się z odpowiednimi dziewczynami i mająca odpowiednich przyjaciół... W drugiej klasie próbowałem pozostać taką osobą, ale bez względu na to, jak bardzo się starałem, nie wychodziło. Nie mogłem pozostać w drużynie, bo nie stać mnie było na

sprzęt albo rodzice zastępczy uniemożliwiali mi udział w treningach czy meczach. W końcu zmęczyło mnie to staranie się nadaremno, więc odpuściłem. Pewnego dnia jeden koleś zapytał, czy chcę się sztachnąć, więc... – Urwał.

No więc Noah palił trawkę. Ja piłam piwo. Tworzyliśmy wspólną parę.

– Ja nigdy nie będę palić trawki ani się narkotyzować. Nie chcę robić niczego, co negatywnie wpływa na mózg.

Dlatego że strasznie się bałam robić cokolwiek, co mogłoby przełączyć mi coś w głowie i sprawić, że stałabym się taka jak moja matka. Badania dowodziły, że istnieje od czterech do dwudziestu czterech procent prawdopodobieństwa, że odziedziczyłam jej geny szaleństwa.

– Skoro zamierzasz się starać o prawo do opieki nad braćmi, nie boisz się, że w pewnym momencie poddadzą cię testowi na obecność narkotyków? Gdybym ja była sędzią, tak właśnie bym zrobiła.

Przestał całować delikatnie moje włosy, co przyprawiało mnie o gęsią skórę.

– Pewnie masz rację.

Odsunęłam się i spojrzałam mu w oczy.

– Nie obchodzi mnie, że palisz trawkę. To znaczy, nie zamierzam ci w tym towarzyszyć i wolałabym spotykać się z tobą, gdy nie jesteś na haju, ale nie będę próbowała cię przerabiać po swojemu.

Noah zmienił pozycję, tak że włosy opadały mu na oczy. Z jego twarzy niczego nie dało się wyczytać. Podrapał się w brodę.

– Dlaczego nie poszłaś do Hoffmana?

– Dlatego, że mój ojciec uważa sztukę za narzędzie szatana. – I uważa jeszcze, że gdybym kontynuowała rozwijanie talentu, zmieniłabym się w moją matkę.

– To nie ma sensu.

Owszem, nie miało, ale co mogłam zrobić?

– Moja mama była artystką. Jej talent jest dla niego równoznaczny z jej zachowaniem.

Noah pociągnął mnie za lok.

– Ty nie jesteś szalona.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale nie bardzo mi wyszło.

– Moja mama przestała brać leki, ponieważ hamowały jej kreatywność. W przypadku każdego namalowanego przez nią obrazu potrafię określić ramy czasowe jej epizodu maniakalnego. Jak wtedy, kiedy skończyłam dziewięć lat, a ona, zamiast

upiec mi tort, na ścianie w salonie namalowała Partenon. Nie można mieć do mojego ojca pretensji, że chce mnie ochronić przed staniem się osobą, która potrafiłaby coś takiego zrobić. – Na dowód wyciągnęłam przed siebie rękę.

Noah chciał ich dotknąć, ale mu nie pozwoliłam. Zacisnął usta, a potem nieoczekiwanie ściągnął koszulę, odsłaniając imponujący sześciopak. Uniósł biceps na wysokość moich oczu.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– O Boże, Noah. – Na jego ramieniu widniał okrągły fragment czerwonej skóry, dokładnie takiego rozmiaru jak – przełknęłam ślinę – cygaro. Wyciągnęłam rękę, aby go dotknąć, po czym ją cofnęłam.

– Śmiało. Przestało boleć kilka dni po tym, jak to się stało. Nie odgryzie ci palców. To blizna. Nic więcej. Nic mniej.

Zastłoniłam dłonią usta i przełknęłam zółć.

– Co się stało?

– Rodzic zastępczy numer jeden. Moja wina. Postanowiłem zgrywać bohatera i uniemożliwić mu bicie biologicznego syna. – Powiedział to tak otwarcie, tak rzeczowo, jakby przypalanie cygarem przytrafiało się każdemu. – A to... – Dotknął górnej krawędzi tatuażu na drugiej ręce – ...zostało mi po tym, jak próbowałem swoim ciałem ochronić Tylera i Jacoba przed gruzem spadającym w trakcie pożaru.

Przez środek tatuażu przedstawiającego krzyż biegła blizna szeroka na dwa centymetry. U góry zachodziła aż na plecy. Oderwałam od niej wzrok i skupiłam się na tatuażu. Pojedyncza róża oplatająca czarny celtycki krzyż. Na ramionach krzyża widniały imiona jego matki, ojca i braci. Poczułam ucisk w piersi. Przesunęłam palcem po krzyżu, nie bliźnie.

– Wspaniały hołd. – Nie potrafiłam sobie wyobrazić utraty wszystkiego. Ja przynajmniej nadal miałam ojca. Może i do końca życia będę musiała stawać na głowie, żeby go zadowolić, ale przynajmniej na ten moment nadal miałam... chyba... jego miłość.

Noah ujął moją wędrującą po tatuażu dłoń i pocałował.

– Tak. Moi rodzice byliby dumni z każdej blizny.

Spojrzałam mu szybko w oczy.

– Ja nie chciałam... miałam na myśli... tatuaż.

Obliznął usta, po czym uśmiechnął się szelmowsko.

– Wiem. Pokazałem ci swoje, a teraz kolej na ciebie.

Zacząłam kręcić głową, nim jeszcze skończył mówić.

– To nie to samo. Ty jesteś silny. Pomogłeś ludziom. Ja... ja zaufałam niewłaściwej osobie, w dodatku jestem żałosna, bo nic nie pamiętam. Zresztą ty jesteś facetem. Blizny u facetów są nawet seksowne. Blizny u dziewczyn... po prostu... brzydkie. – Proszę bardzo, powiedziałam to.

Mocniej mi ścisnął dłoń, a jego spojrzenie spochmurniało.

– Pieprzyć to. Ufanie własnej matce to nie powód do wstydu. To ona wszystko spierdoliła. Nie ty. A jeśli chodzi o te brednie w kwestii bycia żałosną... je także pieprzyć. Nie jesteś żałosna. Miałaś odwagę wrócić do szkoły i spróbować żyć tak, jakby nic się nie stało. Ja? Ja wszystko straciłem, a to, co ze mnie zostało, spuściłem razem z wodą w kiblu. To dopiero jest żalosne.

Noah puścił moją rękę i rzucił się na mnie jak rozgniewany lew. Ruchem szybkim jak błyskawica objął mnie w talii i położył na łóżku. Serce waliło mi jak młotem, kiedy się nade mną pochylał.

– Skarbie, nikt nigdy nie popełni tego błędu i nie użyje w odniesieniu do ciebie słowa „brzydki”. Zwłaszcza w mojej obecności. – Odgarnął mi włosy z twarzy, a jego palce pozostawiały po sobie palący ślad. – Wszystko w tobie jest piękne i cholernie seksowne.

Odwróciłam głowę, nie będąc w stanie wytrzymać jego spojrzenia.

– Jest coś jeszcze. – Chwyciłam za skraj swetra i nim zdążyłam stracić odwagę, zdjęłam go przez głowę, odsłaniając nie tylko czarny koronkowy stanik i rękę, ale także bliznę, o której istnieniu nie wiedział nikt oprócz moich rodziców.

Palce Noaha delikatnie dotknęły długiej i szerokiej wypukłości pod lewą łopatką.

– Przykro mi – powiedział cicho.

– Nikt o tym nie wie. Nawet Lila.

Pocałował mnie w plecy, przesuwając jednocześnie dłonią po bliznach na mojej ręce.

– Jesteś piękna – szepnął. Uniósł moją rękę i patrząc mi w oczy, przesuwał ustami wzdłuż blizn. W jego czekoladowobrązowych oczach widać było czysty głód.

– Pocałuj mnie.

Zalała mnie fala emocji i pragnienie znalezienia się jak najbliżej niego. Pragnęła go każda część mnie – mój rozum, moja dusza i moje ciało. Bez wahania przycisnęłam usta do jego ust.

Dłonie Noaha znajdowały się wszędzie, w moich włosach, na twarzy, plecach i, o najświętsza panienko, na piersiach. Moje dłonie z równą zachłannością zawłaszczwały jego oszałamiające ciało. Odurzywszy mnie rozkosznymi pocałunkami,

jego ciepłe usta prześlizgnęły się po szyi i dotarły aż do piersi. Wygięłam plecy w łuk i niemal postradałam zmysły.

Jęczałam i szeptałam jego imię, kiedy jego dłonie zsunęły się na moje uda i rozpały we mnie ogień. Opuścił mnie z powrotem na materac. Włosy rozsypały się wokół głowy.

– Uwielbiam twój zapach – szepnął, po czym zaczął ssać mi ucho. – Jesteś taka śliczna.

Udało mi się odzyskać jego usta i zarzuciłam na niego nogę, gdy tak poruszaliśmy się we wspólnym rytmie. Pomiędzy gorączkowymi pocałunkami wyszeptałam słowa „kocham cię”. Bo go kochałam. Noah mnie słuchał. Potrafił mnie rozśmieszyć i dzięki niemu czułam się wyjątkowa. Był silny i ciepły, i troskliwy, i w ogóle. Kochałam go. Kochałam bardziej niż kogokolwiek w całym swoim życiu.

Wszystkie mięśnie w moim ciele zamarły, kiedy Noah przerwał pocałunek i spojrzał mi w oczy. Pogładził mnie po policzku i przechylił głowę.

– Kochaj się ze mną, Echo. Jeszcze nigdy się nie kochałem.

Akurat. Przecież wszyscy znali jego reputację.

– Ale...

Przerwał mi pocałunkiem.

– Tak, ale to nigdy nie była miłość. Jedyne dziewczyny, które nic dla mnie nie znaczyły. Ty... – jego język muskał moją dolną wargę – ...jesteś wszystkim. W czasie zimowych ferii zrobiłem sobie testy i jestem czysty, i mam zabezpieczenie. – Sięgnął za łóżko i magicznym sposobem w jego dłoni pojawił się mały pomarańczowy kwadracik.

Ponownie zamarłam. Wyczuwając moje wahanie, powoli mnie pocałował, gładząc jednocześnie po policzku.

– A od ferii? – zapytałam.

– Nie było nikogo – szepnął mi do ust. – Krótco potem poznałem ciebie i nie przyszło mi już do głowy, żeby dotknąć innej.

Kochałam go i byliśmy ze sobą. Wplotłam palce w jego włosy i przyciągnęłam jego głowę, ale w chwili, gdy jego dłoń dotknęła paska moich dżinsów, serce mi zamarło.

– Proszę. Poczekaj. Noah... – O Boże, zaraz rzeczywiście to powiem. – Jestem dziewicą.

Teraz to on zamarł.

– Ale przecież byłeś z Lukiem.

Uśmiechnęłam się blado. Na ogół to ja zapominałam języka w gębie i zabawnie było, kiedy raz to on wyglądał na skołowanego.

– Dlatego się rozstaliśmy. Nie byłam gotowa.

Odkleił swoje ciało od mojego i położył się obok. Przytulił mnie mocno. Położyłam głowę na jego piersi i słuchałam uspokajającego mnie dźwięku, jakim było bicie jego serca. Noah pogłaskał moje włosy.

– Cieszę się, że mi powiedziałaś. Zaczekam tak długo, ile tylko będziesz chciała.

NOAH

Nim wróciłem do domu, zdążyły zniknąć prawie wszystkie samochody. Odwiozłem Echo o północy, a przez dwie kolejne godziny jeździłem bez celu, starając się przetrwać wszystko, co się między nami wydarzyło. Fakt, że odsłoniła się przede mną, zaufała mi, choć na to nie zasługiwałem, okazał się... przełomowy.

Rico spał na kanapie, a razem z nim jakaś laska. Istniało spore prawdopodobieństwo, że rano ta laska będzie żałować. W piwnicy migał telewizor. Dźwięk był ściszony. Wziąłem do ręki pilota, żeby go wyłączyć, kiedy powstrzymał mnie Isaiah.

– Oglądam to, stary.

– A to pech. – Uśmiechnąłem się, przyłapawszy się na użyciu jednego ze zwrotów Echo. Uśmiech mi zamarł, kiedy dostrzegłem nagie plecy jakiejś dziewczyny śpiącej w objęciach Isaiaha. Natychmiast odwróciłem się ku schodom. – Sorry, bracie. Nie wiedziałem, że masz towarzystwo. – Nie po raz pierwszy zapomniał zamknąć drzwi na klucz.

– Zostań. To Beth.

Tym bardziej miałem ochotę uciec. Do dzisiaj nie widziałem jej nagiej i wolałem, aby tak pozostało.

– Dam sobie radę.

– Zaczekaj, napijemy się piwa. – Mruknął coś do Beth, a ona wymamrotała coś w odpowiedzi.

W kuchni otworzyłem lodówkę i wyjąłem dwa piwa. Isaiah przyszedł w samych dzinsach. Podałem mu piwo.

– Powiedziałem Echo, że jest moja.

– Przespałem się z Beth.

Oparci o blat piliśmy piwo.

– Ty i Beth parą?

– A żebym to ja wiedział. Znasz ją. Będę miał szczęście, jeśli nie pryśnie na miesiąc do matki, kiedy się obudzi i dotrze do niej, co zrobiliśmy. W najgorszym razie pójdzie do łóżka z kolejnym nieudacznikiem, aby udowodnić, że nikogo nie potrzebuje. Kurwa, Noah, spieprzyłem sprawę.

Milczałem, pozwalając mu wziąć się w garść. W końcu pociągnął za jeden ze swoich kolczyków i powiedział:

– Stało się i już. Jakoś sobie z tym poradzę. Nawet jeśli będę musiał ignorować to, co się stało. Ja po prostu... oboje byliśmy upaleni, a ona tak super pachniała. – Nie musiał się tłumaczyć. Już ja wiem, jak to jest, kiedy dziewczyna ślicznie pachnie. Gdybym nie znał prawdy, gotowy byłbym pomyśleć, że Echo mieszka w piekarni.

– No więc masz dziewczynę, tak? – zapytał Isaiah.

– Aha. – Byłem oficjalnie w związku. Znowu milczeliśmy, co jakiś czas pociągając łyk piwa.

– Chciałem coś wam wcześniej powiedzieć. Mam problem ze znalezieniem jednej części, która jest potrzebna, żeby naprawić jej samochód. Będę ją musiał kupić w sklepie motoryzacyjnym.

Moja wiedza w temacie samochodów była ograniczona, ale wiedziałem, że to niedobra wiadomość.

– Ile?

– Sto.

Cholera jasna. Echo zarabiała tylko na naszych korepetycjach, a dała już Isaiahowi całą kasę, jaką miała. Wiedziałem, że jej ojciec ma pieniądze, ale w kwestii samochodu stanowczo odmawiał pomocy.

– Nic jej nie mów. Kup, co trzeba, a ja ci oddam kasę.

– Jesteś pewny?

– Tak. – Echo pragnęła naprawić to auto, a ja pragnąłem widzieć jej syreni uśmiech. Moją uwagę przyciągnęło kilka dużych arkuszy z jej imieniem na dole. Jak to możliwe, że tak szybko rysowała? Naszkicowała Isaiaha i Beth, śmiejących się z czegoś razem. Ostatni rysunek sprawił, że zamarło mi serce. Zobaczyłem oczy mojej mamy.

Za mną stanął Isaiah.

– To cholerna artystka, stary. Na tym rysunku wyglądasz jak żywy.

– Chyba nie sądziłeś, że uda ci się wyjść ze szkoły bez mojej wiedzy? – Pani Collins zamknęła drzwi od gabinetu i włożyła płaszcz.

Wcześniej zastanawiałem się, czy się nie ulotnić bocznym wyjściem obok mojej szafki, ale uwaga Echo na temat trawki przekonała mnie do myślenia perspektywicznego – czegoś, z czym byłem mocno na bakier. Jeśli chciałem robić dobre wrażenie, lepiej, abym zaczął przestrzegać zasad, albo przynajmniej udawał, że to robię.

– Shirley i Dale napisali mi usprawiedliwienie. Nie robię nic niedozwolonego.

Przewróciła oczami i z wielkiej torby wygrzebała kluczyki od samochodu.

– Kiedy w końcu do ciebie dotrze, że jestem po twojej stronie? Pojedziemy moim autem i wrócimy, tak że zdążysz być jeszcze na ostatniej lekcji.

Złożyłem podpis w dzienniku wyjść i rzuciłem ołówek na kontuar.

– Już prędzej wyląduję w szpitalu – mruknąłem.

Pani Collins wyszła pospiesznie z sekretariatu, a ja udałem się za nią.

– Może mi pani powiedzieć, jak się o tym dowiedziała? – zapytałem, gdy zamknąłem drzwi i zapiąłem pasy.

– Mój mąż pracuje jako wolontariusz w Stowarzyszeniu Pomocy Prawnej i dał mi cynk, że umówiłeś się na spotkanie.

Super. Czy ja się kiedykolwiek uwolnię od tej kobiety? Złapałem się podłokietnika, kiedy dodała gazu na autostradzie i zajechała drogę jakiemuś vanowi.

– To duże, czerwone i błyszczące coś tuż za panią to był inny samochód.

Uderzyła dłonią w kierownicę i się zaśmiała.

– Za każdym razem, kiedy myślę, że w ogóle się nie dogadujemy, ty się ze mną przekomarzasz. Uwielbiam to. – Przed nami rozbłysły czerwone światła. Zamiast dać po hamulcach, przyspieszyła.

– Teren budowy – odezwałem się. Wykonała gwałtowny skręt przed ciągnikiem z naczepą, w ogóle nie patrząc przy tym w lusterka, i ledwie udało jej się zdążyć przed zjazdem z autostrady. Światło na końcu zjazdu zmieniło się na czerwone. Wcisnęła hamulec dopiero wtedy, gdy dzieliło nas od niego jakieś półtora metra. Poleciałem do przodu, a zaraz potem wcisnęło mnie w fotel. – Mógłbym nauczyć panią jeździć, jeśli skłonna jest pani przyznać, że nie potrafi.

Pani Collins w końcu zerknęła w lusterko wsteczne, ale tylko po to, żeby sprawdzić szminkę.

– Chciałbyś mi powiedzieć, o czym zamierzasz rozmawiać z prawnikiem? Odniosłam wrażenie, że dobro Jacoba i Tylera zgodziłeś się pozostawić mnie.

– To pewnie dobrze, że nie o tym zamierzam rozmawiać. – Wzrok miałem wbity w przednią szybę. Pani Collins może i zachowywała się jak idiotka i była najgorszym kierowcą na tej planecie, ale zawsze wiedziała więcej, niż przyznawała, i miałem przeczucie, że obecna sytuacja nie stanowi wyjątku.

Stowarzyszenie Pomocy Prawnej obiecywało bezpłatną pomoc, co jak najbardziej

mi odpowiadało, ponieważ potrzebowałem pomocy, w dodatku pomocy bezpłatnej. Siedziba Stowarzyszenia mieściła się w centrum, w jednym ze starych historycznych budynków, obok których mój tata uwielbiał przejeżdżać. Pamiętam, jak skarżył się mamie, że nie jest łatwo powstrzymać władze miasta przed burzeniem starych kamienic. Byłby uradowany faktem, że Stowarzyszenie przekształciło budynek w swoją siedzibę.

Przez pół godziny pani Collins i ja siedzieliśmy na drewnianych krzesłach naprzeciwko recepcjonistki. Nie byliśmy tam sami. Niektórzy czekali cierpliwie, niektórzy nie. Z gabinetów dobiegały dzwonki telefonów i ściszone rozmowy. Tak jak już to w życiu bywa, jeśli coś było bezpłatne, to i powolne. Pani Collins przestała sprawdzać w telefonie e-maile i popatrzyła na mnie. Powinienem był wiedzieć, że los się ode mnie w końcu odwróci.

– A może powiesz mi, po co tutaj przyjechałeś?

Pochyliłem się i oparłem łokcie na kolanach.

– Jest pani inteligentna, więc na pewno się pani domyśliła.

– Tak, ale wolałabym to usłyszeć od ciebie.

Pocierając dłonie, zastanawiałem się, czy powiedzieć jej prawdę. Skoro pracował tu jej mąż, i tak się dowie, ale gdy sam wypowiem te słowa, w pewnym sensie zaproszę ją do swojego prywatnego świata. Pytanie brzmiało: czy ufałem jej na tyle, aby to zrobić?

– Kiedy skończę osiemnaście lat, chcę uzyskać prawo do opieki nad braćmi. Potrzebuję kogoś, kto mi powie, jak to zrobić.

– Noah... – zaczęła, po czym urwała. Atmosfera stała się napięta. – Masz pojęcie, jak trudno wychowuje się ośmio- i pięciolatek?

Nie mogło to być gorsze niż obecne życie.

– Ma pani pojęcie, jak to jest żyć bez nich?

– Keesha i ja pracujemy nad zwiększeniem częstotliwości widzeń.

Zaczął mi drgać mięsień w policzku i musiałem się skupić, żeby nie zacząć krzyczeć.

– Nie chcę częstszych widzeń. Chcę znowu mieć rodzinę.

– Uzyskanie prawa do opieki nad Jacobem i Tylerem nie przywróci ci rodziców.

Uniosłem głowę, aby na nią spojrzeć.

– Myśli pani, że tego nie wiem? Myśli pani, że przez ostatnie dwa i pół roku nie miałem świadomości, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo?

– Właśnie. Nigdy nie będzie takie samo. Ty nie będziesz ich bratem. Staniesz się ich

ojcem. To ogromna różnica... Czy rzeczywiście wszystko przemyślałeś? Jak myślisz, jaką pracę uda ci się znaleźć zaraz po liceum? Będzie cię stać na to, aby utrzymać ich i siebie? Są specjalne programy, które mogą ci pomóc, Noah. Tobie. Jako że to państwo ma cię pod swoją opieką, państwo opłaci ci studia. Pomyśl o życiu, jakie możesz sobie stworzyć. Pomyśl o przyszłości.

Z gabinetu wyszła kobieta z zaczesanymi do tyłu brązowymi włosami. Miała na sobie granatową garsonkę. Posłała mi służbowy uśmiech.

– Noah Hutchins?

Nareszcie. Wstałem i spojrzałem z góry na panią Collins.

– Moja przyszłość to moi bracia.

– Twoi bracia są pod dobrą opieką. – W jej oczach widać było błaganie. – Przrzekam, że są bezpieczni.

Pokręciłem głową, próbując zignorować niedający mi spokoju głos, który mówił, że moja terapeutka to jedyna osoba dorosła, którą w ogóle obchodzę i która nie kłamie. Przed oczami stanął mi obraz posiniaczonej twarzy Tylera. Obdarzenie pani Collins zaufaniem oznaczałoby odwrócenie się od chłopców, a tego nigdy bym nie zrobił.

Musiałem trzymać się planu: otrzymać pomoc prawną w kwestii uzyskania prawa do opieki, posprzątać po sobie w szkole, jeszcze przed końcem roku szkolnego znaleźć jakąś przyzwoicie płatną pracę i udowodnić, że Carrie i Joe nie sprawdzają się w roli rodziców zastępczych. Aby zrobić to ostatnie, musiałem dobrać się w końcu do swoich akt.

Echo

– Uda się – zamruczał Noah.

Godzinę temu skończyliśmy się uczyć, i to tylko dzięki mojemu uporowi. Siedziałam mu na kolanach na fotelu pasażera w samochodzie Aresa, a Isaiah coś tam dłubał pod maską. Noah nakreślił swój nowy plan zajrzenia do akt, doprowadzając mnie jednocześnie do szaleństwa pieszczotami i pocałunkami. Ten durny plan miał mnóstwo niedociągnięć, ale otumaniały mnie uwodzicielskie sztuczki Noaha. Dopiero teraz byłam w stanie wyrazić swoją opinię.

– Naprawdę wierzysz, że pani Collins się na to nabierze? – zapytałam. – Po pierwsze, prawdopodobnie każe ci zaczekać albo przyszykuje ci wszystko na środek, albo przejrzy cię i domyśli się, że coś kombinujemy.

– Nie pragnie niczego bardziej, niż żebym poszedł na studia, a jeśli jej powiem, że zamierzam zdawać ACT, posra się w gacie. Ciągłe mnie namawia, żebym spróbował.

Noah obsypywał pocałunkami moją szyję, bardzo mi utrudniając podjęcie rozsądnej decyzji. Otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu. Marzec wparował w tym roku jak ryczący lew, przynosząc aurę kapryśną, aczkolwiek dość ciepłą. Stałam na tyle blisko otwartych drzwi garażu, że na buty spadło mi kilka kropli deszczu. Noah nie naparł na mnie swoim ciałem, jak to miał w zwyczaju. Zamiast tego oparł się o framugę drzwi.

Nie udało się zeszłotygodniowa próba dostania się do akt. Porażki nas nie zrażały, wręcz przeciwnie. Bywało, że zastanawiałam się, czy przypadkiem nie jesteśmy ze sobą tylko dlatego, że łączy nas wspólny cel. Czasami to było jedyne, o czym rozmawialiśmy, ale potem w jego brązowych oczach dostrzegałam ciepło i wiedziałam, że mu na mnie zależy.

– Jeśli się uda, a nie twierdzę, że tak się stanie, myślę, że najpierw powinieneś się skupić na swoich aktach – powiedziałam. – Przykro mi, że nazwisko nic ci nie dało.

Próbował wszystkiego – książki telefoniczne, Google, Facebook – ale nie znalazł niczego na temat rodziców zastępczych Jacoba i Tylera.

– Nie. Dziś rano widziałem, jak twój tata rozmawia z panią Collins. Coś się dzieje i musimy się dowiedzieć co. – Patrzył przed siebie na deszczowy krajobraz, wyglądając bardziej jak model bielizny Calvina Kleina niż splukany chłopak z rodziny zastępczej. – Poza tym myślę, że skoro w czwartek będziesz poddawana hipnozie, to

uda nam się zajrzeć do naszych akt. Kiedy jutro wywabię panią Collins, ty zajrzesz do swoich, a w czwartek ja do swoich.

– To nie hipnoza, ale technika relaksacyjna, na którą jeszcze nie wyraziłam zgody.

– Jest idealnie. Ty i pani Collins będziecie w izbie chorych, a personel z sekretariatu zdąży już pójść do domu. Poza tym mówiłaś tydzień temu, że według pani Collins jesteś na granicy dużego przełomu.

Deszcz walił w dach garażu. Obejrzałam się na Isaiaha i Beth. Z wielką niechęcią patrzyłam, jak Beth siedzi na ulubionym stole narzędziowym Aresa, ale fajnie było widzieć, jak dzięki niej Isaiahowi błyszczą oczy.

Dziwnie będzie poskładać w końcu wszystkie kawałki układanki. Zrozumieć, dlaczego ciągle maluję nocne niebo. Zrozumieć, dlaczego moja matka opowiadała mi bajki na dobranoc, gdy krwawiąc, leżałam na podłodze w jej mieszkaniu. Może te nocne koszmary wreszcie się skończą i po raz pierwszy od dwóch lat uda mi się przespać całą noc.

Ale jeśli się nie uda? Pani Collins mówiła, że według niej mój umysł jest gotowy na przypomnienie sobie odrobinę więcej – przy odpowiednim pobudzeniu. Gdy usłyszała to Ashley, od razu zaczęła nawijać o tym, że jeszcze raz powinniśmy spróbować hipnoterapii. Okazało się, że zdążyła już zrobić rozeznanie, znalazła innego hipnoterapeutę i sprawdziła jego kwalifikacje. Pani Collins go знаła, więc nie miała obiekcji, ale zachwycona także nie była. Chcąc sprawić Ashley przyjemność, mój ojciec niechętnie się zgodził, a moją zgodą jak zawsze okazał się po prostu brak protestu.

Poza tym nie chodziło o pełne odzyskanie pamięci. Naszym celem było sprawdzenie, czy uda mi się przypomnieć coś z tego, co miało miejsce, zanim mama zaciągnęła mnie do piekła.

Podobno ta terapia relaksacyjna jest inna od tej, która pomieszała mi w głowie tamtego lata po incydencie. Pani Collins orzekła, że tamten terapeuta był niedoświadczony i naciskał za bardzo i za szybko. W czwartek Ashley przyprowadzi szanowanego „profesjonalistę”. Pani Collins kilka razy mnie zapewniła, że będzie obserwować tę sesję i że mogę się czuć bezpieczna – nie przeżyję ponownego załamania.

Na razie prawie zawsze miała rację, ale... Szepnęłam, tak żeby nikt inny nie słyszał:

– A jeśli w tej akurat kwestii rację ma tata? A jeśli mój umysł nie jest sobie w stanie poradzić z prawdą?

– Skarbie, jesteś silna i nieustępliwa. Dasz sobie radę.

Żałowałam, że nie dzielam jego pewności i wiary we mnie. Nic nie było w stanie

nim zachwiać i z jakiegoś powodu uważał, że potrafię przenosić góry. Pewnego dnia dozna gorzkiego rozczarowania, kiedy dostrzeże prawdziwą mnie – osobę słabą i żalną.

– Gdzie jest twój tata? – zapytał teraz. – O tej porze zazwyczaj jest już w domu.

Odkąd mój ojciec dowiedział się, że Noah i Isaiah spędzają w naszym garażu każde poniedziałkowe popołudnie, wracał z pracy tak szybko, jak się tylko dało. Może i zaakceptował Noaha jako mojego chłopaka, ale nie chciał, aby rzeczony chłopak przebywał tu ze mną sam na sam.

Moja stopa wybijała nerwowy rytm. Zachowanie taty zahaczało wręcz o dziwaczność.

– Neon nie przeżył ozdabiania. Przyprowdzi mi dzisiaj nowy samochód. Znaczą się używany.

Uwielbiałam dodge'a. Razem z Aressem tygodniami szukaliśmy odpowiedniego auta, starając się znaleźć najlepsze połączenie niskiej ceny i długowieczności. Kiedy je w końcu kupiłam, pojechaliśmy po mamę i we trójkę uczciliśmy to czekoladowymi koktajlami mlecznymi w Dairy Queen. Dobrze, że Isaiah obiecał naprawić corvette. W przeciwnym razie zwinięta w kulę opłakiwałabym kolejną stratę Aresa... i mamy.

Przylapałam Beth na posyłaniu mi morderczego spojrzenia. Przysłuchiwała się naszej rozmowie. Rozmawialiśmy otwarcie przy niej i Isaiah, ale nie poruszaliśmy kwestii moich problemów. Noah uważał ich za rodzinę i im ufał. Ja ufałam Noahowi i lubiłam Isaiaha. Beth zaledwie tolerowałam.

– Ciekawie dziś było na wuefie. – Na jej twarzy pojawił się diabelski uśmiezek. Bardzo rzadko zwracała się bezpośrednio do mnie. Gigantyczne motyle Noaha zaczęły mi gryźć wyściółkę żołądka.

– Naprawdę? – zapytałam, mając na myśli: *Proszę, zacznij mnie znów ignorować.*

– Miałam okazję posłuchać, jak twoja przyjaciółeczka Grace nabija się z ciebie. Muszę przyznać, że po raz pierwszy jej słowa mnie rozbawiły.

Potwierdziła to, o czym w zasadzie i tak już wiedziałam: że moje publiczne spotkanie się z Noahem zniszczyło kruche resztki przyjaźni mojej i Grace. Jeśli zamiarem Beth było wypatroszenie mnie niczym ryby, to jej się udało. Brzuch bolał mnie tak bardzo jak tamtego wieczoru, gdy staranował mnie Luke.

Noah oderwał się od framugi i podszedł do Beth.

– Kurwa mać, Beth. Co się, do cholery, z tobą dzieje?

– Ze mną? To ty się oprowadzasz z Panną Świruską. – Zeskoczyła ze stołu, przypadkowo przewracając słoik pełen uszczelek. Potoczył się w stronę krawędzi blatu.

– Beth, łap – wrzasnęłam.

Wyciągnęła rękę, ale jej palce zacisnęły się na powietrzu, gdyż słoik zdążył się już sturlać i spadł na podłogę. W mojej głowie wibrował odgłos tłuczonego szkła. Migotały obrazy, a czarna dziura rozrastała się i wirowała. Gdy młotek wbijał mi w czaszkę ostre gwoździe, na pierwszy plan wyłonił się jakiś zamglony obraz.

Leżałam na beżowym dywanie w salonie mamy. Otaczało mnie kolorowe szkło. I krew. Dużo krwi. Moje ręce pulsowały bólem. Rzuciłam się do ucieczki i wrzasnęłam z bólu, gdy coś ostrego przecięło mi plecy.

Wzrok miałam wbity w drzwi. Musiałam do nich dotrzeć. Musiałam wydostać się z mieszkania. Ignorować ból. Walczyć ze strachem. Obróciłam się na bok, krzycząc głośno, gdy w kolana i ręce wbiły mi się kawałki szkła. Szkło kruszyło się pod moim ciężarem. Każdy duży kawałek palił moje mięśnie niczym rozgrzany węgiel, a każdy maleńki odłamek wbijał mi się w skórę. Czołgałam się. Byłam wyczerpana, nie myślałam jasno i wzbierały we mnie mdłości. O Boże, gdzie on jest? Powiedział, że już jedzie. O Boże, proszę, tatusiu, proszę, przyjedź.

– Echo!

Zamrugałam i przekonałam się, że siedzę w kucki na podłodze w garażu i trzymam się rękami za głowę. Serce waliło mi jak szalone, a każda część mego ciała drżała.

Noah ukląkł obok mnie. Oczy miał szeroko otwarte, zaszokowane. Zatknął mi włosy za ucho i powiedział niskim, uspokajającym głosem:

– Skarbie, co się stało? Coś cię boli? Kręci ci się w głowie?

Rozglądałam się gorączkowo, wyczuwając niebezpieczeństwo. Isaiah i Beth patrzyli na mnie jak na wariatkę. Noah ujął moją twarz w dłonie.

– Proszę, skarbie.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Witraz. To był najnowszy projekt mojej mamy.

W jego oczach pojawiło się zrozumienie.

– Coś sobie przypomniałaś.

Niebo przecięła błyskawica. Podskoczyłam. Noah mnie przytulił.

– Już dobrze. Jestem przy tobie.

Kark mi płonął, a mimo to szczękałam zębami. Pociągnęłam nosem, żeby powstrzymać łzy. Skoro tak się czułam, przypomniawszy sobie zaledwie fragment, co się stanie, jeśli przypomni mi się wszystko? Przeżyję załamanie?

W moich oczach wezbrały gorące łzy i wytarłam je rękawem.

– Mam dość nocnych koszmarów. – Mam dość zastanawiania się, czy nie tracę zmysłów.

Pogładził mnie po głowie i jeszcze mocniej przytulił.

– Damy sobie z nimi radę, Echo, obiecuję ci to.

NOAH

– Szkoda, że nie mogę z tobą spać – wymruczała Echo głosem sennym i tak cholernie seksownym.

– Powiedz tylko słowo, skarbie, a pozbawię cię tchu. – Wróciłem z pracy krótko po północy i postanowiłem do niej zadzwonić. Siedziałem na pralce, dając Beth i Isaiahowi odrobinę prywatności, której, jak oboje twierdzili, wcale nie potrzebowali. Isaiah udawał, że ich sesja łóżkowa w ogóle nie miała miejsca, Beth tak samo. Dobra wiadomość była taka, że Beth nie czmychnęła do mamy ani nie dała się wykorzystać innemu facetowi. Zła wiadomość była taka, że Isaiah cierpiał jak cholera. Na chwilę spróbowałem zapomnieć o problemach przyjaciół i skupiłem się na wspomnianiu pysznego, cynamonowego zapachu Echo, tak różnego od pachnącej stęchlizną wilgoci w suterenie.

Śmiech mojej małej nimfy odnalazł drogę aż do mej duszy.

– Ale ty jesteś niegrzeczny. Mnie chodzi o spanie ze sobą. Sen. Nie seks.

– Nie musimy uprawiać seksu. Są inne sposoby, dzięki którym mogę cię uspić.

– Jesteś niemożliwy – rzekła i do moich uszu dobiegł szelest pościeli. – Dzięki tobie czuję się bezpieczna. Może gdybym się czuła bezpieczna, to byłabym w stanie spać.

Dlatego Jacoba dręczyły w nocy koszmary? Nie czuł się bezpieczny?

– Pewnego wieczoru zakradnę się do twojego pokoju i spróbujemy. Tylko sen, obiecuję.

– Mój tata by cię zabił, a mnie zamknąłby w klasztorze.

– Zaryzykuję.

– No więc... – powiedziała wyjątkowo lekkim tonem. – Mówiłam ci, że ten podstęp z ACT się nie uda. – Zachichotała, zadowolona z tego, że miała rację.

Dziesięć minut po rozpoczęciu sesji terapeutycznej Echo wparowałem do gabinetu pani Collins i opowiedziałem o moim nagłym zainteresowaniu studiami. Co do jednego miałem rację. Nasza terapeutka rzeczywiście strasznie się podjarła. Zamiast jednak zerwać się i lecieć po informacje, szybko mi powiedziała, że potrzebuje czasu, aby zgromadzić wszystkie materiały. Następnie umówiła mnie na czwartek, zaraz po szkole, tuż przed hipnozą Echo.

– A ty uwielbiasz mieć rację, no nie?

– Ćśś. Rozkoszuję się tą chwilą. – Głośno ziewnęła. Przez te sesje terapeutyczne nocne koszmary dręczyły ją jeszcze częściej niż do tej pory. Intuicja mi mówiła, że sypia zaledwie kilka godzin na dobę i zmusza się do tego, aby nie spać i dzięki temu uniknąć koszmarów.

Pomyślałem o Jacobie.

– Czy gdybyś знаła powód swoich koszmarów, porozmawiałabyś o tym z panią Collins?

– Jesteś na haju? – Nawet nie czekała na moją odpowiedź, oczywiście przeczącą. – Ona zna powód, ale odpowiadając na twoje pytanie, tak. Ta kobieta jest szalona, ale wydaje mi się, że wie, co robi. Cóż... tak jakby... w większym stopniu niż inni idioci, do których chodziłam. Nie wiem. Chyba można powiedzieć, że ją lubię. – Mówiła z lekka niewyraźnie.

– Idź spać, skarbie. Zobaczymy się jutro w szkole.

Ziewnęła ponownie.

– Uciekam, ale chyba jeszcze trochę poczytam. Kocham cię. – Rozłączyła się, wiedząc, że ja nie wypowiem tych słów. Żałowałem, że nie jestem tak odważny jak ona.

– Powiedz, że z nią zerwałeś! – zawołała Beth.

Zeskoczyłem z pralki. Beth i Isaiah leżeli na materacu i oglądali telewizję.

– Czemu miałbym to zrobić?

– Bo to świruska. A zanim zaczniesz jej bronić, pamiętaj, że widziałam jej mały odlot.

Zdjąłem koszulkę, cisnąłem ją do kosza z brudami i położyłem się na kanapie. Kiedy będę miał swoje mieszkanie, pierwsze, co kupię, to będzie łóżko. Wielkie łóżko z miękkimi poduszkami i ładną pościelą.

– Nie waż się mnie ignorować! Isaiah, powiedz mu, że łamie jakieś tam męskie zasady. Na przykład taką, że nie umawia się z wariatkami.

Zbyt proste. Otworzyłem usta, żeby odparować Beth, ale Isaiah mnie powstrzymał.

– Nie, Noah. Daj spokój.

Wsunąłem pod głowę starą poplamioną poduszkę.

– Przestań zachowywać się jak suka.

– Dzięki – mruknął Isaiah. Nie znosiła, gdy nazywano ją suką. Ale wystarczy uderzyć w stół...

– Nieważne. Wmawiaj sobie, że nie spotykasz się z Sybil. Czy jej osobowości mają różne imiona?

– Przyhamuj, Beth – odezwał się Isaiah.

To się musiało skończyć. Im bardziej mnie atakowała i im zacieklej broniłem Echo, tym większe były szanse na to, że Beth da jej mocno popalić. Miałem wystarczająco popłatane życie, żeby użerać się jeszcze z napastliwą siostrą, z którą nie łączyły mnie więzy krwi. Jeśli Echo się dowie, to będzie wkurwiona na maksa, ale musiałem to zrobić – dla zdrowia psychicznego nas wszystkich. Zasłoniłem sobie twarz ramieniem, mając nadzieję, że kiedy powiem, co mam powiedzieć, w końcu pozwolą mi zasnąć.

– Pod koniec drugiej klasy została zaatakowana. Umysł Echo wyparł wspomnienia i pani Collins próbuje pomóc w ich odzyskaniu. W garażu byłeś świadkiem tego, jak przypomniał jej się fragment tamtego wieczoru. Odpuść jej.

W telewizji zagrała głośna muzyka, a potem jakiś aktor powiedział coś przemądrzałego. Czekałem na kolejny atak Beth. Uniosłem rękę i zobaczyłem na jej twarzy przerażenie. Isaiah odgarnął jej włosy z twarzy i coś szepnął. Zamrugła, wracając do rzeczywistości.

– Przepraszam, Noah – powiedziała cicho. – Przepraszam.

– ...i dołożyłam także informacje o Uniwersytecie Louisville i Uniwersytecie Kentucky, choć możesz liczyć na opłacenie każdej uczelni stanowej. Na obu uniwersytetach architektura cieszy się bardzo dobrą opinią. – Pani Collins po raz pierwszy od pięciu minut zaczerpnęła tchu. Popołudniowe słońce zamieniło jej gabinet w duszne więzienie.

– Architektura? – Spojrzałem jej w oczy.

– Architektura. – Uśmiechnęła się promiennie.

Bez przekonania przerzucałem leżące na moich kolanach stopy broszur. Mój ojciec był architektem. Projektował dla Habitatu domy, które stawialiśmy, czasem mu nawet pomagałem. Zacząłem czytać zasady rekrutacji. Co ja robię? Zamknąłem szybko ulotkę.

– Echo pani ufa – odezwałem się. Nie miałem pewności, skąd się to wzięło, ale musiałem zawrócić z drogi, która nie była dla mnie.

Jej spojrzenie złagodniało, ale szybko nałożyła tę swoją maskę szczeniaczka.

– No już, już, mówiłam ci, że nie będziemy rozmawiać o Echo. – Kręciła się na fotelu. – Cofam to, co powiedziałam. Możemy rozmawiać o wszystkim, co się wiąże z twoją relacją z Echo. Będę szczerą. Umieram z ciekawości, żeby poznać szczegóły.

Nie miałem w zwyczaju plotkować, zwłaszcza ze swoją terapeutką. Ale Echo

wyglądała dziś na wykończoną i sądziłem nawet, że zaśnie podczas rachunków. Jeśli koszmary tak bardzo ją dręczą, to jak wygląda życie Jacoba?

– Nie mam pewności, czy pani ufam. Mam gówniane doświadczenia, jeśli chodzi o dorosłych.

– Tak. To prawda. Co cię trapi, Noah?

Przejechałem ręką po twarzy i przełknąłem ślinę. A jeśli się myliłem co do niej? Mogła zniszczyć Jacoba, a także szanse na odbudowanie naszej rodziny.

Pani Collins położyła ręce na biurku.

– Przysięgam ci, że wszystko, co powiesz, zostanie między nami, chyba że będziesz chciał, aby się stało inaczej.

– Wierzy pani w Boga? – zapytałem.

To pytanie zbiło ją z tropu, ale odpowiedziała:

– Tak.

– Proszę przysiąc na swojego Boga.

– Przysięgam na Boga, że to, co mi powiesz, zachowam w tajemnicy, chyba że mnie poprosisz, aby było inaczej.

Niech zgnije w piekle, jeśli mnie okłamała.

– To Jacob zaproszył ogień.

Wciągnęła głośno powietrze, ale szybko odzyskała panowanie nad sobą.

– Nie tak jest napisane w raporcie straży pożarnej. Stwierdzono, że to był wypadek.

– Bo to był wypadek. On nie zrobił tego celowo. – Patrzyłem jej prosto w oczy. Musiała mi uwierzyć. Jacob nigdy by umyślnie nikogo nie skrzywdził.

Potała oczy i pokręciła głową, jakby próbowała ogarnąć to, co właśnie usłyszała.

– Jesteś pewny? Może coś źle zrozumiał i tylko mu się wydaje, że to on zaproszył ogień.

– On to zrobił. Ale to moja wina. – Do końca życia będą mnie dręczyć wyrzuty sumienia. – Zamiast zostać w domu i biwakować razem z braćmi pojechałem z dziewczyną na jarmark. Wtedy wydawało mi się to takie ważne, ja... – Poczucie winy, które tak bardzo starałem się ukrywać pod wieloma warstwami wyparcia, wydostało się na powierzchnię pod postacią mdłości.

Odsunąłem na bok emocje. Tym razem nie chodziło o mnie.

– Nieważne. – Wytarłem nos. Zaczął wzbierać we mnie gniew. Jeśli nie potrafiłem przetrwać tej sesji bez łez, nie zasługiwałem na swoich braci. Odkaslnąłem. – Mama powiedziała Jacobowi, że urządzimy biwak w następny piątek, ale on się wkurzył. Po

tym, jak rodzice położyli ich spać, obudził Tylera na pieczenie pianek. W łazience na piętrze mama trzymała świeczkę. No i zostawiła tam też zapalki. Jacob zapalił świeczkę, upiekli pianki, a potem zeszli na dół, żeby spać w salonie. Tato zdążył rozstawić namiot, zanim się dowiedział, że wychodzę.

Pani Collins opierała dłonie o twarz, jakby się modliła. Jej oczy błyszcząły.

– Pożar zaczął się w łazience. Założono, że jedno z twoich rodziców zapaliło świeczkę i zapomniało ją zgasić. Nikomu nie przyszło do głowy, że to twój brat.

Resztę znała. Rodzice zginęli w swojej sypialni, a kiedy wróciłem, dom stał w płomieniach.

– Jacob wyznał mi to w szpitalu i obiecałem mu, że nigdy nikomu nie powiem. – Obietnica, której nie dotrzymałem.

– Dlaczego? – W jej głosie słychać było rozdrażnienie. – Dlaczego nikomu nie powiedziałaś? Jakiś psycholog na pewno by mu pomógł.

Ucieszyłem się, kiedy ogarnął mnie znajomy gniew i uczucie zdrady.

– Rozdzielono nas. Komu by pani zaufała? – Teraz doszła jeszcze moja zdrada. – Proszę pomóc mojemu bratu.

Otarła oczy.

– Pomogę. Obiecuję. – Zerknęła na zegarek. Nasza sesja dobiegła końca.

Nie mając nic więcej do dodania, wstałem, włożyłem ręce do kieszeni kurtki i przygotowałem się, że za chwilę po drugiej stronie drzwi zobaczę Echo.

– Noah – odezwała się pani Collins. – Tobie także zamierzam pomóc.

Nie chciałem pomocy. Nie potrzebowałem pomocy, ale nie zamierzałem się kłócić z kobietą, która mogła ocalić mojego brata. Otworzyłem drzwi. Echo opierała się o kontuar. Wzrok miała wbity w podłogę, a jej stopa wybijała nierówny rytm.

Echo

Noah wyglądał na wycieńczonego. Widać to było zwłaszcza w jego oczach. Zamknął za sobą drzwi do gabinetu i spotkaliśmy się w pół drogi.

– Wszystko dobrze?

Uśmiechnął się z przymusem i przyciągnął mnie do siebie.

– Mam nadzieję, że robię to, co należy. – Przytulił mnie mocniej.

Oparłam głowę o jego ramię i pogłaskałam po plecach, starając się dodać mu otuchy.

– Jestem pewna, że tak. – Martwił się Jacobem i tym, czy może zaufać pani Collins.

– Nigdy nie zrobiłbyś niczego, czym mógłbyś skrzywdzić chłopców.

– Dzięki. – Pocałował moje włosy i mało brakowało, a wycisnąłby ze mnie całe powietrze. – Chciałem to usłyszeć.

Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, aż w końcu mnie puścił.

– Powłóczę się trochę po korytarzu, żeby dać ci czas, a potem zakradnę się do jej gabinetu.

Brzmiało to tak, jakbyśmy planowali włamanie, a nasz plan nabierał cech czegoś nielegalnego. Ścisnęło mnie w żołądku.

– Nie wiem. Może nie powinniśmy. Nie chcę, żeby cię tam nakryto. – Albo żeby wyrzucono go ze szkoły, albo wsadzono do więzienia.

Noah obdarzył mnie szelmowskim uśmiechem.

– Wspominałem już o tym, że jesteś paranoiczką?

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Wielokrotnie.

Pocałował mnie i dokładnie w tej chwili otworzyły się drzwi.

– Udam, że nic nie widziałam.

Noah puścił do mnie oko, po czym wyszedł. Pani Collins uśmiechnęła się od ucha do ucha i zamachała wyimaginowanym ogonem.

– Tworzycie naprawdę uroczą parę. Wybieracie się razem na bal absolwentów?

Co za dziwne pytanie.

– Nie wiem. Bal jest dopiero za miesiąc. Zresztą Noah raczej nie przepada za imprezami tanecznymi.

– Na balu walentynkowym się zjawił. – Udała się w stronę izby chorych i pokazała, żebym poszła za nią.

– Myślę, że to było coś jednorazowego. – Niechętnie jej posłuchałam. – Wie pani, że tak naprawdę nie wyraziłam na to zgody.

Roześmiała się – naprawdę się roześmiała.

– Och, Echo. Zgodzisz się, choćby dlatego, że cię o to proszę. Twoja uległość czasem okazuje się przydatna.

Stałam pośrodku izby chorych i włożyłam ręce do kieszeni.

– A nie stanowi to naruszenia jakichś tam terapeutycznych zasad? No wie pani, używanie moich słabych stron przeciwko mnie?

– Możliwe. – Znowu się uśmiechnęła. – Echo, to jest doktor Reed.

Czyli terapeuta relaksacyjny, wybrany osobiście przez Ashley. Niewysoki mężczyzna wstał i podał mi rękę.

– Jak się dziś czujesz, Echo?

Fatalnie.

– Dobrze.

– Bardziej się odprężysz, jeśli się położysz – powiedziała pani Collins.

Naprawdę wiele mnie kosztowało, aby nie wskoczyć od razu na łóżko. Poruszałam nerwowo palcami w kieszeniach, a serce waliło mi jak młotem. Już ją jej pokażę.

Przechyliła głowę.

– Myślę, że udziela ci się zachowanie Noaha. No dobrze, skoro mi już udowodniłaś, że nie dasz sobą dyrygować, czy mogłabyś się położyć?

Skoro ładnie mnie poprosiła, a serce biło mi tak szybko, jakbym miała zawał...

– Jasne.

Pani Collins przygasiła światło, a ja położyłam się na niewygodnej, pokrytej plastikiem kozetce. Na jednym końcu leżała miękka poduszka, a w nogach ładny gruby koc. Uniosłam brew.

– Chciałam, żeby ci było wygodnie.

Na blacie obok zlewu stały dwie świece.

– Zamierza je pani zapalić?

– Zamierzałam. – Westchnęła. – Ale w tej chwili jakoś nie jestem w nastroju na

świeczki. Powiedziałaś swojemu ojcu, że trochę może nam się zejść? Nie chcę, żeby był na mnie zły, jeśli nie wrócisz do domu o zwykłej porze.

Teraz to ja westchnęłam.

– Tak, Pan Władczy ma tego pełną świadomość i wydał mi rozkaz natychmiastowego zadzwonienia do siebie w chwili, gdy skończymy.

Zachichotała.

– Mnie też. Pan Władczy, hmm? Nawet pasuje. – Spoważniała i rzekła do doktora Reeda: – Możemy zaczynać.

Poprawiłam poduszkę, wzięłam koc i umościłam się tak, jakbym się szykowała do hibernacji. Skoro rzeczywiście mam to zrobić, równie dobrze może mi być ciepło.

Doktor Reed zaczął od ćwiczeń oddechu i medytacyjnych. Po jakimś czasie moje myśli zaczynały odpływać, a jego głos stał się dla mnie dźwiękiem kojącym i magnetycznym.

– Powiedz mi, kiedy ostatni raz czułaś się bezpieczna, Echo. Naprawdę, naprawdę bezpieczna.

– Z Noahem czuję się bezpieczna.

Wyobraziłam sobie ciepłe, silne ciało Noaha i otulający mnie słodki piżmowy zapach.

– Kop głęboko, Echo. Bardzo, bardzo głęboko. – Dalej mówił w spokojny i miarowy sposób. Poszperałam głębiej w pamięci i słuchając jego głosu dopingującego mój umysł do działania, zmusiłam się do przypomnienia sobie tego razu, kiedy czułam się bezpieczna. Wspomnienia przesuwają się niczym pokaz slajdów, aż w końcu znalazłam to, od którego zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Z Aresem czułam się bezpieczna. – Chował się razem ze mną w szafie wiele razy, kiedy moja matka miała szczególnie intensywny epizod maniakalny. Kiedy Ares mnie odnajdywał, ojciec zdążył się już zająć mamą, ale ja nie chciałam opuszczać szafy. Zostawał tam ze mną i czytał mi bajki przy latarce, dopóki nie zasnęłam.

– Ashley. – Dziwne, mój głos brzmiał normalnie, a świat wydawał się bardzo, bardzo odległy. Gdy byłam mała, Ashley oznaczała zabawę, ciepłe kąpiele i kolacje, normalne bajki przed snem i kołysanki.

– Tatuś. – Mój obrońca. Mój wybawca. Przekonał mamę do brania lekarstw i robiła to. Dla niego. Kochała go. Dzięki niemu byliśmy rodziną i podczas tych mrocznych chwil, kiedy choroba matki groziła rozbiciem naszej rodziny, on mnie tulił. Jak w szpitalu, kiedy nie mogłam spać, przerażona nadciągającymi koszmarami, a on leżał ze mną w łóżku i mnie tulił, szepcząc raz za razem, jak bardzo mnie kocha.

Scena w mojej głowie się zmieniła. Byłam bezpieczna. Niby to wiedziałam, ale to... coś się nie zgadzało... było nie tak...

Salon mojej matki skąpany był w blasku księżyca, odbijającym się w tysiącach kawałków pokrywającego podłogę szkła.

Coś ciepłego ściekało mi po rękach i walczyłam o oddech, szlochając z bólu. Potwornego bólu. Piekącego bólu. Pulsującego bólu. Każdy mięsień w moim ciele krzyczał. Z całych sił starając się utrzymać w pozycji na czworakach, zmuszałam się do parcia naprzód. Nie mogłam pozwolić, żeby zamknęły mi się oczy. Nie mogłam.

Ale moje powieki były takie ciężkie i mięśnie także. Mogłabym odpocząć. Na kilka sekund. Tak, mogłabym odpocząć.

Poddałam się ciężarowi własnego ciała i przewróciłam na pokrytą szkłem podłogę. Jeśli się nie ruszałam, szkło nie rozrywało mnie już na kawałki. Oddychałam powoli, miarowo, w rytm uderzeń serca, i pozwalałam, aby moje myśli wędrowały gdzieś poza ból i krew. Sen. Tak. Potrzebowałam snu.

Nie! Zmusiłam powieki do uniesienia się i zamrugałam szybko, aby odzyskać ostrość widzenia. Krawędzie przezroczystego szkła lśniły teraz czerwienią – krwią. Moją krwią.

– Tatusiu – wyszeptałam. Powinien już tu być. Wysłałam mu w myślach błaganie, prosząc, aby jakimś cudem mnie usłyszał i dowiedział się...

Skupiłam się na drzwiach, ale nie było możliwości, żebym do nich doszła. Nie teraz. Nogi miałam jak martwe – zero kontroli, zero ruchu.

Ręce. Wciąż mogłam poruszać rękami, ale ten ból.

– O Boże! – Ten ból.

– Tak bardzo cię przepraszam, Echo. Nie powinnam była pozwolić ci wstać, ale ból wkrótce minie. – Ignorując szkło, moja matka położyła się obok mnie. Jej głowa leżała zaledwie kilka centymetrów od mojej. W szeroko otwartych, szklistych oczach widać było cień troski. – Nie płacz. – Jej palce otarły łzy z mojej twarzy. – Niedługo dołączymy do Aresa i tam nie będzie już bólu ani smutku. Tylko radość i szczęście i będziemy mogły malować, ty i ja, a Ares będzie mógł majstrować przy tylu samochodach, ilu tylko będzie miał ochotę.

Ledwie rozpoznałam swój głos, schrypnięty i drżący.

– Nie chcę umierać, mamuś. Proszę, nie pozwól mi umrzeć.

– Ćśś – zamruczała. – Nie myśl, że to umieranie. – Ziewnęła i jej powieki zatrzepotały. – Zaśniemy, a kiedy się obudzimy, będziemy znowu razem z twoim bratem.

Uśmiechnęła się, a ja zaszlochałam.

– O Boże, tatusiu.

Serce mi zamarło. Już nigdy nie zobaczę taty. Mojego ojca, który miał po mnie przyjechać, który miał, o co się przez cały czas modliłam, zjawić w drzwiach, tak jak obiecał. *Proszę, tatusiu, proszę. Potrzebuję cię.*

– Opowiem ci bajkę, tak jak wtedy, gdy byłaś mała. Kasandra miała piękną córkę o imieniu Andromeda...

Otworzyłam oczy i kilka razy zamrugałam. Pani Collins stała w drzwiach, a doktor Reed siedział na krześle obok kozetki. Zrzuciłam koc. Po twarzy spływał mi pot. W głowie czułam pulsowanie krwi, a serce waliło w tym samym szaleńczym rytmie. Zapiekała mnie skóra, kiedy odkleiłam się od łóżka. Moje ciało wydawało się takie lekkie po tym, jak doświadczyłam ciężaru wspomnień.

Poczułam uderzenie zimnego powietrza i zdezorientowało mnie to. Tamtego wieczoru przewróciłam się i stłukłam jeden z witraży, ustawionych przez moją matkę w salonie, ale dlaczego? Czy to był wypadek? Raczej nie, ponieważ ona wydawała się taka spokojna, pogodzona z losem... zdecydowana. Ale przeprosiła mnie.

– Tatusiu – wyszeptalam. W oczy szczypały mnie łzy i natychmiast poszukałam wzrokiem pani Collins, pragnąc, aby mi to wyjaśniła. Musiało istnieć jakieś wytłumaczenie, ponieważ on by mnie tak nie zostawił – nigdy. Nie byłam w stanie przełknąć śliny. – Gdzie on był?

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy – powiedziała pani Collins.

Machnęłam ręką, nie przyjmując takiej odpowiedzi.

– Nie. Nie. Coś sobie przypomniałam i teraz pani kolej.

– Rozumiem twoją frustrację, ale musimy działać powoli.

Do mojego serca zakradł się dziwny niepokój i wszystko się we mnie ścisnęło. Moje serce rozdarło jedno słowo... *zdrada.*

– Gdzie był mój ojciec?!

Zza pleców pani Collins dobiegł głos mojego ojca:

– Zapomniałem po ciebie przyjechać.

NOAH

Chodziłem po korytarzu przez dwadzieścia minut. Echo bardzo się denerwowała. Chciałem dać jej dużo czasu, nim podejmę próbę wejścia do gabinetu pani Collins.

– Z Aresem czułam się bezpieczna. – W sekretariacie słychać było głos Echo. Cholera. Pani Collins nie zamknęła drzwi do izby chorych. Teoretycznie nie było takiej potrzeby, dlatego że o tej porze w szkole nie powinno już być nikogo.

– Ashley. – Zamarłem. Echo wydawała się zasnana. Część mnie miała ochotę zostać i słuchać, ale wtedy nie wykorzystałbym szansy na to, aby uzyskać odpowiedzi na dręczące nas pytania.

Moja matka byłaby ze mnie dumna – włamałem się do gabinetu swojej terapeutki. Powtórzyłem sobie, że drzwi były otwarte. Wyrzuty sumienia zniknęły w chwili, kiedy zobaczyłem akta ze swoim nazwiskiem, leżące pod dwiema innymi teczkami.

Wyciągnąłem je i natychmiast przekartkowałem do miejsca, gdzie znajdowały się informacje dotyczące moich braci. Na okładce jednej z broszur, które dała mi pani Collins, zapisałem sobie wszystkie dane, uważając, aby nic nie przeoczyć.

– Noah. Co tutaj robisz? – Pan Emerson śmiertelnie mnie wystraszył, ale niczego nie dając po sobie znać, dyskretnie zamknąłem akta, po czym się odwróciłem.

Pokazałem mu broszury.

– Plany dotyczące studiów. – Równie dobrze mogę trochę zapunktować.

– Świetnie. – Obejrzał się za siebie. – Bardzo się cieszę.

– Nie chcę umierać, mamuś. Proszę, nie pozwól mi umrzeć. – W sekretariacie wibrował roztrzęsiony głos Echo. Wyczuwałem jej przerażenie. Zarówno ja, jak i pan Emerson zrobiliśmy krok w stronę izby chorych. – O Boże, tatusiu! – zawołała.

Pan Emerson zrobił się szary na twarzy.

– Myślę, że powinieneś stąd iść.

Serce mi przyspieszyło. Cały spięty, patrzyłem piorunującym wzrokiem na pana Emersona, czekając, aż mi wyjaśni, dlaczego dziewczyna, którą kocham, woła go z paniką i rozpaczą w głosie.

Położył rękę na ścianie i oparł się o nią.

– Idź, Noah.

Powinienem iść czy zostać? Gdybym został, musiałbym wytłumaczyć swoją obecność, ryzykując przyłapanie na gorącym uczynku i utratę zdobytych informacji. Ryzykowałem także kłótnię z ojcem Echo.

Jeśli wyjdę, zachowam się jak fiut. Nie jak bohater, którym musiałem być dla Echo. Wynagrodzę jej to. Coś wymyślę. Wyszedłem z sekretariatu i zadzwoniłem na jej komórkę.

– To ja. Wiesz, co zrobić – powiedział jej słodki głos.

– Hej, skarbie. Zadzwoń, gdy będziesz mogła. Ja... – Kocham cię. – Muszę usłyszeć twój głos.

Echo

– Zapomniałeś po mnie przyjechać? – Całe moje ciało stało się twarde jak skała i równie odrętwiałe. – Tak jakbyś zapomniał kupić w sklepie jajka albo odebrać rzeczy z pralni? Tak jakbyś zapomniał podnieść z podłogi kawałek chleba, który ci upadł, albo puszkę, która wypadła z torby z zakupami? Zapomniałeś po mnie przyjechać.

Mój ojciec skubał ucho i wbijał wzrok w podłogę.

– Ja, eee... – Odkaszlnął. – Ashley miała tamtego wieczoru zjazd absolwentów, a z powodu wystawy byliśmy trochę spóźnieni. Podrzuciłem cię do matki, abyś jej mogła opowiedzieć o wygraniu Pucharu Gubernatora, i straciłem rachubę czasu.

Patrzyłam to na ojca, to na panią Collins. Doktor Reed poprawił się na krześle, ale go zignorowałam. Pani Collins stała dziwnie nieruchomo, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– To w końcu jak było? – zapytałam ostro. – Straciłeś rachubę czasu czy zapomniałeś przyjechać?

Kiedy przełknął ślinę, poruszyło mu się jabłko Adama. Gdy zapaliło się światło, chaos w mojej głowie na chwilę się uporządkował.

– Miałeś ją zawieźć na ten zjazd, a potem wrócić po mnie. To miało ci zająć tylko chwilę, ale Ashley cię przekonała, żebyś tam został.

Ledwie zauważalnie kiwnął głową.

– Przepraszam, Echo.

Odepchnęłam się od czarnej dziury w swojej głowie. Musiało chodzić o coś więcej.

– Mama była w kiepskim stanie psychicznym, dlaczego więc mnie z nią zostawiłeś?
– Lepsze pytanie: dlaczego ja tam zostałam?

Pani Collins uśmiechnęła się i powiedziała z wymuszonym optymizmem:

– Chodźmy do mojego gabinetu i omówmy ten progres. Możemy się czegoś napić. Lubisz dietetyczną colę, prawda?

Gniew dodał mi śmiałości, o której zawsze tylko marzyłam.

– Nigdzie nie pójde, dopóki mi nie odpowie. Dlaczego mnie tam zostawiłeś?

– Panie Emerson, dajmy Echo trochę czasu, żeby się mogła uspokoić, a my w tym czasie porozmawiamy.

– Nie ma mowy. – Zrobiłam krok w stronę ojca. – Ma odpowiedzieć.

– Echo... – zaczęła protestować, ale uniosłam rękę, aby ją powstrzymać.

– Myśli pani, że teraz on zachowuje się władczo? Powinna go pani widzieć po rozwodzie. Nie widziałam się z mamą przez dwa lata. Wiecie, jak to jest być w gimnazjum i nie mieć mamy? Okres, staniki na wuef, chłopcy. Nie miałam nikogo.

– Miałaś Ashley – odezwał się ojciec. – Nie zabraniałem twojej matce kontaktów z tobą. Wiedziała, co musi robić, żeby móc się z tobą spotkać. Podjęła inną decyzję.

– Nie! – warknęłam. – Wybrałeś Ashley i zniszczyłeś mamę. Ale ona wzięła się w garść, prawda? Otrzymała pomoc. Przyjmowała lekarstwa i wie pani, co zrobił mój ojciec? Traktował ją jak seryjną zabójczynię. Musiała stawać na głowie, aby się z nami spotkać. Na odwiedzinach pozwalał tylko i wyłącznie wtedy, gdy miał stuprocentową pewność, że jej stan jest stabilny. Więc powiedz mi, *tato*, dlaczego mnie tam zostawiłeś?

– Dlatego, że się spieszyłem. – Mój ojciec po raz pierwszy spojrzał mi w oczy i zobaczyłam w nich prawdę. – Miało mnie nie być piętnaście minut. Maksymalnie pół godziny.

– Dzwoniłam? – Ponieważ tak właśnie bym zrobiła. Szesnaście lat oglądania zmiennych stanów mamy nauczyło mnie, że niebranie przez nią leków było równoznaczne z odwiedzinami w obecności osoby dorosłej.

Znowu odwrócił wzrok.

– Tak.

Ciężar tego słowa złamał mi serce.

– Odebrałeś?

Mój ojciec włożył ręce do kieszeni i zamknął oczy.

Idiotka. Ale ze mnie idiotka. Nikt mnie nie kocha. Nie zmieni tego nic, co zrobię czy powiem. Wystarczyło, że ojciec wspomniał o skakaniu, a ja pytałam, czy powinnam kupić trampolinę. To nie była miłość, lecz kontrola. Zamiast mnie tata wybrał Ashley, a Ares piechotę morską. Noah nadal nie powiedział, że mnie kocha, choć ode mnie już to usłyszał.

Kiedyś wierzyłam, że ojcu na mnie zależy. Na tyle, że starał się kontrolować każdy aspekt mojego życia, a ja mu na to pozwalałam. Pozwalałam, ponieważ go kochałam i rozpaczliwie pragnęłam wzajemności. Ale się myliłam. Och, jak bardzo się pomyliłam. Nie zależało mu choćby na tyle, aby odebrać telefon.

Minęłam go i poszłam do gabinetu pani Collins po swoje rzeczy.

– Przepraszam. – Ojciec stanął mi na drodze, gdy próbowałam wyjść.

Zignorowałam chrypliwość jego głosu, wyminęłam go i wybiegłam na korytarz.
Koniec z ciągłą kontrolą.

NOAH

Powiniem był zostać. Gdyby sytuacja była odwrotna, ona by na mnie zaczekała, ale ja musiałem zobaczyć braci. Kiedy oddzwoni, od razu do niej pojedę.

Niedawno wybudowane przestronne domy otaczały duży park. Taki naprawdę porządny – ścieżki do spacerowania, drzewa, krzewy, ławki i największy plac zabaw na tej planecie.

Dwoje dzieci wybiegło z niebieskiego dwupiętrowego domu. Tacie by się spodobał – architektura w stylu empire: dach i okna mansardowe, kwadratowa wieżyczka, kroksztyny i ozdobny gzyms. „Normalnie jak z *Zakochanego kundla*” – tak by powiedział.

Gdy dzieci podbiegły bliżej, rozpoznałem uśmiech mamy. Obaj chłopcy skierowali się od razu ku najwyższej zjeżdżalni. Jacob co i rusz zatrzymywał się, aby pomóc bratu wejść po wielu szczebelkach.

Wyszedłem z samochodu i usiadłem na ławce w sporej odległości od placu zabaw. Obserwowałem, jak chłopcy śmieją się i bawią. Wszystko mnie bolało. Znajdowali się tak blisko, a jedyne, czego pragnąłem, to być z nimi. Wyjąłem telefon, przypominając sobie o swoim celu – udowodnić, że ich rodzice zastępczy nie nadają się do tej roli.

A skoro o nich mowa, to gdzie, u diabła, podziewali się Carrie albo Joe? Jacob miał dopiero osiem lat. Tyler nie skończył jeszcze pięciu. Nie powinni mieć ich na oku? Uniosłem telefon, żeby zrobić zdjęcie dokumentujące sytuację, kiedy zaskoczył mnie znajomy głos.

– Nieco w prawo. Siedzi na ławce pod klonem.

Obok mnie usiadła pani Collins. Rzeczywiście, z ławki pod drzewem Carrie obserwowała każdy krok moich braci. Schowałem telefon do kieszeni.

– Lubią zjeżdżalnie. Znaczą się, twoi bracia. Mogliby się tu bawić godzinami.

Siedzieliśmy w milczeniu i słuchaliśmy rozlegającego się w oddali śmiechu chłopców. Nie miałem pojęcia, jak wyplątać się z tej sytuacji. Milczenie: obrona winnego.

– No więc razem to zaplanowaliście czy po prostu wykorzystaliście nadarżającą się okazję?

Równie dobrze mogę spróbować się wszystkiego wyprzeć.

– Myślę, że postradała pani zmysły.

– Jestem niechlujem, ale poukładanym. Odłożyłeś swoje akta na niewłaściwe miejsce. Masz pojęcie, jakich mogłeś sobie narobić kłopotów?

Cholera.

– Co chce pani wiedzieć? – Może jeśli będę współpracować, trochę mi odpuści.

– Czy ty i Echo byliście w znowie?

Nigdy bym jej nie wydał.

– Następne pytanie.

Westchnęła.

– Obiecałam jej prawo do prywatności, a ona mi zaufała. Nie powinieneś być dzisiaj tam się znaleźć.

Przełknąłem wyrzuty sumienia, że ją zostawiłem.

– Jak się czuje?

Tyler zapisał, kiedy Carrie zaczęła go huścić.

– Powinieneś do niej pewnie zadzwonić.

Wsunąłem dłonie między kolana i nachyliłem się.

– Co się stało z nieporuszaniem ze mną tematu Echo?

– Cóż mogę powiedzieć? To był dla wszystkich kiepski dzień.

I znowu siedzieliśmy w milczeniu. Joe zaparkował na podjeździe i przebiegł przez ulicę do parku. Tyler zeskoczył z huśtawki i rzucił mu się w ramiona. Poczujęm się tak, jakbym dostał kopniaka w brzuch.

– Są tu szczęśliwi, Noah. Naprawdę chciałbyś pozabawić ich tego wszystkiego?

Musiałem przyznać, że jest tu przyjemnie. Wyglądało na to, że finansowy guru naprawdę dobrze zarabia.

– Co im zaoferujesz? Dwupokojowe mieszkanie w mało ciekawej części miasta? Zakładam, że przeczytałeś swoje akta. Chodzą do najlepszej prywatnej szkoły w hrabstwie. Właściwie to nawet w całym stanie. Obaj uczęszczają na mnóstwo zajęć dodatkowych. Jak zamierzasz pogodzić pracę na pełen etat z wychowywaniem dwóch małych chłopców? Jak znajdziesz czas na wożenie ich na wszystkie zajęcia? Co ważniejsze, skąd weźmiesz na to pieniądze?

Joe zakrył ręką oczy i zaczął się bawić z moimi braćmi w chowanego. Jacob schował się na górze zjeżdżalni, a Tyler na ławce za Carrie. Kiedy Joe skończył liczyć, od razu zobaczył Tylera, ale ku radości mego brata udawał, że jest inaczej.

Pani Collins nachyliła się tak, że musiałem na nią spojrzeć.

– Istnieją inne opcje. Możesz iść na studia. Kontynuować związek z Echo. Stać się mężczyzną, którego twoi rodzice pragnęliby mieć za syna.

Spiąłem się.

– Co Echo ma z tym wspólnego?

– Zapytałeś ją kiedykolwiek o plany na przyszłość? Myślisz, że jest gotowa na związek z samotnym ojcem?

Po raz pierwszy spojrzałem jej w oczy. Widoczna w nich szczerść aż krzyczała. Zakląłem pod nosem i wróciłem do obserwowania chłopców. Echo. We wszystkich wyobrażanych sobie scenariuszach dotyczących moich braci lub Echo ani razu nie umieściłem ich w tej samej przyszłości. Osobno – tak. Razem – nie. Jak, u licha, połączyć jedno z drugim? Czy to było w ogóle możliwe?

Carrie i Joe zawołali do chłopców, że pora wracać do domu. Jacob i Tyler pobiegli przed siebie. Patrzyłem, jak z miejsca parkingowego kilka metrów od chłopców wyjeżdża czarna terenówka.

Cały mój świat zwolnił. Zerwałem się z ławki i zacząłem biec, gdy tymczasem Jacob i Tyler przemknęli przed jadącym samochodem. *Nie. Błagam, nie. Tylko nie oni.* Zapiszczały hamulce, rozległ się dźwięk klaksonu i Jacob objął ramieniem młodszego brata.

Serce mi zamarło, kiedy auto zatrzymało się centymetry od chłopców. Carrie i Joe wzięli ich na ręce i poszli szybko w stronę domu. Moje żyły pulsowały nerwowo i miałem płytki oddech.

Pani Collins położyła mi rękę na ramieniu.

– Nic im nie jest, Noah. Są bezpieczni.

Pieprzyć to.

– Ze mną będą bezpieczniejsi.

Echo

Ojciec pojechał za mną do domu, dwa razy przejeżdżając na czerwonym świetle, żeby mnie nie zgubić. Rozległ się pisk opon, kiedy skręcił w naszą ulicę, a drzwi otworzył, jeszcze zanim zdążył zgasić silnik.

– Echo!

Och, takiego go znałam. Szybki jak błyskawica, rozkazujący, wojskowy ton. Mógł wykrzykiwać mi rozkazy, ile tylko miał ochotę. Wypisałam się ze służby w jego jednostce. Kiedy tylko dogonił mnie w kuchni, chwycił mnie za ramię.

Zatrzasnęły się za nim drzwi i przestraszona Ashley zerwała się od stołu. Brukowiec, który czytała, spadł na podłogę.

– Co się stało?

Wyrwałam mu ramię.

– Powiem ci, co się stało. Ja się urodziłam. Kilka lat później moi genialni rodzice rozgryźli, że matka ma dwubiegunówkę. W czasie gdy ona się z nią zmagala i próbowała zrozumieć swój stan, ty się wkłęciłaś do naszego życia i wyrzuciłaś ją z niego właśnie wtedy, kiedy w końcu pogodziła się z tym, że musi przyjmować leki.

Ashley zamrugała i popatrzyła na mojego ojca, szukając w nim wsparcia.

– Owen, co się stało?

Ta kobieta mnie skrzywdziła. Ashley może i nie pokaleczyła mi ciała, ale w równym stopniu ponosiła za to odpowiedzialność. Miała krew na swoich wypielęgowanych dłoniach.

– Ile razy próbował odebrać telefon, a ty go powstrzymałaś? Nakłoniłaś go, żeby został dłużej na tym twoim głupim zjeździe czy też go przekonałaś, że ja nie jestem warta zachodu?

Jej diabelskie usta przybrały kształt litery „O”, a krwistoczerwona szminka mocno się odcinała od poblądłej twarzy. Targała mną odraza.

– Powiedz mi, Ashley, kiedy do szpitala przewieziono moje wykrwawione, nieruchome ciało, poczułaś ulgę, kiedy się dowiedzielaś, że mogę nie przeżyć? Świątowałaś fakt, że w końcu zniknę z waszego życia? Ares już przecież nie żył i mamę też wyeliminowałaś. Tylko ja stałam ci na drodze.

Pokręciła głową i po jej policzku spłynęła jedna fałszywa łza.

– Nie. Zawsze was kochałam. Ciebie, Aresa i waszego ojca. Zawsze marzyłam, żeby być twoją matką.

Cienka nić trzymająca w ryzach moją samokontrolę pękła tak głośno, że aż zamrugałam. Oczy otworzyłam tak szeroko, że mało brakowało, a wypadłyby z oczodołów.

– Jesteś taką...

– Przestań, Echo! – ryknął ojciec, stając między mną a Ashley. – Jesteś wściekła na mnie, nie na nią. Nie mieszaj jej do tego.

– Mam jej do tego nie mieszać? – zawołałam. – Ona w tym siedzi po same pachy. Powiedz mi, że kazała ci odebrać telefon. Powiedz, że wyjaśniła ci, że żadna z tych żalonych rzeczy, które robisz, nie jest ważniejsza od twojej córki!

Milczał, ale w policzku drgał mu jeden nerw. Odkryłam ją. Prawdę. Prawdę, której żadne z nich nie chciało, abym poznała. Moja matka zawsze mówiła, że prawda wyzwala. Ja się nie czułam wolna. Zdrada zatruchiła mi krwiobieg niczym czarny szlam, przejmując wszystko na swojej drodze. Ojciec i Ashley nie mogli dłużej ukrywać swoich grzechów. Odzyskałam pamięć i musieli teraz odpokutować.

Mój ojciec stał w stoickim bezruchu. On zabił moją duszę i teraz ja chciałam odpłacić mu tym samym.

– Mama rozsypała się po tym, jak porzuciłeś ją dla niani. A potem zawłaszczyłeś sobie prawo do opieki nad nami. Nie zostawiłeś jej niczego. Byłeś jej całym światem. Nie miała już po co żyć, żadnego powodu, aby przyjmować leki. Porzuciłeś ją wtedy, kiedy zaczynała wychodzić na prostą!

Zmrużył oczy.

– To twoje słowa, Echo, czy twojej matki? Masz rację co do jednego. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby uzyskać prawo do opieki nad tobą i twoim bratem. Wynająłem najlepszych prawników, aby mieć gwarancję, że sąd nie przyzna tego prawa nam obojgu. Żałuję jedynie tego, że zgodziłem się na odwiedziny, że dałem jej szansę na wypluwanie z siebie kłamstw i zrobienie ci krzywdy.

Mama mówiła, że tylko się bawił mną i Aressem. Że wykorzystuje nas, aby ją ranić.

– Żałujesz tego, że masz mnie. Żałujesz, że się dowiedziałam, że najważniejsza zawsze będzie dla ciebie Ashley! – Krzyczałam tak głośno, że bolało mnie gardło. Cała się trzęsłam, a policzki i kark miałam czerwone. Czy on kiedykolwiek mnie kochał? – Jak mogłeś mnie porzucić?

Na pobladłej twarzy ojca nie widać już było gniewu. Wyglądał staro.

– Przepraszam. Nie masz pojęcia, jak bardzo tego żałuję.

Pociągnęłam nosem i ze wszystkich sił starałam się powstrzymać łzy. Nie rozplaczę się przy nim. Nie dam mu satysfakcji płynącej ze świadomości, że rozerwał mnie na tysiąc kawałków. Ale potrzebowałam odpoczynku. A te głosy i koszmary musiały zniknąć. Nie miałam już nikogo. Nikogo. I niech ich diabli wezmą, że muszę błagać o to, co jest mi w stanie zapewnić kilka godzin spokoju.

– Chcę tabletki nasenne. Jestem zmęczona i muszę się przespać. Muszę przespać choć jedną noc.

Ashley położyła rękę na ramieniu ojca. Na mnie w ogóle nie spojrzała.

– Pójdę po nie. Lekarz powiedział, że można zwiększyć dawkę do dziesięciu miligramów.

– Będę u siebie. – Wyszłam, mając gdzieś, czy jeszcze kiedykolwiek odezwę się do własnego ojca.

NOAH

Wczoraj wieczorem Echo zadzwoniła, gdy byłem w pracy. Zostawiła wiadomość, że bierze coś na sen i aż do rana nie będzie w stanie odebrać telefonu. Wydawała się... pokonana.

Zdenerwowany czekałem przed lekcjami koło jej szafki, ale w ogóle się nie zjawiała. Przez całą pierwszą lekcję odchodziłem od zmysłów. Trzy wiadomości, zostawiłem jej trzy wiadomości. Kurde, nie miałem w zwyczaju tego robić, a jednak tej dziewczynie zostawiłem aż trzy. Gdzie się podziewała?

Wpatrywałem się w puste krzesło z przodu klasy, próbując nakłonić ją siłą woli do magicznego pojawienia się. Pan Foster jak zawsze przynudzał. Każda sekunda wydawała się trzy razy dłuższa niż zazwyczaj. Prawa kieszeń mi zawibrowała i upuściłem ołówek, aby wyjąć telefon. Zarówno Isaiah, jak i Rico spojrzeli na mnie w chwili, gdy usłyszeli wibracje.

Kiedy sprawdziłem, kto dzwoni, serce podeszło mi do gardła. Echo.

– Panie Hutchins?

Cholera.

– Tak, proszę pana? – Telefon przestał wibrować, gdy włączyła się poczta głosowa.

– Czy to telefon komórkowy słyszę?

– Tak – odezwał się Isaiah. – Przepraszam. Zapomniałem go rano wyłączyć.

Pan Foster patrzył to na mnie, to na Isaiaha, wyraźnie tego nie kupując. Ale w końcu wyciągnął rękę.

– Zna pan zasady. Można odebrać po lekcjach.

Isaiah podał mu bez słowa swój telefon, a mnie posłał przebiegły uśmiech. Kiwnąłem w podziękowaniu głową. Czym sobie zasłużyłem na takiego brata?

Kiedy pan Foster powrócił do przynudzania, nachylił się do mnie i szepnął:

– Pozdrów ją ode mnie.

Wypadłem z klasy i błyskawicznie wybrałem numer Echo. Z każdym kolejnym sygnałem serce mi zamierało. *Cholera. Odbierz.* Usłyszałem jej śliczny głos: *To ja. Wiesz, co zrobić.*

– Wykończę się przez ciebie, skarbie. – Rozłączyłem się.

Poszedłem do swojej szafki, wrzuciłem do niej książki i sprawdziłem pocztę głosową. Isaiah przeszedł niespiesznie na drugą stronę korytarza i oparł się o ścianę. Chwilę później dołączyła do niego Beth. W ręce trzymała niezapalonego papierosa.

– Co się dzieje?

– Echo zadzwoniła podczas lekcji, a on nie mógł odebrać. I teraz jest wkurwiony – wyjaśnił Isaiah.

– Wcale nie – warknąłem. Nieprawda, byłem.

Isaiah wzruszył ramionami, powstrzymując jednocześnie uśmiech.

Echo nagrała krótką, apatyczną wiadomość: *Hej, no to spróbuję później. Kocham cię.*

Do cholery, Echo. Musisz mi dać coś więcej. Lunch, a po nim jeszcze trzy lekcje. Nie wytrzymam.

– Idę po coś do jedzenia. Spotkamy się na stołówce.

– Czekał. My też idziemy! – zawołała Beth. – Zapalę później.

Zamiast udać się do stolika, od razu ustawiłem się w kolejce. Przyjaciółeczki Echo siedziały przy stole, nieświadome faktu, że gdzieś po drugiej stronie szkolnych murów ona cierpi. Zareagowałem z opóźnieniem, kiedy napotkałem spojrzenie niebieskich oczu.

Lila napisała coś szybko w telefonie, po czym do mnie zawołała:

– Noah! – Wszystkie siedzące przy stole dziewczyny zamarły i wbiły w nią wzrok.

– Lila? – zapytała cicho Grace.

Posłała jej mordercze spojrzenie i podeszła do mnie. Będę musiał zmienić zdanie na jej temat.

– Echo się z tobą kontaktowała?

– Tylko wiadomości na poczcie głosowej. Co się dzieje?

Lila popatrzyła gdzieś za mnie. Obejrzałem się i zobaczyłem, że Luke bacznie nam się przygląda.

– Nie wiem – kontynuowała. – Wczoraj wieczorem dzwoniła do mnie, ale byłam akurat na mieście ze Stephenem.

W tej właśnie chwili oba nasze telefony piknęły, informując o nadejściu esemesa. Wciągnąłem głośno powietrze, gdy odczytałem wiadomość od Echo: „Jestem po drugiej stronie ulicy”.

Dzięki ci, skarbie, za tych pięć cudownych słów. Odwróciłem się na pięcie

i mruknąłem do Lili:

– Chodźmy.

Zawahałem się, kiedy nadal się wpatrywała w swój telefon.

– Ona mnie potrzebuje – powiedziała, kiedy znowu rozległo się piknięcie. – Ale mówi, że się nie pogniewa, jeśli nie przyjdę. – Wyraźnie biła się z myślami. – Na następnej lekcji piszę test i...

– Nie uciekasz z lekcji.

Przygładziła włosy.

– Słuchaj, ona mi ciągle powtarza, jaki to jesteś superfacet. Myślisz, że mógłbyś mnie pozytywnie zaskoczyć i zaopiekować się moją najlepszą przyjaciółką, dopóki nie będę jej mogła przejąć po szkole?

Mogłem zrobić nawet więcej. Mogłem zaopiekować się nią teraz *i* po szkole.

– Aha.

– Powiedz, że ją kocham, dobrze? I że przyjdę tak szybko, jak tylko się da.

– Aha. – Tej dziewczynie rzeczywiście zależało na Echo. – Tak zrobię.

Siedziała na miejscu kierowcy w szarej hondzie civic, którą dostała od ojca zamiast dodge'a neona. Zaparkowałem obok jej samochodu. W chwili gdy miałem zgasić silnik, ona włączyła swój. Patrzyła na mnie, gdy opuszczałem szybę.

– Chcę gdzieś jechać – powiedziała. – Ale nie sama. Przepraszam, że przeze mnie wagarujesz.

Nic nie szkodzi.

– Zawiozę cię, dokąd tylko będziesz chciała, skarbie.

Liczyłem na uśmiech, ale ona pokręciła głową. To, co się wydarzyło wczoraj, musiało się okazać naprawdę przełomowe.

– Pojedziesz za mną? Chyba potrzebuję jeszcze kilku chwil dla siebie.

– Co tylko chcesz – zgodziłem się, mimo że przepełniało mnie pragnienie oddychania tym samym powietrzem co ona.

– Noah? – zapytała, nim podniosłem szybę. – Dzięki, że uciekłeś dla mnie z lekcji. – I nareszcie się uśmiechnęła. Nie był to uśmiech pełen radości, ale jednak uśmiech.

– Dla ciebie wszystko.

Mama uwielbiała dni takie jak dziś: ciepły powiew wiosny i wielkie pierzaste

chmury na kobaltowym niebie.

Nie znosiłem tego miejsca, bez względu na pogodę. Cmentarz Resthaven zawsze będzie mi się kojarzył z tamtym szarym deszczowym parnym dniem w czerwcu, gdy razem z braćmi stałem pod prowizorycznym zadaszeniem. Tyler obejmował mnie za szyję i płakał za mamą, a Jacob pytał, czy rodzice zmokną, tłumacząc raz za razem, że mama nie znosi być mokra. Nie pozwalała chlapać się w wannie. Tato miał założony garnitur i nie byłby zadowolony, gdyby go zmoczył.

Po raz pierwszy w życiu chciałem wtedy umrzeć. Żałowałem, że nie spałem tamtej nocy w swoim łóżku i nie zginąłem razem z rodzicami, no ale gdybym był wtedy w domu, pożar w ogóle by nie wybuchł.

Poczucie winy było moim jarzmem. Ciężarem, z którym musiałem żyć. Ale kiedy skończę liceum, wszystko naprawię. Moja rodzina znowu będzie razem.

Zaparkowałem za Echo we wschodniej części cmentarza, pod rozłożystymi dębami. Tuż przed wjazdem na parking zatrzymało mnie czerwone światło, więc ona zajęczała tam pierwsza. Siedziała teraz po turecku pośrodku części cmentarnej, opierając głowę na splecionych dłoniach i wpatrując się w nagrobek z białego marmuru. Lekki wietrzyk poruszał rudymi lokami i słońce padało prosto na nią – anioł pośrodku piekła.

Nie odrywała wzroku od nagrobka.

– Dzięki, że to robisz, Noah. Wiem, że przebywanie tutaj jest trudne także dla ciebie.

„Trudne” to mało powiedziane, ale to tylko dowodziło, jak bardzo mi na niej zależy.

– Myślisz, że pani Collins obarczy mnie winą za twoją ucieczkę z lekcji?

Echo otworzyła usta, aby odpowiedzieć, ale zamiast tego wypuściła tylko z płuc powietrze. Chciałem ją nieco rozchmurzyć, tyle że to nie było wcale takie proste.

Usiadłem obok niej. Nie będąc w stanie się powstrzymać, pogłaskałem opadające na jej plecy loki. Dotknięcie jej w takiej chwili to była konieczność. Podobała mi się prostota nagrobka: „Ares Owen Emerson: syn, brat, żołnierz piechoty morskiej”.

– Co sobie przypomniałaś?

Potarła brodą o splecione dłonie.

– On mnie tam zostawił. U mojej matki. Dzwoniłam, a on nie odbierał. – Echo pochyliła głowę.

Dalej głaskałem jedwabiste włosy i słuchałem nawoływania ptaków. Jej ramiona nie zadrżały. Po policzku nie spłynęła ani jedna łza. Najgorszy rodzaj płaczu to nie ten, który wszyscy widzą – zawodzenie na ulicy, rozdzieranie szat. Nie, najgorzej jest, kiedy szlochom zanosi się dusza, i bez względu na to, co się robi, nie sposób jej ukoić.

Jej część wędnie i staje się blizną na tym fragmencie, który przeżył. W duszach ludzi takich jak ja czy Echo więcej było blizn niż życia.

Skubała trawę.

– Zostałam zupełnie sama. Ares nie żyje. Mama jest Bóg wie gdzie. Moje przyjaciółki... cóż... sam wiesz. U taty nie miałam szansy, ale udawałam, że jest inaczej. Próbowałam stać się córką, którą będzie chciał kochać, ale... – Echo pokręciła głową.

– Chodź tutaj, skarbie. – Po tych słowach wtuliła się we mnie, delikatna, uległa, zrozpaczona. – Nie jesteś sama – szepnąłem w jej włosy, tuląc ją do siebie. – Nie jesteś sama, ponieważ masz mnie. – *A ja cię kocham bardziej, niż to sobie jesteś w stanie wyobrazić.*

Echo

Noah zaproponował, że weźmie dziś w pracy wolne, żebyśmy wieczór mogli spędzić razem. Jakaś część mnie miała nadzieję, że to zrobi. W jego ramionach pragnęłam spędzić resztę życia. I właśnie dlatego potrzebowałam naprawdę mnóstwa samokontroli, żeby nie przyklasnąć tej propozycji. Wiedziałam, że potrzebuje pieniędzy. Poza tym gdy tylko Lila wyszła ze szkoły, co dwie sekundy wysyłała mi esemesa.

– Twój tata dzwonił do mojej mamy. Szukał cię – powiedziała teraz. – Powiedziała mi, że tu jesteś.

Siedziałyśmy na imponująco szerokich schodach tarasu, z którego rozciągał się widok na ogród za domem. Łagodny wietrzyk poruszał dzwoneczkami, a słońce całowało moje odkryte ręce.

– Przyjedzie po mnie? – Na pewno wiedział, że nie byłam dziś w szkole.

– Nie, ale poprosił mamę, żeby ci przypomniiała, że w domu masz się zjawić przed północą.

Miałam ogromną ochotę, żeby się roześmiać, a im bardziej starałam się powstrzymać śmiech, tym bardziej nie mogłam się opanować. W końcu nie wytrzymałam. Lila najpierw się uśmiechnęła, a potem zaczęła śmiać się razem ze mną.

– Co jest takie zabawne?

Odetchnęłam głęboko i wytarłam oczy.

– Ojciec zostawił mnie na pewną śmierć, a teraz mi mówi, do której godziny muszę wrócić do domu.

Lila zachichotała.

– W sumie to trochę śmieszne. – Po chwili westchnęła. – Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem. – To była prawda. Na samą myśl o powrocie do domu ścisnęło mnie w dołku. – Wiesz, co robię teraz?

– Co?

Uniosłam rękę.

– Cieszę się dotykiem słońca na mojej skórze. I tak tylko z ciekawości pytam, jak byś zareagowała, gdybym nosiła do szkoły krótkie rękawy?

Usta Lili drgnęły.

– Tak samo jak w przypadku długich.

– Grace dostałaby chyba zawału.

– Grace może się wypchać. – Zaskoczył mnie nietypowy dla niej wybuch gniewu. –

Do końca szkoły zostały dwa miesiące. Możesz żyć tak, żeby sprawiać przyjemność innym, albo tak, żeby sprawiać przyjemność sobie. Przyjdzie jesień, będę używać życia na Uniwersytecie Stanu Floryda i zapomnę, że przyjaźniłam się z ludźmi pokroju Grace. Ja podjęłam decyzję. A ty?

NOAH

Zaplanowałem sobie, że po prysznicu zadzwonię do Echo, a później pojadę na imprezę do Antonia. O jedenastej Echo nie będzie jeszcze spać. Miałem nadzieję, że Lila pomogła jej złagodzić szok związany z nowymi wspomnieniami. Niepotrzebnie poszedłem do pracy. Powinienem być z nią zostać. Ależ ze mnie palant. Jutro jej to wynagrodzę.

Trzy lata temu wyobrażałem sobie ostatnią klasę jako rok, kiedy będę się zastanawiał, na jakiej uczelni grać w kosza, a nie negocjowałem wynagrodzenie i świadczenia dodatkowe łączące się ze stanowiskiem kierownika dziennej zmiany w Malt and Burger. Ale jak mogłem nie przyjąć propozycji stałych dochodów, ubezpieczenia i ściśle określonych godzin pracy? Nie zarabiałbym kokosów, ale stać by mnie było na wynajęcie niewielkiego mieszkania dla siebie i chłopców. Miałem długą listę rzeczy, które wolałbym robić zamiast smażyć burgery. Smażenie burgerów i uczenie innych, jak smażyć burgery: spełnienie cholernych marzeń.

Gorąca woda zmyła ze mnie zapach tłuszczu. Następne w kolejce będzie rozglądanie się za mieszkaniem: dwie sypialnie, może jedna. Ja mogę spać na kanapie w salonie, a sypialnię oddać chłopcom. Tak czy inaczej, w mieszkaniu musi być porządny prysznic i gorąca woda, żebym mógł pozbyć się tego hamburgerowego smrodu.

Po dziesięciu minutach gorąca woda się skończyła, zostawiając po sobie tylko parę. Mgła zakradła się zarówno do łazienki, jak i do mojego mózgu. Co ja wyprawiam? Moja matka przynajmniej raz w miesiącu zabierała mnie do swojego gabinetu w kampusie. Wciąż miałem w pamięci jej słowa: „Studia to konieczność, nawet jeśli myślisz o wojsku. Najpierw studia, potem zdecydujesz o przyszłości”.

Wytarłem lustro i zobaczyłem wpatrujące się we mnie oczy matki.

– Nie powiedziałaś mi, co mam, kurwa, zrobić, jeśli umrzecie.

Moje ciało pokrywały kropelki wody. Grzejnik w piwnicy kilkakrotnie zadudnił, aż w końcu się włączył, przed otwory wentylacyjne w podłodze wdmuchując chłodniejsze powietrze. Stałem i patrzyłem, czekając na jej odpowiedź.

– Noah?

Cudowny głos, nienależący do mamy, ale i tak cudowny: Echo. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Wszystko układało się aż za dobrze. Ja owinięty ręcznikiem, sam

w domu z moją nimfą. Wyszedłem z łazienki.

– Siema, mała.

Echo wyjrzała zza rogu i rude loki aż podskoczyły, kiedy gwałtownie odwróciła głowę w przeciwną stronę.

– O mój Boże, strasznie cię przepraszam. Poczekał na korytarzu, żebyś mógł... no wiesz... ubrać się.

Wszedłem za nią do salonu i dotknąłem jej pleców.

– Co tu robisz? Tobie i Lili wyczerpały się tematy do plotek?

– Ja, eee, podjęłam decyzję. Możesz się ubrać?

– Niedługo powinnaś wracać do domu, prawda?

Wzruszyła ramionami, unikając patrzenia w moim kierunku.

– Chodź. – Wziąłem ją za rękę i pociągnąłem w stronę piwnicy.

– Nie, naprawdę, Noah. Zaczekam, aż się ubierzesz.

I miałyby mnie ominąć ten wypełzający na jej policzki rumieniec? Nie ma mowy.

– Jak chcesz, to się odwróć, ale mnie nie przeszkadza, że patrzysz. – Kiedy zesliśmy ze schodów, puściłem jej rękę i podszedłem do kosza z ciuchami. Wyciągnąłem z niego dzinsy. – Teraz się odwróć. Albo nie. – Zerknąłem przez ramię. Echo stała plecami do mnie i zasłaniała oczy. Zachichotałem. – Co się dzieje, skarbie? Nie masz w zwyczaju łamać zasad.

– Nie chcę wracać do domu. Przynajmniej na razie.

Zapiąłem dzinsy.

– Już możesz patrzeć.

Odwróciła się i spojrzenie jej szmaragdowych oczu pomknęło ku mojemu nagiemu torsowi. Oblizła usta i szybko skupiła się na składaniu koca, który Beth zostawiła na kanapie.

– Jesteś jeszcze mokry.

Pragnęła mnie – ale nie tak bardzo, jak każdy pulsujący mięsień w moim ciele pragnął jej. Oprócz głodu w jej oczach czaił się milczący ból. Echo odłożyła na kanapę mistrzowsko złożony koc i wygładziła go jeszcze, upierając się przy szukaniu perfekcji w świecie, w którym w ogóle jej nie było.

– Jeśli nie chcesz jechać do domu, to co chcesz robić? – zapytałem, siadając na łóżku.

– Lila powiedziała, że mogę zostać na noc u niej, ale potem przyszedł Stephen i... – Jej ton sugerował, że wolałaby wbić sobie paznokcie w czoło niż tam wrócić.

– Rodzice Antonia wyjechali. Beth i Isaiah już tam są i zamierzają zostać do rana. – Nie musiałem wspominać o ilości trawki, jaką ze sobą zabrali.

– Hura – mruknęła ledwie słyszalnie, ale nie mogłem nie dostrzec, że drżą jej dłonie.

– Antonio zadzwonił do mnie z pytaniem, czy przyjedziesz razem ze mną. – I to był powód, dla którego wcześniej nie wspomniałem Echo o tej imprezie. Kumpel czy nie kumpel, zachowywał się zbyt przyjacielsko wobec mojej dziewczyny. Ale jeśli wieczór w towarzystwie drugiego malarskiego guru poprawiłby jej nastrój, możemy jechać.

– Możemy... – Jej noga podskakiwała. – Możemy zostać tutaj?

– Pewnie.

Obciągnęła rękawy i wbiła wzrok w podłogę. Przynajmniej nie nosi już przy mnie rękawiczek. Przychodziło mi do głowy sporo rzeczy, jakie mógłbym robić z Echo sam na sam. Kurde, fantazjowałem o chwilach takich jak ta, ale dla niej naprawdę chciałem być lepszym człowiekiem.

– Chcesz zrobić coś normalnego?

Spojrzała na mnie zaciekawiona.

– Chcesz się pouczyć?

– Są też inne normalne czynności. – Dyskretnie poprawiłem dzinsy, wziąłem do ręki pilota, usiadłem na kanapie obok Echo i ją przytuliłem. Rozkoszowałem się tym, jak wtula się we mnie. Przełączyłem na obiecujący kanał. – Zrobię nawet popcorn.

Przez cały film jedliśmy popcorn, poprawialiśmy się, żeby nam było wygodniej, aż w końcu stało się dokładnie na odwrót i wyszedł z tego niezręczny taniec polegający na trzymaniu rąk i innych części ciała z dala od znajomych i nieznajomych fragmentów boskiego ciała Echo. Dżentelmenem mogłem być maksymalnie przez jeden film. Pojawiły się napisy końcowe i lewą dłoń, którą położyłem pod głową, aby nie dotykać jej kuszącego brzucha, miałem zupełnie zdrętwiałą.

Moja cierpliwość w końcu się wyczerpała.

– To niedorzeczne. – Podniosłem ją z kanapy i przerzuciłem sobie przez ramię. Przede mną wisały jej bose stopy.

Zaśmiała się perliście.

– Co ty robisz? – Rzuciłem ją na materac. Ogniecie rude włosy rozsypały się na poduszce. Moja syrena uśmiechnęła się do mnie.

– Teraz dopiero będzie nam wygodnie – odparłem.

Echo zamrugała i w jej oczach zamiast wesołych ogników zobaczyłem głód.

Delikatne palce przesuwaly się po moim ramieniu, pobudzając każdą komórkę ciała.

– Nie wyglądasz, jakby ci było wygodnie. – Ponętny głos sprawił, że głęboko w moim wnętrzu coś się poruszyło.

Przełknąłem ślinę, starając się pozbyć tego nieoczekiwanego nerwowego drżenia w żołądku.

– Echo...

Bijące szybko serce napierało na żebra i niemal uniemożliwiała oddychanie. Sparalizowany jej urodą, pochyliłem się nad nią. Nie była nimfą, lecz boginią.

Jej dłonie kontynuowały wędrówkę w górę moich ramion, a potem po torsie. Śmiałe to było z jej strony. Klatka piersiowa Echo podnosiła się i opadała w coraz szybszym tempie.

– Chcę tu dzisiaj z tobą zostać.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze, gdy jej palce śledziły zarys moich mięśni, i w duchu błagałem, aby nie przerywała tego powolnego schodzenia coraz niżej. Głaszcząc ciepły rumieniec na jej policzku, położyłem się obok niej.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– A co z twoim tatą?

– Zajmę się nim – szepnęła.

Czułym gestem wplotła mi palce we włosy i przyciągnęła głowę do swojej. Wdychałem jej przepyszny, słodki zapach: drożdżówki z cynamonem, prosto z pieca. Pierwsze zetknięcie się naszych ust nie rozczarowało. Słodki cukier drażnił mi język, tylko podkreślając wagę daru, jaki zaoferowała mi Echo.

Ta dziewczyna miała w posiadaniu moją duszę i skradła mi serce. Otworzyła się na mnie, obdarzając miłością, i ani razu nie poprosiła o nic w zamian. Pocałowałem ją mocniej, wypowiadając w myślach słowa „kocham cię”.

Echo

Noah naznaczał gorącymi pocałunkami moją szyję, mącąc mi w głowie. Część mnie zareagowała, przyłgnęła do niego, przytuliła się jeszcze mocniej. Druga część zamarła ze strachu, przerażona tym, co nieznane, przerażona tym, że mogę go rozczarować.

– Powiedz, co mam robić.

Ciepły oddech łaskotał mi ucho.

– Rozluźnij się.

Ale ciało postąpiło wbrew mojej woli. Pod nęcącym zazwyczaj dotykiem Noaha całe zeszywniało.

– Proszę cię, nie chcę zrobić czegoś nie tak, jak trzeba. Powiedz, jak ci sprawić przyjemność.

Zmienił pozycję, tak że leżał teraz na boku obok mnie, a nogę i rękę miał przerzucone przez moje ciało. Czułam się przy nim taka mała. Spojrzenie jego czekoladowobrązowych oczu złagodniało.

– Bycie z tobą sprawia mi przyjemność. Dotykanie cię... – zatknął mi włosy za ucho – sprawia mi przyjemność. Jeszcze nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo jak ciebie. Nie ma takiej możliwości, żebyś zrobiła coś nie tak, skoro wystarczy, że oddychasz i wszystko jest jak należy.

Chciałam mu uwierzyć, ale on był doświadczony, a ja... nie. Możliwe, że jedynie próbował poprawić mi nastrój, a tak naprawdę moja niewiedza go nudziła.

Dotknął mojej twarzy i powiedział zdecydowanie:

– Pragnę ciebie, ale tylko jeśli ty pragniesz mnie.

– Za pierwszym razem boli. Wszystkie koleżanki tak mówiły. – I za drugim, i za trzecim, aż w końcu czasami nie boli. – I powinnam ci powiedzieć, że biorę pigułki. Więc... no wiesz... mam ochronę przed... – Ciężą. – Wszystkim. Ale ty także powinieneś czegoś użyć, ponieważ...

Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech, który tak uwielbiałam. Jego usta czule dotknęły moich.

– Odpręż się, a ja się wszystkim zajmę.

Oddałam pocałunek i objęłam go za szyję. Jego palce delikatnie masowały mi kark, uwalniając napięcie, wymazując niepokój. Ten pocałunek był niczym narkotyk

i z każdym dotykem pragnęłam więcej i więcej. Nasze ciała tak mocno się ze sobą splotyły, że nie miałam pojęcia, gdzie się zaczynam, a gdzie kończę.

Noah był silny i ciepły, i umięśniony i czułam się z nim bezpieczna, a pachniał, och, przepysznie. Nie potrafiłam przestać go całować, jakby od tego zależało moje życie: usta, szyja, tors, a Noah wydawał się równie wygłodniały jak ja. Obracaliśmy się i dotykaliśmy i pozbywaliśmy niechcianych ubrań. Jęczałam i on jęczał, a moje myśli, dusza i ciało znalazły się na granicy czystej ekstazy.

I czekałam. Czekałam na tę przerwę konieczną do założenia gumki, a potem na opisywany przez koleżanki palący ból, ale Noah ani na chwilę nie przerwał i ból się nie pojawił, nawet kiedy kilka razy wyszeptalam jego imię. Oboje walczyliśmy o oddech, kiedy całowaliśmy się czule, a do mnie dotarło, że nadal jestem dziewicą.

Zsunął się ze mnie i mocno przytulił. Moje całe ciało było leniwie rozgrzane, szczęśliwe i zaspokojone. Słuchałam bicia jego serca i zamknęłam oczy, rozkoszując się tym, jak delikatnie głaszcząc mnie po włosach.

– Noah – szepnęłam. – Myślałam... – że będziemy się kochać.

Dotknął palcem mojej brody i zmusił, abym na niego spojrzała.

– Mamy całą wieczność, aby do tego dojść, Echo. Delektujmy się każdym kolejnym krokiem.

Moje myśli zaczynały odpływać. Staralam się skupić na biciu jego serca, jego dotyku i najśłodszym słowie, jakie dane mi było słyszeć: wieczność.

Jedna wyraźna myśl zmusiła mnie do ponownego otwarcia oczu.

– Usypiasz mnie.

– No i? – zapytał nieco zbyt niewinnie.

Przełknęłam ślinę.

– Będą mnie dręczyć koszmary.

– No to będziemy mieć pretekst, aby zrobić to jeszcze raz.

NOAH

Obudził mnie znajomy dzwonek. Rękami i nogami oplatałem Echo, moją nimfę, która spała wtulona we mnie plecami. Jedną ręką sięgnąłem po telefon schowany w kieszeni dżinsów. Dżinsów leżących teraz na podłodze.

– Halo? – Odkasznąłem.

– Noah?

– Tak? – Nie rozpoznałem męskiego głosu na drugim końcu linii. Echo nadal słodko spała. Odsunąłem się od niej, otulając jej szczupłe ciało kocem. Przez moją głowę przebiegał milion myśli. Coś się stało Isaiahowi albo Beth? Są ranni albo trafili do więzienia? Gdyby chodziło o moich braci, zadzwoniłaby Keesha lub pani Collins.

– Z tej strony Owen Emerson. Tata Echo. – Umilkł.

Próbując się dobudzić, bez słowa przeszedłem na drugi koniec piwnicy. Raczej nie powinienem rozpoczynać rozmowy od napomknięcia, że jego córka leży właśnie półnaga w moim łóżku.

– Przepraszam, że cię budzę, ale Echo rano wyszła z domu zdenerwowana i do tej pory nie wróciła. – Wyciągnąłem szyję, aby sprawdzić godzinę na stojącym obok materaca radiu z budzikiem. Druga. Jej tatę musiał szlag trafiać. Dziwne jednak było to, że wcale nie zachowywał się jak wściekły pitbull. – Wyłączyła telefon. Obdzwoiłem jej przyjaciółki. Lila dała mi twój numer i powiedziała, że Echo może być u ciebie.

Koc unosił się i opadał w rytm jej jednostajnego oddechu. Przyszła dziś do mnie, obdarzając zaufaniem. Gdybym mu powiedział, przyjechałby i ją zabrał, łamiąc mi serce i prawdopodobnie bezpowrotnie niszcząc to zaufanie.

– Panie Emerson...

– Proszę, Noah, to moja córka. Muszę wiedzieć, że nic jej nie jest. – Nigdy w życiu nie słyszałem człowieka tak zdesperowanego. Był niemal tak zdesperowany jak ja, kiedy myślałem o bezpieczeństwie Jacoba i Tylera.

– Jest u mnie. – Serce mi zamarło, kiedy czekałem na ojcowski ochrzan.

– Wszystko z nią w porządku? – W jego głosie słychać było... ulgę?

– Tak. Śpi. Zasnęła jakiś czas temu. Nie chciałbym jej budzić.

Zawahał się.

– Kiedy zasnęła?

– Około pierwszej. – Mniej więcej.

– I śpi aż do teraz?

Dobrze, że wiedziałem, jak wygląda sen Echo, a raczej jego brak. W przeciwnym razie uznałbym jego pytania za co najmniej dziwne.

– Tak, proszę pana. Nawet nie pisnęła.

Czekałem w milczeniu, gdy tymczasem on zapewne zastanawiał się, co zrobić: kazać mi ją obudzić i powiedzieć, aby wróciła do domu, albo pozwolić jej spać.

– Twoi rodzice zastępczy nie mają nic przeciwko, że u was jest?

– Nie. – Przebywali nad jeziorem, ale nawet gdyby tutaj byli i w ogóle zwrócili uwagę na fakt, że przyszła do mnie dziewczyna, przypomnieliby mi tylko, że nie będzie mogła tu mieszkać, kiedy zrobię jej dziecko.

– Mogę zamienić z nimi słowo?

Nie.

– Śpią.

– No tak, oczywiście. Echo wspominała, że masz przyrodnią siostrę. Zakładam, że to u niej teraz śpi.

Technicznie rzecz biorąc...

– Tak. – Beth rzeczywiście sypiała na materacu.

– Przekaż jej, żeby zadzwoniła do mnie rano od razu, gdy wstanie.

– Tak, proszę pana.

– I, Noah, dziękuję, że powiedziałeś mi prawdę.

– Nie ma za co. – Rozłączyłem się i wróciłem do łóżka, gdzie wtuliłem się w Echo.

Gdy się obudziłem, moje ramiona były puste. Echo przytulała się do mnie przez całą noc. Poczułem, jakby imadło ścisnęło mi klatkę piersiową. Gdzie ona jest?

Otworzyłem oczy i ujrzałem najseksowniejszy widok na świecie. W czarnych majtkach i podkoszulku leżała na brzuchu obok mnie. Na materacu leżał szkicownik, ołówek skakał szybko po kartce. O poduszkę stało wparte zdjęcie moich braci.

– Hej, skarbie.

Zerknęła na mnie i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Hej.

Spojrzałem na zegarek. Wpół do jedenastej. Niedługo wrócą Isaiah i Beth, ale grzechem byłoby kazać jej się ubrać.

– Jak spałaś?

Uśmiech zbladł, ale nie przerwała rysowania.

– Lepiej niż zazwyczaj.

Serce mi zamarło. Pragnąłem być odpowiedzią na jej problemy.

– Dręczyły cię koszmary?

Kiwnęła głową.

– Ale nie takie wyraziste. Poza tym spałam dłużej niż normalnie.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś?

– Dlatego, że jesteś taki słodki, kiedy śpisz. Widzisz? Przekręciła kartkę i pokazała mi rysunek.

– Nad czym teraz pracujesz? – Wziąłem do ręki szkicownik i chwyciłem jej dłoń, kiedy próbowała mi go zabrać.

– Nie patrz. Jeszcze nie skończyłam. Coś tam na razie szkicuję. Noah...

Przekręciłem kartkę i przestałem oddychać.

– Nie złość się, proszę. Chciałam coś ci podarować. O Boże – jęknęła. – To nie był dobry pomysł.

Oderwałem wzrok od kartki i dotknąłem policzka Echo.

– Nie. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem. – Pragnąłem ją pocałować, ale nie mogłem. Musiałem znowu spojrzeć na rysunek. – Jak to zrobiłaś? – Jakimś cudem udało jej się narysować moich rodziców.

Siadła szybko przy mnie i oparła głowę o moje ramię.

– Dużo o nich mówisz. Nie są to długie monologi ani nic w tym rodzaju, ale opowiadasz na tyle dużo, że byłam w stanie stworzyć sobie w głowie ich obraz. Powiedziałaś mi, że Jacob wygląda jak twój tata, a ty i Tyler jesteście podobni do mamy. I że pani Marcos przypomina ci mamę. Zobaczyłam to zdjęcie twoich braci i nie wiem... połączyłam wszystko w jedną całość.

Kocham cię. Każda część mnie pragnęła wypowiedzieć te słowa. Patrzyłem w jej piękne oczy i wiedziałem, że kocham ją bardziej niż samego siebie. Wiedziałem to już od kilku tygodni, ale nie potrafiłem jej tego powiedzieć. Mówiąc te słowa, oficjalnie przypieczętowałbym nasz związek. Stałby się rzeczywisty.

Ale on przecież był rzeczywisty. Ale ze mnie ciota. *Powiedz je. Po prostu je powiedz.* Nabrałem powietrza, otworzyłem usta, po czym je zamknąłem. Nie. Nie tutaj. Zabiorę ją w jakieś przyjemne miejsce. Piękne miejsce. Może znowu pod fontannę rodziców.

– W nocy dzwonił twój tata. Szukał cię. Powiedziałem mu, że tu jesteś.

Odsunęła się ode mnie i przyciągnęła kolana do klatki piersiowej.

– Chyba powinnam jechać do domu. – Na jej twarzy pojawił się gorzki uśmiech. – Myślisz, że mi wybaczy to jednorazowe złamanie zasad?

Nie chciałem, aby jechała. Pragnąłem mieć Echo obok siebie każdej nocy, mocno we mnie wtuloną. Ale jak to zrobić? Za dwa miesiące będzie wolną kobietą. Wolną od szkoły i, jeśli tak zdecyduje, wolną od ojca. Ale ja nie będę wolny.

Opieka nad braćmi nie będzie dorywczym pilnowaniem dzieci, to będzie praca. Odpowiedzialna praca na pełen etat. Jak wytłumaczę chłopcom różnicę między poważnym związkiem nieformalnym a byciem małżeństwem, kiedy się obudzą i zastaną Echo w moim łóżku? Co więcej, czy sędzia przyzna mi prawo do opieki, wiedząc, że moje serce należy do kogoś innego?

Nie byłbym ich starszym bratem. Kurwa, pani Collins miała rację – ja byłbym ich tatą, a Echo... Echo byłaby kobietą, z którą sypiam. Słowa wydostały się z mych ust, nim zdałem sobie w ogóle sprawę z tego, co mówię:

– Wyjdź za mnie.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Przechyliła głowę.

– Co takiego?

Odgarnąłem włosy z oczu i usiadłem, odkładając szkicownik na bok.

– Wiem, że to szaleństwo, ale wyjdź za mnie, kiedy skończymy szkołę. Uzyskamy prawo do opieki nad moimi braćmi, a ty wyprowadzisz się od ojca i będziemy tworzyć rodzinę. Wiem, że pragniesz mieć rodzinę równie mocno jak ja.

Otworzyła usta, a jej spojrzenie fruwało od poduszki do pościeli i z powrotem.

– Noah... ja... nie wiem. To znaczy, z czego będziemy żyć? Gdzie zamieszkamy?

– Frank zaproponował mi wczoraj stanowisko kierownika dziennej zmiany. Jako moja żona będziesz mieć ubezpieczenie zdrowotne. Jestem przekonany, że uda ci się otrzymać któreś z tych stypendiów, o które składałaś wnioski, więc nie musimy się martwić o pieniądze na chesne. Możesz znaleźć jakąś dorywczą pracę i pomagać mi w opiece nad chłopcami. A jeśli wszystko się ułoży, możliwe, że po roku pójdę na studia wieczorowe.

Ależ byłem podekscytowany. Może wcale nie musiałem negocjować. Może dało się mieć wszystko.

– Będzie idealnie. Ty możesz chodzić na zajęcia i pracować, gdy chłopcy są w szkole. Ja mogę ich rano przed pracą odprowadzać do szkoły, a ty odbierać. Nie ma takiej możliwości, aby sędzia nie wyraził na to zgody.

– Nie. – Cichy głos Echo zbił mnie z tropu. Podniosła z podłogi dzinsy i wstała. – Nie. Czy tym dla ciebie byłam przez cały ten czas? – Wciągnęła je, a potem włożyła szybko koszulę. – Pionkiem mającym ci pomóc odzyskać braci?

Nie. Wypaczała wszystkie moje słowa. Zerwałem się z łóżka.

– Nie, skarbie. Na pewno wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy.

Włożyła kozaki.

– Naprawdę, Noah? Ani razu nie powiedziałeś, że mnie kochasz, a jednak chcesz się ze mną ożenić. Nie jestem pewna, czy to słyszałeś, ale twoje oświadczyły brzmiały mniej więcej tak: „Hej, skarbie, wyjdź za mnie, a potem możesz się zająć moimi braćmi”.

Wszystko zaczęło się sypać. Fatalnie to rozegrałem.

– Na pewno wiesz, co czuję. Proszę, skarbie, ja...

Wyrzuciła ręce do góry.

– Przestań. Nie deprecjonuj moich uczuć, okłamując mnie. To ja zachowałam się jak idiotka. Ty mi przecież powiedziałeś, że jestem twoja, jak rzecz, ciało, z którym można spać. Nie obiecywałeś niczego innego. Przynajmniej dotrzymałeś słowa i byłam kimś więcej niż dziwką z tylnej kanapy twojego auta. Więc dzięki, Noah, dzięki, że mnie nie przeleciałeś.

Drzwi do piwnicy otworzyły się i rozległ się głos Isaiaha:

– Schodzę, przykryć się!

Echo rzuciła się ku schodom, gdy on zdążył z nich zejść. Isaiah zatrzymał się i patrzył, jak wybiega.

– Po co ten pośpiech?

– Echo, zaczekaj! – zawołałem za nią. Isaiah stanął mi na drodze.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – zapytał.

– Puść mnie – warknąłem i popędziłem do góry. Kiedy jednak dobiegłem do werandy, Echo zdążyła już odjechać. Walnąłem pięścią w ścianę, ale pulsująca dłoń nie mogła się równać z bólem, jaki rozrywał mi serce. Straciłem Echo.

Echo

Leżąc na łóżku, przyciskałam koszulkę do piersi i marzyłam, aby ten nóż przestał mi się wbijać w serce. Na koszulce pozostał słodki, piżmowy zapach Noaha. Cierpiałam, kiedy zerwałam z Lukiem, ale nie tak. Kochałam Noaha. Naprawdę, naprawdę go kochałam.

Jego wiadomości miały sens. Wszystkie. Po pięciu przestałam liczyć. Zależało mu na mnie, chciał ze mną być i mówił szybciej, niż myślał. Zastanawiał się, jak poukładać sprawy między mną a swoimi braćmi. Obiecał, że jeśli tylko oddzwonię, wymyśli jakieś rozwiązanie. Oczywiście, że chciał się ze mną ożenić, ale kiedy mnie będzie to pasować, nie jemu.

Wczoraj rano byłam mocno wkurzona, ale mijały godziny i uświadomiłam sobie, że świat nie obraca się wokół mnie. Bardziej niż czegokolwiek pragnęłam oddzwonić do Noaha, przyjąć jego przeprosiny i wtulić się w bezpieczne, silne ramiona, ale on zasługiwał na kogoś lepszego niż taką egoistkę jak ja.

Nie wybiegając myślami poza kolejne korepetycje, pochłonięta byłam własnymi złudzeniami dotyczącymi odzyskania utraconych wspomnień. W ogóle nie myślałam o tym, co będzie po ukończeniu szkoły albo co dla niego oznacza uzyskanie prawa do opieki nad braćmi. Kochałam Noaha najbardziej na świecie. Kochałam go na tyle, aby zrobić to, co sprawia mi ból.

Pociągnęłam nosem i wytarłam twarz, a wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Mogę wejść? – zapytał ojciec.

Nie, ale nie miałam wielkiego wyboru. Gdy wróciłam do domu, przemknęłam chyłkiem obok niego i Ashley, chcąc uniknąć konfrontacji. W końcu i tak musiałam się zmierzyć z gniewem ojca. Wcisnęłam koszulkę pod kołdrę, usiadłam i przycisnęłam do piersi poduszkę, żeby się nie rozsypać.

– Jasne.

Usiadł na łóżku i popatrzył na obrazy mojej matki. Wyglądał na mocno zmęczonego.

– Obiecuj, że będziesz przestrzegać godziny powrotu do domu.

– Dobrze. – W tej chwili ustąpienie wydawało się prostsze.

Otworzył usta, po czym je zamknął. Najwyraźniej sądził, że będę protestować.

– Noah dzwonił dwa razy na numer domowy. Pokłóciliście się?

– Zerwaliśmy.

– Kochanie, on zrobił dobrze, mówiąc mi, że tam jesteś.

Nie zamierzałam rozmawiać z nim o tym ani o czymkolwiek innym.

– Trochę za późno na bawienie się w tatę, co?

– Jestem twoim ojcem i bycia nim nigdy nie traktowałem jako zabawy.

Taa, powiedz to mamie.

– Do końca szkoły zostały nieco ponad dwa miesiące. Przetrwajmy je jakoś, okej? Zaraz potem się wyprowadzę. Zdecyduję się na jakąś uczelnię albo znajdę sobie pracę i mieszkanie. Nie będę musiała użerać się z tobą, a ty ze mną. Jeśli odpowiednio to wszystko zgramy w czasie, wyprowadzę się, zanim urodzi się dziecko i spokojnie będziesz mógł zacząć wszystko od nowa.

Każda jego zmarszczka stała się jeszcze wyraźniejsza.

– Echo...

Dałam upust nagromadzonemu we mnie gniewowi.

– Idź i powiedz to Ashley. Tylko na niej ci zawsze zależało.

– To nie...

– Zostawiłeś mnie, żebym umarła. – Pokazałam drzwi. – Wynoś się stąd i z mojego życia!

Mój ojciec spuścił głowę, po czym wyszedł.

NOAH

Nie zwracając sobie głowy szafką, udałem się prosto na stołówkę. Echo przez cały ranek mnie unikała, ale teraz nie pozwolę jej się przemknąć, choćby nie wiem co.

– Możesz jej powiedzieć, że zamówiłem część do samochodu – powiedział Isaiah, siadając obok mnie.

– Od tego chcę zacząć. – Wpatrywałem się w drzwi, czekając, aż się w nich zjawi. Dam jej jeszcze pięć minut, a potem ruszę na poszukiwania.

– Nieźle to spierdoliłeś, Einsteinie. – Beth postawiła na stole tacę pełną jedzenia.

– Przecież jej nie znosisz – mruknąłem.

– Przyzwyczaiałam się do niej.

Gdzie ona się podziewa? Drzwi się otworzyły i na stołówkę weszła jej ulubiona psiapsiółka.

– Lila! – Odsunąłem krzesło, aby do niej podejść, ale tym razem to ona podeszła do mnie.

Uniosła z irytacją brew.

– Tak? – Spojrzenie, jakie mi posłała, mogło przestraszyć seryjnego zabójcę.

– Wiesz, gdzie jest Echo?

– Czemu pytasz? Potrzebna ci niania? – zapytała oschle.

Cholera, Echo musiała się mocno wkurzyć. Czy w ogóle odsłuchiwała moje wiadomości?

– Spieprzyłem sprawę i chcę z nią porozmawiać.

– Możesz powiedzieć to jeszcze raz.

– Założę się, że dobrze się teraz bawisz, królowo balu absolwentów – warknęła Beth. – Bałaś się, że spotykając się z prawdziwymi ludźmi takimi jak my, Echo zrozumie, że ty i te inne naśladowczynie Barbie jesteście jedną wielką kupą gnoju?

Usta Lili wygięły się drwiąco.

– A skoro mowa o naśladowczyniach, to czy znowu planujesz pocieszyć się resztkami po Echo?

Do diaska, jeszcze tego mi brakowało. Beth rzuciła się na Lilę, ale Isaiah złapał ją w tali i syknął, żeby się uspokoiła. Moje krzesło przewróciło się, kiedy wstałem.

– Nieważne. Sam ją znajdę.

Echo siedziała na taborecie i wpatrywała się w płótno, ale tym razem nie trzymała w ręce pędzla. Odziane w rękawiczki dłonie leżały na kolanach.

– Niegrzecznie jest nie oddzwaniać, wiesz? – Wstrzymałem oddech, czekając na jej gniew.

Uśmiechnęła się smutno, raniąc mi serce. Wolałbym gniew niż smutek.

– Nie po raz pierwszy uznałeś mnie za niegrzeczną. – Podniosła na mnie wzrok. – Hej, Noah.

– Echo. – Podeszedłem do niej, ale nie za blisko. – Jest poniedziałek, a to znaczy, że po południu powinnaś udzielać mi korków.

– Niepotrzebne ci były korki, a jedynie motywacja.

Masowałem sobie kark, próbując pozbyć się napięcia.

– Słuchaj, Echo – kontynuowałem. – W sobotę dałem ciała. Niepotrzebnie wspomniałem o ślubie. Zupełnie nie myślałem. Narysowałeś moich rodziców i wtedy pomyślałem, że bardzo cię kocham i że nie mogę mieć jednocześnie ciebie i moich braci. Dodałem jeden porąbany pomysł do drugiego porąbanego i wyszła z tego kupa gówna.

Usta Echo drgnęły.

– To najgorsze przeprosiny, jakie słyszałam, ale je przyjmuję. – Przeniosła spojrzenie z powrotem na puste płótno.

Wypowiedziałem słowa, których nie usłyszała ode mnie jeszcze żadna dziewczyna – że ją kocham. Dziewczyny pragnęły tego typu wyznań, ale dystans między nami stał się jeszcze większy. Może nie usłyszała.

– Kocham cię, Echo. Mogłabyś nigdy za mnie nie wyjść, a i tak bym cię kochał. Znajdziemy sposób, żeby jakoś to wszystko poukładać. Nie jesteś odpowiedzialna za moich braci.

– Wiem. – Westchnęła. Wyglądała na koszmarnie zmęczoną. Jej stopa zaczęła uderzać o taboret. – Ja też cię kocham i dlatego właśnie trzeba to zakończyć.

Przeszył mnie ból, a zaraz potem gniew.

– Ale powiedziałaś, że mi wybaczasz.

Wzięła do ręki pędzel, zanurzyła go w czarnej farbie i zostawiła kilka plam pośrodku płótna.

– Istnieje nawet dwudziestoprocentowe ryzyko, że odziedziczyłam geny mojej matki.

– A co to ma ze wszystkim wspólnego? Nie jesteś swoją matką. Jesteś zupełnie inna niż ta szalona suka.

– Ona jest chora, Noah, nie szalona – szepnęła.

Ta cała rozmowa była szalona.

– Ona cię pocięła. To świadczy o szaleństwie.

Echo zacisnęła powieki i się wzdrygnęła.

– Przewróciłam się.

Wyrwałem jej z ręki pędzel i cisnąłem przez pracownię.

– Pieprzyć to. Gdyby to był cholerny wypadek, tobyś go zapamiętała. – Przejechałem ręką po twarzy, próbując zetrzeć z niej gniew. – Co to, do licha, ma z czymkolwiek wspólnego? Z nami?

Otworzyła oczy i zobaczyłem w nich pełen odrętwienia ból.

– Wszystko.

Zawładnęła mną potrzeba dotknięcia jej i uległem. Zrobiłem krok w jej stronę, ale Echo zeskoczyła z taboretu i postawiła go między nami. Odsunąłem go na bok i podszedłem bliżej. Położyła mi dłonie na klatce piersiowej i próbowała odepchnąć.

– Nie jestem w stanie normalnie myśleć, kiedy jesteś tak blisko.

Pchnąłem ją lekko na ścianę.

– Nie podobają mi się myśli, jakie przebiegają ci przez głowę. Zostanę tutaj, dopóki nie spojrzysz mi w oczy i nie powiesz, że jesteś moja.

Opuściła głowę i skryła się za włosami. Gdy się odezwała, ton jej głosu przypominał mi głos Jacoba, do którego w końcu dotarło, że mama nigdy już go nie przytuli.

– To się nie uda. Nigdy by się nie udało.

– Gówno prawda. Należymy do siebie. – Echo pociągnęła nosem. Mój głos złagodniał. – Spójrz na mnie, skarbie. Wiem, że mnie kochasz. Tak niedawno chciałaś mi oddać wszystko. Nie możesz się nas teraz wyrzec.

– Boże, Noah... – Głos jej się załamał. – Jestem taka beznadziejna.

Beznadziejna?

– Jesteś piękna.

W końcu uniosła głowę. Nie płakała, ale widać było ślady łez.

– Psychicznie jestem beznadziejna. Za dwa miesiące staniesz przed jakimś sędzią i będziesz się starał go przekonać, że to ty najlepiej sobie poradzisz z wychowaniem braci. Ja jestem ciężarem.

Dręczący głos w mojej głowie kazał mi się przymknąć i słuchać.

– Nieprawda. Moi bracia cię pokochają, zresztą z wzajemnością. Nie jesteś ciężarem.

– Ale jak będzie postrzegał mnie sędzia? Naprawdę chcesz podjąć to ryzyko? – Przełknęła ślinę. – Dwa miesiące po incydencie z mamą pewien terapeuta próbował pomóc odzyskać mi pamięć. Pani Collins mówiła, że zbyt mocno się starał. Coś we mnie pękło. Dwa dni później obudziłam się w szpitalu, a wspomnienia pozostały tam, gdzie były. Jak na razie miałam szczęście, ale co się stanie z tobą, jeśli to szczęście się skończy? Noah, popatrz na to z perspektywy osoby postronnej. Jestem naznaczona bliznami i nie pamiętam, co się stało. Przeżyłam już jedno załamanie nerwowe, ponieważ próbowałam odzyskać pamięć. Moja matka ma dwubiegunówkę. Większość ludzi cierpiących na tę chorobę pierwsze symptomy zauważa u siebie około dwudziestego roku życia. Co będzie, jeśli sędzia się o mnie dowie? Jeśli odkryje, z jaką beznadziejną dziewczyną się spotykasz?

Oddychanie stało się bolesnym obowiązkiem. Kąciki jej ust opadły, a ciepłe palce gładziły mój policzek. Ten dotyk zazwyczaj mnie rozbrajał, ale teraz rozcinał serce na pół.

– Wiedziałeś, że kiedy przestajesz być uparciuchem i uznajesz, że mogę mieć w jakiejś kwestii rację, twoje oczy lekko się rozszerzają i przechylasz głowę? – zapytała.

Wyprostowałem głowę i zmrużyłem oczy.

– Kocham cię.

Obdarzyła mnie pięknym uśmiechem, który po chwili zamienił się w najsmutniejszy uśmiech na świecie.

– Braci kochasz bardziej. Ja to rozumiem i akceptuję. Prawdę mówiąc, także dlatego cię kocham. Tamtego dnia miałaś rację. Rzeczywiście chcę mieć rodzinę. Ale nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybyś to przeze mnie nie mógł odzyskać swojej.

Ku swojemu przerażeniu pod powiekami poczułem piekące łzy i zaczęło mnie ścisnąć w gardle.

– Nie, nie będziesz mi wciskać tego ofiarnego kitu. Kocham cię, a ty kochasz mnie i naszym przeznaczeniem jest bycie razem.

Przytuliła się do mnie i wplotła mi palce we włosy. W jej oczach błyszczały łzy.

– Kocham cię na tyle mocno, aby nigdy nie kazać ci wybierać.

Stała na palcach, przyciągnęła moją głowę do swojej i delikatnie pocałowała w usta. Nie. To nie mogło być pożegnanie. Nappełniłbym ją sobą i doprowadził do tego,

że zrozumiałaby, iż beze mnie już zawsze będzie pusta.

Echo należała do mnie. Moje ręce zawłaszczwały jej włosy, jej plecy. Moje usta brały w posiadanie jej usta, jej język. Jej ciało drżało przy moim. Scałowywałem z niej słoną wilgoć. Odsunęła usta, a ja mocniej do niej przywarłem.

– Nie, skarbie, nie – wyszeptałem w jej włosy.

Odepchnęła mnie od siebie, a potem zaczęła biec.

– Przepraszam.

Echo

Kocha mnie.

Noah Hutchins powiedział, że mnie kocha, i przez to cały ostatni tydzień w szkole był piekłem.

Rozległ się dzwonek. Wszyscy pozamykali podręczniki, zabrali plecaki i wyszli na lunch. Ja pozostałam w kompletnym bezruchu.

Ścisnęłam w dłoni ołówek, gdy Noah minął moją ławkę i z uniesioną wysoko głową wyszedł z klasy. W ogóle nie zarejestrował mojej obecności. Z kolei Isaiah nie krępował się i wychodząc z klasy za przyjacielem, patrzył na mnie otwarcie i ze smutkiem.

Od siedmiu dni tak wyglądały nasze kontakty. Ja czekałam, aż on opuści klasę. On szybko wychodził. Ja wciągałam gwałtownie powietrze, marząc, aby ten straszny ból minął. I w końcu zostawałam w klasie sama. Cóż, z wyjątkiem najlepszej przyjaciółki.

– Echo. – Lila stała obok mojej ławki. Do piersi przyciskała podręczniki. – Wszystko dobrze?

Nie. Nic już nigdy nie będzie dobrze.

– Przypadkiem podsłuchałam rano w łazience, że Lauren Lewis zamierza poderwać Noaha. – W moich oczach pojawiły się łzy. – Nie powinno mnie to obchodzić. No bo w końcu to ja z nim zerwałam, więc może... – Sypiać z kim tylko ma ochotę... Ale nie mogłam tego powiedzieć, gdyż w gardle utworzyła mi się gęsia skóra.

– Lila! – zawołał Stephen z korytarza. – Idziesz na lunch czy nie?

Zaczęła kręcić głową, że nie, ale ja odpowiedziałam za nią:

– Idzie.

– Echo – zbesztła mnie.

– Nic mi nie jest. – Uśmiechnęłam się z przymusem. – Może dziś zajrzę na stołówkę.

Wcale nie miałam takiego zamiaru. Lila o tym wiedziała, ale poklepała mnie po ręce i powiedziała:

– No to do zobaczenia.

Wrzuciłam swoje rzeczy do plecaka, walcząc z pokusą, która dręczyła mnie od siedmiu dni – aby pójść do Noaha i błagać o możliwość powrotu. Straciłam nie tylko

jego, ale i rutynę, od której się uzależniłam: korepetycje, wspólne spiskowanie, Isaiaha i Beth naprawiających samochód Aresa. Utrata Noaha oznaczała utratę życia. A także utratę szansy na poznanie odpowiedzi.

To on był mózgiem wszystkich naszych planów i uważałam, że aby nam się udało, potrzebna jest jego odwaga. Ale czy rzeczywiście? Wrzuciłam do plecaka ostatnią książkę i uniosłam brew. Gdy wychodziłam z klasy, w mojej głowie szybko obracały się trybiki. To ja przekonałam panią Collins i mojego ojca do zmiany godziny sesji – nie Noah. To ja znalazłam nazwisko rodziców zastępczych jego braci. Może jakoś bym sobie poradziła ze znalezieniem odpowiedzi. Może.

Skręciłam za róg pustego korytarza i zamarłam. Oparta plecami o moją szafkę stała Grace. Oglądała swoje paznokcie.

– Co tu robisz? – zapytałam.

– Rozmawiam z tobą. Gdybyś nadal była z Lukiem, mogłybyśmy pozostać przyjaciółkami. – Wytarła kciuk, po czym na mnie spojrzała.

– Nie powinnaś być teraz na stołówce i udowadniać światu, jaka to jesteś doskonała? – zapytałam. Po raz pierwszy w życiu nie miałam ochoty się przed nią ugiąć.

– On ci pozwoli wrócić – rzekła. – Luke. Kiedy się dowiedział, że zerwałaś z Noahem, normalnie aż podskoczył z radości. Kończy z Deanną. Chce ciebie. Nie jej.

Nieprawda, wcale mnie nie chciał. Nawet ja słyszałam te plotki, ale wiedziałam coś, o czym nikt inny nie miał pojęcia – Luke nie był w stanie pogodzić się z moimi bliźniami. Skupiłam się na problemie blokującym mi dostęp do szafki.

– Czemu miałoby cię to obchodzić? Słyszałam, że na wuefie świetnie się bawiłaś moim kosztem.

Grace nagle wyjątkowo zainteresowały własne buty.

– No więc nie jestem święta, Echo. Zastrzel mnie. Ale ty też niczego nie ułatwiasz. – Zamilkła i przechyliła głowę, co stanowiło wyraźny sygnał, że próbuje odzyskać panowanie nad sobą. – Nadal chcę się z tobą przyjaźnić i jeszcze możemy wszystko uratować: naszą przyjaźń, to, co inni o tobie myślą, wszystko. Teraz, kiedy rzuciłaś tego nieudacznika, rozpowiemy, jaki był z niego dupek. Że cię wykorzystał. Że tobą manipulował. Aż w końcu zrozumiałaś, co z niego za palant. Wszyscy w to uwierzą.

Zawładnął mną gniew. Jak to możliwe, że ona nic nie rozumie?

– Kocham Noaha.

Odkleiła się od szafki, a jej twarz wykrzywiła wściekłość.

– I zobacz, do czego cię to zaprowadziło. Nie masz chłopaka. Nie masz przyjaciół.

Cholera, Echo, zasłużyłaś na towarzyski lincz roku w chwili, gdy pocałowałaś publicznie tego faceta, niby w imię miłości. I wszystko na nic! Nic się w tobie nie zmieniło. Nadal ukrywasz blizny, nadal ukrywasz się podczas lunchu i nadal ukrywasz się przed światem. Lepiej było, zanim poznałaś Noaha Hutchinsa. Ileż bym dała, żeby cofnąć się do stycznia. Wtedy przynajmniej chodziłaś na stołówkę. Wtedy przynajmniej próbowałaś.

Jej słowa były niczym kaleczące mi skórę ostrza, raniące bardziej niż powinny.

– To nie ja obłożyłam naszą przyjaźń warunkami. To nie mnie przerażało, co ludzie sobie o mnie pomyślą, jeśli będę się przyjaźnić z kimś, kogo uważam za gorszego od siebie.

Grace roześmiała się, ale nie był to przyjemny śmiech. Ten akurat mówił, że jest wkurzona na maksa.

– Owszem, ty, Echo. To ty obłożyłaś warunkami naszą przyjaźń w chwili, kiedy włożyłaś rękawiczki i poprosiłaś, abym wszystkim okłamywała. Musiałam opowiadać światu, że nie wiem, co przytrafiło się jednej z moich najlepszych przyjaciółek. A jeśli chodzi o wytykanie mnie palcem i oskarżanie o to, że przeraża mnie, co ludzie mogą pomyśleć, odwróć ten palec w swoją stronę, siostró. Skoro jesteś taka pewna siebie, to czemu, do cholery, wciąż ukrywasz te blizny?

Przełknęłam ślinę i cały gniew, jaki czułam jeszcze kilka sekund temu, wyparował. Miała rację. Grace miała stuprocentową rację.

Wpatrywałam się w otwartą szafkę i bębniłam palcami o drzwiczki. Jestem w stanie to zrobić. Jak najbardziej jestem w stanie to zrobić... jutro albo w przyszłym miesiącu, albo nigdy... Nie, nie. Jestem w stanie to zrobić. Mogę żyć tak, aby zadowalać innych albo siebie. Siebie. Chcę zadowalać siebie.

Odkąd tylko sięgałam pamięcią, żyłam tak, aby zadowalać innych: matkę, ojca, nauczycieli, terapeutów. Tak bardzo się bałam, że jeśli wyjdę przed szereg, to stracę ich szacunek. A w przypadku rodziców – miłość. Ale koniec z tym. Chciałam odpowiedzi związanych z przeszłością, a żeby je poznać, potrzebna mi była odwaga.

Wczoraj Grace rzuciła mi wyzwanie, a dzisiaj ja ją zmuszałam do pokazania kart.

Po raz pierwszy od dwóch lat przyszedłam do szkoły w koszuli z krótkim rękawem. Na razie byłam także w swetrze. Ale wcale go nie chciałam. W swetrze było mi gorąco i niewygodnie, a zresztą był drapiący. Ściągnęłam go przez głowę i odetchnęłam głęboko w chwili, gdy chłodniejsze powietrze zetknęło się z moimi ramionami. Przypomniały mi się te letnie reklamy, w których spoceni ludzie wskakują do chłodnej, kuszącej wody. Tak właśnie wygląda wolność.

Podręczniki i sweter zostawiłam w szafce i pustym korytarzem poszłam w stronę stołówki. To zabawne, ale czułam się naga, jakbym miała na sobie tylko bieliznę, a nie ulubioną niebieską koszulę z krótkim rękawem i jasne dżinsy.

Aby powstrzymać samą siebie przed ucieczką, wsunęłam kciuki do kieszeni i liczyłam płytki na podłodze. W końcu płytki złączyły się z betonową podłogą stołówki. Dobiegał z niej śmiech i głośne rozmowy. Modliłam się o dwie rzeczy. Pierwsza: żebym nie zemdląła. Druga: żeby Lila nadal mnie kochała.

W gardle miałam wielką gulę i czułam ściskanie w piersi, kiedy uniosłam stopę i przekroczyłam próg stołówki. Od razu rozległy się ciche okrzyki: „O mój Boże”, i to mnie przystopowało. Mała uwaga dla samej siebie – to nie był chyba najlepszy pomysł w moim życiu.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu i widziałam, jak ludzie oglądają się od stolika do stolika, informując się nawzajem, że na stołówkę weszła świruska. *Proszę bardzo, gapię się. Może następnym razem okażę się na tyle sprytna, aby sprzedawać bilety.*

Napotkałam spojrzenie ciepłych, brązowych oczu. Poczułam ból w całym ciele – Noah. Przez tydzień oboje udawaliśmy, że to drugie nie istnieje. Przechadzał się po szkole z tą swoją mroczną i niebezpieczną aurą, zachowując się tak, jakbym nigdy nie wkroczyła do jego życia. Na stołówce śmiał się i żartował, a na zajęciach zachowywał stoicki spokój.

Ale teraz nie było w nim nic stoickiego. Siedział pomiędzy Isaiahem a Beth. Powoli wstał, nie odrywając ode mnie wzroku. Przygryzłam wargę. Żebym się tylko nie rozpląkała, a on żeby do mnie nie podszedł. Nie poradzę sobie tego samego dnia z jednym i z drugim. Nie miałam wystarczająco siły, aby odsłonić siebie światu i aby trzymać się z dala od Noaha.

Kiedy uczynił krok w moją stronę, pokręciłam głową i spojrzeniem błagałam, aby trzymał się z daleka. Zatrzymał się i przesunął ręką po twarzy. Zaklął pod nosem. Czy nasze rozstanie dobija go tak samo jak mnie?

Zamknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, wyszedł ze stołówki, walnięciem otwierając sobie drzwi. Za nim wybiegł Isaiah.

W okolicach mojego dawnego stolika rozległ się głośny śmiech i kiedy tam spojrzałam, przekonałam się, że wszyscy się we mnie wpatrują. Łącznie z Grace, choć trzeba przyznać, że jako jedyna się nie śmiała. Kiwnęła mi głową i odwróciła wzrok.

– Pieprzyć ich.

Podskoczyłam, kiedy się zorientowałam, że Beth stoi tak blisko, że jej ramię dotyka mojego.

– Słucham?

Pokazała na pozostałą część stołówki.

– Pieprzyć ich. Nie są tego warci.

– Choć raz przyznaję ci rację. – Lila wzięła mnie za rękę. – Mogłaś mi powiedzieć, że zamierzasz to zrobić. Przyszłabym razem z tobą.

Obejrzałam się na Beth, ale już jej nie było. Frunęła za nią kurtyna czarnych włosów, gdy szybkim krokiem wyszła ze stołówki tymi samymi drzwiami co wcześniej Noah.

– Jesteś głodna? – zapytała Lila.

Najchętniej to puściłabym pawia.

– Nie bardzo.

Posłała mi promienny uśmiech w stylu Dobrej Wróżki Glindy.

– No i dobrze. Nie będziemy miały wyrzutów sumienia, że jemy sam deser. – Pociągnęła mnie za rękę. – Chodź, mają dziś karmelowe brownie.

NOAH

Moja pięść zderzyła się z szafką, a głośnemu walnięciu towarzyszyło przekleństwo. Echo w końcu znalazła w sobie odwagę, aby pokazać blizny, i nie pozwoliła, abym stanął wtedy przy jej boku.

– Niezłe wgniecenie, stary. – Isaiah oparł się biodrem o ścianę i skrzyżował wytatuowane ramiona na piersi. – Doceniam, że to moją szafkę wybrałeś, żeby dać upust złości. Tylko czekałem na pretekst, żeby nie musieć jej znowu otwierać.

Zerknąłem na szafkę. Cholera, walnąłem nie w tę, co trzeba. Uświadomienie sobie pomyłki sprawiło, że uszedł ze mnie cały gniew, zostawiając po sobie tylko bolesne pulsowanie w knykciach.

– Sorki.

– Pomogło ci to chociaż wybić z głowy te głupoty?

Myliłem się, trochę gniewu tliło się jeszcze we mnie.

– A co to ma niby znaczyć?

– To znaczy, że dziewczyna, którą kochasz, obnaża właśnie na stołówce duszę, a ty jesteś tutaj i walisz pięścią w szafkę. To nazywam głupotami.

Przeczesałem palcami włosy.

– To ona ze mną zerwała. Nie odwrotnie. Poza tym... – pokazałem na stołówkę – ... ja chciałem stanąć przy jej boku. Nie pozwoliła mi.

– A kiedy zrobiła się z ciebie pieprzona owca? Ja widzę to tak, że może to i ona wypowiedziała te słowa, ale ty też musiałeś chcieć się rozstać.

Dłonie zacisnąłem w pięści, co kazało Isaiahowi odkleić się od ściany. Stanął na szeroko rozstawionych nogach, a ręce trzymał sztywno po bokach. Wyczuł, że zanosi się na kłótnię, i się nie mylił.

– Co ty powiedziałeś? – Wiedział, jak bardzo kocham Echo, dlatego jego słowa graniczyły ze zdradą.

A mimo to mój brat kontynuował:

– Że musiałeś mieć jakieś wątpliwości co do was, bo za łatwo odpuściłeś.

Ogarnęła mnie przemożna ochota, aby znowu w coś walnąć, ale w ryzach trzymał mnie ból w knykciach.

– Kocham Echo. Kocham ją tak bardzo, że poprosiłem, aby za mnie wyszła. Czy to brzmi, jakbym chciał od niej odejść?

Isaiah uniósł brwi i wyraźnie się odprężył.

– Powiedz mi, że z tym ślubem to sobie żartujesz.

Oparłem się o szafkę i głową uderzyłem w metal. Chciałbym. To jedno pytanie stało się klockiem domina, które zniszczyło nasz związek.

– Nie żartuję. Spierdoliłem wszystko, bracie, i nie wiem, jak to naprawić.

Jego wojskowe buty uderzały głucho o podłogę, gdy do mnie podchodził.

– Mówię jedynie, że nie widzę, abyś walczył o swoją dziewczynę, stary. Jeśli chcesz ją odzyskać, to przestań walić pięścią w szafki, a skup się na nagrodzie.

Echo

Gdy tylko weszłam do galerii, mój nos połaskotał zapach farby akrylowej. Na wiszących na ścianie płótnach królowały krajobrazy. Moją uwagę przyciągnął obraz przedstawiający kołyszące się na wietrze długie źdźbło trawy. Dziś rano odsłoniłam rękę. Po południu postanowiłam poszukać odpowiedzi.

Zżerały mnie nerwy. Kiedy ostatni raz tu byłam, Ares żył, a mama przyjmowała leki. Śmiała się, kiedy mój brat powiedział, że nie rozumie jednego z jej obrazów, i pociągnął mnie za włosy, kiedy nazwałam go idiotą. Roześmiał się, kiedy w rewanżu go uderzyłam. Koszmarny ciężar przygniół mi płuca. Ares się śmiał. Powinnam go była wtedy przytulić. Powinnam go była przytulić i już nigdy nie puścić.

– W czym mogę pomóc? – rozległ się damski głos.

Z przyklejonym do twarzy uśmiechem odwróciłam się.

– Cześć, Bridget.

Niebieskie oczy kobiety zrobiły się wielkie jak spodki. Jej twarz otaczały lśniące kruczoczarne włosy. Miała metr osiemdziesiąt wzrostu, więc patrzyła na mnie z góry. Ubrana była w czarne eleganckie spodnium. Taką ją właśnie zapamiętałam.

– Echo. Mój Boże, ale wyrosłaś.

– Tak już bywa. – Przystąpiłam z nogi na nogę. – Masz chwilkę?

– Dla ciebie zawsze. Napijesz się wody?

– Jasne.

Zaprowadziła mnie do swojego gabinetu.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Teraz albo nigdy.

– Mam nadzieję, że będziesz mi mogła pomóc w dwóch sprawach.

Podawała mi butelkę z wodą i odkręciła swoją.

– Jaka jest pierwsza?

– Powiedziałaś kiedyś, że gdyby interesowała mnie sprzedaż moich obrazów, do ciebie mam zadzwonić jako pierwszej. Czy ta propozycja jest nadal aktualna?

Bridget oblizała usta i usiadła.

– Twoja mama przez kilka lat pokazywała mi twoje szkice. Czekałam niecierpliwie

na ten dzień. Masz przy sobie coś do zaprezentowania?

Pokręciłam głową.

– Wybierz pięć swoich ulubionych obrazów i przynieś jutro razem ze szkicownikiem. – Zmrużyła oczy. – Chodzisz jeszcze do szkoły, prawda?

– Za miesiąc kończę liceum.

– Wspaniale. – Jej oczy zalśniły, jakby odbiegła myślami gdzieś daleko. Zamrugła, wracając do rzeczywistości. – Sprawa numer dwa?

– Chcę znaleźć mamę.

Jej oczy straciły blask i już się nie uśmiechała.

– Cassie już tu nie pracuje. Wiesz o tym.

– Wiem, ale byłaś jej najlepszą przyjaciółką. Pomyślałam, że mogłabyś mi chociaż powiedzieć, co się z nią teraz dzieje. Czy znalazła inną pracę, kto ją zatrudnił albo przynajmniej kto dzwonił w sprawie referencji.

Bridget pociągnęła spory łyk wody.

– Twoja mama bardzo długo przebywała w złym miejscu, Echo. To, co ci się przytrafiło, to prawdziwa tragedia i dręczą ją z tego powodu wyrzuty sumienia.

Serce mi przyspieszyło.

– Wiesz, co mi się przytrafiło?

– Tak. – Długimi paznokciami zdrapywała etykietkę z butelki. – Mówiła, że ty nie.

W moim ciele buzowała adrenalina. Stopa uderzała o podłogę.

– Utrzymujesz z nią kontakt?

– Tak. – Ciszę przerwał odgłos odrywanej etykietki.

Z tylnej kieszeni spodni wyjęłam kopertę.

– Proszę, przekaz jej to. Ona zdecyduje, co dalej. Dobrze?

Popatrzyła na moją wyciągniętą dłoń.

– Wiem, że twój tata chciałby cię trzymać pod kloszem, więc może nie wiesz o zakazie sądowym.

– Nie chcę jej posłać do więzienia. Chcę się jedynie spotkać. – Zamachałam kopertą i popatrzyłam na Bridget psim wzrokiem pani Collins. – Proszę.

Wzięła ode mnie kopertę.

– Niczego nie obiecuję. Rozumiesz?

Kiwnęłam głową, zbyt zdenerwowana, aby cokolwiek powiedzieć. Albo rozwiązałam właśnie wszystkie swoje problemy, albo stworzyłam zupełnie nowe.

Nieważne. Dość miałam życia jako tchórz. Pora być silną.

NOAH

– Co słyhać, Noah? – Pani Collins uśmiechnęła się, kiedy wszedłem do jej gabinetu i klapnąłem na krzesło.

– Bywało lepiej.

To ją zainteresowało.

– Przynajmniej jesteś dziś szczery. Co się stało?

Pokręciłem głową, nie będąc w stanie udzielić jej odpowiedzi. Krążyły plotki, że Luke zerwał z aktualną dziewczyną tygodnia i zamierza zaprosić Echo na bal absolwentów. Ten kutas odczekał ledwie trzy tygodnie i już się zasażił na moją dziewczynę.

Poprawiłem się na krześle. Przecież Echo nie była już moją dziewczyną. Rozstaliśmy się i Isaiah miał rację. Nie zrobiłem niczego, aby do tego nie dopuścić. Pragnąłem, aby była szczęśliwa, a to by się nie udało z chłopakiem pochłoniętym opieką nad dwoma małymi chłopcami. Isaiah powiedział, że wybór powinien należeć do niej i żebym jeszcze raz spróbował z nią porozmawiać. Pragnąłem, aby Echo wróciła do mojego życia, ale ostatecznie lepiej jej będzie beze mnie.

Beth obiecała popytać i dowiedzieć się, czy Echo przyjęła zaproszenie Luke'a. Częściowo miałem nadzieję, że się zgodziła. Spieprzyłem jej bal walentynkowy. Zasługiwała na fajny bal absolwentów.

– Ucieszy cię wiadomość, że wynik testu na obecność narkotyków okazał się negatywny.

Wzruszyłem ramionami. Od miesięcy nie tknąłem trawki.

– Spodziewała się pani innego wyniku?

Zaśmiała się.

– Miałam okazję poznać Beth.

Też się roześmiałem. Przynajmniej nazywała rzeczy po imieniu. Przez dwa ostatnie tygodnie pani Collins robiła podchody, ale ja pilnowałem, aby nasze rozmowy dotyczyły tylko moich braci. Czasami poruszaliśmy temat studenckiej przyszłości, która nigdy nie stanie się moim udziałem.

– Co słyhać u Jacoba? – Po mojej wizycie w Stowarzyszeniu Pomocy Prawnej Carrie i Joe wynajęli bezwzględnego prawnika i pozbawili mnie możliwości

odwiedzin. Jakieś bzdety, że niby biorę narkotyki i imprezuję i że mam na braci zły wpływ. Stąd test na obecność narkotyków. Sprytne posunięcie z ich strony. W czasach przed Echo ich oskarżenia nie byłyby wcale bzdetami, ale teraz owszem.

– Wiesz, że nie wolno mi poruszać prywatnych kwestii, ale mogę ci opowiedzieć o wspaniałym chłopcu, który ma na imię Jack i od trzech lat dręczą go nocne koszmary.

Drgnęły mi usta. Pani Collins nie była jednak taka zła.

– No to co słyhać u Jacka?

– Jack w zeszłym tygodniu przespał całą noc bez ani jednego koszmaru.

Z radości aż mi zaparło dech w piersi.

– Dzięki.

– To tobie się powinno dziękować. Nie wierzę, żeby bez ciebie Carrie i Joemu udało się dojść do tego, co go dręczy.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Przyglądałem się swoim butom.

– Chciałabym porozmawiać o tym, co ci nie daje spokoju.

– Echo ma sporo nieobecności. – Dwa tygodnie temu nie było jej w szkole przez trzy dni, a w zeszłym tygodniu dwa.

Uniosła brwi.

– Niezupełnie to miałam na myśli, ale niech ci będzie. Owszem, sporo.

Im więcej mówiłem, tym bardziej się czułem przyparty do muru, ale miałem to gdzieś. Może potrzebne mi było coś takiego.

– Jak się czuje?

– Dlaczego sam jej o to nie zapytasz?

– Nie rozmawiamy ze sobą. – Ale musiałem to zrobić. W końcu przysłano zamówioną przez Isaiaha część do samochodu Aresa.

Pani Collins nachyliła się nad biurkiem.

– Co się między wami wydarzyło?

– Zerwaliśmy. Wie pani co, zmieniłem zdanie. Nie chcę rozmawiać o Echo. – Odwróciłem wzrok. Myślenie o niej sprawiało ból.

Popatrzyła na mnie oczami szczeniaka i otworzyła moje akta.

– Wobec tego porozmawiajmy o zbliżającym się teście ACT.

Pani Collins przekupiła mnie, żebym zapisał się na ACT. Jeśli napiszę test i złożę podania na kilka uczelni, ona pomoże mi się przygotować do rozmowy z sędzią.

Marnuje tylko czas. Wszelkie wątpliwości, jakie miałem w związku z uzyskaniem prawa do opieki nad braćmi, zniknęły, kiedy Carrie i Joe pozbawili mnie możliwości odwiedzin.

Zadzwonił telefon pani Collins. Zdarzyło się to po raz pierwszy, odkąd ją znam. Natychmiast odebrała, po czym odwróciła się do mnie.

– Widzimy się za tydzień. Przekaż, proszę, Echo, że za kilka minut będę do jej dyspozycji.

Nasza sesja dobiegła tym samym końca. Nim otworzyłem drzwi, przejechałem ręką po twarzy. Przez trzy ostatnie tygodnie wypadałem z gabinetu jak oparzony, aby uniknąć przebywania z Echo sam na sam, a teraz... kurwa.

Siedziała sama na krześle i bawiła się iPhone'em. Jej stopa wybijała własny milczący rytm. Zamknąłem za sobą drzwi i oparłem się o nie.

– Isaiah ma tę część potrzebną do naprawienia samochodu Aresa.

Uśmiechnęła się zaskoczona, a w zielonych oczach pojawił się błysk.

– Żartujesz? Uznałam, że po... no wiesz... nie będzie chciał...

– Isaiah jest chodzącą erekcją, odkąd zobaczył to auto. Poza tym obiecałem, że pomogę ci je naprawić. – Część mej duszy szybowała na widok jej radości; druga część tonęła w cierpieniu. – Powiedział, że wpadnie w weekend i to skończy.

– W ten weekend? – Echo zerwała się z krzesła. – Isaiah naprawi w weekend samochód mojego brata? O. Mój. Boże! – Zasłoniła dłonią usta. – To niesamowite!

Rzuciła się na mnie. Zamknąłem oczy w chwili, gdy zarzuciła mi ręce na szyję. Objąłem to tak bardzo znajome ciało i rozkoszowałem się jej przepyszny zapachem. Od trzech tygodni czułem się jak układanka z brakującymi fragmentami. Jej ciało doskonale wpasowało się w moje i znowu stanowiłem całość.

– Tęskniłem za tobą.

Przysięgam, że Echo przytuliła się mocniej, a dopiero potem odsunęła.

– Przepraszam. To było wyjątkowo nieodpowiednie.

Niechętnie ją puściłem i zachichotałem.

– Wszystko we mnie jest nieodpowiednie.

Jej śmiech koił i jednocześnie ranił.

– Tak, to prawda. – Przygryzła wargę, a mój uśmiech stał się szerszy, kiedy jej spojrzenie wędrowało po moim ciele. Zamrugała. – Jak tam sprawa z braćmi?

Pokazałem brodą na krzesła i usiedliśmy obok siebie. Stykaliśmy się lekko udami i ramionami i nade wszystko pragnąłem zanurzyć palce w jej włosach.

– Sędzia wyznaczył datę przesłuchania tuż po zakończeniu roku szkolnego. Pani Collins mnie przygotowuje.

– To fantastycznie!

– Tak. – Zmusiłem się, aby zabrzmiało to optymistycznie.

Mina jej zrzędała.

– Co się dzieje?

– Carrie i Joe wynajęli prawnika i straciłem prawo do odwiedzin.

Położyła delikatnie dłoń na mojej.

– Och, Noah. Tak mi przykro. W ogóle się z nimi nie widzisz?

Przez niezliczoną liczbę godzin leżałem na kanapie w piwnicy, wpatrując się w sufit i zastanawiając, co ona robi. Prześladował mnie jej śmiech, zapach jej ciała i żal, że zbyt łatwo pozwoliłem jej odejść. Zaryzykowałem i wziąłem ją za rękę. Było wysoce prawdopodobne, że taka okazja już się nie trafi.

– Nie. Pani Collins mnie przekonała, że najlepiej będzie trzymać się na dystans i postępować zgodnie z przepisami.

– Wow, pani Collins to cudotwórczyni. Niebezpieczny Noah Hutchins podąża ścieżką prawa. Jeśli nie będziesz się pilnował, to twoja reputacja u dziewczyn legnie w gruzach. – Echo uniosła brwi.

Zniżyłem głos.

– To nie ma znaczenia. Dla mnie liczy się tylko to, co myśli o mnie jedna dziewczyna.

Pogładziła kciukiem moją dłoń.

– Skoro masz po swojej stronie panią Collins, to ich odzyskasz.

Po kilku wspólnych minutach było tak, jakbyśmy w ogóle się nie rozstawali. Mogłem ją winić za to, że zakończyła nasz związek, ale ostatecznie zgadzałem się z jej decyzją.

– A co u ciebie? Znalazłaś swoje odpowiedzi?

Pochyliła głowę i skryła twarz za włosami.

– Nie.

Skoro i tak nie przestrzegałem zasad rządzących rozstaniem, równie dobrze mogłem pójść na całość. Odgarnąłem jej loki z twarzy i moje palce nieco dłużej niż to konieczne delektowały się ich jedwabistą miękkością.

– Nie chowaj się przede mną, skarbie. Zbyt wiele razem przeszliśmy.

Echo przysunęła się do mnie i położyła głowę na moim ramieniu. Pozwoliła, abym

ją objął.

– Ja też tęskniłam, Noah. Mam dość ignorowania ciebie.

– To nie rób tego. – Ignorowanie bolało jak cholera.

– Przyjaciółmi to my raczej zostać nie możemy. – Jakby chcąc potwierdzić swoje słowa, uniosła głowę. Moją szyję pieścił ciepły oddech Echo i sprawiał, że na myśl o pocałowaniu jej ust czułem mrowienie w całym ciele.

Przełknąłem ślinę, próbując wyrzucić z myśli słodko-gorzkie wspomnienia ostatniej wspólnej nocy.

– Gdzie się podziewałaś? Denerwowałem się, kiedy nie było cię w szkole.

– Tu i tam. Byłam w galerii sztuki i kustoszka wyraziła zainteresowanie moimi pracami, a dwa dni później sprzedałam pierwszy obraz. Od tamtej pory krążę po różnych galeriach i pokazuję, co mam.

– To wspaniale. – W zamyśleniu pogłaskałem ją po ramieniu. Część mnie była uradowana; druga część zasmucona, że Echo zrobiła ogromny krok naprzód beze mnie. – Wygląda na to, że czeka cię świetlana przyszłość. – Żadnych sądowych batalii o prawo do opieki, smażenia burgerów czy samotnego rodzicielstwa. – Zdecydowałaś się już na jakąś uczelnię?

– Nie wiem, czy w ogóle pójdę na studia.

Zaszokowany odsunąłem się lekko, chcąc się upewnić, że dobrze zrozumiałem.

– Co to ma, kurwa, znaczyć, że nie wiesz? Uczelnie biją się o ciebie, a ty nie wiesz, czy chcesz iść na cholerne studia?

Moja wspaniała syrenka się zaśmiała.

– Widzę, że twój język się nie poprawił.

Puf – i gniew w magiczny sposób zniknął. Gniew, który pani Collins ochoczo poddałaby analizie. Ponownie objąłem Echo.

– Jeśli nie studia, to jakie są twoje plany?

– Mam obrazy i rysunki w kilku różnych galeriach, także w sąsiadujących stanach. Bogata nie będę, ale coś tam wpada z każdym sprzedanym obrazem. Tak sobie myślę, żeby odłożyć studia na rok czy dwa i udać się w podróż po kraju, przeskakując od galerii do galerii.

A niech mnie, jej cały świat ulega zmianie.

– A co na to twój tata?

– To nie jego decyzja. – Do lekkiego wcześniej tonu zakradła się wściekłość. Może pewne rzeczy się jednak nie zmieniły. – Nie chcę mieszkać z nim i Ashley. Sprzedaż

obrazów to dla mnie droga ucieczki. Nie chcę wpatrywać się w ściany i myśleć o matce. Nie chcę siedzieć w swoim pokoju i myśleć o tych wszystkich wieczorach, kiedy Ares i ja rozmawialiśmy do późna. Nie chcę, aby każdy moment przypominał mi o życiu, którego nigdy nie odzyskam.

Normalność. Pragnęliśmy jej oboje i żadne z nas już nigdy jej nie doświadczy. Wcześniej Echo miała nadzieję, że poznanie prawdy o tym, co wydarzyło się między nią a jej matką, rozwiąże jej problemy, a ja obiecałem swoją pomoc.

– Czuję się jak kutas. Mieliśmy umowę, a ja zostawiłem cię na lodzie. Co mogę zrobić, aby pomóc ci poznać prawdę?

Klatka piersiowa Echo uniosła się, a potem opadła, kiedy wypuściła z płuc powietrze. Wyczuwając, że wspólny czas dobiega końca, zanurzyłem nos w jej włosach, rozkoszując się ich zapachem. Poklepała mnie po kolanie i odsunęła się.

– Nic. Nic nie możesz zrobić.

Wstała i podeszła do kontuaru.

– Kilka razy próbowałam hipnozy i nie przypominałam sobie niczego więcej. Chyba pora uczynić krok naprzód. Za parę tygodni Ashley rodzi. Tata jest gotowy na nową rodzinę. Jak tylko skończy się szkoła, zamknę tę część swojego życia. Mogę żyć, nie wiedząc, co się wydarzyło. – Wszystko pięknie, ale ja ją znałem. Zamrugała trzy razy.

Pani Collins otworzyła drzwi.

– Przepraszam cię, Echo, ale to był nagły wypadek... – Jej spojrzenie zatrzymało się na mnie, po czym przeskoczyło na Echo. Pokręciłem głową, kiedy kąciki jej ust się uniosły. – Możesz wejść, gdy będziesz gotowa. – Nie czekając na odpowiedź, zamknęła drzwi.

– Chyba powinnam iść. – Echo wróciła do krzesła po plecak.

Wstałem i ją objąłem, delektując się jej każdą delikatną krągłością. Od trzech tygodni przekonywałem samego siebie, że nasze rozstanie to dobra decyzja. Ale będąc tak blisko niej, słysząc jej śmiech, słuchając jej głosu, wiedziałem, że karmię się kłamstwami.

Otworzyła szeroko oczy, kiedy nachyliłem ku niej głowę.

– Nie musi tak być. Możemy znaleźć sposób na to, aby nam się udało.

Przechyliła głowę i oblizwała usta, po czym szepnęła bez tchu:

– Nie grasz fair.

– Nie. – Ta dziewczyna za dużo myśli. Wplotłem palce w jej włosy i pocałowałem ją, nie dając jej szansy na myślenie o tym, co właśnie robimy. Pragnąłem, aby poczuła to samo co ja. Aby upajała się naszym wzajemnym przyciąganiem. Do diaska,

pragnąłem, aby w sposób niezaprzeczalny mnie kochała.

Jej plecak z głuchym odgłosem upadł na podłogę, a zaczarowane palce głaskały moje plecy, szyję, głowę. Nasze języki tańczyły szaleńczy taniec, głodne i podniecone.

Zesztywniała, kiedy dotarło do niej, co robimy. Przytuliłem ją mocniej, nie pozwalając tak łatwo ponownie odejść. Echo oderwała usta od moich, ale nie mogła wyplątać się z moich objęć.

– Nie możemy, Noah.

– Dlaczego? – Potrząsnąłem nią odruchowo, ale gdybym mógł w ten sposób sprawić, że coś wskoczy na swojej miejsce, zrobiłbym to raz jeszcze.

– Dlatego, że wszystko się zmieniło. Dlatego, że nic się nie zmieniło. Ty musisz uratować swoją rodzinę. Ja... – Odwróciła wzrok i pokręciła głową. – Nie mogę już tu mieszkać. Kiedy wyjeżdżam z miasta, jestem w stanie spać. Rozumiesz, co mówię?

Rozumiałem. Rozumiałem aż za dobrze, choć wcale nie podobało mi się to, co słyszę. Dlatego właśnie ignorowaliśmy się nawzajem. Kiedy po raz pierwszy odeszła, moje cholerne serce pękło i przysięgłem, że już nigdy do czegoś takiego nie dopuszczę. I jak idiota szykowałem właśnie ładunki wybuchowe.

Obie dłonie znowu wplotłem w jej włosy i zacisnąłem palce na miękkich lokach. Bez względu na to, jak mocno to robiłem, pasma włosów i tak wypadały z moich palców. Nasze czoła się zetknęły.

– Chcę dla ciebie szczęścia.

– Ja dla ciebie też – szepnęła.

Puściłem ją i wyszedłem z sekretariatu. Kiedy poznałem Echo, obiecałem, że pomogę jej znaleźć odpowiedzi. Dotrzymuję danego słowa i ona wkrótce się o tym przekona.

Echo

Władzę nad moim ciałem przejęły nerwy i koncentrowałam się na tym, żeby się nie zsikać w majtki. Pęcherz skurczył mi się, tak że był dwanaście razy mniejszy niż normalnie, a pot wsiąkał w pachy bawełnianej koszuli z krótkim rękawem. Byłam pewna, że wyglądam fantastycznie.

Śliski i zimny boa dusiciel owinał się wokół mojego serca i zacisnął – blizny. Obecnie przez większość czasu nosiłam krótkie rękawy i moja obsesja na punkcie rąk była coraz mniejsza... a przynajmniej wtedy, kiedy nikt mi się nie przyglądał. Jasne, ona o nich wiedziała, ale ich widok może okazać się trudny. Westchnęłam ciężko, parkując pod rozłożystymi dębami. Za późno, żeby jechać do domu i się przebrać.

Stała nad grobem Aresa. Wzrok miałam wbity w ziemię i od chwili gdy wysiadłam z samochodu, liczyłam każdy krok. Gdzieś pomiędzy trzecim a piątym w moim organizmie pojawiła się adrenalina, przez co poczułam się jak ulatujący do góry balon. Kwietniowa sobota była ciepła i miałam wrażenie, że moją skórę pokrywa warstewka wilgoci.

Poprosiłam ją o spotkanie, co stanowiło dowód na to, że postradałam zmysły. Zatknęłam włosy za ucho i zatrzymałam się. Dzielił nas grób Aresa. Moja matka stała po jednej stronie, ja po drugiej.

– Echo – szepnęła. W jej zielonych oczach zabłyśły łzy i zrobiła krok w moją stronę.

Serce objęło mi się o żebra i natychmiast zrobiłam krok do tyłu. Kusiło mnie nawet, aby uciec, i musiałam mocno ze sobą walczyć, by zostać na miejscu.

Mama cofnęła się i uniosła ręce w geście symbolizującym pokój.

– Ja chcę cię tylko przytulić.

Przez chwilę zastanawiałam się nad jej prośbą. Chęć przytulenia się do mamy powinna być reakcją naturalną, automatyczną. Przełknęłam ślinę i wcisnęłam ręce do tylnych kieszeni spodni.

– Przepraszam. Nie mogę.

Kiwnęła niepewnie głową i popatrzyła na nagrobek.

– Tęsknię za nim.

– Ja też.

Wszystkie związane z matką wspomnienia zupełnie nie pasowały do stojącej przede

mną kobiety. Pamiętałam ją jako pełną życia piękność. Teraz wyglądała jak rówieśnica ojca. Wokół oczu i ust widać było głębokie, wyraźne zmarszczki. Naturalnie niesforne rude loki, które pamiętałam, dziś miała wyprostowane.

Kiedy mama była w euforii, zdawała się unosić w powietrzu. Kiedy dopadała ją zniżka nastroju, trzymała się kurczowo ziemi. Stojąc przede mną, nie była ani w stanie euforii, ani w depresji. Po prostu była.

Wydawała się prawie normalna. Jak każda inna starzejąca się kobieta, opłakująca na cmentarzu kogoś bliskiego. W tej chwili moja mama nie była jakąś niemożliwą do kontrolowania superwoman czy niebezpiecznym wrogiem. Była po prostu kobietą, człowiekiem, była niemal zwyczajna.

Zwyczajna czy nie, wszystko we mnie krzychało, abym uciekała. W gardle miałam gulę i walczyłam z mdłościami. Miałam do wyboru: zemdleć albo usiąść.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli usiądziemy? Bo ja muszę.

Moja matka uśmiechnęła się lekko i kiwnęła głową, po czym usiadła.

– Pamiętasz, jak uczyłam ciebie i Aresa pleść bransoletki i girlandy z koniczyny? – Zerwała kilka małych białych kwiatków i zaczęła je splatać. – Uwielbiałaś je nosić na głowie jako wianek.

– Aha. – To była moja cała odpowiedź. Mama lubiła czuć trawę pod bosymi stopami, nigdy więc nie zmuszała nas do noszenia butów. We trójkę uwielbialiśmy przebywać na dworze. Dalej splatała kwiaty koniczyny, a atmosfera robiła się coraz bardziej niezręczna.

– Dzięki, że mi odpisałaś. Który list do ciebie dotarł? – Celowo odwiedziłam galerię sztuki, w których moja matka sprzedawała kiedyś obrazy, w każdej zostawiając dla niej list.

– Wszystkie. Ale to Bridget mnie przekonała, żeby tu przysłała.

Mój żołądek przeszyła iskierka bólu. List jej nie przekonał?

– Często odwiedzasz Aresa? – zapytałam.

Jej dłonie znieruchomiały.

– Nie. Nie lubię myśleć, że moje dziecko leży w ziemi.

Nie miałam zamiaru jej dołować, po prostu cmentarz wydawał się bezpieczny. Gdyby ktoś nas razem zobaczył, mogłyśmy mówić, że spotkałyśmy się tutaj przypadkiem. Nikt by jej nie mógł oskarżyć o złamanie zakazu sądowego.

Powinnam zapytać ją po prostu o tamten wieczór i odejść, ale patrząc na nią, widząc ją... Zrozumiałam, że mam tak wiele dodatkowych pytań.

– Dlaczego nie oddzwoniłaś do mnie w święta?

W grudniu rozpacz z powodu utraty Aresa stała się taka nieznośna, że do niej zadzwoniłam. Nagrałam wiadomość, podając numer mojej komórki i telefonu stacjonarnego. Poinformowałam, w jakich godzinach może dzwonić. I nic. Potem oczywiście w styczniu tata zmienił numer telefonu domowego, a w lutym numer mojej komórki.

– Przechodziłam trudny okres, Echo, Musiałam się skupić na sobie – odparła spokojnie, nie przepraszając.

– Ale ja cię potrzebowałam. Powiedziałaś ci to, prawda? – Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Tak. – Nie przerywała splatania koniczynek. – Wyrosłaś na piękną młodą kobietę.

– Z wyjątkiem blizn. – Ugryzłam się w język w chwili, gdy wypowiedziałam te słowa. Mama milczała, a ja machałam stopą. Wyrwałam z ziemi spore źdźbło trawy i metodycznie je rozrywałam. – Nie za wiele wiem na temat tego zakazu sądowego. Niedługo na pewno przestanie obowiązywać.

Może ta wyrwa w moim sercu nie wydawałaby się taka ogromna, gdybym raz na jakiś czas mogła spotkać się z mamą.

– Bridget pokazała mi twoje prace – powiedziała mama, znowu ignorując moje słowa. – Jesteś niezwykle utalentowana. Na jakie uczelnie plastyczne złożyłaś podania?

Milczałam, czekając, aż mama uniesie głowę, tak bym mogła spojrzeć jej w oczy. Czy ona robi uniki? Na cmentarzu wiał ciepły wietrzyk. Oddzielała nas od siebie długość trumny Aresa, a jednak miałam wrażenie, jakby to był Wielki Kanion.

– Na żadne. Po tym, co się stało, tata nie pozwolił mi malować. Mamo, czy naprawdę przeczytałaś te listy, które ci zostawiłam?

Te, w których błagałam ją o spotkanie, tak żebym mogła w końcu zrozumieć, co się wtedy stało. Te, w których pisałam, że tęsknię za posiadaniem mamy. Te, w których jej mówiłam, jak bardzo jestem zrozpaczona, ponieważ w ciągu sześciu miesięcy straciłam zarówno ją, jak i Aresa.

– Tak – odparła. Tak cicho, że ledwo usłyszałam. A potem wyprostowała się i powiedziała tonem zawodowego kustosza: – Przestań próbować zmieniać temat, Echo. Rozmawiamy teraz o twojej przyszłości. Twój ojciec nigdy nie rozumiał nas i naszej potrzeby tworzenia sztuki. Jestem przekonana, że ochoczo wykorzystał okazję, aby pozbawić cię wszystkiego, co miało związek ze mną. Dobrze, że się mu postawiłaś i dalej malujesz. Choć wolałabym, abys postawiła się jeszcze bardziej i złożyła papiery na jakąś przyzwoitą uczelnię. Pewnie mogłabyś spróbować podczas wiosennego naboru. Mam spore wpływy w świecie sztuki. Mogłabym ci napisać list

polecający.

Napisać list polecający? Mój umysł stał się pustym płótnem, gdy próbował podążać za tokiem jej myśli. Zapytałam ją głośno o zakaz sądowy, prawda?

– Nie chcę iść do szkoły plastycznej.

Twarz mojej matki poczerwieniała, a w jej ruchach i słowach dało się wyczuć poirytowanie.

– Echo, nie nadajesz się na studia ekonomiczne. Nie pozwól, aby ojciec wcisnął cię w życie, którego nie chcesz.

Zdążyłam zapomnieć, jak bardzo nienawidziłam tej nieustannej próby sił. Cóż za ironia losu, że choć przez całe życie starałam się ich oboje zadowolić – moją matkę sztuką, ojca wiedzą – ostatecznie oboje mnie odrzucili.

– W szkole chodzę na zajęcia z biznesu i zdałam celująco wszystkie egzaminy.

Wzruszyła ramionami.

– Umieję gotować, ale to nie czyni ze mnie szefa kuchni.

– Słucham?

Mama popatrzyła mi w oczy.

– To znaczy, że jesteś dokładnie taka jak ja.

Nie jestem! – zakrzyknął cichy głos w mojej głowie.

– Ja maluję – powiedziałam głośno, jakbym chciała udowodnić, że to jedyne, co nas łączy.

– Jesteś artystką. Tak jak ja. Twój ojciec nigdy mnie nie rozumiał, więc nie wyobrażam sobie, aby rozumiał ciebie.

Tak, tata mnie nie rozumiał.

– Niech zgadnę – kontynuowała. – Ciągłe się ciebie czepia. Cokolwiek byś zrobiła, jest to niewystarczająco dobre. Albo nie spełnia jego standardów i tak długo suszy ci głowę, aż masz wrażenie, że zaraz wybuchniesz.

– Tak – szepnęłam i przechyliłam lekko głowę. Czegoś takiego akurat nie pamiętałam. Owszem, lubiła czasem ponarzekać na ojca i od zawsze chciała, abym podążała ścieżką, jaką wybrała dla mnie ona, a nie tata, ale tym razem było inaczej. Tym razem jej uwagi miały charakter personalny.

– Nie mogę powiedzieć, że mnie to dziwi. Był beznadziejny jako mąż i zupełnie się nie sprawdził jako ojciec.

– Tato nie jest wcale taki zły – mruknęłam, nagle opiekuńcza w stosunku do niego i nieufna w stosunku do tej siedzącej naprzeciwko mnie kobiety. Wiedziałam, że to

spotkanie nie będzie proste, ale nie przyszło mi do głowy, że okaże się takie dziwne. – Co się wydarzyło między nami tamtego wieczoru?

Rzuciła na trawę wianek z koniczyny i po raz kolejny uchyliła się od odpowiedzi na moje pytanie.

– Na jakiś czas wyjechałam. Na początku nie dobrowolnie, ale potem, kiedy dotarło do mnie, co się stało, co zrobiłam... ja, eee... zostałam tam. Lekarze i personel byli bardzo mili, w ogóle mnie nie oceniali. Od tamtej pory regularnie przyjmuję leki.

Niedaleko skroni czułam niskie, głucho pulsowanie. A to dobre. Bierze lekarstwa, więc wszystko jest w porządku.

– Nie takie zadałam ci pytanie. Powiedz, co się ze mną stało.

Moja matka potarła dłonią czoło.

– Twój ojciec zawsze mnie sprawdzał, zanim się zgodził na odwiedzin. Zawsze to robił. Owen miał opiekować się mną, tobą i Aresem, a zniszczył nas wszystkich.

Że niby co?

– W jaki sposób zniszczył Aresa?

Zmrużyła oczy.

– Pozwolił mu zaciągnąć się do wojska.

– Ale tego właśnie Ares pragnął. Wiesz, że to było jego marzenie.

– To nie było marzenie twojego brata. To było coś, co w jego głowie zasiała ta wiedźma, którą poślubił wasz ojciec. To ona naopowiadała Aresowi historii o swoim ojcu i braciach i ich karierach. Miała gdzieś, czy zginie. Miała gdzieś, co się z nim stanie. Powiedziała Aresowi, żeby nie jechał. Powiedziała mu, jak bardzo mnie zrani jego decyzja. Powiedziała... – Zawahała się. – Powiedziała mu, że jeśli pojedzie do Afganistanu, już nigdy się do niego nie odezwę. – Urwała, a ja nagle zapragnęłam stąd odejść, ale nie mogłam się ruszyć.

W mojej głowie zapanował dziwny rodzaj podminowanego spokoju.

– To były twoje ostatnie słowa wypowiedziane do Aresa?

– To wina twojego ojca – powiedziała beznamiętnie. – To on ją wprowadził do naszego życia, a teraz mój syn nie żyje.

Tym razem to ja zachowywałam się tak, jakby nic nie powiedziała.

– Nie „Kocham cię”. Nie „Do zobaczenia po powrocie”. Powiedzieliś mu, że nigdy więcej się do niego nie odezwiesz?

– Ta wiedźma zniszczyła moją rodzinę. Ukradła mi twojego ojca.

– Tu nie chodzi o Ashley ani tatę, ani nawet Aresa. Chodzi o mnie i o ciebie. Co ty

mi, do diabła, zrobiłaś?

Wiatr poruszył dzwoneczkami wietrznymi na sąsiednim grobie. Moja matka i ja miałyśmy takie same oczy: kształt i kolor. We mnie wpatrywały się oczy apatyczne i pozbawione życia. Miałam nadzieję, że moje wyglądają weselej.

– Obarcza mnie winą za tamten wieczór? – zapytała. – Czy twój ojciec zadał sobie w ogóle trud, aby ci powiedzieć, że po prostu cię do mnie podrzucił? Że nie odbierał telefonu, kiedy dzwoniłaś po pomoc?

– Mamo. – Zawahałam się, starając się znaleźć właściwe słowa. – Chcę tylko, żebyś mi powiedziała, co się wtedy wydarzyło.

– On ci nie powiedział, prawda? Oczywiście, że nie. Zrzuca winę na mnie. Ty nie rozumiesz. Straciłam Aresa i nie dawałam sobie rady. Sądziłam, że jeśli będę malować, poczuje się lepiej. – Wyrwała z ziemi kępki trawy.

– Tata niczego na ciebie nie zrzuca. Przyznaje, że ponosi część winy, ale nie pamiętam, co wydarzyło się między nami. Upadłam na twój witraż, a potem, kiedy krwawiłam, ty położyłaś się przy mnie. – Głos miałam coraz wyższy. – Nie rozumiem. Kłóciłyśmy się? Przewróciłam się? Pchnęłaś mnie i dlaczego nie wezwałaś pomocy, dlaczego opowiadałaś mi wtedy bajki?

Rozerwała źdźbło trawy.

– To nie moja wina. Powinien to wiedzieć. Ale taki już jest twój ojciec. Nigdy nie starał się zrozumieć. Chciał mieć modelową żonę i rozwiódł się ze mną w chwili, gdy taką znalazł.

– Mamo, przestałaś brać leki. Tata nie miał z tym nic wspólnego. Powiedz mi, co się stało.

– Nie. – Uniosła brodę w geście uporczywości, który tak dobrze pamiętałam.

Wzdrygnęłam się.

– Nie?

– Nie. Skoro nie pamiętasz, to ja ci nie powiem. Słyszałam, że wynajął dla ciebie jakąś koszmarnie drogą terapeutkę po Harvardzie. – Jej usta wygiął gorzki uśmiech. –

Czy twój ojciec znalazł coś jeszcze, czego nie dałoby się rozwiązać za pomocą pieniędzy i kontroli?

Przez chwilę cmentarz przypominał szachownicę, a moja matka przesunęła królową. Skoro Ares i ja byliśmy pionkami w grze naszych rodziców, to czy zauważyła, że ja się z niej wypisałam?

– Słyszałaś? – zapytałam zdumiona. – Jest przecież zakaz sądowy. Skąd się tego dowiedziałaś?

Mama zamrugała kilka razy i kolor odpłynął z jej policzków.

– Chciałam wiedzieć, co u ciebie, więc skontaktowałam się z twoim ojcem.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Kiedy?

Opuściła głowę.

– W lutym.

– Mamo... dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? Podałam ci swoje numery. – Urwałam, nie będąc w stanie dotrzymać kroku targającym mną emocjom i fruującym w mojej głowie pytaniami. *Luty*. To słowo odbijało się we mnie echem. To wtedy ojciec zabrał mi komórkę i samochód, nie mówiąc dlaczego. Okłamał mnie, żeby móc mnie przed nią uchronić. – Chciałam z tobą porozmawiać. W grudniu błagałam, żebyś do mnie zadzwoniła. Dlaczego zadzwoniłaś do taty? Przecież mogłaś trafić do więzienia. Masz zakaz sądowy!

– Nie mam – odparła zwięźle. – Zakaz został uchylony trzydzieści dni po twoich osiemnastych urodzinach.

Poczułam się tak, jakby ktoś mnie kopnął w brzuch.

– Co takiego?

– Takie były warunki zakazu, który sędzia podpisał ponad dwa lata temu. Twój ojciec próbował go przedłużyć do końca twojej szkoły, ale minęło wystarczająco dużo czasu, aby sędzia nie postrzegał mnie już jako zagrożenie.

Nie mogłam oddychać. Kręciłam głową.

– To znaczy, że od lutego możesz się ze mną kontaktować i tego nie zrobiłaś?

Zawahała się.

– Owszem.

– Dlaczego? – Czyż aż tak trudno było mnie kochać? Czy matki nie powinny chcieć widywać się z córkami? Zwłaszcza kiedy córki proszą je o pomoc? Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, wstałam i otoczyłam ramionami swoje drżące ciało. – Dlaczego?! – tym razem krzyknęłam.

– Bo nie. – Mama wstała i uniosła rękę. – Bo wiedziałam, że tak właśnie zareagujesz. Wiedziałam, że będziesz się chciała dowiedzieć, co się między nami wydarzyło, a tego ci powiedzieć nie mogę.

– Dlaczego?

– Dlatego, że będziesz mnie obwiniać, a więcej poczucia winy nie znośę. To nie była moja wina, Echo, i nie pozwolę ci sprawić, abym czuła, że jest inaczej.

Poczułam się, jakby wjechała we mnie ciężarówka. Cóż za niewiarygodnie egoistyczna odpowiedź.

– Nie wiesz wcale, jak zareaguję. Nie jestem zadowolona, że przestałaś brać wtedy leki, ale rozumiem, że nie wiedziałaś, co robisz. Rozumiem, że tamtego wieczoru byłaś w kiepskim stanie psychicznym.

Westchnęła głośno i ten dźwięk odbił się echem na wyludnionym cmentarzu.

– Ależ wiem, jak zareagujesz, Echo. Już ci mówiłam, ty i ja jesteśmy takie same. Raz zdradzone, nigdy nie wybaczymy.

Czarna maź, która płynęła w moich żyłach, odkąd dowiedziałam się o udziale ojca w tamtym dniu, przesuwała się powoli w moim wnętrzu, chłodząc je od środka.

– Ja taka nie jestem.

– Naprawdę? Co u tej cizi, którą poślubił twój ojciec? Kiedyś ją kochałaś.

Nie byłam nią. Nie byłam taka jak moja matka. Zamrugałam i popatrzyłam na nagrobek Aresa, mając częściowo nadzieję, że brat mnie poprze. Co to znaczy? Co to mówi o mnie? I o Ashley? I o ojcu?

– Nie rozmawiajmy o nieprzyjemnych sprawach – powiedziała. – Od dwóch lat biorę leki i nie zamierzam ich odstawić. Poza tym przyjechałam tutaj, żeby porozmawiać o teraźniejszości, a nie odgrzebywać przeszłość. Mam fantastyczną pracę i piękne mieszkanie w lofcie. Echo? Echo, dokąd idziesz?

Obejrzałam się przez ramię na kobietę, która mnie urodziła. Ani razu nie powiedziała, że jest jej przykro.

– Jadę do domu.

NOAH

Woda spływała powoli po fontannie rodziców. Z pobliskiego placu zabaw dobiegały krzyki i śmiech dzieci. Frank kazał mi wziąć dzień wolnego. Wcale go nie potrzebowałem. Potrzebna mi była praca. Potrzebne pieniądze. A nie aż tyle wolnego czasu.

Raz przywiozłem tutaj Echo. Aby jej zaimponować albo ją uwieść, a może przywiozłem ją tutaj, aby udowodnić samemu sobie, że jestem wart miłości. Kto mógł przewidzieć, jak się to wszystko skończy.

Od wtorku nie dawało mi spokoju to samo pytanie. Jak mogę jej pomóc? W głowie miałem pustkę. A więc to by było tyle, jeśli chodzi o te cholerne umiejętności rozwiązywania problemów, w czym według pani Collins byłem taki dobry.

– Noah!

Na dźwięk głosu Jacoba błyskawicznie odwróciłem głowę i ścisnęło mi się serce. Z szeroko otwartymi oczami wstałem z ławki i w tej samej chwili rzucił się na mnie jasnowłosy maluch.

– Noah! Noah! To ty! To naprawdę ty!

Przytuliłem go i szybko się rozejrzałem. Przez ulicę powoli przechodził Joe. Ręce miał w kieszeniach i się garbił. Carrie trzymała za rękę wyrywającego się Tylera. Drugą rączkę wyciągał w moją stronę.

– Noah – odezwał się Joe.

– Joe.

Jacob odwrócił się do Joego, ale nie przestawał się do mnie tulić.

– Ty to zrobiłeś, prawda? – Popatrzył na mnie podekscytowany. – Ciągłe robi takie rzeczy. Mówi, że zabiera nas do sklepu, a potem robi coś fajnego, na przykład jedziemy na lody. Tym razem powiedział, że idziemy do fontanny, a dał nam ciebie.

Emanująca z Jacoba wiara i miłość rozrywały mi serce.

– Prawda, tato?

Cały się spiąłem i mocniej przytuliłem Jacoba. *Tata.*

Joe ściągnął brwi.

– Jacob, nie miałem pojęcia...

– Że zjawię się przed czasem – wciąłem się. Joe posłał mi nieufne spojrzenie, ale nie zaprzeczył. Może jeśli dobrze to rozegram, pozwolą mi spędzić z chłopcami kilka chwil. – Ale nie mam dużo czasu, braciszku.

Zrzedła mu mina.

– Wiedziałaś, że te domy zbudowali nasi rodzice?

Zamrugąłem. *Nasi rodzice.*

– Aha. Byłem wtedy mniej więcej w twoim wieku. Pomagałem tacie ustawiać wszystkie huśtawki.

Na twarz Jacoba wrócił uśmiech naszej mamy.

– To musiało być strasznie fajne.

– Oj tak.

Joe pokazał Carrie gestem, aby do nas podeszła. Nim to zrobiła, przez jej twarz przebiegł cień niepokoju. Tyler wyrwał się jej i przykleił do mojej nogi.

– Hej, bracie.

Odpowiedział promiennym uśmiechem. Żadnych siniaków. Żadnych szwów. Tylko radość. Zmierzwiałem mu włosy.

– Hej, mamó – zwrócił się Jacob do Carrie. – Wiedziałaś, że Noah pomagał rodzicom budować te domy?

Uśmiech na jej twarzy wydawał się wymuszony.

– Naprawdę?

– Aha, dlatego że Noah jest odłotowy.

Na chwilę przestała się uśmiechać, ale szybko się zreflektowała.

– Chcesz się z nami pobawić? – zapytał mnie Jacob.

Tyler przywarł do mojej nogi i obie stopy postawił mi na bucie. Odkaszlnąłem.

– Później muszę jechać do pracy, a przed pracą muszę jeszcze coś zjeść. – Mimo że dziś miałem wolne, a nawet gdyby było inaczej, zarabiałem na życie przygotowywaniem jedzenia.

– Jedz z nami – powiedział Tyler.

Odezwał się do mnie. Mój młodszy brat wypowiedział do mnie pierwsze słowa od dnia pogrzebu naszych rodziców. Patrzyłem bezradnie na Carrie i Joego. Próbowałem zrobić to, co należy. Dokładne przeciwieństwo tego, na co miałem ochotę, a próśby braci łamały mi serce.

– Zjedz razem z nami lunch – wyrzuciła z siebie Carrie.

Joe dotknął jej ramienia i zapytał łagodnie:

– Jesteś pewna?

Odwróciła się do niego.

– Miałeś rację, Joe.

– Noah, nie chciałbyś pojechać za nami do domu i zjeść lunchu razem z braćmi? – zapytał Joe.

– Tak! – Jacob wyrzucił pięść w powietrze. – Poczekaj, aż zobaczysz mój pokój i rower.

Tyler nadal trzymał się mojej nogi.

– Tak jest, proszę pana.

Wmusiłem jakoś w siebie kanapkę z szynką i serem, chipsy i mrożoną herbatę, mimo że siedząc na tarasie u Carrie i Joego, cholernie się denerwowałem. Jakaś część mnie spodziewała się, że w każdej chwili mogą się zjawić gliny, a Carrie wskaże mnie i oświadczy, że złamałem jakiś tam nakaz sądowy. Po drodze zadzwoniłem asekuracyjnie do pani Collins i powiedziałem jej o lunchu. Trzy razy mi przypomniała, żebym się przypadkiem nie wyrażał.

– Chodź, Noah, chodź zobaczyć mój pokój. – Jacob ciągnął mnie za rękaw. Zerknąłem na Carrie i Joego. Joe skinął przyzwalająco głową.

To był najbardziej okazały dom, jaki dane mi było widzieć. Z zewnątrz styl może i miał wiktoriański, ale cały wystrój był zdecydowanie współczesny. Granitowe blaty w kuchni, sprzęt ze stali nierdzewnej, cała podłoga na parterze drewniana i hol wielkości piwnicy Dale’a.

Kiedy wchodziliśmy po szerokich schodach, Jacob trajkotał o szkole i koszykówce.

– Pokój Tylera jest naprzeciwko mojego, sypialnia rodziców na końcu korytarza. Mamy dwa pokoje dla gości. Dwa! Mama i tata powiedzieli, że jeśli dalej będę chodził do psychologa i jeśli przez cały miesiąc nie będę miał w nocy koszmarów, to pozwolą mi zaprosić kolegów na pizama party. Nie mogę się doczekać...

Przyprowadził mnie do dużego pokoju. Zatrzymałem się w progu. To było jak ekskluzywna wersja programu *Odpicuj mi pokój*. Pod ścianą stało drewniane łóżko piętrowe. Dolną część stanowił szeroki materac, a do górnej przytwierdzono zjeżdżalnię. Jacob miał własny telewizor i zabawki. Całe mnóstwo zabawek.

Moją uwagę zwróciła stojąca na komodzie ramka ze zdjęciem. Na jej widok zaparło mi dech w piersi. Jacob mówił coś dalej, ale ja się wyłączyłem i wziąłem do ręki ramkę.

– Wiesz, kto jest na zdjęciu? – Wyrzuciłem z siebie te słowa, nie mając pewności, czy nie zadrży mi głos.

Jacob spojrział na zdjęcie, a potem wrócił do rozłożonej na podłodze jaskini Batmana.

– Aha. To mama i tata. – Powiedział to takim tonem, jakby każdy miał ich zdjęcie.

Usiadłem na łóżku i przejechałem drżącą ręką po twarzy. Mama i tata. To było cholerne zdjęcie moich rodziców i wyglądali na nim na szczęśliwych. Odetchnąłem głęboko, ale zabrzmiało to bardziej jak szloch.

– Jacob? – odezwała się Carrie. – Deser czeka.

Mój brat zerwał się z podłogi, po czym się zawahał.

– Idziesz?

Zamrugałem szybko.

– Tak, za chwilę. – Wzrok miałem wbity w zdjęcie.

Mój brat pobiegł na dół, a ja próbowałem odepchnąć od siebie ciężar, który przygniatał mi klatkę piersiową. Mężczyźni nie płaczą. Moi rodzice. Mężczyźni nie płaczą. Kurwa. Mężczyźni nie płaczą. Wytarłem oczy. Tęskniłem za rodzicami.

– Wszystko w porządku?

Uniosłem głowę; nie wiedziałem, że Carrie została w pokoju.

– Tak. Przepraszam. – Pokazałem na ramkę, po czym odstawiłem ją na komodę. – Skąd to macie?

– Joe skontaktował się z organizacją Habitat for Humanity i zapytał, czy nie mają zdjęć waszych rodziców. Uznaliśmy, że ich obecność w życiu chłopców jest ważna.

Wziąłem głęboki, drżący oddech i spojrzałem na nią.

– Ale nie moja.

Carrie natychmiast spuściła wzrok.

– Proszę, nie odbieraj mi chłopców. Są dla mnie całym światem i... i nie potrafię żyć bez nich.

Do pokoju wszedł Joe i objął ją w talii.

– Carrie.

Drżała jak cholerny liść na wietrze.

– Damy im wszystko. Wszystko. Co tylko zechcą. Przysięgam ci, że są tutaj szczęśliwi i że ich kocham. Kocham ich tak bardzo, że aż mnie boli serce.

Próbowałem sięgnąć po gniew, który napędzał mnie przez dwa ostatnie miesiące,

ale znalazłem jedynie konsternację.

– To moi bracia, a wy ich do mnie nie dopuszczacie. Spodziewaliście, że co zrobię?
Zaczęła szlochać. Joe przytulił ją i głaskał po plecach.

– Baliśmy się, że wybiorą ciebie, a nie nas. Że ich stracimy. Teraz bez względu na wszystko i tak możemy ich stracić.

Joe szepnął coś do ucha żony. Kiwnęła głową, po czym wyszła z pokoju. Podrapał się po głowie.

– Dziękuję ci za to, co zrobiłeś dla Jacoba. Zmieniłeś życie całej rodziny.

Rodziny. Czemu nie pociąć mnie od razu żyłkami?

– W ciekawy sposób okazujecie wdzięczność.

– Źle zrobiliśmy. – Klęknął obok leżących na podłodze klocków lego i zaczął je wrzucać do pudełka. – Moja żona zawsze marzyła o dzieciach. Staraliśmy się o nie wiele lat, ale Carrie ma problem natury medycznej. Podała się operacji, ale porobiły się zrosty i blizny.

O bliznach to wiedziałem niestety sporo.

– Kiedy pogodziła się z faktem, że nigdy nie weźmiemy w ramiona własnych dzieci, zdecydowaliśmy się na adopcję. Przez znajomego poznaliśmy Keesę i ona nas przekonała do spróbowania opieki zastępczej. Chodziliśmy na specjalne kursy, ale wcale nie planowaliśmy, że to zrobimy, a wtedy poznaliśmy twoich braci. Wbrew wszystkiemu, czego się dowiedzieliśmy i co nam zalecano, od razu się w nich zakochaliśmy. – Dalej wrzucał do pudełka klocek za klockiem. – Po kilku miesiącach postanowiliśmy ubiegać się o możliwość adopcji. Musieliśmy dowieść w sądzie, że nikt inny nie ma do nich prawa, wydawało się nam, że to będzie proste, ale okazało się, że wasza matka miała żyjących krewnych.

Zmrużyłem oczy.

– Mama i tata byli jedynakami. Rodzice mamy zmarli, gdy była na pierwszym roku studiów. Babcia i dziadek zmarli w odstępie sześciu miesięcy, gdy miałem dziesięć lat.

– Prawdę powiedziawszy, twoja babcia od strony mamy nadal żyje, podobnie jak bracia i siostry twojej matki. Uciekła z domu na studia. Z tego, co udało nam się dowiedzieć, dzieciństwo waszej matki było... mniej niż znośne.

Oprócz przewracania mojego świata do góry nogami i mącenia mi w głowie...

– Dlaczego mi to mówisz? I dlaczego mama nic nie powiedziała?

Joe wzruszył ramionami.

– Na wypadek, gdybyś chciał wiedzieć, że masz żyjących krewnych. I aby ci uświadomić, że poświęciliśmy dwa lata na negocjacje i przepychanki, byle tylko

utrzymać twoich braci z dala od miejsca, z którego wasza mama uciekła. Wygraliśmy, a wtedy stanęliśmy w obliczu największego wyzwania... ciebie.

Kiedy już sądziłem, że moje życie nie może być bardziej popieprzone, Joe mi pokazał, że jest inaczej. Wstał i zmierzył mnie wzrokiem – tak jak Isaiah, kiedy się zastanawiał, czy się na mnie zamachnąć.

– Nie popisaliśmy się, jeśli chodzi o ciebie i twoją relację z braćmi. Na naszą obronę przemawia fakt, że kiedy wzięliśmy do siebie chłopców, ty krótko wcześniej uderzyłeś ojca zastępczego. System określił cię jako niezrównowalonego emocjonalnie i martwiliśmy się o twój wpływ na chłopców, zwłaszcza gdy widzieliśmy, jak przeskakujesz od jednej rodziny zastępczej do drugiej. Na początku trzymaliśmy chłopców z dala od ciebie, aby ich chronić.

– A kiedy do systemu zaczęło docierać, że nie stanowią problemu?

– Wtedy nas przeraziłeś. – Spojrzał na mnie i po chwili kontynuował: – Kiedy oświadczyłeś, że zamierzasz ubiegać się o prawo do opieki, wynająłem ludzi, by pokopali w twojej przeszłości i znaleźli informacje, których można by użyć przeciwko tobie w sądzie. – Joe podszedł do łóżka i położył rękę na drewnianej belce. – To, co zrobiłeś, aby pomóc tamtym dzieciom w poprzednich domach zastępczych, było szlachetne, a to, co przytrafiło się tobie, godne ubolewania. Noah, moja żona i ja myliliśmy się co do ciebie, ale nie byliśmy pewni, jak zatrzymać to, co zaczęliśmy, nie zmniejszając przy tym naszych szans na adoptowanie chłopców.

W głowie miałem pustkę. Joe i ja przez dwa lata skakaliśmy sobie do gardeł, a teraz z powodu jednego przypadkowego spotkania on wywiesza białą flagę? Ponownie podrapał się po głowie, najwyraźniej czując się równie niepewnie jak ja.

Zaczął raz jeszcze:

– Ja widzę to tak, że masz trzy opcje. Możesz wyjść z tego domu i dalej walczyć o swoich braci i możliwe, że wygrasz i zabierzesz im przyjaciół, szkołę, ten dom i nas. Możesz walczyć i przegrasz i skończy się to tak, że będziesz widywał braci zgodnie z harmonogramem wyznaczonym przez sąd, o ile w ogóle. Albo możesz wycofać wniosek o prawo do opieki. Pozwolić nam ich adoptować i wychowywać jak własne dzieci, co zresztą i tak już robimy. Ale w przypadku tej opcji staniesz się częścią tej rodziny. Będziesz miał nieograniczony dostęp do chłopców. Telefony, odwiedziny, szkolne przedstawienia, mecze koszykówki. A co tam, możesz raz w tygodniu przychodzić do nas na obiad.

– Dlaczego? – zapytałem.

Zamrugnął, zaskoczony tym pytaniem.

– Dlaczego co?

– Dlaczego proponujecie tę ostatnią opcję? – Tak długo mnie nienawidzili. Skąd teraz ta wielkoduszność?

– Dlatego, że oni cię kochają, Noah, a my Kochamy ich. Nie chcę za dziesięć lat tłumaczyć synom, że pozwoliłem, aby strach i duma uniemożliwiły im kontakt z jedynym krewnym, któremu na nich zależy.

– Nie ufam wam – powiedziałem. Ponieważ dorośli kłamią.

Joe spojrział mi prosto w oczy.

– Mój prawnik przygotowuje to na piśmie.

Usłyszałem już wystarczająco i potrzebowałem powietrza. Joe zarzucił mnie zbyt dużą ilością informacji i musiałem to wszystko przetrwać. Wszedłem z pokoju, chcąc poszukać chłopców. Na korytarzu czaiła się Carrie, trzymając w ręce pluszowego misia. Przez tyle czasu postrzegałem ją jako okropną sukę, która nie dopuszcza mnie do braci. Dzięki Joemu już tak nie było. Zamiast tego zobaczyłem załamana kobietę, która przeze mnie nie może spełnić swoich marzeń.

Tak, o bliźnach wiedziałem wszystko. Problem był taki, że pomagając jej, zwiększę jeszcze liczbę swoich.

Echo

Trzasnęłam drzwiami samochodu i pobiegłam ciemnym podjazdem. Dzięki Bogu, Isaiah coś tam majstrował pod maską corvetty.

– Strasznie przepraszam za spóźnienie. Musiałam coś załatwić... – Spotkałam się z mamą, a tata nieźle się wkurzy, jeśli się o tym dowie. – ...i wszystko się pochrzaniło... – wołała, żebym nie spała całymi latami, ponieważ boi się tego, co bym sobie o niej pomyślała, a potem oświadczyła, że jestem nieczułą i pamiętliwą suką – ...i straciłam rachubę czasu. – Jeździłam bez celu, próbując przekonać samą siebie, że ona nie ma racji.

Isaiah wystawił głowę spod maski i uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Nic się nie dzieje. Twój tato mnie wpuścił i powiedział, że mogę tu siedzieć.

W porządku. Pozwalanie, aby wykolczykowani i wytatuowani ludzie kręcili się sami po jego garażu, nie było w stylu ojca, ale może zbyt go pochłaniało zajmowanie się Ashley. Drzwi do kuchni się zamknęły i w garażu pojawiła się Beth z puszką dietetycznej coli w ręku.

– Macie w domu same dietetyczne gówna. I owoce. Mnóstwo cholernych owoców. Nie macie żadnej mrożonej pizzy?

– Ashley nie lubi żywności przetworzonej. – Co ja robię? – Dlaczego byłaś w moim domu? – Rozejrzałam się i zamarło mi serce. – Gdzie Noah? – Mój otumaniony umysł w końcu zarejestrował fakt, że na podjeździe brak samochodu ojca. – Gdzie mój ojciec?

Beth popatrzyła na mnie tępo, po czym się ocknęła. Była na haju, cudownie.

– A, no tak, twoja macocha zaczęła rodzić i twój tata coś tam mówił, żeby ci powiedzieć. – Zmrużyła oczy. – Coś jeszcze mówił, Isaiah?

– Kurwa, nie wiem – mruknął spod maski. – To ty słuchałaś.

Beth zachichotała.

– No tak. Słuchałam. – Przestała się śmiać. – Wow. Kiedy zdążyło się zrobić ciemno?

Serce waliło mi jak młotem.

– Ashley rodzi? Niemożliwe. Zostało jej jeszcze... – Nie wiem, ileś tam tygodni. Cholera, jak to możliwe, że w ogóle się tym nie zainteresowałam? Tata na pewno

szaleje ze zdenerwowania. – Zostało jej mnóstwo czasu. Dziecko nie jest jeszcze gotowe.

Beth przechyliła głowę.

– Czy dzieci mają timery? – Jej uśmiech stał się szerszy. – Jeśli nie, to powinny.

Isaiah z dzikim błyskiem w oku zatrzaskał maskę.

– Potrzebne mi kluczyki.

Jego słowa były niczym smagnięcie biczem. O. Mój. Boże. Wcześniej ani razu nie prosił o kluczyki. Pokazałam na haczyk nad stołem i wyjąkałam:

– Tam... tam... tam są.

Zdjął je i wskoczył na fotel kierowcy. Przysięgam, że czas zwolnił, kiedy Isaiah położył stopę na pedale gazu i włożył kluczyk do stacyjki.

Oczami wyobraźni zobaczyłam Aresa. Jego brązowe włosy, długie nogi i nieschodzący mu z twarzy uśmiech.

– Pewnego dnia będzie działać, Echo – rzekł mi raz. – Nie słyszysz warkotu silnika?

Pod powiekami poczułam piekące łzy i zdusiłam w sobie szloch. *Tak, Aresie. Będzie działać. Zrobiłam to dla ciebie.* Tak bardzo żałowałam, że nie ma go tutaj z nami.

Isaiah przekręcił kluczyk i w garażu rozległ się najcudowniejszy na świecie pomruk. Wcisnął pedał gazu, a kiedy silnik ryknął, zawołał:

– Och, tak, maleńka, o to mi właśnie chodziło!

Wysiadł z samochodu i rozłożył ramiona.

– Na coś sobie zasłużyłem.

Radośnie rzuciłam mu się w ramiona i pocałowałam w policzek.

– Dziękuję ci. Dziękuję. Dziękuję.

Odkleiłam się od niego, usiadłam na skórzanym fotelu i zacisnęłam dłonie na wibrującej kierownicy. Isaiah zamknął drzwi, a ja wrzuciłam wsteczny.

I wtedy wszystko we mnie zamarło. Gwałtownie zahamowałam. Wyrwa w moim sercu, którą powinien wypełnić ten działający samochód... stała się jeszcze większa.

– Isaiah, gdzie jest Noah?

NOAH

Ramiona Carrie oplatały moją szyję i przez chwilę miałem nadzieję, że mnie udusi. Śmierć z pewnością była lepsza od tego. Przełknąłem ślinę, ale w gardle nadal czułem wielką gulę. Zaczerpnąłem powietrza, próbując zmyć z twarzy choć odrobinę rozpacz.

– Najpierw chcę porozmawiać z panią Collins – wykrztusiłem. – Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji. – Do diaska. Dlaczego wszystko musi tak boleć? Każda część mego ciała pulsowała bólem tak wielkim, że albo umrę, albo wybuchnę.

– Niech Bóg cię błogosławi, Noah – szepnęła mi Carrie do ucha.

Pragnąłem rodziny. Pragnąłem cholernej rodziny, a Jacob i Tyler już ją mieli.

Pociągnęła nosem i puściła mnie, ale jej twarz rozjaśniał stuwatowy uśmiech.

– Wiem, że dla chłopców zrobisz to, co należy. Wiem.

Oni mieli normalność.

A ja nie.

Czekała na moją odpowiedź, ale ja nie byłem w stanie niczego powiedzieć. Uratował mnie Joe. Położył mi rękę na ramieniu i rzekł:

– Pani Collins zaraz tu będzie.

Jak na zawołanie rozległ się dzwonek i po chwili Carrie wprowadziła ją do kuchni. Miała na sobie pobrudzone farbą spodnie dresowe i T-shirt Nirvany. Joe mruknął coś o tym, że zostawi nas na kilka minut, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

Zmywarka weszła właśnie w cykl płukania. Kuchnię wypełniał odgłos rytmicznego uderzania wody o naczynia. Pani Collins bębniła palcem o blat z czarnego granitu. Popatrzyłem na jej twarz, spodziewając się irytacji, że wciągam ją w to całe bagno. Zamiast tego w jej oczach szczeniaka dostrzegłem ból, a ten otworzył śluzę uczuć, które tak bardzo próbowałem od siebie odpychać.

Zrobiło mi się mokro pod powiekami i zamknąłem je, po czym pokręciłem głową, żeby się nie rozpląkać. Nie chciałem cierpieć. Nie chciałem, żeby tak mi zależało, ale, do diaska, to wszystko mnie dobijało.

– Mów do mnie, Noah – powiedziała tak poważnym tonem, jakiego nigdy dotąd u niej słyszałem.

Rozejrzałam się po kuchni.

– Nie mogę im tego dać.

– Nie – odparła łagodnie. – Nie możesz.

– I nie stać mnie na obozy sportowe i prywatną szkołę, którą tak uwielbiają, i prezenty na te wszystkie imprezy urodzinowe, na które dostają zaproszenia. – W gardle urosła mi gula.

– Nie – powtórzyła.

– I mają dziadków. – Nie rozpoznawałem swojego schrypniętego głosu. – Jacob ciągle opowiada o rodzicach Joego, a Tyler w każdą środę, o ile tylko nie ma mrozu, chodzi na ryby z tatą Carrie. Ja im tego nie mogę zaoferować.

– Masz rację.

– Kocham ich – powiedziałem z determinacją.

– Wiem. – Jej głos zadrżał. – Nigdy w to nie wątpiłam.

– Echo także kocham. – Popatrzyłem pani Collins prosto w oczy. – Brak mi jej.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się smutno.

– Nie ma nic złego w tym, że kochasz nie tylko swoich braci, Noah. Posiadaniem własnego życia nie zdradzasz ich ani waszych rodziców.

I wtedy to się stało. Po latach duszenia go w sobie, ból w końcu znalazł ujście. A razem z nim cały gniew i smutek, które próbowałem odsuwać od siebie jak najdalej.

– Chcę do mamy i taty. – Nie byłem w stanie zaczerpnąć tchu. – Ja tylko chcę mieć znowu rodzinę.

Pani Collins otarła oczy i podeszła do mnie.

– Wiem – powtórzyła i mocno mnie przytuliła.

– Dzięki raz jeszcze, Noah. – Joe uściskał mi rękę chyba po raz pięćdziesiąty, odkąd powiedziałem jemu i Carrie, że nie będę już walczył o prawo do opieki. – Obiecuję, że będziesz mógł ich widywać, kiedy tylko będziesz chciał.

Kiwnąłem głową i obejrzałem się przez ramię. Przy schodach na korytarzu na piętrze stały Carrie i pani Collins. Ta druga uśmiechnęła się do mnie krzepiąco, a ja odetchnąłem głęboko.

Joe otworzył drzwi do pokoju Jacoba i obaj weszliśmy do środka.

– Chłopcy, Noah chciałby z wami porozmawiać.

– Noah! – Jacob, ubrany w piżamę z Batmanem, przebiegł przez pokój i rzucił się na mnie. – Jesteś tu jeszcze!

– Tak – powiedział Joe. – I będzie tu znacznie częściej.

Jacob spojrział na niego ze zdumieniem i przejęciem.

– Mówisz poważnie?

– Przysięgam. – Joe poklepał mnie po ramieniu. – Zostawię was, chłopaki, żebyście mogli pogadać.

Po tych słowach wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Od ponad dwóch lat nie byłem sam na sam z moimi braćmi. Z ręką na ramieniu Jacoba wpatrywałem się w zdjęcie rodziców. Oni nie wrócą, a ja nie byłem w stanie odtworzyć tego, co mieliśmy, ale mogłem ruszyć naprzód.

Usiadłem na podłodze i serce mi zatrzepotało, kiedy Tyler, przebrany do snu w pajacyk, przysunął się do mnie i wsunął swoją małą dłoń w moją. W ustach miał kciuk. W zaciśniętej pięści kocyk.

Jacob przykleił się do mojego boku.

– Tata nigdy nie przysięga, chyba że mówi poważnie, Noah. Mówi, że kłamstwo to grzech.

Kiwnąłem głową.

– Bo to prawda. Nasza mama też tak mówiła. – Odkaszlnąłem i przystąpiłem do najtrudniejszej rozmowy w swoim życiu. – Dwa lata temu coś wam obiecałem. Wtedy mówiłem jak najbardziej poważnie, ale teraz nie wydaje mi się, aby to było najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich.

Spojrzałem na Tylera. Był za mały, żeby pamiętać, jak mama się śmiała, kiedy tata próbował z nią tańczyć, gdy zmywała po obiedzie. Za mały, żeby pamiętać, jak tata pokazywał mu zdjęcia budynków i wyjaśniał, że jego synowie będą umieli poprawnie wbić gwóźdź, nim skończą dziesięć lat.

I na Jacoba. Wystarczająco duży, żeby pamiętać, ale za mały, żeby w pełni rozumieć wszystko, co stracił. Nigdy nie doświadczy dumy z towarzyszenia mamie podczas szkolnego balu na cześć rodziców. Nie pozna, czym jest wybuch radości, kiedy podczas pierwszego w życiu użycia wiertarki usłyszy od taty, że ma wrodzony talent.

Nigdy się nie dowiedzą, że stracili dwoje najwspanialszych ludzi na tej planecie. Nigdy się nie dowiedzą, jak ta strata prześladowała mnie każdego dnia.

Odetchnąłem głęboko i spróbowałem jeszcze raz.

– Co byście powiedzieli na to, że wy dwaj zostanieie tu już na zawsze, a ja będę was tylko odwiedzał?

Pani Collins nie zatrzymała się przed znakiem stopu na końcu ulicy Jacoba i Tylera.

Ja siedziałem w swoim samochodzie, sam.

Echo.

Pozwoliłem jej odejść i nie walczyłem o prawo do opieki nad braćmi. Pani Collins miała rację. W głębi duszy uważałem, że kochając ją, zdradzam tym samym rodziców i braci.

Ale kochałem Echo. Potrzebowałem jej. I zamierzałem ją odzyskać.

Przekręciłem kluczyk w stacyjce. Opieka zastępcza potrafiła wiele nauczyć – między innymi różności w stylu „od pięciu do dziesięciu lat z możliwością zwolnienia warunkowego”. Pytanie tylko, co zrobić ze wszystkimi posiadanymi informacjami.

Echo

– Gdzie? – zapiszczałam. Zgasiłam samochód Aresa i wyskoczyłam z niego jak oparzona. Cały świat oszalał. Najpierw Ashley zaczęła przedwcześnie rodzić. Teraz Noah dowodził, że postradał zmysły.

– Do diabła, Beth. Mówiłem ci, żebyś nie paliła tego szajsu. Noah się nieźle wkurzy. – Isaiah przejechał ręką po głowie. Choć raz cieszyłam się, że Beth jest upalona i mało co do niej dociera.

– Co dokładnie mu się wydaje, że znajdzie? – zapytałam. – Wie już wszystko na temat swoich braci i mówił mi, że działa zgodnie z literą prawa. Włamanie się do gabinetu pani Collins nie jest działaniem zgodnym z literą prawa!

Isaiah klasnął w dłonie.

– Przejedźmy się nią.

Czy on także oszalał?

– Twój najlepszy przyjaciel... twój brat zamierza się włamać najpierw do szkoły, a potem do gabinetu pani Collins, a ty chcesz się wybrać na przejażdżkę?

Isaiah z udawaną ekscytacją zatarł ręce, ale w jego oczach widać było frustrację.

– Tak.

– Nie. – Machnęłam ręką. – Nie. Musimy go powstrzymać. Jak go złapią, to straci braci. O mój Boże, co za uparty idiota. Co mógłby zyskać tym włamaniem?

– Chce cię odzyskać – powiedziała niewyraźnie Beth.

Mniej byłabym zaskoczona, gdyby z bezchmurnego wieczornego nieba wystrzeliły błyskawice i podpaliły mi tenisówki.

– Słucham?

Usiadła na betonowej podłodze i oparła głowę o stół. Powieki jej trzepotały.

– Jest w tobie zakochany i chce, żebyś była tą jedną jedyną. I coś tam jeszcze pieprzył, że nie jesteś na drugim miejscu i że ci udowodni, że się mylisz.

Dzyń, dzyń. Noah chce się dostać do moich akt i chce mnie odzyskać. Serce załała mi fala ciepła i radości, a zaraz potem zrobiło mi się zimno. Nie, nie może ryzykować wszystkiego dla mnie – nie kiedy może przez to stracić braci. Odwróciłam się do Isaiaha.

– Musimy go powstrzymać. Kiedy tam pojechał?

– Chciał poczekać, aż się ściemni. Wrócił do domu cały roztrzęsiony. Uznałem, że widział się z tobą i że się pokłóciliście. Coś tam nawijał, że wszystko spieprzył i że teraz to naprawi. Poprosił mnie, żebym tu przyjechał, zajął się samochodem, a potem zatrzymał cię tutaj, dopóki się nie zjawi.

– Dlaczego go nie powstrzymałeś? – Z kieszeni wyciągnęłam klucze.

– Noaha nie da się powstrzymać.

No tak.

Isaiah zjechał swoim samochodem pod supermarket naprzeciwko liceum i zgasił silnik. Zadzwoiłam na komórkę Noaha i po raz milionowy włączyła się poczta głosowa.

– Dlaczego nie zatrzymałeś się pod szkołą? – zapytałam.

Posłał mi spojrzenie mówiące: „Zwariowałaś?”.

– Policja co dwie godziny patroluje teren przy szkole. Jeśli zobaczą samochód, będą wiedzieć, że coś się dzieje.

No jasne, Noah także zaparkował pod supermarketem.

– Już to robiliście?

– A tak dla frajdy, żeby pograć na sali w piłkę, ale nie żeby się włamywać do gabinetu.

Zacisnęłam rękę na klamce i zerknęłam na Beth, która odpłynęła na tylnej kanapie.

– Z nią wszystko dobrze?

– Taa, jest tylko nawalona. – Pociągnął za kolczyk. – Nie mogę zostawić jej w samochodzie w takim stanie, a jeśli się ją obudzi, narobi tyle rabanu, że zleci się cała okolica. Podejrzewam, że Noah wybrał boczne wejście, to najbliżej sekretariatu. Podłożył pod drzwi coś niedużego, żeby się za nim nie zatrzasnęły. Pamiętaj, żeby to zostawić. Dopadnij go i powiedz, że klócić możecie się później.

– Dzięki.

Przebiegłam przez ulicę, a płuca mało mi nie eksplodowały. Dobry Boże, zamierzałam włamać się do szkoły, żeby nie dopuścić do tego, aby mój głupi, uparty, przesłodki chłopak – były chłopak? może ponownie chłopak? – trafił do więzienia.

Zgodnie z tym, co powiedział Isaiah, boczne drzwi obok sekretariatu Noah zostawił uchylone. Wślizgnęłam się do środka, pilnując, żeby niczego nie ruszyć. Pani Collins byłaby zachwycona, gdyby znalazła nas oboje zamkniętych w swoim gabinecie.

Kiedy światła zaczęły się włączać, poczułam się jak w upiornym horrorze. Serce podeszło mi do gardła. Szłam, zerkając co chwila za siebie, czekając, aż ktoś zaatakuje mnie z tyłu i wyssie krew albo zaciągnie do więzienia.

Przycupnęłam obok szafek, ale po chwili dotarło do mnie, jaka jestem głupia. Te cholerne światła już się paliły i wyłącza się, kiedy tylko czujniki nie wykryją żadnego ruchu. Dość przyczajenia – puściłam się biegiem.

Dzięki Bogu w sekretariacie światło było na włączniki. Dość miałam czujników ruchu. Problem? Drzwi do gabinetu pani Collins były zamknięte, a spod nich nie sączyło się światło. Czy Noah już wyszedł?

Na korytarzu zapanowała ciemność, ale chwilę później światła znowu się zapaliły. Teraz to dopiero się wystraszyłam. Złapałam za klamkę i prawie krzyknęłam, kiedy drzwi się otworzyły. Zamknęłam je i odsunęłam się, modląc się, by – o ile to nie Noah wszedł do gabinetu – ten ktoś mnie nie znalazł.

Mało brakowało, a bym wrzasnęła, kiedy coś ciepłego i silnego złapało mnie od tyłu i wciągnęło do szafy na płaszcze. Drzwi szafy szybko się za mną zamknęły.

– Co tu robisz? – syknął mi Noah do ucha.

Odszepnęłam ostro:

– Mogłabym cię zapytać o to samo! Jestem tu, żeby ci uratować tyłek przed więzieniem i żebyś nie stracił braci.

W sekretariacie słychać było kroki. Ścisnęłam dłoń Noaha. Obejmował mnie w talii i przyciągnął jeszcze bliżej.

– Boczne drzwi? – szepnął.

Kiwnęłam głową. Jeśli strażnik zobaczy, że drzwi są czymś podparte, będzie wiedział, że ktoś wszedł do budynku. Wyciągnęłam z kieszeni telefon i napisałam szybko do Isaiaha: „odblokuj boczne drzwi, szybko!”.

Parę sekund później przyszła odpowiedź: „już się robi”.

Noah pochylił głowę, tak że nosem musnął to wrażliwe miejsce tuż za moim uchem. Jego ciepły oddech łaskotał mi skórę. Tak bardzo tęskniłam za nim i jego dotykiem. Dlaczego musiał teraz zrobić coś tak idiotycznego?

Nie byłam warta utraty przez niego braci. Jeśli Noah zostanie złapany, to go aresztują. Po raz kolejny ścisnął mi się żołądek. Co ja miałam do stracenia? Byłam podrzędną artystką jeżdżącą po kraju ze swoimi płótnami. No więc byłabym notowana (wszystko się we mnie skurczyło) i musiałabym spędzić w więzieniu przynajmniej jedną noc (do gardła podeszła mi żółć). Taa, byłoby ekstra.

Przytulił mnie jeszcze mocniej i mogłabym przysiąc, że pocałował moje włosy.

Mogłam to zrobić – dla niego. Mogłam się ujawnić, a jemu kazać zostać w szafie. Wyciągnęłam już rękę, żeby otworzyć szafę, kiedy Noah ją chwycił i przycisnął mi do brzucha.

– Co ty, kurwa, wyrabiasz? – zapytał cicho.

– Wyglądam, żeby sprawdzić, czy jest pusto. – Kurde, kiepsko szło mi kłamanie.

– Pieprzysz głupoty. Zostajesz tu ze mną.

– Twoi bracia...

– Odpuściłem.

Zmieniłam pozycję, żeby widzieć jego twarz. Ból w jego oczach ciął mnie na kawałki.

– Nie dla mnie.

Przełknął ślinę i pokręcił głową.

– Dla nich.

Zawibrował mi telefon. Isaiah. „Kiepsko. Skaczcie przez okno. Auto czeka”.

– Kurwa – szepnął Noah. – Musiałem uruchomić alarm. Idziemy.

Cicho otworzył drzwi szafy. Następnie uchylił jedno z okien. Samochód Isaiaha wjeżdżał właśnie z wyłączonymi światłami na parking dla uczniów.

Noah podtrzymał mi jedną nogę, żebym mogła wspiąć się na parapet.

– Biegnij, aż znajdziesz się w samochodzie.

– A ty? – Targała mną czysta panika.

Obdarzył mnie tym swoim leniwym, szelmowskim uśmiechem.

– Ja będę zaraz za tobą, skarbie. Wspominałem już, że jesteś sztywniarą?

Gdy pomógł mi się wspiąć, zauważyłam, że na biurku pani Collins nie leżą żadne akta. Pięknie. Szybko wyszłam oknem i popędziłam przez parking w stronę samochodu Isaiaha. Obejrzałam się i zobaczyłam, że Noah kuca właśnie pod ścianą. Krew pulsowała mi w żyłach, a chłodne wieczorne powietrze paliło mi płuca, gdy tak biegłam ku wolności.

Tylne drzwi otworzyły się i dałam nura do środka, lądując na stopach Beth. Zatrzasnęłam za sobą drzwi. Wszystko się we mnie skręcało, kiedy patrzyłam, jak Noah biegnie ile sił w nogach w naszą stronę. Zapaliło się światło w sekretariacie. Isaiah podjeżdżał powoli ku Noahowi. Moje spojrzenie przeskakiwało z Noaha do ciemnych okien gabinetu pani Collins. Isaiah otworzył drzwi od strony pasażera i dodał gazu w chwili, gdy Noah wskoczył na fotel.

– Musimy się stąd wynosić. – Isaiah zerknął w lusterko wsteczne.

– Jedziemy najpierw po moje auto, a potem do domu. – Noah obserwował ciemne, zamknięte okno gabinetu pani Collins. Zagwizdał, kiedy światło włączyło się w chwili, gdy przekroczyliśmy niewidoczną granicę wolności, którą stanowił parking pod supermarketem.

Isaiah zatrzymał się obok samochodu Noaha i oboje wysiedliśmy. Beth nadal spała na tylnym siedzeniu.

– Kłóćcie się gdzieś indziej. Nie zostawajcie tutaj! – zawołał do nas Isaiah.

Noah podał mu rękę.

– Dzięki, bracie.

– Nie ma sprawy, stary.

Odjechał, a Noah uruchomił swoje auto i ruszył w ślad za nim. Dwie przecznice od szkoły minął nas z naprzeciwka radiowóz z migającym kogutem, ale bez włączonej syreny. Naprawdę mało brakowało.

Noah przykrył moją dłoń swoją.

– Dobrze się czujesz, skarbie?

– Tak. – Ale wcale nie czułam się dobrze. Ani trochę. Czekałam, aż puls przestanie wybijać szaleńczy rytm, aż krew odpłynie mi z twarzy, a płuca przestaną piec. Byliśmy już bezpieczni. Byliśmy wolni, ale moje ciało nadal reagowało tak, jakby gonił nas sam diabeł.

Minął nas jeszcze jeden radiowóz i od migających czerwonych i niebieskich świateł bolały mnie oczy. W skroniach powolne, jednostajne pulsowanie naśladowało miganie niebieskiego światła – dalej i bliżej, dalej i bliżej.

Lewą część twarzy miałam odrętwiałą i w głowie czułam lekkość.

– Noah, ja chyba zaraz zwymiotuję.

– Chwileczkę. – Zjechał na wyludniony parking. Ledwie się zatrzymał, a otworzyłam drzwi, wyszłam chwiejnym krokiem i pozbyłam się pozostałości po dawno zjedzonym lunchu.

Noah przytrzymał mi włosy. Jego ciałem wstrząsał cichy śmiech.

– Ty rzeczywiście jesteś niezłą sztywniarą.

Część mnie miała ochotę śmiać się razem z nim, ale nie byłam w stanie. Przysiadłam na piętach i wpatrywałam się w ciemne niebo. Nie potrafiłam wyrzucić z głowy tych migających świateł. Czerwonych i niebieskich. Zbliżających się i oddalających. Zbliżających się i oddalających.

A potem... ciemność. Żadnych świateł. Żadnych dźwięków. Ciemność...

W mojej głowie pojawiła się seria jaskrawych, kolorowych obrazów, jeden po drugim, trafiając mnie niczym kule z karabinu maszynowego. Głowa mi opadła i zakryłam ją rękami. Mój umysł wyrwał się do tych obrazów, próbując je posegregować, sklasyfikować, ale nie był w stanie – a ta utrata kontroli, to bombardowanie sprawiły, że mój mózg rozdzierał ostry, przejmujący ból. Przedzierały się do niego głosy i dźwięki, i przenikliwe krzyki.

Uświadomiłam sobie, że to ja krzyczę, i usłyszałam, jak Noah mówi coś do mnie szybko. Zagłuszał go dźwięk tłuczonego szkła i mój własny krzyk.

– Co się stało? – Pochylił się nade mną mężczyzna z niewielką latarką. Za nim migały czerwone światła, a jeszcze dalej na nocnym niebie połyskiwały gwiazdozbiory. Głos mojej matki szeptał mi do ucha, namawiając do powrotu do jej opowieści.

– Nie! – Walczyłam, aby nie wpaść z powrotem do tej dziury, nie upaść na podłogę... trzymać się z dala od własnej krwi. – Noah!

Jego głos brzmiał chrapliwie, kiedy zawołał do mnie:

– Jestem tu, skarbie.

Mężczyzna odsunął latarkę. Na jego szyi wisiał stetoskop.

– Brałaś dziś jakieś narkotyki? Piłaś?

Wściekłość w głosie Noaha sprawiała, że w ustach poczułam gorzycz.

– Słuchaj, ty pieprzony dupku, po raz piąty ci mówię, że jest czysta.

Zignorował Noaha i dotknął mojego karku.

– Trawka? Meta? Jakies tabletki?

Nie wolno ci brać tabletek nasennych. Gdzieś z tyłu mojej głowy rozbrzmiał mój własny głos. Nie. Nie. Boże, nie. Siła grawitacji pociągnęła mnie na ziemię, a mój umysł został wchłonięty przez samego siebie. Straciłam kontakt z rzeczywistością.

– Cierpisz na depresję. – Potrząsnęłam pustą fiolką po tabletkach i potykając się, wyszłam z łazienki. Zatrzymałam się, kiedy kolanem uderzyłam w witraż, który ustawiała do wyschnięcia między dwoma krzesłami.

Moja matka siedziała na sofie. W jednej ręce trzymała szklankę mrożonej herbaty, w drugiej zdjęcie Aresa. Pociągnęła nieduży łyk. Jej spojrzenie przeskoczyło z pustej, stojącej na stoliku szklanki na mnie. Niesforne rude włosy wysunęły się z kłamy.

– Wiem.

Zatoczyłam się, gdy świat się przechylił.

– Co zrobiłaś?

Wypiła jeszcze jeden łyk herbaty. Wszystko w moim ciele stało się ciężkie jak stal.

– Co ty mi zrobiłaś?

– Nie martw się, Echo. Niedługo dołączymy do Aresa. Mówiłaś, że za nim tęsknisz i że zrobiłabyś wszystko, żeby go znowu zobaczyć. Ja też.

Pokój przechylił się w lewo. Z całych sił starałam się zachować równowagę i wychyliłam się w prawo, ale i tak się przewróciłam. Cały świat się przewrócił. Odgłosowi tłuczonego szkła towarzyszył przeszywający ból i krzyki. Krzyki mojej matki. Krzyki moje. Otworzyłam oczy i patrzyłam, jak podąża za mną deszcz czerwieni i błękitu. Przez ból przedarła się przelotna myśl... Bardzo mi się podobał ten witraż.

Krew.

Z otwartych żył na moich rękach lała się krew. Wsiąkała mi w ubranie i plamiła skórę. Formowała kałużę w zgięciu łokcia, a mała strużka płynęła w stronę mamy, która leżała teraz obok mnie.

– Ja krwawię!

Silna dłoń chwyciła moją. Ujrzałam Noaha.

– Wcale nie. – Za nim błyskało białe światło, a odgłos pikania miał ten sam rytm co dudnienie mojego serca. W głosie Noaha słychać było determinację: – Skup się, Echo! Popatrz na swoje ręce!

Uniósł je. O moją skórę delikatnie otarły się jakieś bezbarwne rurki. Spodziewałam się krwi, ale jej nie zobaczyłam. Białe blizny. Wypukłe blizny. Ale żadnej krwi.

– Noah? – wydyszałam, starając się przebić przez krzyki w mojej głowie.

– Jestem przy tobie. Przysięgam na Boga, że tu jestem – odparł. – Zostań ze mną, Echo.

Chciałam. Chciałam z nim zostać, ale te krzyki i odgłos tłuczonego szkła w mojej głowie stały się jeszcze głośniejsze.

– Niech to się skończy.

Zacisnął dłonie na moich ramionach.

– Walcz, Echo! Musisz walczyć, do cholery. No już, skarbie. Nic ci nie grozi.

Noah wirował mi przed oczami. Poczułam przeszywający ból i znowu krzyknęłam. Pielęgniarka wyciągnęła szkło z mojej ręki. Ojciec otarł mi z oczu łzy i pocałował w czoło. Krew wsiąkała w jego białą koszulę, miał ją także na twarzy.

– Ćśś, kochanie, nie płacz, jesteś już bezpieczna. Nic ci nie grozi.

– Nic ci nie grozi, Echo. – Noah potarł blizny na moim ramieniu.

– Ona już cię nie skrzywdzi. – Ojciec trzymał moją zabandażowaną dłoń, a po jego

twarzy płynęły łzy.

– Zaśnij – zamruczała moja matka, leżąc przy mnie na podłodze. Moja krew coraz bardziej się do niej zbliżała.

Ojciec wziął mnie na ręce i tulił na szpitalnym łóżku.

– Odgonię wszystkie koszmary, obiecuję. Proszę, tylko zaśnij.

I te nieustanne krzyki ucichły, a ja dyszałam, oddychając płytko, i zobaczyłam chłodną, spokojną szpitalną salę. Kobieta w niebieskim uniformie skończyła poprawiać coś przy kropłówce, po czym uśmiechnęła się do mnie i wyszła.

Moje powieki stały się ciężkie. Walczyłam z nimi.

– Zaśnij, skarbie. – Głos Noaha był niczym balsam dla duszy.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam ciężką głowę w stronę jego głosu.

– Ona mnie odurzyła.

Uśmiechnął się do mnie smutno i uściśnął dłoń.

– Witaj z powrotem.

– W herbacie rozpuściła wszystkie tabletki nasenne i dała mi całą szklanekę. – Język mi się plątał.

Przycisnął usta do mojej dłoni.

– Musisz odpocząć.

Powieki mi zatrzepotały.

– Chcę się obudzić.

– Śpij, Echo. Jestem przy tobie i przysięgam, że już nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić.

NOAH

– Nadal tu jesteś, Noah? – Do sali Echo weszła pani Collins. – Pan Emerson mówił, że to ty ją przywiozłeś.

Przeczesałem palcami włosy, próbując pobudzić w ten sposób mózg. Echo przespała całą noc. Przez większość czasu wpatrywałem się w nią, trzymałem za rękę, a czasami przysypiałem.

– Aha.

Jasne włosy pani Collins spięte były w kucyk. Miała na sobie niebieskie dzinsy i T-shirt z Grateful Dead. Przysunęła sobie krzesło z drugiej strony łóżka, usiadła i ujęła dłoń Echo.

– Jej tata tu był?

– Posiedział wieczorem ze dwie godziny, ale zdążyli ją uśpić, nim się zjawił. Porozmawiał z lekarzem, a potem wrócił do Ashley, aby pomóc jej karmić dziecko.

– Co powiedział lekarz?

– Że dopiero kiedy się obudzi, będzie można stwierdzić, czy trzasnęło jej w głowie. Zaśmiała się sarkastycznie.

– Tak właśnie to ujął?

– To akurat moje określenie. – Kciukiem gładziłem dłoń Echo. Spała już sama. Nie zaaplikowano jej więcej środków uspokajających ani nasennych. Teraz pozostało jedynie czekać.

– Myśli pani, że nic jej nie będzie?

Pani Collins uniosła brew.

– Dziwię się, że pytasz. Lepiej niż ja wiesz, że to twarda dziewczyna.

Rozparłem się wygodniej na krześle. Tak dobrze było usłyszeć te słowa z ust innej osoby. No ale jednak po tym, jak wczorajszego wieczoru Echo walczyła o to, żeby nie oszaleć... Ile może znieść ludzki umysł?

– Wiedziałeś, że spotkała się wczoraj z matką? – zapytała pani Collins.

Znowu cały zeszywniałem.

– Co takiego?

– Aha. Zaskoczyła mnie. Nie sądziłam, że ma w sobie tyle siły, aby postawić się

ojcu. Chyba wywarłeś na nią większy wpływ, niż mogłam przypuszczać. Jeździła po różnych galeriach w celu odszukania mamy. Zostawiała wszędzie listy, aż w końcu matka zgodziła się z nią spotkać.

– Skąd to pani wie?

– Zgaduję, że to spotkanie nie okazało się przyjemne i kiedy się rozstały, jej matka zadzwoniła do ojca i kazała mu znaleźć Echo.

Cholera. Cholera jasna. A ona próbowała mnie uratować. Echo pragnęła się dowiedzieć, co jej się przydarzyło, ale zbyt mocno była przerażona, aby to sobie przypomnieć. W końcu to zrozumiałem. Wczorajszy dzień musiał sprawić, że jej umysł przekroczył granicę – spotkanie z matką, naprawienie samochodu Aresa, włamanie do szkoły. Splotłem palce z jej nieruchomymi palcami. *Obiecuję, Echo, będę się opiekował tobą teraz i już zawsze.*

– Ty naprawdę o tym nie wiedziałeś?

– Nie miałem pojęcia. – Zastanowiłem się nad jej słowami. – Pan Emerson nie pojechał jej szukać, prawda?

Pani Collins jeszcze ciaśniej otuliła Echo kocem.

– Zaraz po telefonie Ashley zaczęła rodzić. Dziecko przyszło na świat przed czasem.

Po raz kolejny drugie miejsce. Historia życia Echo. Przy niej często czułem się jak fiut i dziś też tak będzie. Zerwała ze mną, żebym mógł mieć rodzinę, przez co ona została sama. Jak mogłem w ogóle pozwolić jej odejść?

– Jestem z ciebie dumna, Noah.

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były jednym długim koszmarem. Straciłem braci. Mało brakowało, a Echo postradałaby zmysły.

– Jak to możliwe, że kiedy ktoś jest ze mnie dumny, to moje życie przypomina wtedy kiepski film?

– Dlatego, że dorastanie oznacza konieczność dokonywania trudnych wyborów, a robienie tego, co należy, nie zawsze oznacza, że jest nam z tym dobrze.

Siedzieliśmy w milczeniu i słuchaliśmy cichego oddechu Echo i miarowego pikania urządzenia monitorującego jej puls. Serce bolało mnie od obietnic, które złożyłem jej w myślach i których tak bardzo chciałem dotrzymać. Już nigdy więcej nie będzie sama.

– Zanim zasnęła, miała przebłysk świadomości – odezwałem się. – Powiedziała, że matka nafaszerowała ją tabletkami nasennymi. Echo dużo płakała podczas tych halucynacji, czy też jak tam chce to pani nazwać. Zrozumiałem z tego, że jej mama miała depresję, postanowiła się zabić i wtedy zjawiała się u niej Echo. Psychomama

zmodyfikowała swój plan i dołożyła do niego córkę.

Pani Collins westchnęła i poklepała dłoń Echo.

– W takim razie pamięta.

Echo

Pani Collins posłała mi pokrzepiający uśmiech, kiedy na koc spadły maleńkie kawałki chusteczki higienicznej.

– Przepraszam – powiedziałam. Poprawiłam się na szpitalnym łóżku i westchnęłam, kiedy skrawki spadły na podłogę.

Szpitalny psychiatra, łysiejący mężczyzna pod pięćdziesiątkę, roześmiał się.

– Chusteczki są po to, żeby je drzeć. W ogóle się tym nie przejmuj.

Miałam wrażenie, że odkąd rano się obudziłam, jedyne, co robię, to płaczę. Płakałam, kiedy otworzyłam oczy i zobaczyłam, że przy łóżku siedzi Noah. Płakałam, kiedy od razu przyszli lekarze i kazali mu wyjść, żeby mogli mnie zbadać. Płakałam, kiedy opowiedziałam psychiatrze i pani Collins to, co pamiętam. Płakałam, kiedy razem o tym wszystkim rozmawialiśmy.

I proszę bardzo, minęło kilka godzin, a ja nadal płaczę – żałosna fontanna.

Wyciągnęłam z pudełka kolejną chusteczkę i spróbowałam dyskretnie wydmuchać nos. Pamiętałam. Wszystko. Pojawiłam się u mamy i przekonałam, że ma ciężką depresję. Postanowiłam zostać, aby spróbować ją nakłonić do pójścia do terapeuty. Wypiłam herbatę, a potem źle się poczułam.

Poszłam do łazienki, znalazłam na zlewie pustą fiolkę po tabletkach nasennych i zadzwoniłam do ojca, ale włączyła się poczta głosowa. Dotarło do mnie, że moja matka planowała się zabić, a potem uwzględniła w swoim planie mnie, bez mojej zgody. Zakręciło mi się w głowie i przewróciłam się na witraż. A potem leżałam na podłodze, błagając mamę o pomoc, a potem... zamknęłam oczy.

Nic dziwnego, że nienawidziłam spać.

Ponownie wydmuchałam nos.

– Więc mogę jechać do domu?

Lekarz nachylił się i poklepał mnie po kolanie.

– Tak. Zalecam kontynuowanie prywatnej terapii, abyś poradziła sobie z pozostałymi emocjami teraz, kiedy przypomniawsz sobie cały incydent. Słyszałem, że pani Collins ma kilku prywatnych klientów. Może znajdzie miejsce i dla ciebie.

Gdyby pani Collins miała ogon, toby nim zamachała.

– Moje drzwi są dla ciebie zawsze otwarte.

– Chybabym chciała. – Kto to mógł przewidzieć? Kobieta, której jedynym celem było według mnie zrobienie mi z życia piekła, tak naprawdę mnie z niego wyrwała.

Lila, jako Dobra Wróżka Glinda, przywiozła mi rzeczy z domu. Kiedy już mogłam włożyć coś innego niż poplamione wymiocinami ciuchy czy szpitalną koszulę, z przyjemnością wzięłam długi gorący prysznic. Po wyjściu z łazienki zobaczyłam, że przy oknie stoi Noah.

– Hej – powiedziałam.

– Hej. – Uśmiechnął się do mnie szelmowsko. – Słyszałem, że wychodzisz ze szpitala.

– Aha. – Podeszłam do niedużej torby, zostawionej przez Lilę, i zapakowałam do niej swoje rzeczy, zastanawiając się, czym jeszcze mogłabym się zająć.

Widział, jak prawie postradałam rozum. Ale nie odszedł ode mnie ani na chwilę. Może było mu mnie szkoda. A jednak włamał się do gabinetu pani Collins, żeby zdobyć moje akta, bo, według Beth, chciał mnie odzyskać.

– Noah. – Ale on w tym samym momencie wypowiedział moje imię. Wsunął kciuki do kieszeni, a ja bębniłam palcami w szafkę.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Pyta dlatego, że gra na zwłokę, zanim mnie zostawi? Kto chciałby mieć dziewczynę świruskę? Wzruszyłam ramionami i patrzyłam na swoje palce.

– Dobrze.

W nietypowy dla siebie sposób podrapał się po głowie. Wydawał się niemal... niepewny. Kurde, tak wielkiego mu napędziłam stracha, że teraz boi się przebywać w tym samym pomieszczeniu co ja.

– Wczoraj wystraszyłaś mnie jak cholera, więc wybacz, ale odpowiedź „dobrze” mnie nie satysfakcjonuje.

Potałam oczy, mając nadzieję, że powstrzymam w ten sposób piekące łzy. Ciepła woda pod prysznicem w końcu je uspokoiła, ale na myśl, że Noah mógłby mnie zostawić, znowu zebrało mi się na płacz.

– Co chcesz usłyszeć? Że jestem wykończona? Przerażona? Skołowana? Że jedyne, czego pragnę, to położyć głowę na twojej piersi i spać przez wiele, wiele godzin, ale to się akurat nie zdarzy, bo ode mnie odchodzisz?

– Tak – odparł szybko, a potem równie szybko dodał: – Nie. Wszystko oprócz tego ostatniego. – Zawahał się. – Echo, jak mogłaś pomyśleć, że cię zostawię? Jak możesz wątpić w moje uczucia?

– Bo tak. – Poczulałam znajome ściskanie w żołądku. – Widziałeś, jak świruję. Widziałeś, jak niemal oszalałam.

Jego ramiona wyraźnie się spięły.

– Widziałem, jak walczysz z najgorszym wspomnieniem w swoim życiu i widziałem, jak wygrywasz. Nie popełnij błędu, Echo. Ja walczyłem przy twoim boku. Musisz choć trochę mi zaufać... nam zaufać.

Noah zrobił wdech, a potem powoli wypuścił powietrze. Jego głos złagodniał.

– Jeśli jesteś przerażona, powiedz mi to. Jeśli musisz płakać i krzyczeć, proszę bardzo. I na pewno nie chcesz postawić na nas kreski, bo ci się wydaje, że tak będzie lepiej dla mnie. Prawda jest taka, Echo: chcę stać przy twoim boku. Jeśli będziesz chciała wybrać się do centrum handlowego zupełnie naga, aby pokazać światu swoje blizny, to pozwól mi trzymać się wtedy za rękę. Jeśli będziesz chciała spotkać się z mamą, o tym także mi powiedz. Możliwe, że nie zawsze zrozumiem, ale na pewno spróbuję.

Patrzyłam na niego, a on patrzył na mnie. Powietrze między nami stało się ciężkie od powagi naszych kolejnych, niewypowiedzianych słów.

– Okej – rzekłam.

Zamknął na chwilę oczy, a z jego twarzy zniknęło napięcie.

– Okej.

Serce waliło mi o żebra. Czy to znaczy, że znowu jesteśmy razem? Chciałam, żeby tak było, ale grunt pod moimi nogami nie wydawał się jeszcze stabilny. Może uda nam się, jeśli na początek będziemy po prostu znowu sobą.

– Zupełnie goła?

– Każdy ma jakieś marzenia, Echo. – Prawy kącik jego ust się uniosł. – No wiesz, stoi tu łóżko, a drzwi są zamknięte. Cholernie szkoda nie wykorzystać takiej sytuacji.

Roześmiałam się i aż zaskoczyłam tym samą siebie, ale, och, ależ mi było z tym dobrze.

Noah nie chodził, ale dumnie kroczył. Uwielbiałam ten łobuzerski błysk w jego oku, kiedy to robił. Położył dłonie na moich biodrach i zanurzył nos w moich włosach.

– Kocham twój zapach.

– Dzięki. – Na moje policzki wypełził rumieniec i głośno odetchnęłam. Tak wiele się zmieniło w ciągu dwudziestu czterech godzin.

– Dlaczego odpuściłeś sobie braci?

Przeczesał palcami moje loki, łagodnie za nie pociągając.

– Dlatego, że kochają Carrie i Joego i najlepiej im będzie mieszkać właśnie z nimi. Nie mogąc się powstrzymać, delikatnie pogłaskałam ostry zarost na jego policzkach.

– Ale ty ich kochasz.

Uśmiechnął się z przymusem i drgnął mu mięsień w brodzie.

– Nadal będę częścią ich życia. Znaczącą częścią. Nie będę kłamał, to boli jak diabli, ale szczerze mówiąc, czuję ulgę. Mogę iść na studia. Mogę decydować o swojej przyszłości.

Przełknęłam ślinę i kiedy odważyłam się pomyśleć o przyszłości dla nas obojga, musiałam się starać poskromić te giganty, rządzące sobie wyścigi w moim brzuchu. W chwili gdy usłyszałam pomruk silnika samochodu Aresa, wiedziałam, że potrzebuję Noaha w swoim życiu. Śmierć brata pozostawiła w moim sercu bezdenną przepaść. Myślałam, że jedyne, czego potrzebuję, to samochód. Myliłam się. Samochód nigdy by nie wypełnił pustki, ale miłość owszem.

– Mam nadzieję, że twoja wizja przyszłości uwzględnia mnie. No bo przecież ktoś musi cię dalej ogrywać w bilard.

Noah roześmiał się, po czym wsunął palce za szlufki moich spodni i przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

– Dawałem ci wygrać.

– Błagam. – Oczy prawie mu wyskoczyły z orbit, kiedy wbiłam od razu tyle bil. – Przegrywałeś. I to sromotnie. – Zastanawiałam się, czy on także rozkoszuje się ciepłem naszej bliskości.

– W takim razie będę cię chyba musiał sobie zostawić. Na zawsze. Przydasz się podczas kombinowania. – Zbliżył czoło do mojego, a jego brązowe oczy, które jeszcze przed chwilą się śmiały, teraz były poważne. – Tyle chcę ci powiedzieć. Za tyle przeprosić.

– Ja też. – I ponownie dotknęłam jego policzka, tym razem się nie spiesząc. Noah mnie chciał, na zawsze. – Ale czy możemy to wszystko rozpracować innym razem? Jestem trochę zmęczona, no a muszę się jeszcze zobaczyć z tatą. Myślisz, że możemy na razie dać wiarę temu, że ja chcę ciebie, ty chcesz mnie, a o szczęśliwym zakończeniu pogadamy później?

Uśmiechnął się seksownie, a ja kompletnie straciłam dla niego głowę.

– Kocham cię, Echo Emerson.

Kiedy zbliżył usta do moich, szepnęłam:

– Na zawsze.

Echo

Noah niósł moją torbę i trzymał mnie za rękę, odprowadzając na drugie piętro na oddział kobiecej. Rozsunęły się drzwi windy.

– Jezu, Echo, fajnie by było, gdybym znowu miał krążenie w ręce – powiedział Noah.

– Przepraszam. – Próbowałam go puścić, ale nie pozwolił, aby nasze palce się rozplotły.

Szliśmy korytarzem i mijaliśmy kobiety spacerujące w towarzystwie mężów, pokoje pełne balonów i kwiatów i dyżurkę pielęgniarek. Na końcu korytarza, przed drzwiami pokoju, w którym leżała Ashley, zawahałam się.

– Chcesz, żebym wszedł? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– Może akurat karmić piersią. – Poza tym nie potrzebowałam widowni.

Noah się spał.

– Za dużo informacji. Będę w poczekalni.

– Dobrze.

Pocałował mnie delikatnie w usta.

– Wystarczy esemes i zjawię się tu w sekundę, czy będzie karmić, czy nie.

– Dzięki.

Noah zaczekał, aż wejść do środka, a potem odszedł. Ashley oczywiście nie leżała w zwykłej sali. Mój ojciec dopłacił do prywatnego pokoju z łazienką niczym ze spa, skórzanymi sofami, drewnianą podłogą i płaskim telewizorem. Kiedy weszłam, on i Ashley akurat z czegoś się śmiali.

– Cześć.

Leżała na szpitalnym łóżku, a obok niej siedział mój ojciec. Obejmował ją. Na jego twarzy nie widać było zmarszczek mimicznych. Szare oczy błyszczały, gdy patrzył na opatulone niemowlę, które trzymała w ramionach.

Przestali się śmiać i tata się wyprostował.

– Echo. Wszystko w porządku? Jestem ci potrzebny?

Stukałam stopą o podłogę. Gdzieś w środku zaczynały się budzić mdłości.

Wcześniej nie miałam pojęcia, że tak bardzo mnie zabolí widok tego zastępczego dziecka.

– W porządku. Przeszkadzam? Bo jeśli tak, mogę iść, no bo wiem, że właśnie urodziło wam się dziecko i w ogóle...

– Nie. – Niebieskie oczy Ashley złagodniały. – W niczym nie przeszkadzasz, Echo. Wejdz, proszę. Przepraszam, że wczoraj wieczorem nie mogłam być przy tobie, ale... cóż... trochę byłam zajęta.

– No tak. W porządku. Urodziłaś dziecko. To raczej przebija... – Oglądanie mojego załamania.

Usiadłam na krześle obok łóżka i próbowałam ukradkiem zerkać na dziecko.

– Z nim wszystko dobrze? No bo urodził się wcześniej i w ogóle.

Co nie znaczy, że mnie to obchodzi. To coś ma zastąpić mnie i Aresa. Mimo wszystko to było małe, bezbronne niemowlę i powinno się jeszcze grzać w brzuchu Ashley, a nie przedwcześnie pojawiać na tym potwornym świecie.

Tata uśmiechnął się szeroko.

– Jest doskonały.

– Super. – Skrzyżowałam nogi w kostkach, a stopa poruszała się w takim samym rytmie, jaki palcem wybijałam na kolanie.

– Chciałabyś wziąć go na ręce? – zapytała Ashley.

Eee... nie.

– Okej?

Mój ojciec wziął od niej zawiniątko i podał mi je. Stając się miss niezdarności, trzy razy układałam ręce, zanim go w końcu wzięłam.

– Podtrzymuj mu główkę i trzymaj blisko siebie – wytłumaczył ojciec. – Właśnie tak. Widzisz, masz wrodzony talent.

– Jasne. – Kiedy ludzie trzymają na rękach dziecko, mają ochotę uciekać z krzykiem. Puls mi przyspieszył, kiedy to małe różowe coś ziewnęło i otworzyło oczy. Zamrugał trzy razy, a potem znowu je zamknął. Kiedy ja tak mrugałam, najczęściej wypowiadałam potem jakieś kłamstwo. Ciekawe, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni.

– Chcesz wiedzieć, jak go nazwaliśmy? – zapytała Ashley.

– Jasne. Jak go nazwaliście? – Dlatego że ludzie nazywają jakoś swoje dzieci i powinnam chcieć się tego dowiedzieć.

Mój ojciec pogłaskał ją po ręce i powiedział:

– Alexander Ares Emerson.

Najpierw moje ciało przeszedł dreszcz, a potem to imię przedarło się do mego serca. Mała rączka Alexandra uwolniła się spod kocyka i uchwyciła mój palec. Ares. Dali mu imię po moim bracie.

On pokochałby to dziecko, bez względu na to, kto był jego matką, bez względu na to, jak go traktował ojciec. Dlaczego? Dlatego, że w taki właśnie sposób kochał mnie. Ares kochał mnie bezwarunkowo. Kochał mnie, kiedy byłam przerażonym dzieckiem. Kochał mnie, kiedy byłam rozwyrzoną dziesięciolatką. Kochał mnie, kiedy buzowały we mnie hormony. Kiedy nikt inny na tym świecie mnie nie kochał, bo byłam niepewnym siebie, skoncentrowanym na sobie nieśmiałym strachajłem, on mnie kochał.

Nieraz Ares chował dla mnie dumę do kieszeni. Zbierał cięgi od ojca, matki i Ashley, stając w mojej obronie. Tylko raz w życiu zachował się egoistycznie, a mianowicie wtedy, kiedy spełnił swoje marzenie i zaciągnął się do piechoty morskiej, ale nawet wtedy mnie wspierał. Pisał do ojca i Ashley listy, każąc im dać mi spokój. Bardzo często dzwonił do mnie i pisał. Poświęcał swój wolny czas na to, aby być na bieżąco z każdym szczegółem mojego życia.

Ares poruszyłby dla tego dziecka niebo i ziemię, tak jak poruszał niebo i ziemię dla mnie.

Sądziłam, że naprawienie jego samochodu uzdrowi moje życie. Tak samo myślałam o odzyskaniu pamięci. Ale ani jedno, ani drugie nie spełniło pokładanej w nich magicznej nadziei, której tak kurczowo się trzymałam – że jakimś cudem moje życie cofnie się o trzy lata.

Alexander się poruszył. Boże, był taki malutki, a sądząc po minach i uśmiechach ojca i Ashley, już zdążyli stracić dla niego głowę. Wszyscy tak kiedyś zaczynaliśmy – małe zawiniątka szczęścia. Ja, Ares, Noah, Lila, Isaiah, a nawet Beth. W pewnym momencie ktoś nas tulił i kochał, tyle że gdzieś po drodze to się później pieprzyło.

Ale nie w przypadku tego dziecka – nie w przypadku Alexandra. Przez kilka ostatnich tygodni sporo się dowiedziałam na swój temat. Sporo nieprzyjemnych rzeczy. Co się okazało najbardziej druzgocące? Że jestem egoistką jak moja mama. Tak jak ona postrzegałam świat jako czarny albo biały, nie zwracając uwagi na jaskrawe kolory i odcienie, o których wiedziałam, że istnieją. Co więcej, zdecydowałam się patrzeć na świat jej oczami, a nie swoimi.

Ale koniec tego. Aby uczcić pamięć Aresa, mogłam zrobić coś więcej niż naprawić samochód. Mogłam stać się taką siostrą, jaką chciałby, żebym była. Alexander nigdy nie będzie musiał sam stawiać czoła światu. Będzie miał obrończynię – będzie miał mnie.

– Alexander Ares. Podoba mi się.

Ashley odetchnęła z ulgą i uśmiechnięta zerknęła na ojca.

– Cieszę się, że tu jesteś, Echo.

To dziwne, ale...

– Ja też się cieszę.

Weszła pielęgniarka, ciągnąc za sobą wiklinowe łóżeczko na kółkach.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszłam zabrać małego Alexandra na ważenie. – Fachowo wzięła go ode mnie i położyła w łóżeczku. – Za chwilę ktoś przyjdzie panią zbadać, pani Emerson.

– Wkrótce będzie chciał jeść, więc proszę nie trzymać go zbyt długo. – Ashley chwyciła mego ojca za rękę, a w jej niebieskich oczach pojawił się niepokój.

– Zaraz go państwu zwrócimy – zapewniła ją pielęgniarka.

Patrzyliśmy, jak odjeżdża. Mój ojciec przesunął się na skraj łóżka.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Jak na przeżycie lekkiego załamania nerwowego i przypomnienie sobie, że mama próbowała mnie zabić. – Wypuścili mnie.

– Już? Lekarze i pielęgniarki mieli mnie informować na bieżąco, ale mówili, że wyjdiesz najwcześniej o drugiej. Miałem zamiar zawieźć cię do domu. – Spojrzał na zegarek. No jasne, była dopiero pierwsza trzydzieści. – Przysięgam, że siedziałem przy tobie.

– Wiem. Noah mi powiedział.

Ojciec wymienił z Ashley spojrzenie pełne konsternacji.

– Ty i Noah znowu jesteście razem?

Zapłonęły mi policzki na wspomnienie jego pocałunków.

– Aha.

– On był przy tobie, Echo. Całą noc. – Mówiąc to, wbił wzrok w swoje buty. W jego głosie słychać było żal. Noah przy mnie był – on nie.

Tę właśnie chwilę wybrały sobie słowa mojej matki, aby pojawić się w mojej głowie: „Ty i ja jesteśmy takie same”. *Nie, mamo. Ja jestem taka jak Ares. Zamierzam być lepsza od ciebie.*

Na twarzy Ashley niepokój mieszał się z nadzieją. Kiedyś ją kochałam. Moja matka mi o tym przypomniwała. Był taki czas, kiedy byłam mała, że bez cienia żalu mogłabym ją nazywać mamą. Tak, wiele się wydarzyło. Małżeństwo się posypało i rodzina się rozpadła, ale Ashley... Ashley nie była zła.

– Przepraszam, Ashley.

Zmarszczyła brwi.

– Za co?

Zmusiłam się, aby na nią spojrzeć.

– Za to, że zawsze winą obarczałam ciebie. – Jej oczy zwilgotniały. Przełknęłam dumę i kontynuowałam: – Moja mama nie jest osobą, za jaką ją uważałam, więc może podobnie jest w przypadku ciebie.

Początkowo chciałam, aby te przeprosiny zapoczątkowały rozejm potrzebny do stworzenia relacji z Alexandrem, ale kiedy wypowiedziałam te słowa, zrobiło mi się lżej na sercu. Naprawdę było mi przykro, a wybaczenie okazało się... pouczające.

Ashley przyłożyła dłoń do serca, a po jej policzkach płynęły łzy.

– Ja także przepraszam. Bardzo przepraszam. Nigdy nie zamierzałam cię zranić. Nigdy. Czasami palnę coś bez zastanowienia i potem widzę po twojej minie, że popełniłam straszną gafę. Ale musisz wiedzieć jedno: zawsze cię kochałam. Poprawię się, Echo. Obiecuję.

Spojrzałam na swoją podskakującą stopę. Zzerało mnie poczucie winy. Ashley chciała zapomnieć o urazach. Skoro zaczynamy od nowa, potrzebna nam jest szczerłość.

– A ja się postaram zmienić nastawienie względem ciebie. Ale nie na niby. Naprawdę się postaram.

Uśmiechnęła się przez łzy i kiwnęła głową, godząc się na taki układ.

– Pani Emerson, przyszłam panią zbadać – odezwała się pielęgniarka w fioletowym uniformie. – Czy mogłabym wyprosić państwa na chwilę?

Ojciec wstał.

– Oczywiście.

Najbardziej właściwe byłoby, żebym ją teraz przytuliła. Taa... powinnam. Ale nie mogłam. Zostawię to na później, kiedy naprawdę będę czuła, że tego chcę. Naprawienie moich relacji z Ashley będzie się odbywać stopniowo. Wyciągnęłam do niej rękę, a ona ją uścisnęła.

– Do zobaczenia w domu – powiedziała.

– Okej.

Ojciec objął mnie ramieniem – przez co doznałam takiego szoku, że niemal przestałam być ruda – i wyprowadził z pokoju.

– Mówiłem ci ostatnio, jak bardzo cię kocham?

Na końcu szpitalnego korytarza całą ścianę zajmowało okno. Mój ojciec zamknął za sobą drzwi i razem popatrzyliśmy na tętniący życiem parking. *Zdajesz sobie sprawę*

z tego, że nie dotknęłaś mnie tak od lat?

– Nie.

Przytulił mnie, nadal patrząc przez okno.

– Kocham cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

– Ja ciebie też kocham – szepnęłam. – Chciałabym... – Żeby Ares nie umarł. Żeby moja matka nie była taką egoistką. – Chciałabym, żeby nasze kontakty nie musiały być takie trudne.

– Nie wiedziałem, jak z tobą rozmawiać, Echo. Wcześniej też nie bardzo, ale po tym, co się stało z twoją matką... Za każdym razem, gdy na ciebie patrzyłem, docierało do mnie, jak bardzo cię zawiodłem, a jak mogłem prosić cię o wybaczenie, skoro ty nawet nie pamiętałaś, co zrobiłem?

– Co się wtedy stało? – Popatrzyłam mu w oczy. – Po twojej stronie?

Szarość, która pojawiła się na jego twarzy, sprawiała, że wyglądał na więcej niż czterdzieści kilka lat.

– Piętnaście minut. Tyle czasu twoja wiadomość czekała na poczcie głosowej. Zadzwoiłem pod numer alarmowy od razu, gdy usłyszałem panikę w twoim głosie. Błagałem, aby jak najszybciej wysłali kogoś do mieszkania twojej matki. Ashley i ja natychmiast wyszliśmy, ale wiedziałem, że nie dojedziemy tam wystarczająco szybko. Gdybym tylko odebrał twój telefon, kazałbym ci się zamknąć w łazience. Nie wpadłabyś wtedy na ten witraż. Gdybym wcześniej sprawdził pocztę głosową, byłabyś przytomna, kiedy znalazło cię pogotowie. – Zamknął oczy. Na jego twarzy malowała się czysta udręka. – Prawie umarłaś.

Przycisnęłam twarz do jego piersi i jeszcze mocniej go objęłam.

– Ale ja żyję, tatusiu. – *Powiedz to, Echo.* – Nie mam do ciebie pretensji.

Mój ojciec tulił mnie i szeptał raz za razem:

– Przepraszam.

Odwróciłam głowę, słuchając bicia jego serca, i wyrzałam przez okno. I tak jak zawsze świat się nie zatrzymał. Ludzie wchodzili do szpitala i z niego wychodzili. Samochody mknęły do swoich punktów przeznaczenia. A ja, choć cieszyłam się, że udało mi się pogodzić z ojcem, wiedziałam, że mój punkt przeznaczenia nie znajduje się tutaj.

– Pamiętasz, jak niedawno wyjechałam, żeby sprzedawać obrazy? – Odsunęłam się, ale ojciec obejmował mnie ramieniem, nawet kiedy odwróciłam głowę. Po jego minie widać było, że pamięta, jak stracił wtedy panowanie nad sobą.

– Tak.

W jaki sposób mam to wytłumaczyć?

– Na wyjeździe udało mi się przespać całą noc.

– Echo, to wspaniale!

No i nie zrozumiał.

– Dotarło do mnie wtedy, że muszę sobie znaleźć własne miejsce na świecie. Po skończeniu liceum wyprowadzam się.

Trzeba to było powiedzieć, ale żałowałam, że ojciec na nowo się przygarbił. Pogłaskał mnie po ramieniu.

– Wiem, że popełniłem wiele błędów. Nie potrafię ci powiedzieć, ile razy siedziałem nocą i obserwowałem te cenne, krótkie godziny, kiedy rzeczywiście spałaś, i zastanawiałem się, jak to zrobić, aby wszystkie twoje problemy zniknęły. Wiem, że to było za mało, ale robiłem, co tylko byłem w stanie. Nieważne, jak bardzo się starałem, nie potrafiłem znaleźć sposobu na to, aby cię uleczyć.

Obraz w mojej głowie nabrał sensu. Byłam pękniętym wazonem, a surowe rządy ojca klejem. Uważał, że jeśli będzie cisnął wystarczająco mocno, wrócę do normalności.

– Naprawdę się starałeś z mamą, prawda? – Moja rozmowa z nią sprawiła, że musiałam zrewidować wszystko, co mi zawsze opowiadała.

– Kochałem ją, Echo. – Jego głos stał się schrypnięty. – Bardzo kochałem. Ale ciebie i Aresa bardziej. Próbowałem wszystkiego, co tylko się dało, aby zminimalizować u was skutki jej zachowania. Stałem się jej trzecią ręką, jej pomocnikiem, ale w końcu dotarło do mnie, że jedyną osobą, która potrafi pomóc waszej matce, jest ona sama.

Ojciec otarł twarz, a ja udawałam, że może to były jakieś paproszki.

– Pewnego wieczoru wróciłem do domu i okazało się, że ty i Ares chowacie się przed nią w szafie. To nie był pierwszy taki przypadek, ale przysięgłem sobie wtedy, że ostatni. Nie byłem w stanie zmienić waszej mamy, ale mogłem zaopiekować się wami. Zatrudniłem Ashley jako pełnoetatową opiekunkę i oświadczyłem waszej matce, że jeśli nie weźmie się w garść, złożę pozew o rozwód. Byłaś za mała, żeby to pamiętać, ale naprawdę się starała i były okresy, kiedy przyjmowała regularnie leki i dobrze sobie radziła. Kiedy robiło się naprawdę źle, zawoziłem ją do szpitala psychiatrycznego. Ten cykl powtarzał się bez końca. Od stanu dobrego do znośnego, od znośnego do złego, od złego do szpitala, a potem znowu powrót do dobrego. Pewnego wieczoru, kiedy wróciłem od niej ze szpitala, Ashley czytała ci akurat w twoim pokoju. Siedziłaś jej na kolanach, bawiłaś się jej włosami i byłaś w nią wpatrzona jak w obrazek. Pomogła Aresowi w szkolnym projekcie z fizyki i nagrała jego mecz

koszykówki. Ugotowała wam nawet obiad, a mnie podgrzała to, co zostało. Ashley wniosła normalność do domu, w którym stanowiła towar deficytowy. Przysięgam, Echo, żadne z nas nie planowało się zakochać. Czasami tak już bywa.

Może ojca i mnie łączyło więcej, niż to sobie wcześniej wyobrażałam. Oboje złąknieni byliśmy normalności.

– Czy jestem taka jak mama?

Spojrzał na mnie z ukosa.

– To pytanie podchwytliwe?

Błagałam go wzrokiem, mając nadzieję, że nie każe mi wypowiedzieć tego na głos. Znowu pogłaskał mnie po ramieniu.

– Masz jej urodę, jej talent i wytrwałość, jeśli o to ci chodzi.

Twierdzi, że jestem uparta? No to niech poczeka, aż lepiej pozna Noaha.

– Coś więcej?

– Twoja matka nigdy by nie wypowiedziała do nikogo takich słów, które ty powiedziałaś dziś Ashley... i mnie. Jesteś zupełnie inna, Echo, i jestem dumny, mogąc nazywać się twoim ojcem.

Zdenerwowanie minęło. Oparłam głowę o jego ramię.

– Dzięki, tatusiu.

– Daj mi jeszcze jedną szansę. Obiecuję, że pozwolę ci wieść własne życie. Zresztą podejrzewam, że Ashley pochłonie Alexander. Tobą zaczęła się opiekować, jak już dawno wyrosłaś z pieluch.

Świat, w którym przyszło mi żyć, był doprawdy szalony. Moja niania, która potem została moją macochą, teraz urodziła mi brata. Tak bardzo chciałam udzielić tacie odpowiedzi, którą pragnął usłyszeć, i tym samym sprawić mu radość, ale wtedy nie zachowałabym się jak osoba, którą – zaczynałam wierzyć – byłam.

– Naprawdę, tato, to nie ma nic wspólnego z dawaniem szansy. Ten dom jest pełen wspomnień. Niektóre z nich są cudowne, inne... nie. Przez całe lata miałam nadzieję i modliłam się o życie, którego tak naprawdę w ogóle nie miałam. Boję się, że jeśli zostanę, wciąż będę patrzeć w przeszłość, a nie przed siebie.

– To zabawne – powiedział, ale się nie roześmiał. – Ares mówił to samo, kiedy zaciągnął się do wojska. Obiecuj mi, że będziesz nas odwiedzać. Ty też jesteś moim dzieckiem.

Objęłam go mocno, a on odwzajemnił uścisk.

– Obiecuję.

NOAH

Echo leżała na brzuchu w namiocie rozstawionym na tyłach domu Shirley i Dale'a i studiowała wielką mapę Stanów Zjednoczonych. Był ciepły kwietniowy wieczór i dlatego podciągnęła koszulkę, odsłaniając dolną część pleców. Taki przynajmniej podała powód. Osobiście byłem zdania, że zrobiła to, żeby mnie doprowadzić do szaleństwa.

– Sorki – powiedziała teraz. – Nie jestem fanką oceanu. Ptaków i piasku, i wodorostów. – Wzdrygnęła się i pokazała język. – Nie mój klimat, ale możemy tam jechać, jeśli chcesz.

Tydzień temu trzymałem ją za rękę w szpitalu i zastanawiałem się, czy w ogóle do mnie wróci. Dziś wieczorem przyglądałem jej się z zachwytem i podziwem. Echo tu była i należała do mnie. Siedząc przy niej, rysowałem wzorki na jej odsłoniętych plecach.

– Pojadę tam, gdzie ty chcesz, skarbie.

Światło emitowane przez kupioną przez nas starą lampę kempingową zamigotało i Echo uniosła znacząco brew. Nie była fanką skarbów, jakie można znaleźć w outlecie Goodwill, nie była także fanką sypiania w namiocie. Ale obiecała, że latem podczas naszej podróży da kempingom szansę.

– Ten namiot jest w dobrym stanie – powiedziałem. – W prawdziwym sklepie kosztowałyby o wiele więcej.

– Skoro tak twierdzisz. – Przesunęła palec na zachód od Kentucky. – Chcę zobaczyć pokryte śniegiem góry.

Odsunąłem na bok jej loki, nachyliłem się i pocałowałem kark. Uwielbiałem to, jak jej mięśnie się rozluźniały, kiedy wtulała się we mnie.

– Wobec tego to właśnie zobaczymy – szepnąłem jej do ucha.

– Noah – jęknęła. Była to jednocześnie reprimenda i oznaka przyjemności. – Jak mam umawiać się w galeriach sztuki, jeśli nie mogę zaplanować, dokąd pojedziemy?

Skubnąłem jej ucho.

– Przecież ci nie przeszkadzam. Planuj. Ja cię będę całował.

Odwróciła głowę i zerknęła na mnie przez ramię. Z tym uwodzicielskim uśmiechem moja syrena stała się kusicielką. Duży błąd. Dotknąłem jej policzka i pocałowałem

miękkie usta.

Spodziewałem się, że będzie się wzbraniać. Bawiliśmy się w to już ponad godzinę: ona robiła plany, a ja się z nią drażniłem. Wakacyjny wyjazd był dla niej ważny, a ona była ważna dla mnie. Ale zamiast spodziewanego szybkiego buziaka otarła swoje usta o moje. Krew mi natychmiast zawrzała.

Na początku to był spokojny pocałunek – i takim właśnie miał pozostać, ale wtedy Echo mnie dotknęła. Jej dłonie głaskały twarz, wplatały się we włosy. Odwróciła się cała w moją stronę. Ciepło, kuszący nacisk na odpowiednie części ciała i usta Echo na moich – to wszystko równało się fajerwerkom.

Stała się moim światem. Wypełniła sobą moje zmysły, tak że jedyne, co czułem, widziałem i smakowałem, to ona. Były pocałunki i dotyk, i wypowiedane szeptem zapewnienia o miłości, a kiedy moja dłoń przesunęła się poniżej jej talii i zawahała na krawędzi dzinsów, moje ciało krzychało, abym kontynuował, ale wiedziałem, że pora się zatrzymać.

Z westchnieniem jeszcze raz pocałowałem jej usta, po czym zmieniłem pozycję i przytuliłem Echo.

– Kocham cię.

Umościła wygodnie głowę w zgięciu mojego ramienia i delikatnie dotknęła mojej twarzy.

– Wiem. Ja ciebie też.

– Przepraszam, że nie powiedziałem ci tego wcześniej. – Gdybym to zrobił, możliwe, że w ogóle byśmy się nie rozstali.

– W porządku – zamruczała. – Teraz jesteśmy razem i tylko to się liczy.

Pocałowałem ją w czoło, a ona przysunęła się jeszcze bliżej. Dziwnie się czułem. Po raz pierwszy w życiu z nikim ani z niczym nie walczyłem. Moi bracia byli bezpieczni. Echo знаła prawdę. Niedługo skończę liceum i wyfrunę spod skrzydeł opieki zastępczej. O ile szczęście dopisze, moje spóźnione podanie zostanie rozpatrzone pozytywnie i dostanę się na studia. Zadowolenie i szczęście były dla mnie nowością, ale czułem, że szybko się do nich przyzwyczaję.

– Przeszkadza ci to? – zapytała cicho tonem sugerującym zdenerwowanie. – Że się nie spieszymy?

– Nie. – I to była prawda. Zadowolenie i szczęście jej przychodziły nieco trudniej niż mnie. Echo, jej tata i Ashley osiągnęli porozumienie, ale trudno się było wyzbyć dawnych nawyków, zwłaszcza że mieszkali w tym samym domu. Obecność niemowlęcia nie wpływała pozytywnie na poziom stresu. Częstotliwość jej sesji terapeutycznych zwiększyła się, zamiast zmniejszyć. Odzyskanie pamięci i konfrontacja

z mamą utworzyły zupełnie nowy pakiet problemów, z którymi jednak Echo, jak sądziła, miała sobie poradzić, o ile tylko pomocą służyć będzie pani Collins.

Wszystko w jej życiu się zmieniało, a ona potrzebowała siły, wsparcia i stabilizacji. Dziwna sprawa, ale wszystko to znajdowała u mnie. Kto by przypuszczał, że stanę się osobą, na której można polegać?

– Poza tym brak pośpiechu buduje napięcie. Podoba mi się to oczekiwanie.

Zaśmiała się, a kąki moich ust się uniosły. Uwielbiałem dawać jej radość.

– I jesteś pewny, że chcesz zostawić braci, i przysięgasz, że nie stracisz pracy?

W ciągu ostatniego tygodnia zadała mi te dwa pytania milion razy, ale rozumiałem jej strach. Nie chciała, abym czegoś później żałował.

– Przez lipiec Malt and Burger będzie zamknięty z powodu remontu, poza tym mój przełożony uważa, że urlop dobrze mi zrobi. A jeśli chodzi o chłopców... –

Zawahałem się. – Potrzebna mi przestrzeń. Trudno jest się wyłączyć. Może jeśli na jakiś czas wyjadę, nie będę miał poczucia, że tylko ja jestem za nich odpowiedzialny.

Echo oparła się na łokciach i przechyliła głowę. Popatrzyła na mnie ślicznymi zielonymi oczami.

– Jesteś pewny?

– Na tysiąc procent.

Jej twarz ozdobił tak kochany przeze mnie uśmiech.

– Wobec tego jedziemy na zachód.

NOAH

– Kiedy wrócisz? – zapytał Jacob. Siedzieliśmy w domku na drzewie, dzień po ukończeniu przeze mnie liceum. Aby to uczcić, Carrie i Joe przygotowali uroczysty obiad i powiedzieli mi, abym zaprosił swoich przyjaciół. Przyprowadziłem Echo, Isaiaha i bardzo trzeźwą Beth.

Echo w tej chwili pomagała Tylerowi znaleźć kryjówkę podczas zabawy w chowanego z Isaiahem i Beth.

– Najpóźniej we wrześniu. Zaraz po Święcie Pracy zaczynam studia.

Jego krótkie nóżki zwisały znad krawędzi domku.

– W szkole naszej mamy?

– W szkole naszej mamy. – Na wydziale architektury. Program dla dzieci z rodzin zastępczych opłacał moje chesne za studia i zakwaterowanie, ale ja po powrocie z podróży planowałem zamieszkać poza kampusem razem z Isaiahem i Beth. W przyszłym roku będą jeszcze chodzić do liceum, ale Shirley i Dale'a mało obchodziło miejsce ich zamieszkania. A jeśli chodzi o Echo, to przyjęła stypendium od „szkoły naszej mamy” i zamierzała mieszkać w akademiku.

Wystawił palce i policzył.

– Ale to co najmniej trzy miesiące.

Jak miałem wytłumaczyć młodszym braciom, dlaczego muszę wyjechać? Jak miałem wytłumaczyć, że przez trzy lata jedynym, co utrzymywało mnie na powierzchni, była myśl, że pewnego dnia znowu będziemy rodziną? Przegrałem i jednocześnie wygrałem. Przegrałem dawne marzenia, ale wygrałem nowe.

Potrzebowałem czasu, aby przeinstalować swój mózg, zastanowić się, jak to jest być odpowiedzialnym, osiemnastoletnim studentem i beztroskim starszym bratem.

– Codziennie będę dzwonił, a z każdego odwiedzanego miejsca wyślę wam prezenty i pocztówki.

Na dźwięk słowa „prezenty” Jacob się rozpromienił.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Echo i Tyler śmiali się głośno, kiedy Isaiah przerzucił sobie chłopca przez ramię, chwycił Echo za rękę i razem pobiegli przez ogród, aby Beth ich „nie znalazła”. Beth

powoli szła w ich kierunku, udając, że nie ma pojęcia, gdzie cała trójka się schowała. Na ten widok ścisnęło mnie w gardle. W końcu miałem rodzinę.

– Tyler ją lubi – powiedział Jacob, patrząc, jak nasz brat wyciąga rękę do Echo.

Odkaszlnąłem i przełknąłem przytłaczające mnie emocje.

– A ty co o niej sądzisz?

Kiedy przedstawiłem ich sobie przed miesiącem, chłopcy najpierw byli skrepowani. Potem Echo narysowała Jacoba i Tylera i już nie było między nimi żadnej bariery. Spodobało im się, że osoba dorosła lubi kredki równie mocno jak oni. Trochę dłużej oswajali się z Beth i Isaiahem, ale ostatecznie pomogły tatuaże Isaiaha i prezenty kupione przez „ciocię Beth”.

Wzruszył teraz ramionami.

– Fajna jak na dziewczynę.

Roześmiałem się.

– Fajna, to prawda.

– Dokąd jedziecie?

– Wszędzie, ale głównie do Kolorado. Jest tam kilka galerii sztuki, które Echo chce odwiedzić.

Przytulił się do mnie.

– Kolorado. Są tam góry. Ekstra.

Ekstra. Pobawiliśmy się jeszcze trochę w chowanego, aż Tylerowi oczy same się zamykały. Echo wyszła razem z Isaiahem i Beth. Zamierzała podskoczyć do domu po resztę rzeczy potrzebnych na podróż i aby kazać tacie przysiąc, po raz kolejny, że pod jej nieobecność zatroszczy się o samochód Aresa. I choć by się do tego nie przyznała, myślę, że chciała jeszcze raz przed wyjazdem pokołysać Alexandra.

Carrie pozwoliła, abym poczytał chłopcom przed snem, posłuchał, jak się modlą, a potem otulił ich kołderkami. Dziś Tyler spał z Jacobem na dolnym piętrze łóżka.

– Kocham cię, Noah. – Tyler ziewnął i zamknął oczy. Dotknąłem jego głowy. Nie po raz pierwszy wypowiedział do mnie te słowa, ale po raz pierwszy, odkąd Carrie i Joe pozwolili mi wrócić do życia chłopców.

– Ja też. Kocham cię – dodał Jacob.

– Kocham was obu. Opiekujcie się sobą nawzajem i słuchajcie Carrie i Joego.

Jacob obdarzył mnie uśmiechem naszej mamy.

– Tak jest.

Pocałowałem ich obu w czoło i zmusiłem się do wyjścia z pokoju. Dom sprawiał

wrażenie cichego i spokojnego. Lodówka mruczała. Zmywarka cicho pracowała. Z kuchni roznosił się zapach mocnej kawy.

Udałem się za tym zapachem. Carrie i Joe siedzieli przy barze śniadaniowym, a przed nimi stały dwa kubki.

– Ja nie żartuję. Zamierzam dzwonić codziennie.

Joe uśmiechnął się do mnie szczerze.

– Nie spodziewamy się, że będzie inaczej.

– Noah. – Carrie zsunęła się z wysokiego stołka. – Mam coś dla ciebie, a nie chciałam dawać ci tego przy twoich przyjaciółach.

Wręczyła mi szarą kopertę.

– Później otwórz, dobrze? Obiecuję, że ci się spodoba.

– Dobrze.

Joe wyciągnął do mnie rękę.

– Bezpiecznej podróży i nie kupuj chłopcom nic dużego.

Roześmiałem się. Jakbym był w stanie kupić coś większego niż ten ich sklep z zabawkami.

– Dobrze. Dzięki raz jeszcze.

Otworzyłem kopertę w chwili, gdy znalazłem się na werandzie przed domem. Wypadło z niej kilka rysunków od Jacoba i Tylera, zdjęcie przedstawiające mnie i chłopców, a na końcu kopia fotografii moich rodziców. Pamiętałem to zdjęcie. Zrobiłem je po tym, jak mama i tata przekazali klucze do pierwszego domu na osiedlu Habitat. Uśmiechnąłem się na to wspomnienie. Carrie i Joe nie byli źli. Byli ludźmi, którzy kochali moich braci i mieli serca na tyle wielkie, aby prawdopodobnie pokochać także mnie.

Wyjąłem telefon i napisałem do Carrie: „Dzięki”.

Kilka sekund później otrzymałem odpowiedź: „Nie ma za co. bezp. podróży”.

Po drugiej stronie ulicy Echo siedziała na masce szarej hondy civic. Rude loki błyszczały w świetle ulicznych latarni, a koszulka na ramiączkach miała na tyle głęboki dekolt, że zdążyłem się już zacząć zastanawiać, jak odwieść ją od planu przynajmniej sześciogodzinnej jazdy, nim rozstawimy namiot.

Jej uśmiech syreny rozjaśnił mój świat.

– Noah.

– Echo. Wyglądasz... – Zmierzyłem ją wzrokiem od góry do dołu. – Apetycznie.

Jej śmiech łaskotał mi duszę.

– Chyba już odbyliśmy tę rozmowę.

Stanąłem między jej nogami i ująłem w dłonie jej twarz.

– I wydaje mi się, że na koniec tamtego wieczoru wydarzyło się także coś podobnego do tego.

Ustami musnęła moje i zachichotała.

– Gotowy na nową normalność? – szepnęła.

Pocałowałem jej usta raz jeszcze, po czym wyjąłem z jej dłoni kluczyki.

– Tak, i to ja będę prowadził.

PODZIĘKOWANIA

Bogu – Łk 1,37

Dave'owi – to dzięki tobie wiem, czym jest miłość.

Podziękowania niech zechcą przyjąć:

Kevan Lyon – nie przychodzi mi do głowy nikt, kogo wolałabym mieć w swojej ekipie zamiast ciebie. Stanowisz idealne połączenie energii, entuzjazmu i życzliwości.

Margo Lipschultz – jesteś wspaniała, a do tego masz złote serce. To dla mnie zaszczyt, że dałaś szansę mnie, Echo i Noahowi.

Wszyscy w MIRA Ink, którzy mieli kontakt z niniejszą opowieścią, zwłaszcza Natashya Wilson – bardzo wam wszystkim dziękuję.

Angela Annaloro-Murphy, Veronica Blade, Shannon Michael i Kristen Simmons – moi czytelnicy beta. Wykazaliście się odwagą i mozolnie wczytywaliście się w pierwsze szkice oraz przekazywaliście szczerą opinię.

Anne Cook i Rodolfo Lopez Jr. – dziękuję za odpowiadanie na moje pytania, a tym samym wzbogacenie tej historii.

Colette Ballard, Bethany Griffin, Kurt Hampe i Bill Wolfe – jesteście czymś więcej niż grupą krytyczną. Jesteście moją liną ratowniczą.

Louisville Romance Writers – jesteście fantastyczną i utalentowaną grupą pań.

Moi rodzice, moja siostra, moja rodzina z Mt Washington i moi teściowie – kocham was.

Moi przyjaciele i rodzina – dziękuję za waszą miłość i wsparcie. Jest was zbyt wielu, abym dała radę wszystkich wymienić, ale wiedzcie, że zawsze jesteście w moich myślach.

Playlista do *Przekroczyć granice*

Muzyka jest moją ulubioną muzą. Poniższe piosenki pomogły w stworzeniu ogólnego zarysu powieści:

Matchbox Twenty *Push*

Lady Gaga *Bad Romance*

Red Hot Chili Peppers *Scar Tissue*

Kings of Leon *Use Somebody*

Aby lepiej się wczuć w postać Noaha, słuchałam:

Jay Sean *Down*

2Pac & Talent *Changes*

Train *Hey, Soul Sister*

W przypadku Echo słuchałam:

Roxette *Paint*

Patty Smyth & Don Henley *Sometimes Love Just Ain't Enough*

Don Henley & Bruce Hornsby *The End of the Innocence*

Piosenki wykorzystane w konkretnych scenach:

Weezer *Undone (The sweater song)* – okazała się inspiracją dla sceny z Noahem i Echo na imprezie.

The Dave Matthews Band *Crash Into Me* – słuchałam tej piosenki zawsze, gdy musiałam opisać pocałunek Echo i Noaha.

Zac Brown Band *Free* – reprezentuje sobą wszystko, co chciałam, aby Echo i Noah zyskali na końcu historii. Jeśli ciekawi was, co się im przytrafiło tego lata po zakończeniu książki, posłuchajcie po prostu tej piosenki.

Piosenka wyjątkowa dla mnie:

Angela McGarry *Can You* – po przeczytaniu szkicu *Przekroczyć granice* Angela napisała *Can You*. Można posłuchać tej piosenki w wykonaniu Masona Stonebridge'a na mojej stronie internetowej www.katielmcgarry.com.

KRÓTKI WYWIAD Z KATIE MCGARRY

Co cię zainspirowało do napisania *Przekroczyć granice*?

Inspiracje były dwie:

Pierwsza – od początku wiedziałam, że chcę napisać powieść, w której bohaterowie okazali się na tyle silni, aby zostawić za sobą przeszłość i zbudować dla siebie nową przyszłość. Pierwszą sceną, jaka pojawiła się w mojej głowie, była ta, jak Echo i Noah po ukończeniu liceum wyjeżdżają z miasta.

Druga – chciałam opisać dwie postacie, które pomimo przytłaczających ich problemów walczą z nimi, by ostatecznie znaleźć nadzieję.

Skąd pomysł na imię Echo?

W trakcie tworzenia przeze mnie tej powieści Echo przeszła kilka zmian imienia.

Przez jakiś czas nosiła zupełnie normalne imię, ale zawsze czułam, że do niej nie pasuje. Jej imię przyszło mi do głowy, kiedy spojrzałam na Echo z punktu widzenia jej matki. Matka Echo kochała mitologię grecką, czymś logicznym wydawało się więc, że nazwie swoje dzieci na cześć mitycznych bohaterów. Przeczytałam mnóstwo mitów greckich i w chwili, gdy natrafiłam na Echo, zakochałam się. Dla mnie Echo była dziewczyną, która straciła głos. Na szczęście w końcu go odzyskuje.

Która postać jest najbardziej podobna do ciebie?

Wszystkie. Każdej postaci dałam coś z siebie (aczkolwiek niektóre mają ze mnie więcej niż inne). Ogólnie rzecz biorąc, rzekłabym, że jestem połączeniem Echo, Lili i Beth. Echo ma moją potrzebę zadowalania innych, Lila ma moją niezachwianą lojalność w stosunku do przyjaciół, a Beth stanowi zlepek moich lęków.

Czy w czasach licealnych miałaś do czynienia z osobami pokroju Grace?

Tak. A im więcej osób czyta tę historię, tym częściej słyszę to pytanie. Postać Grace zdecydowanie uderzyła w czułą strunę. Wygląda na to, że większość z nas niestety doświadczyła takiej relacji, kiedy jakaś osoba chce cię „lubić” i chce „się z tobą przyjaźnić”, ale tylko wtedy, gdy służy to jej interesom. Na wypadek, gdyby ktoś się zastanawiał – nie, to nie jest przyjaźń.

Czy jakieś elementy tej historii są ci szczególnie bliskie?

Tak. Relacja łącząca Noaha, Isaiaha i Beth. Poza rodzicami i siostrą cała moja bliska rodzina mieszkała czternaście godzin jazdy ode mnie. Rodziną stali się dla mnie przyjaciele. Osoby, z którymi dorastałam, byli kimś więcej niż ludźmi, z którymi chodziłam do kina albo rozmawiałam czasem przez telefon. To byli ludzie, z którymi

dzieliłam najtrudniejsze chwile w życiu, ale także z którymi śmiałam się najgłośniej. To byli ludzie, za których gotowa byłam oddać życie, i wiem, że dla mnie zrobiliby to samo.

Dzielili ze mną chwile triumfu, uśmiechając się i gratulując. Przytulali mnie, kiedy płakałam, i proponowali, że stłuką na kwaśne jabłko tego, kto zranił moje uczucia. Ci sami ludzie bez wahania dawali mi do zrozumienia, że według nich podejmowana przeze mnie decyzja nie jest właściwa.

Czy coś z tego, co przydarzyło się Echo, przeżyłaś i ty?

Tak jakby. Kiedy chodziłam do drugiej klasy, zostałam pogryziona przez psa i wyparłam z siebie to wspomnienie. Bardzo dziwnie było nie pamiętać wydarzenia, o którym wiedzieli inni. Jeszcze dziwniejsze było mieć rany i nie wiedzieć, skąd się wzięły. Na studiach w końcu przypomniałam sobie tamten dzień, kiedy rzucił się na mnie pies. Na nowo to przeżyłam, a kilka minut później „obudziłam się” otoczona ludźmi, których kochałam.

Choć „pamiętam” ten incydent, nadal nie pamiętam z tego wydarzenia wszystkiego po kolei. Widzę jedynie pojedyncze kadry, a we wspomnieniach w ogóle nie pojawia się krew.

- [1] American College Testing – test dla uczniów amerykańskich szkół średnich, sprawdzający kompetencje i wiedzę przedmiotową. Jego wynik jest głównym czynnikiem przy selekcji kandydatów na studia (przypisy pochodzą od tłumaczk).
- [2] Scholastic Assessment Test – jak wyżej.
- [3] National Football League – Narodowa Liga Futbolowa, największa zawodowa liga futbolu amerykańskiego.
- [4] *Pinstriping* – ozdobna aplikacja wykonana farbą na karoserii samochodu lub motocykla.
- [5] *Thank God it's Friday* – Dzięki Bogu już piątek.

